ON WIE, CZEGO PRAGNIE KAŻDA KOBIETA

FACET NA TELEFON

A. J. GABRYEL

WIELKA LITERA

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

A.J. Gabryel

Facet na telefon

Dla P.W.

Nie wiem, czy cieszę się, smucę, czy może żałuję, że raczej nigdy nie przeczytasz tej książki.

Podziękowania

Podziękowania należą się wszystkim czytelnikom mojego bloga. Wszystkim razem i każdemu z osobna. I tym, którzy zostawili komentarze pełne ciepłych słów, i tym, którzy wyzywali mnie od najgorszych, strasząc potępieniem i życząc rychłej śmierci w mękach (najlepiej spowodowanych chorobą weneryczną). Każdy z Was przyczynił się do powstania tej książki, a kilkoro zostało przypadkowymi jej bohaterami. Dziękuję.

ADAM

Pokój wypełnia rytmiczne pojękiwanie hotelowego łóżka, któremu towarzyszą zadyszane przekleństwa i błagania.

Pode mną ona, w zasadzie nieznajoma, przypadkowa i nieważna, a jednak w tej chwili wypełniająca większą część mego świata.

Doprowadzam ją do granicy spełnienia i sadystycznie zostawiam tam na chwilę lub dwie.

I zaczynam od nowa.

A ona pod moimi dłońmi jest rozedrganym czuciem, niczym więcej ponad czucie.

Gdy potem zasypia, zbieram się do wyjścia, spoglądając na ślady naszego wcześniejszego podniecenia. Zrzucone niecierpliwie ze stóp buty, leżące w nieładzie ubrania, wysypaną na podłogę zawartość torebki, pomadkę, zapalniczkę, klucze, rozerwane sreberko po dureksie.

Wkładam pogniecioną koszulę, wymięte spodnie. Jeszcze raz wracam wzrokiem do śpiącej. Jej włosy, tak niedawno idealnie ułożone, teraz są splątanym kołtunem, perfekcyjnie nałożony makijaż rozmazał się, pozostawiając ślady na pościeli i mojej skórze. Za dnia emanuje tą specyficzną elegancją, która każe ci wierzyć, że zaszczyca cię swoją obecnością, lecz teraz, spoczywając

apatycznie, wygląda na zupełnie zużytą. Ale zadowoloną; jej usta zdobi lekki uśmiech.

Zazwyczaj wstaję około jedenastej, dla niektórych skandalicznie późno, ale biorąc pod uwagę, że nieczęsto zdarza mi się zasypiać przed czwartą nad ranem, uważam, że to całkiem przyzwoita pora.

Szybki, lodowaty prysznic.

Nigdy nie jem śniadania.

Ubieram się w czarne, nylonowe spodnie dresowe, biały bawełniany podkoszulek, naciągam ulubione adidasy, jeszcze butelka nałęczowianki, na głowę bejsbolówka, do kieszeni iPod.

Czas na „ukaranie" ciała za czyny popełnione poprzedniego wieczoru. Rzecz jasna bez zahamowań popełnię je znowu, niech tylko nadejdzie kolejna noc. Ktoś mógłby powiedzieć, że faktycznie karzę się za grzechy, że nie biegnę, a uciekam. Lecz takie melodramatyczne gadanie to jak psychiczny onanizm. Niektórzy to lubią, ja niekoniecznie.

Biegnę w rytm Gorillaz, najpierw *Clint Eastwood*, potem *Dirty Harry* i reszta.

Dwadzieścia kilometrów po zakopconej, śmierdzącej asfaltem Warszawie. Nie skręcam w stronę parków czy skwerów, to ma być kara, nie przyjemność. Biegnę, nie widząc niczego, wszystko rozmazuje mi się przed oczami, słyszę tylko muzykę i łomot serca, czuję strużki potu spływające po czole, plecach i torsie, skoncentrowany na rytmicznych uderzeniach stóp o chodnik.

W połowie dystansu jak zwykle kończy mi się woda, język przywiera do wyschniętego na wiór podniebienia. Nieważne, omijam sklepy. Bieg ma być karą.

Kiedy kończę, nie czuję siebie, tylko zmęczenie.

W domu kolejny prysznic, coś do zjedzenia, przeglądam „Rzeczpospolitą” i robię wszystko, co mogę, żeby czas mijał jak najwolniej, by noc nadeszła później niż zwykle.

Tak, wygląda na to, że dziś jest jeden z tych dni, gdy mi się najzwyczajniej w świecie nie chce.

Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do jednego ze starych przyjaciół, jeszcze z czasów liceum, jednak wtedy znów będę ściemniał jak najęty, więc po co?

W głębi duszy doskonale wiem, że nigdy nie przestanę kłamać. Bo z chwilą, kiedy przestałbym kłamać, stałbym się jednym wielkim rozczarowaniem. Dlatego też pozwalam wszystkim wierzyć, iż jestem kimś ważnym, szanowanym, przedsiębiorczym, a nade wszystko zajętym. Do tego stopnia, że widuję znajomych sporadycznie, może cztery, może sześć razy do roku.

Miewam gości, gdyż niekiedy nie możesz powiedzieć „nie” ludziom, których znasz ponad połowę życia. I wizyty te przynoszą mi zwykle kilka chwil odprężenia.

Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że wizyty te są czasem małego szczęścia, gdyby nie to, że przędę kłamstwa niczym pająk swoją nić, a pajęczyna z nich utkana jest już tak stara, iż stała się ciężka, gruba, tłusta, kleista.

Dobra, dość tego. Noc na mnie czeka.

O dwudziestej prysznic, dziś rezygnuję z golenia, tylko odrobina EdP Gaultier2, który od kilku lat jest moim ulubionym zapachem.

Z szafy wyciągam granatowe dżinsy diesle, białą koszulę od Armaniego, skórzaną kurtkę, brązowe buty Gucciego i pasujący

do nich pasek. Sprawdzam ilość gotówki w portfelu, przez moment rozważam, czy nie pojechać motocyklem, poczuć chwilę beztroskiej swobody, ale nie, dzisiaj odpada. Organizm domaga się procentów, a biorąc pod uwagę mój wisielczy nastrój, na jednym drinku się nie skończy.

Taryfiarz wysadza mnie przed klubem. Gdyby nie to, co się tu dzieje i po co tu przychodzę, to nawet lubiłbym to miejsce, a w czasach, gdy miałem około dwudziestu lat, prawdopodobnie uwielbiałbym ten lokal. Ale dziś jest dla mnie tylko miejscem pracy.

To jeden z tych lokali, gdzie ludzie przychodzą, by zgubić swą duszę. Jeśli masz wystarczająco dużo keszu, kupisz tu wszystko.

Wnętrze jest głośne, ciemne, przestronne, z ambicjami do szyku i elegancji, o czym mają świadczyć żyrandole ozdobione kryształami Swarovskiego, które mienią się, odbijają kolorowe światła, tworząc setki małych tęcz na ścianach.

Marmurowa posadzka nadal jeszcze lśni; pod koniec wieczoru będzie lepka od rozlanych drinków.

Zamawiam pięćdziesiątkę Belvedere Intense, wypijam, zamawiam drugą.

Parkiet pełen jest ślicznych młodych dziewczyn, o lekko nieobecnym wyrazie twarzy, mocno opalonych, ubranych w tyle co nic. Większość wygląda, jakby przechodziła przez któreś ze stadiów niedożywienia, jak nakazuje dzisiejsza moda. Zupełnie nie wiem, skąd biorą energię, by poruszać nogami.

Jest to istny targ z ciałami na sprzedaż, czegokolwiek byś szukał, tu na pewno to znajdziesz. Te dziewczyny, więcej niż łatwe, mają głowy wypchane nieuleczalnymi marzeniami

o karierze w wielkim mieście, o życiu w świetle fleszów, o pieniądzach, o sławie, zwłaszcza o sławie. Pochodzą zwykle z różnych wiosek, małych miasteczek i nie wiedzą, że przed nimi przewinęły się tu już tysiące podobnych do nich dziewczyn. Głupich, łykających kit, który wciska im biznesmen w garniturze od YSL, mówiąc, że są wyjątkowe, jedyne. Fakt, w większości przypadków są śliczne, lecz nie wyjątkowe, a nigdy jedyne.

Wiem, że za chwilę ktoś do mnie podejdzie. Czekam zarówno ze zniecierpliwieniem, jak i z rosnącym napięciem. Właśnie mam zamówić trzecią pięćdziesiątkę, gdy czyjaś dłoń dotyka moich pleców.

Obracam się powoli. Wdech, wydech, wdech.

Szlag by trafił, to jedna z licealistek – jak nazywają je stali bywalcy klubu. Długowłosa, długonoga, długorzęsa. Ubrana jest w pokrytą srebrzystymi cekinami, ledwie zakrywającą tyłek mikromini i czarną koszulkę na ramiączkach, tak obcisłą, że wygląda jak namalowana na jej ciele; do tego czarne sandały na wysokim obcasie. Szarawe, obrysowane ciemną kredką oczy, rzęsy – oczywiście przedłużane – ma tak długie, że dotykają policzków, gdy zalotnie nimi trzepocze. Bez ciężkiego makijażu, bez ust w kolorze wina byłaby naprawdę śliczna. Jej włosy błyszczą zdrowiem, skóra, choć zdecydowanie za bardzo opalona, wygląda na kusząco gładką.

– Cześć – mówi zbyt cicho, robiąc przy tym niewinną minę.

W tym momencie już wiem, że niewinna nie jest i dokładnie wie, co robi. Rutyniara, bez dwóch zdań, choć daję jej maks osiemnaście lat.

– Cześć – odpowiadam chłodno.

– Jestem Aga, siedzisz sam? Wyglądasz na samotnego – mówi z fałszywym współczuciem w głosie, łasząc się jednocześnie.

– Przyszedłem sam – uściślam.

– A z kim wyjdziesz? – pyta, kładąc dłoń na moim udzie i pochylając się tak, bym nie przeoczył braku stanika na jej pięknych, jędrnych, młodych piersiach.

– Wiesz... – zawieszam głos i lekko odsuwam ją od siebie.

– Tak? – pyta z czymś wyraźnie słyszalnym w głosie, nie mogę się zdecydować, czy jest to zniecierpliwienie, czy nadzieja.

– ...czekam na kogoś – dopowiadam, rozglądając się dookoła.

– Och, naprawdę? – Jej twarz przybiera najpierw wyraz zranienia, jakbym ją spoliczkował, po czym stopniowo przechodzi w minę kopniętego psiaka. W oczach brakuje jej tylko łez.

– Uwierz mi, nie jestem tym, kogo szukasz – staram się, by brzmiało to przyjacielsko i stanowczo zarazem.

– Skąd możesz wiedzieć, kogo szukam?

Zaczyna mnie już lekko wkurzać, zwłaszcza że jednocześnie wciska się między moje uda, lekko napierając na mnie swymi młodymi, lecz pełnymi piersiami.

– Dziewczyno, mówię przecież, że czekam na kogoś, tak trudno ci to zrozumieć? – porzucam przyjacielski ton, bo widzę, że jest niezmywalna.

– To jakiś kolega? Bo mogę z wami dwoma...

– Nie, to nie kolega, więc naprawdę lepiej sobie odpuść.

Jezu, czy ona jest ślepa, naprawdę nie widzi, że jestem taki sam jak ona? Rzuca mi pełne urazy i niedowierzania spojrzenie i odchodzi powoli, kołysząc biodrami. Nie uszła jeszcze pięciu kroków, gdy przykleja się do niej gość pod czterdziestkę i szepcze

jej coś do ucha, a jej twarz znów rozpromienia się uśmiechem pełnym nadziei.

Odrywam od nich wzrok i wracam do skanowania parkietu, na którym zaczyna przybywać wciąż dość jeszcze trzeźwych imprezowiczek, tańczących w rytm NYC beat. W większości zdesperowanych ciał, które były tu wczoraj i prawdopodobnie będą jutro, za tydzień, za miesiąc.

MARTA

– Kiedy planujesz wrócić? – zapytała cichym, niemal łzawym tonem.

– W środę, gdzieś tak pod wieczór.

– Nie wiem, jak przeżyję tyle dni bez ciebie, Tomaszu – jej głos nadal ocieka smutkiem.

– Wiem, skarbie, przykro mi. – Tomasz pocałował Martę w czoło i pogładził ją delikatnie po włosach.

– Ugotować coś specjalnego na twój powrót?

– Raczej nie będę głodny, prawdopodobnie zjem coś w czasie drogi, ale dam ci znać w poniedziałek, dobrze?

– Dobrze, kotku, uważaj na siebie. – Wspięła się na palce i złożyła delikatny pocałunek na policzku męża.

– I ty, skarbie, i ty – odrzekł cicho, zamykając za sobą drzwi.

Co za farsa, pomyślała Marta, oddychając z ulgą, gdy mężczyzna będący od piętnastu lat jej mężem zniknął za drzwiami. Za przedstawienia, takie jak to przed chwilą, już dawno powinna dostać nominację do Oscara. Rzecz jasna nie wszystko w jej małżeństwie było żałosne. Tylko Tomasz. Tak naprawdę nigdy nie darzyła go ciepłymi uczuciami, choć nie potrafiła powiedzieć, dlaczego. Był troskliwy, miły, dobry, nie widział poza

nią świata, spełniał zachcianki, a mimo to coraz bardziej ją drażnił.

Dlaczego zgodziła się na podpisanie intercyzy przed ślubem? Do tej pory nie mogła sobie odpowiedzieć. Zapewne była tak dumna z siebie, że zdołała usidlić bogatego mężczyznę, iż całkiem straciła zdolność jasnego, a w każdym razie perspektywicznego myślenia. I dlatego tkwiła teraz przykuta do tego zupełnie jej obojętnego, mięczakowatego głupca.

Ale bez niego nie mogłaby nawet marzyć o standardzie życia, jaki miała teraz. Bez pieniędzy Tomasza byłaby goła i ani trochę wesoła.

Już po dwudziestej, pora zacząć się szykować.

Półtorej godziny później była niemal gotowa do wyjścia. Lekko zdenerwowana, ale zdecydowana, by rozładować napięcie, które narastało w niej powoli, lecz konsekwentnie.

Tomasz zawsze wymagał od niej tylko jednego – utrzymywania atmosfery małżeńskiego szczęścia, choć tak naprawdę mdliło ją od tego. Dziś w końcu dostała szansę, żeby przez kilka chwil pobyć wreszcie sobą, a nie tą, którą wszyscy chcieli, by była.

Wiedziała, jakiego mężczyzny jej potrzeba, i była przekonana, że dzisiaj go dostanie.

ADAM

Bez pośpiechu kolejno przyglądam się otaczającym mnie ludziom. W końcu ją zauważam. Od razu wiem, że to ona, ta, na którą dziś czekam. Mój radar nigdy nie zawodzi. Jeszcze mnie nie widzi, dlatego mogę przyjrzeć się jej dokładniej.

Wygląda na jakieś trzydzieści dwa, może trzydzieści pięć lat, ale prawdopodobnie zbliża się do czterdziestki. Mimo niebotycznie wysokich obcasów chód ma miękki i lekki, a przy tym nieco leniwy, zupełnie jakby poruszała się na zwolnionych obrotach.

Muszę potrząsnąć głową, by przerwać trans, w który mnie wprawiły jej zmysłowo kołyszące się biodra. Powoli zaczyna taksować otoczenie i jest kwestią jakichś piętnastu sekund, nim jej oczy natrafią na mnie. Odrywam od niej wzrok i wracam do obserwowania ludzi tańczących na parkiecie.

Nie mija minuta, gdy czuję, że ktoś wślizguje się na sąsiedni stołek barowy. Nie reaguję od razu, odliczam do dziesięciu i odwracam się, by zamówić następnego drinka. Barman obsługuje mnie szybko. Patrzę na siedzącą obok kobietę. Jej usta wolno rozciągają się w uśmiechu, dotyka swych długich włosów. Na wdechu piersi podnoszą się do góry, przyciągając moje spojrzenie. Unosi dłoń, przywołując barmana, zamawia Cuba

Libre i płaci stuzłotowym banknotem, kiwając od niechcenia, że może zatrzymać resztę.

– Często tu bywasz? – pyta, odwracając się w moją stronę.

– Dość regularnie.

– Jestem Marta, miło cię poznać – mówi, jednocześnie mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów, kilka dłuższych sekund poświęcając okolicom krocza.

– Adam, cała przyjemność po mojej stronie. – Udaję, że nie widzę taksującego spojrzenia.

Jej oczy odnajdują moje. Na usta wypływa jej nowy uśmiech, mówiący mi, że wie, kim jestem – facetem, o którego zdolnościach w pewnych kręgach krążą niemal legendy.

Odwzajemniam ten uśmiech i mimochodem myślę, jak dalej się to potoczy. Czy będzie udawała, że nie wie, z kim ma do czynienia, czy też przejdzie od razu do rzeczy. Innej możliwości nie ma. Żadna dotychczas nie reagowała w inny sposób.

Mijają trzy minuty, pięć, siedem, a ona wciąż sączy powoli lepkie Cuba Libre. Wiem, że jej obojętność jest udawana. Język ciała zdradza kobietę, która dokładnie wie, czego chce w każdej sferze życia.

Kończy drinka, stawia szklankę na barze i niby niechcący opiera obie dłonie na moim udzie. Przez spodnie czuję zimno jej schłodzonych od kostek lodu palców. Zaczyna kreślić malutkie ósemki po wewnętrznej stronie mojej nogi, powoli, bardzo powoli przesuwając się ku górze. Nadal nic nie mówi.

W takich momentach opuszczają mnie wszelkie rozterki, zapominam, z jakim wstrętem patrzyłem na swoje odbicie

w lustrze zaledwie kilka godzin wcześniej. W takich momentach nie mogę doczekać się chwili, gdy będzie miała mnie w sobie.

Muszę dyskretnie zmienić pozycję, spodnie zaczynają być zbyt ciasne w kroku. Manewr mój nie zostaje jednak niezauważony przez, jak miała na imię – Marta? Lekkim, zamierzonym ruchem dotyka czubka mojego penisa, lecz sekundę później szybko kładzie dłoń na swoim kolanie.

– Wiem, kim jesteś – oznajmia, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy.

No nareszcie, więc nie będzie owijania w bawełnę.

– Tak myślałem.

– Jest tu gdzieś możliwość porozmawiania prywatnie?

Porozmawiania??? Dobra, można to i tak nazwać.

– Zależy jak prywatnie, za klubem jest ciemna alejka, ale jeśli chcesz porozmawiać dłużej...

– Nie, mam dziś ochotę na szybki czat – wcina się, przerywając mi w połowie zdania.

Lubię niecierpliwe kobiety, nie lubię jednak szybkich numerków, bo to zwykle oznacza, że będę musiał wrócić do klubu i poszukać kolejnej napalonej na resztę wieczoru. Kiedy kończę noc za wcześnie i wracam do domu niedostatecznie zmęczony, myśli w mej głowie zaczynają być zbyt głośne. Nie mogę znieść ich ujadania.

Marta podoba mi się, jest konkretna, nie mizdrzy się. Takie są kobiety, które przekroczyły trzydziestkę, pewne siebie, wiedzą, czego chcą, z dokładnie określonymi celami.

Po czterdziestce, gdy lustro przestaje być wyrozumiałe, piersi nie są już tak jędrne, a zmarszczki pod oczami coraz trudniej zignorować, stają się bardziej niepewne, zachłanne na komplementy, czasami wręcz desperacko.

Po pięćdziesiątce natomiast kobiety znów nader często zaczynają krygować się i kokietować, jednak głodu w swych oczach niczym nie potrafią zamaskować.

Przeciskamy się przez tłum, w stronę tylnego wyjścia. Metalowe drzwi zatrzaskują się za nami z hukiem. Na szczęście noc jest dość ciepła. Prowadzę w stronę alejki, nie odzywamy się ani słowem. W uszach mi brzęczy, jak zwykle po wyjściu z głośnego pomieszczenia, słyszę tylko stukanie jej obcasów.

– Daleko?

– Nie, tuż za rogiem.

– Dwa tysiące?

– Pasuje.

– W porządku.

Chwila milczenia, po której pada dyspozycja:

– Chcę, żebyś był dominujący, nawet trochę agresywny, nie możesz jednak pozostawić żadnych widocznych znaków na ciele. Niczego, co by sprawiło, że mój mąż miałby jakiekolwiek powody do podejrzeń. Masz skończyć po mniej więcej dwudziestu minutach. To tyle, resztę pozostawiam twojej wyobraźni. – Mówi szybko, niemal bez przerw między wyrazami.

Wnioskuję z tej krótkiej przemowy, że wspomniany mąż jest mizernym kochankiem, zapewne uprawiającym seks przy zgaszonym świetle. O ile nie jest impotentem.

– To tu – mówię, wskazując dłonią ślepą, wąską uliczkę.

Rozgląda się dookoła, lecz na co tu patrzeć. Najbliższa działająca latarnia jest oddalona o jakieś sześćdziesiąt metrów, chmury odcinają światło księżyca.

– Idź tam w róg i odwróć się twarzą do ściany – moje słowa brzmią jak rozkaz, a ona robi, co każę.

Podchodzę do niej powoli, chce odwrócić się w moją stronę, ale nie pozwalam jej na to. Niezbyt mocno, lecz stanowczo kieruję jej twarz z powrotem w stronę ściany. Dłoń nadal trzymam opartą o tył jej głowy, wplątaną we włosy, unieruchamiając ją. Prawą ręką sięgam jej pod sukienkę. Chcę od razu wiedzieć, czy sytuacja, w jakiej się znalazła, podnieca ją, więc bez żadnych gier wstępnych zsuwam jej stringi w bok i wbijam w nią palec. Wchodzi bez najmniejszych oporów. Jest wilgotna, śliska i gorąca.

Nie spodziewa się tak szybkiego ataku, wydaje sapnięcie pełne zaskoczenia. Przyciskam biodra do jej pleców, by poczuła, że i ja jestem gotowy. Wsuwam w nią drugi, potem trzeci palec, a kciukiem zaczynam lekko masować łechtaczkę.

– Wypnij się bardziej. – Zauważam, że barwa mojego głosu uległa lekkiej zmianie.

Z chwilą gdy jej pośladki przesuwają się w moją stronę, zaczynam szybciej pracować palcami, wpychając je coraz głębiej i brutalniej. Jej pomruki stają się głośniejsze.

– Masz być cicho – mówię ostrym tonem.

– Jesteś w tym bardzo dobry.

– Cicho, powiedziałem – bardziej warczę, niż mówię.

– Ale ja nie mogę… – wystękuje pozbawionym tchu głosem.

– Nie obchodzi mnie, czego nie możesz, jeszcze jedno słowo i przestanę.

Cichnie, ale jej ciało zaczyna wić się i podrygiwać tak, że nie sposób dłużej odwlekać penetracji. Moje palce wyślizgują się i szybko rozpinają rozporek. Nie bez trudu wydobywam swój nabrzmiały członek i sprawnie zakładam kondom. Sprawdzam czas na zegarku, po czym jednym brutalnym pchnięciem wbijam się w nią do samego końca. Powietrze ze świstem wylatuje z jej płuc.

– Obożeobożeoboże...

– Nie rozumiesz, co do ciebie mówię? Przymknij się – syczę jej do ucha przez zaciśnięte zęby.

Stopniowo zaczynam przyśpieszać tempo, z jej ust wydobywają się tylko stłumione, pozbawione sensu półsłowa i jęki. Moje biodra poruszają się coraz szybciej. Pochylam się, a palce wracają w okolice łechtaczki i znów ją atakują.

– O... tak... dok...ładnie... tak, nie prze...stawaj – słowa wyrywają się z niej bez składu.

Orgazm uderza w nią niespodziewanie, zachłystuje się powietrzem, a jej wewnętrzne mięśnie zaczynają spazmatycznie ściskać mój członek niemal do granicy bólu. Zwalniam rytm, dając jej szansę dojścia do siebie.

– Możesz już skończyć – wyjękuje wciąż pozbawionym tchu głosem.

– Skończyć? Ja dopiero zacząłem. Zresztą mówiłaś coś o dwudziestu minutach. Oprzyj ręce na ścianie, nad głową – nakazuję, a ona wykonuje polecenie bez zwłoki.

Chwytam lewą dłonią jej dłonie, podciągając ją nieco ku górze. Unieruchamiając. Prawą przykrywam jej usta. Po chwili czuję gorący język ślizgający się po palcach pokrytych jej wilgotnym zapachem.

Obserwuję wskazówki zegarka, przesuwające się po tarczy, utrzymując jednocześnie równe, średnie tempo.

Jej ciało niemal bezwładnie zwisa oparte o ścianę. Przez głowę przebiega mi myśl, że gdybym ją teraz puścił, to padłaby na ziemię jak kukła. Mam ochotę ją puścić, by sprawdzić, czy mam rację.

Po siedemnastu minutach zaczynam przyśpieszać i już niebawem doprowadzam ją do krawędzi szczytu. Jej biodra zaczynają drgać i szamotać zupełnie pozbawione kontroli. Orgazm przechodzi przez nią jak burza.

Zatamowany moją dłonią krzyk grzęźnie jej w gardle, mięśnie pochwy znowu mnie ściskają, doprowadzając do kresu. Chwila bezruchu i wysuwam się z niej. Cofam się i zdejmuję kondom. Gdy ją puszczam, opada na kolana, tak jak przewidziałem.

Z tej pozycji po raz pierwszy spogląda mi w oczy. Na ustach błąka się jej uśmiech pełen zarówno satysfakcji, jak i niedowierzania. Powoli doprowadzam się do porządku. Nie padają między nami żadne słowa.

Po dłuższej chwili wstaje, nie bez wysiłku. Podnosi z ziemi torebkę, wyciąga zwitek banknotów, po sekundzie namysłu dokłada drugi. Pieniądze przechodzą z rąk do rąk.

– Do zobaczenia niebawem – mówi, wciąż z tym uśmiechem igrającym jej na ustach.

– Do zobaczenia – odpowiadam, wsuwając pieniądze do kieszeni.

Odchodzi powolnym, lekko chwiejnym krokiem. Odczekuję kilka minut i kieruję się w stronę Świętokrzyskiej. Jestem zbyt wymęczony, żeby szukać następnej klientki. Zamawiam taksówkę i jadę do domu.

MARTA

Orgazm dosłownie i w przenośni powalił ją na kolana.

Nie spodziewała się tego. Nie myślała, że Adam zdoła doprowadzić ją do takiego szczytu. Mignął jej kiedyś na jednej z imprez, ktoś go wskazał, powiedział, kim jest. Widziała go wtedy tylko przez chwilę, jednak dobrze zapamiętała; gdy zobaczyła go dziś, uznała, że ma wyjątkowe szczęście.

Znała jego reputację, kilka jej znajomych wymieniało obrazowe plotki o tym utalentowanym mężczyźnie. Słuchała ich sceptycznie, nie wierzyła, aż do dziś, że plotki mogą okazać się prawdą.

Nogi stopniowo przestały jej dygotać. Umysł zaczął pracować. Słyszała kroki Adama w alejce, jego niski głos zamawiający taksówkę i podający docelowy adres, którego mimo wysiłku nie zdołała podsłuchać. Ukryła się w bramie i obserwowała, jak stoi, z dłońmi wbitymi w kieszenie, oparty o ścianę budynku. Wiedziała, że nic jej nie powstrzyma, że jutro tu wróci, aby znowu poczuć go w sobie, może nawet spędzą ze sobą noc. Tak, zdecydowanie tak.

ADAM

Minionej nocy wróciłem do domu wcześnie. Pierwszą rzeczą był rutynowy prysznic, zmywający pozostałości seksu, resztki zapachów przylepionych do mojego ciała i włosów. Stałem pod natryskiem przez kilka minut z twarzą uniesioną ku górze, a woda obmywała skórę i spływała do gardła.

Jak zwykle przed pójściem do łóżka, włączyłem komputer i odruchowo wszedłem na bbc.com, by rzucić okiem na najnowsze wiadomości ze świata. Napisałem coś na moim blogu, choć nie wiem, dlaczego go piszę. Niebawem głowa zaczęła mi opadać, położyłem się więc i zasnąłem niemal natychmiast.

Takie noce jak wczoraj nie zdarzają mi się często. Zazwyczaj mam umówione spotkanie z jedną z moich stałych klientek. Mam ich na tyle dużo, że nie muszę ubiegać się o następne. Jeśli już decyduję się na kogoś nowego, to z polecenia którejś z tych kobiet, które już regularnie obsługuję. A to dlatego, że dbam o zdrowie, sypiając wyłącznie z osobami zaufanymi. To ogranicza nieco naturalne ryzyko, z jakim wiąże się moja praca. Jasne, że nie wyklucza to możliwości złapania czegoś, ale taka selekcja daje mi poczucie kontroli nad tym, co robię.

Wczorajsza noc była zatem odejściem od normy, co zdarza mi się sporadycznie. Nie chciałem jednak siedzieć w domu, bo wówczas

zaczynam myśleć, a to nie jest dla mnie dobre. Dlatego wczoraj postanowiłem zaryzykować, choć ryzyka w tej sferze mojego życia nie lubię.

*

Rano budzi mnie brzęczenie telefonu, postanawiam go zignorować, więc nagrywa się wiadomość. To jedna z moich stałych klientek, Alicja. Jej niski głos oznajmia, że chce się zobaczyć ze mną dziś późnym wieczorem i że rezerwuje stolik na kolację w La Rotisserie oraz pokój w La Regina, ma też ochotę potańczyć, by się trochę rozluźnić, przez chwilę się rozwodzi nad tym, jak dawno nie tańczyła.

Restauracja mieści się przy hotelu, lecz nie jestem pewny, czy opuścimy budynek, by wyjść potańczyć. Może.

Sytuacja Alicji na tle moich pozostałych klientek jest dość wyjątkowa.

Korzysta z moich usług od dwóch lat, spotykamy się mniej więcej co trzy, cztery tygodnie, zazwyczaj spędzamy ze sobą kilka godzin.

Ma męża, którego, jak twierdzi, kocha, szanuje i nie potrafi bez niego żyć. Tyle że ów mąż jest ciężko i przewlekle chory.

Nie znam szczegółów, ale wiem, że pierwszy raz przyszła do mnie z jego inicjatywy. To on, wiedząc, że nie może zaspokoić jej potrzeb, wręcz błagał ją, by znalazła sobie kochanka. Lecz z kochankiem wiąże się zagrożenie nieoczekiwanym uczuciem, tymczasem ona potrzebuje tylko przypomnienia sobie, że jest kobietą – i tu na scenę wchodzę ja.

ALICJA

Nie mogła usiedzieć na miejscu, tak dokuczało jej poczucie winy. Kilka godzin wcześniej Adam odpowiedział na jej wiadomość, zatem już niedługo będzie beztrosko bawić się w jego towarzystwie. Czekają ją namiętne chwile, pełne uniesienia i rozkoszy. I świadomość tego sprawiała, że czuła się podle.

Spojrzała na leżącego na wznak męża, którego pierś unosiła się nieregularnie w płytkim oddechu. Otarła pot, nieustannie występujący mu na czoło. Robert nadal spał, nie obudził go jej dotyk, prześpi prawdopodobnie większość dnia. Okresy pełnej świadomości zdarzały mu się coraz rzadziej, choroba pustoszyła jego ciało, a leki dewastowały umysł.

Alicja pochodziła z zamożnej, szczodrej i kochającej się rodziny. Rodzice w prezencie ślubnym sfinansowali im podróż dookoła świata. Te pierwsze miesiące małżeństwa były wspaniałe, beztroskie, wypełnione śmiechem, radością, szczęściem.

Choroba dopadła Roberta niemal równo rok po ślubie, najpierw jej symptomy były słabo zauważalne, lecz z czasem ataki bólu stawały się coraz częstsze i dotkliwsze. Z czarującego, przystojnego, wysportowanego, pełnego wigoru mężczyzny został tylko cień, namiastka tego, kim był wcześniej. Po dwóch latach choroby prosił ją, ba, błagał, by od niego odeszła. Ze łzami

w oczach położyła się obok niego na łóżku, odpowiadając mu jednym zdaniem:

– Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie.

Nie wracał do tego tematu przez następny rok. Ale w dzień po jej dwudziestych siódmych urodzinach Robert spróbował ponownie, tym razem jednak poprosił Alicję, by znalazła sobie kochanka. Ze wstydem musiała przyznać sama przed sobą, że ostatnimi czasy taka myśl nawiedzała ją z wytrwałą natarczywością.

Nadal kochała męża, może nawet bardziej niż przed chorobą. Jednak czasami jej młode ciało zdradzało ją, boleśnie domagając się cudzego dotyku, pieszczoty, zainteresowania. Potrzebowała kilku chwil zapomnienia, a nie kochanka, gdyż wiązało się z nim niebezpieczeństwo przywiązania lub jeszcze bardziej ryzykownych uczuć. Wystarczyło, by któraś ze stron zaangażowała się zbyt mocno, a już miało się do czynienia z melodramatem.

Objawieniem stała się dla niej rada jednej z przyjaciółek, by skorzystała z profesjonalisty. Spotkanie z pierwszym mężczyzną, który sprzedał jej swoje usługi, było nieprzyjemne, pozostawiło wstrętny smak w ustach. Chłopak był przystojny, ale zbyt młody i prostacki; chodziło mu tylko o pieniądze i wcale tego nie krył. Potrzeby klientki obchodziły go tyle, co nic. Wbił się w nią bez bawienia się w subtelności, poruszał biodrami przez kilka minut, wydał z siebie zwierzęcy jęk i zażądał gotówki. Czuła się po tym bardziej sfrustrowana seksualnie niż przedtem, jakby była zbrukana jakimś paskudztwem.

Nazajutrz odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że Robert ma jeden z tych dni, kiedy bardzo trudno wyrwać mu się z objęć snu.

Nie chciała bowiem spojrzeć mu w oczy w obawie, że zdoła wyczytać z nich wszystko.

Na Adama trafiła jakiś miesiąc czy dwa później, znajoma znajomej była jego stałą klientką. Właśnie ta stałość była gwarancją, że usługi przez niego oferowane są na wysokim poziomie. I rzeczywiście. Wszystko, od atrakcyjnego wyglądu, przez nienaganne maniery i sprawność erotyczną, po umiejętność zachowania odpowiedniego dystansu, czyniło z niego idealnego partnera.

Robertowi nic nie mówiła o tych spotkaniach, a on o nic nie pytał. Zdawała sobie jednak sprawę, że wie, że jest świadom jej zdrad, choć starała się zachowywać normalnie i naturalnie.

Nachyliła się nad nieruchomym ciałem męża i złożyła pocałunek na jego suchych, popękanych wargach. Ustach, które kiedyś codziennie błądziły po jej ciele. Otworzył przepełnione bólem oczy, które nagle pojaśniały na jej widok. Kąciki jego ust lekko uniosły się ku górze. Pocałowała go ponownie, tym razem dłużej, rozchylając nieco wargi. Nieoczekiwanie wsunął między nie język. Mocno zacisnęła oczy, powstrzymując napływające do nich łzy. Pocałunek trwał tylko kilka sekund, był pierwszym od kilku miesięcy. Smakował przeszłością, wspomnieniem.

– Przepraszam – szepnął cichym, załamującym się głosem.

– Za co? Nie masz za co przepraszać.

– Nie powinienem cię całować, ale tak za tym tęsknię, przepraszam – powtórzył, odwracając od niej głowę.

– Robercie, spójrz na mnie. Spójrz, proszę.

Gdy przez dłuższą chwilę nie zmienił pozycji, przeszła na drugą stronę łóżka, wzięła jego dłoń w swoje i uniosła do ust.

– Robercie, chcę, żebyś mnie całował tak często, jak możesz, tak często, jak chcesz, chcę, byś mnie dotykał.

– Alu, czy ty myślisz, że nie wiem jak wyglądam, czy myślisz, że nie widzę swojego odbicia w lustrze? Ja doskonale wiem, co myślisz, gdy na mnie patrzysz...

– Wygląd nie ma z tym nic wspólnego, nic a nic. Jeśli masz mówić takie rzeczy, to lepiej skończmy tę rozmowę... – Jej głos złamał się na ostatniej sylabie. – Przepraszam, nie powinnam tak mówić. Proszę cię, zrozum, że nadal jesteś dla mnie tym samym mężczyzną, którego wybrałam, pokochałam, poślubiłam. Nic się nie zmieniło. Nic.

– Jak możesz mówić, że nic się nie zmieniło, jestem niedołężny, przedwcześnie postarzały, opuszczam łóżko coraz rzadziej – jego głos przybrał nieco na sile, oprócz rezygnacji słychać w nim było złość.

– Chcesz powiedzieć, że gdybym ja znalazła się na twoim miejscu, to zostawiłbyś mnie, bo pojawiło mi się kilka zmarszczek wokół oczu, bo nie mam siły wyjść z tobą na miasto, bo potrzebuję pomocy przy kąpieli?

– Nie, oczywiście że nie, ale upraszczasz naszą sytuację. Myślisz, że nie wiem, że ja... że ja już się do niczego nie nadaję... zupełnie do niczego... – ostatnie słowa były prawie niesłyszalne.

Niewiele myśląc, położyła się tuż obok niego, ciało przy ciele. Ich dłonie się splotły, jej biust przylgnął do jego piersi, brzuch do brzucha, nogi dotknęły nóg. Zaczęła mówić szeptem, z wargami tuż przy jego ustach.

– Wiesz dobrze, że gdy zobaczyłam cię po raz pierwszy, obudziłeś we mnie coś, coś już nigdy potem nie poszło spać. Dni, które spędziliśmy razem, były najszczęśliwszymi w moim życiu. Nadal są. I również teraz, gdy jesteś chory, każdego dnia dziękuję Bogu, że jesteś w moim życiu, że jakimś cudem odnalazłam cię wśród milionów ludzi...

Zamilkła, gdy zobaczyła łzy wypływające spomiędzy jego mocno ściśniętych powiek. Nie odezwała się już, tylko gładziła go po włosach, pozwalając mu się wypłakać. Wcisnął głowę w poduszkę. Widziała drżenie jego ramion.

Kilkanaście minut później oddech Roberta się uspokoił. Zasnął. Nadal jednak leżała przy nim, słuchając uderzeń swego serca.

Po jakimś czasie wstała, by przygotować się na nadchodzące spotkanie.

ROBERT

Leżał, udając, że śpi. Wiedział, że dziś jest jeden z tych dni, kiedy jego żona oddaje swe ciało w ręce innego.

Nie wiedział, kim jest ten mężczyzna, i nie chciał wiedzieć. Nie wiedział, skąd brała się ta absolutna pewność, że to właśnie dziś dojdzie do ich kolejnego spotkania. Mimo że był to jego pomysł, mimo że to on nalegał, by znalazła sobie kochanka, to jednak fakt, że nie opierała się zbyt długo, że przystała na tę propozycję niemal bez oporu, zabolał go okrutnie.

Tak, jasne, już od dawna nie był w stanie spełniać swych obowiązków małżeńskich, a raczej nie miał na to siły. Był zbyt słaby, by podołać seksualnym wymaganiom swojej żony. Jego męski organ nadal jednak działał, choć Alicja najwyraźniej nie zdawała sobie z tego sprawy. Lub udawała, że tego nie widzi. Sam bał się oświecić ją w tej kwestii, czasami bowiem specjalnie nie dostrzegamy tego, co jest nam nie na rękę. Nie chciał jej zmuszać, choć wiedział, że by się zgodziła, obawiał się jednak wyrazu niechęci w jej oczach podczas aktu. Był pewny, że nie potrafiłaby tego ukryć.

Codziennie przeglądał się w lustrze i własny widok napawał go obrzydzeniem, wstrętem, odrazą, więc było dlań oczywiste, że Alicja musi czuć dokładnie to samo, patrząc na jego wyniszczone,

blade, żałosne ciało. Dlatego nie miał zamiaru uświadamiać jej, że nadal jest mężczyzną, że jego penis funkcjonuje jak należy i że przy odrobinie chęci z jej strony nadal mogliby być mężem i żoną w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Powiedziała, że nadal chce, by jej dotykał, lecz z pewnością nie była to prawda. Powiedziała, że nadal chce, by ją całował, ale nie mógł w to uwierzyć.

MARTA

Cały dzień spędziła na odtwarzaniu w kółko sceny z minionej nocy i szykowaniu się na wieczór.

Odwołała od dawna planowane spotkanie z koleżankami, zarezerwowała pokój w Sheratonie, poszła do manicurzystki, fryzjera, za pięć tysięcy kupiła nową sukienkę od Prady. Pojechała do hotelu, by osobiście dopilnować wszystkiego. Trzy butelki szampana Moët&Chandon chłodziły się w coolerze, z restauracji zamówiła czekoladową fontannę, truskawki, maliny, kawior, ostrygi. Z kwiaciarni przysłano pięćdziesiąt róż, które wypełniły pokój słodką wonią. Nie zamierzała spędzać dużo czasu w klubie, tyle tylko, by przełamać lody i podwyższyć temperaturę.

Oblizała wargi na myśl o tym, co ją czeka. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze, odsłaniając równy rząd białych licówek. Postanowiła znaleźć się w klubie nieco wcześniej niż wczoraj, głównie po to, by nikt jej nie ubiegł w kupieniu czasu Adama.

Zaraz po dziewiętnastej zaczęła nakładać makijaż, godzinę później była w końcu zadowolona z uzyskanego efektu. Nie mogła się doczekać, by położyć dłonie na jego biodrach, zewrzeć z nim usta, by poczuć w nich jego zwinny język, by wreszcie nabić się na niego. Na samą myśl o tym zaczynała wilgotnieć.

ALICJA

Wiedziała, że powinna odwołać spotkanie z Adamem. Zwłaszcza że po rozmowie z Robertem straciła na nie ochotę.

Nie chciała jednak tkwić w domu i myśleć o tym, jak wyglądało jej życie przed nadejściem choroby, czy też jak powinno ono wyglądać. Nie chciała siedzieć i użalać się nad sobą, nad tym, co straciła przed laty. Więc, wybierając mniejsze zło, otarła oczy i zaczęła przygotowywać się do wyjścia.

Gdy o dwudziestej pierwszej weszła do restauracji, Adam już czekał. Jak zwykle wyglądał świetnie i mimo melancholijnego nastroju obudziło się w niej to niespokojne napięcie w podbrzuszu. Na jej usta wypłynął rzadki ostatnio uśmiech, a posępne myśli uleciały, zastąpione może nie aż wesołymi czy radosnymi, lecz na pewno znacznie przyjemniejszymi. Kolacja minęła w miłej atmosferze, szczególnie że potrawy były wyśmienite.

Adam nie pytał o jej sprawy rodzinne, wiedząc doskonale, że nie chciała o tym mówić. Rozmowa krążyła wokół neutralnych i błahych tematów. Chwilę po wpół do jedenastej opuścili restaurację i nieśpiesznym krokiem udali się w stronę klubu, oddalonego o zaledwie kilka przecznic. Zostali wpuszczeni do lokalu szybko, bez konieczności czekania w długiej kolejce.

W zamian obdarowała każdego z ochroniarzy stuzłotowym banknotem.

Mimo wczesnej godziny parkiet był już pełny, a lustra na ścianach pokryły się parą. W gęstym powietrzu mieszały się dziesiątki zapachów perfum i wód toaletowych, bezlitośnie testując zmysł powonienia. Głośniki ryczały jednym z przebojów Madonny, migające kolorowe światła raziły oczy.

Nastolatki obscenicznie wyginały ciała do rytmu. Ich rówieśnicy zachodzili je od tyłu, próbując zwrócić na siebie uwagę.

Starsi – czyli ci powyżej czterdziestki – stali wokół, ta kategoria nigdy nie wchodziła na parkiet, oblizywali usta, zacierali dłonie, obserwując wijące się dziewczyny. Wybierali zwierzynę, która odda się im pod koniec nocy.

Adam pewnie i śmiało przeciskał się w stronę baru, torując drogę Alicji, która podążała za nim. Na miejscu zamówił kieliszek Grey Goose i lampkę czerwonego półwytrawnego wina. Pięć minut później Alicja wzięła go za rękę i pociągnęła na parkiet. Przy szybkiej muzyce, w blasku oślepiających lamp, w pobliżu jego mocnego ciała, udało jej się zapomnieć.

Godzinę później opuścili klub i szybko ruszyli w stronę hotelu.

MARTA

Siedziała dokładnie w tym samym miejscu co wczoraj. Na nikogo nie zwracała uwagi, wolno sącząc drinka, obserwowała wejście do klubu.

Planując dzisiejszy wieczór, w ogóle nie brała pod uwagę możliwości, że Adam może dziś się tu nie pojawić albo mieć umówione wcześniej spotkanie czy po prostu pójść do innego lokalu.

Jej zniecierpliwione palce zaczęły wybijać szybki rytm na blacie baru. Co kilka minut z rosnącym niepokojem sprawdzała godzinę. Wskazówki zegarka zdawały się stać w miejscu, czas dłużył się w nieskończoność. Palce uderzały coraz szybciej.

Nagle jej usta rozciągnął uśmiech, lecz zniknął szybciej, niż się pojawił. Adam prowadził za sobą kobietę, ich dłonie były złączone, przy barze zamówił po drinku dla siebie i dla niej. Miał na sobie czarną, aksamitną marynarkę, śnieżnobiałą koszulę i ciemne dżinsy, które znakomicie podkreślały jego długie, muskularne nogi.

Nieznajoma wisząca na ramieniu Adama nie mogła mieć więcej niż trzydzieści lat, ciemne półdługie włosy, wysoka i wiotka, poruszała się z gracją mimo absurdalnie wysokich obcasów. Marta zacisnęła zęby tak mocno, aż zgrzytnęły. Powoli obróciła się

w stronę przybyłych, chciała, by ją zauważył, lecz on nawet nie odwrócił się w jej stronę. Wydawał się zupełnie pochłonięty partnerką u swego boku. Czy to możliwe, żeby byli parą?

Najpierw poczuła zawód, który w ciągu minuty przerodził się w gniew. W czystą, nagą złość.

Brunetka pociągnęła go w stronę tłumu na parkiecie. Uśmiechał się, jakby protestował, ale wyglądało na to, że się z nią po prostu droczył.

Dał się zaprowadzić tej zdzirze na parkiet, kręcąc lekko głową i lekko mierzwiąc dłonią jej włosy. A na miejscu stanął przed nią i skłonił się lekko – dżentelmen pieprzony.

Furia buzowała w Marcie, tyle planów, tyle zachodu, przygotowań i wszystko na nic.

Na nic.

Ani na chwilę nie odrywała wzroku od tańczącej pary, od Adama.

Minuty się wlokły.

Choć rytm walący z głośników był dziki, jego ciało poruszało się w sposób kontrolowany, płynnie i z wdziękiem, lecz jednocześnie ruchy miał niezaprzeczalnie męskie, prężne, dopracowane. Bardzo powoli przesuwał dłońmi po plecach ciemnowłosej kobiety, która bezczelnie zaplotła mu ręce na karku. Szepnął jej coś do ucha, sięgnęła dłonią w dół... Nagle podłogę poczęła zasnuwać biała mgła i chwilę później cały parkiet skrył się za mleczną, gęstą ścianą. Zniknęli jej z oczu na minutę lub dwie, a gdy zasłona się rozwiała, zobaczyła, że złączyli się w pocałunku, długim, bezwstydnym. Byli ciasno przytuleni do siebie, zbyt ciasno. Język

ich ciał nie pozostawiał wątpliwości, że doskonale się czuli w swoim towarzystwie; wyraźnie znali się od dawna. A na domiar złego wyglądali razem wspaniale.

Dlaczego nie pomyślała, by wziąć od niego numer telefonu, teraz przepadło, okazja prawdopodobnie się nie powtórzy. Jednak czekała, żeby ta suka poszła do toalety. Albo zapalić, albo po drinka. Ale gdzie tam, ani na chwilę nie ruszyli się z parkietu, a tamta nieustannie orbitowała wokół Adama.

Oboje rozanieleni, uśmiechnięci. Jej ręce lubieżnie obmacujące ciało mężczyzny.

Marta nie chciała na to patrzeć, ale jednocześnie nie mogła się zmusić, by oderwać od nich wzrok. Pamiętała, jak niesamowicie czuła się po spotkaniu z Adamem.

Kiedy wczoraj do niego podeszła, wiedziała, że jest tym słynnym wśród jej znajomych amantem. Jeśli dzisiaj nie zdoła z nim porozmawiać, będzie musiała poprosić jedną z koleżanek o jego numer. A tego chciała uniknąć, by nie budzić niepotrzebnych plotek, gdyż Tomasz za żadne skarby nie mógł dowiedzieć się o zdradzie.

Tymczasem na parkiecie ta szmata poprowadziła Adama pod ścianę i znowu się do niego przyssała. Suczysko. Oderwał się od niej, powiedział coś, wrócili na parkiet, jednak nie na długo, niebawem skierowali się w stronę wyjścia. Dłoń zdziry spoczywała na jego ramieniu.

Działając pod wpływem impulsu, śpiesznie ruszyła za nimi.

ALICJA

Oboje siedzieli na łóżku, Alicja na udach Adama, twarzą zwrócona ku niemu. Zatapiając dłonie w jego włosach, pocałowała go rozpalonymi, niecierpliwymi wargami.

Jego dłonie przesunęły się z jej bioder w dół i zaczęły podciągać sukienkę; gdy znalazła się na wysokości bioder, droga była wolna – okazało się, że jest w pończochach, a kobiecość zasłaniają tylko małe, koronkowe stringi.

Równocześnie Alicja rozpięła guziki jego dżinsów, próbując zsunąć je niżej. Adam uniósł się nieco, penis sprężyście wyskoczył ze spodni. Z kieszeni szybko wyłowił prezerwatywę, naciągnął ją na siebie szybkim, wytrenowanym ruchem. Lewą ręką objął Alicję w talii i nieco uniósł, prawą zsunął na bok skąpe majtki. Chwycił trzon fallusa, naprowadził go na obrzmiałe wnętrze i wcisnął głęboko. Obfita wilgoć jej kobiecości powiedziała mu, jak bardzo był oczekiwany. Zaczęła unosić się i opadać, najpierw lekko, potem coraz mocniej.

Łóżko zatrzeszczało.

Śmiała się cicho, wreszcie daleko od rzeczywistości. Jej oczy błyszczały. Orgazm przeszedł przez nią powoli, niczym fala, trwał i trwał. Opadła, nadal mając go głęboko w sobie, oparła się czołem o jego czoło. Siedzieli tak przez minutę czy dwie, łapiąc oddech.

Przewrócił ją na plecy i choć poruszał się powoli i spokojnie, szybko doprowadził ją do kolejnego orgazmu.

Potem przez kilka godzin rozmawiali o jakichś mało ważnych rzeczach. Przed świtem wziął ją jeszcze raz, potem cicho ubrał się i wyszedł.

MARTA

Stała pod hotelem La Regina, zaciskając pięści. Adam i jego towarzyszka zniknęli za drzwiami jasnomorelowego budynku.

Po kilku minutach odpuściła sobie i wróciła, skąd przyszła. Chciała tylko Adama, on jednak był dzisiaj zajęty, trzeba będzie zatem poszukać zastępstwa.

W klubie nie musiała długo się rozglądać. Szybko wpadł jej w oko blondyn – bardzo młody, bardzo ładny, bardzo jasny, o sylwetce sportowca. Prawdopodobnie jeden ze studentów AWF, bardzo popularnych wśród jej znudzonych znajomych. Podeszła do niego i nie kryjąc, o co chodzi, zapytała, czy ma jakieś plany na resztę nocy. Nie miał. A nawet jakby miał, to dla niej by je zmienił. Uśmiechnęła się, odzyskując nieco humor.

BLONDYN

Blondyn miał na imię Grzegorz i dwadzieścia lat. Niespecjalnie lubił starsze kobiety, kojarzyły mu się z modliszkami wyciskającymi z młodszych partnerów wszystkie soki. Ta jednak prezentowała się na tyle dobrze, że bez wewnętrznych oporów pojechał z nią do hotelu. Tam oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia. To dopiero był luksus. Prawdziwy wypas. Pokoje tego typu widział do tej pory tylko w filmach i na teledyskach – i to tych o sporym budżecie.

Wypili szampana, którego butelka, jak podejrzewał, kosztowała więcej, niż zarabiała przez miesiąc jego matka w sklepie spożywczym. Jego wzrok myszkował po pokoju, chłonąc każdy najdrobniejszy szczegół.

Koledzy z roku opowiadali mu o bogatych, niewiedzących, co zrobić z pieniędzmi, sponsorkach. Nie wierzył im za grosz, bo jaka kobieta chciałaby płacić za seks, gdy może mieć go za darmo? Spojrzał na stojącą pod oknem Martę. Była elegancka, nadal atrakcyjna, kilka lat temu musiała być naprawdę ładna. Mógł sobie z łatwością wyobrazić siebie jako jej kochanka. Utrzymanka.

Nagle wszystkie plany znalezienia skromnej, inteligentnej, dobrze ułożonej dziewczyny zeszły na dalszy plan. Z minuty na minutę stały się nieistotne, dziecinne, nieżyciowe.

MARTA

Blondyn spisał się lepiej, niż oczekiwała, lecz naprawdę ją rozbawił, gdy okazało się, że w swej naiwności uznał tę noc za początek odmiany jego marnego życia.

Biedny dureń. Miał niezłą minę, kiedy ze sztuczną swobodą poprosił o numer jej komórki, a ona roześmiała mu się w nos. Głupi szczyl.

Nie mogła uwierzyć, że w ciągu jednego weekendu zdradziła męża dwa razy. A okazało się to dużo łatwiejsze, niż się spodziewała. Tak łatwe, że nabrała odwagi.

Nie miała wyrzutów sumienia. Żadnych. Według niej Tomasz powinien się cieszyć, że była mu wierna przez te piętnaście lat. Jak głupia. A zresztą jeśli o czymś nie wiesz, to się nie frustrujesz, prawda? Tomasz na pewno się nie dowie. Już jej w tym głowa.

ADAM

Czas spędzony z Alicją jak zwykle minął mi szybko i przyjemnie. Normalnie, bez sensacji, bez udziwnień.

Po szybkim, ale gruntownym prysznicu, mimo że oczy mi się kleiły, usiadłem przy komputerze, by dokonać wpisu na moim blogu i sprawdzić pocztę.

Skrzynka pękała od mejli. Od kiedy zacząłem prowadzić blog, liczba osób pragnących ze mną korespondować stała się wręcz przytłaczająca.

Osób uznających mnie za fascynującego bądź godnego potępienia. Interesującego lub chorego. Dostaję listy od zdesperowanych, niezaspokojonych żon, chcących zostać moimi klientkami i umawiać się ze mną na zasadach czysto profesjonalnych.

Są też kobiety i młode dziewczyny wierzące, że są mi przeznaczone, i gorąco pragnące sprowadzić mnie na drogę cnoty.

Są tacy, którzy mnie żałują, którzy czytanie mojego bloga przypłacają chandrą.

Są też dociekliwi, zadający wiele pytań, na ogół ze zwykłej ciekawości, ale często pod tymi pytaniami łatwo wyczuć różnych socjo-, psycho- i innych -logów.

Piszą do mnie również młodzi mężczyźni marzący o życiu takim jak moje, uśmiecham się smutno zawsze, gdy czytam tego typu list. Nie chcę być idolem, nie chcę być odpowiedzialny za to, że ktoś wybierze tę ścieżkę, że opisami zmysłowych nocy mogę zasiać myśl, która w innym razie mogłaby nigdy w ich głowach nie zakiełkować.

Są też osoby, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, które piszą, że mi zazdroszczą, że chciałyby żyć tak jak ja, ale nie mają odwagi.

Pisze też do mnie K., opowiada o sobie, o tym, że kiedyś była taka jak ja, że czytanie mojego bloga przenosi ją w czasy, gdy sama zarabiała w ten sposób. To może wydawać się dziwne, ale nigdy nie miałem do czynienia z nikim, kto parałby się tym zawodem, nie znam koleżanek czy kolegów po fachu. Jasne, mijam czasami młode dziewczyny i chłopców w korytarzach hoteli, ale nigdy nie wymieniam z nimi niczego poza spojrzeniem. Dlatego wyznania osoby tak do mnie podobnej są niezwykle interesujące.

Jest również szesnastoletnia P., która nie powinna czytać mojego bloga, bo jest dla dorosłych. Nie powinienem pewnie jej odpisywać, ale jednak to robię.

Pamiętam pierwszy list, jaki do mnie napisała, bo był taki odmienny od reszty. „Pan już zawsze będzie sam, nie zwiąże się Pan z nikim? Rozpłakałam się, czytając tego bloga" – brzmiały te słowa. Odpisałem, że mi przykro, jeśli stałem się przyczyną smutnych uczuć, nic więcej. Kolejny list był dłuższy i mówił o jej cierpieniu, o tym, jak nie może się doczekać, żeby być dorosła, że prawie nie wychodzi z domu, o zżerającej ją anoreksji, o łykaniu antydepresantów, o panicznym strachu przed odrzuceniem.

Przestraszył mnie ten list. Bardzo.

Boję się nie odpisać, boję się odpisać.

ROBERT

Leżał z zamkniętymi oczami, słuchając ścieżki dźwiękowej z filmu *Pachnidło*. Płyta, ponownie, po raz kolejny tej nocy, zbliżała się do końca. Za oknem rozświetlał się już blady świt.

Uniósł powieki, gdy usłyszał zgrzyt klucza w zamku. Odwrócił się na bok, twarzą do ściany, bo wiedział, że Alicja przyjdzie sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. Czy nadal oddycha.

Drzwi uchyliły się lekko, wpuszczając do pokoju najpierw światło z przedpokoju, a za nim Alicję, która powoli, bezgłośnie podeszła do łóżka. Dłonią lekko dotknęła jego czoła, sprawdzając temperaturę.

Zapach obcego mężczyzny wsiąkł w jej skórę.

Pochyliła się i pocałowała skroń Roberta. Zesztywniał, mózg zalały mu obrazy tego, gdzie usta jego żony były tej nocy, co robiły, po czyim ciele wędrowały.

– Alu, wyjdź... proszę – powiedział bardzo cichym głosem.

Jej usta szybowały w okolicach jego ucha, muskając je oddechem.

– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić, właśnie wróciłam ze spotkania z dziewczynami – skłamała równie cicho.

– Nie obudziłaś mnie, nie spałem. Wyjdź. Proszę.

– Mogę zostać z tobą, skoro nie śpisz, porozmawiajmy.

– Nie chcę rozmawiać, nie teraz. Chcę być sam.

– Robert, stało się coś? – w jej głosie pojawił się niepokój.

– Nie.

– Powiedz mi, co się stało.

Przez dłuższy czas tylko oddychał.

– Pachniesz nim, nie mogę znieść jego zapachu – wycedził wreszcie przez zaciśnięte zęby.

Wyraz jej twarzy gwałtownie się zmienił, troska ustąpiła przerażeniu. Stała, patrząc na Roberta szeroko otwartymi oczami, w których zakręciły się łzy.

– Przepraszam.

– Przepraszam – powiedzieli oboje w tym samym momencie, przepraszając każde za co innego, a jednocześnie za to samo.

Wyprostowała się i cicho ruszyła w stronę drzwi, zatrzymała się przy nich, jakby chcąc coś dodać, ale potrząsnęła lekko głową i wyszła.

ALICJA

Pachniesz. Nim. Nie. Mogę. Znieść. Jego. Zapachu. Pachniesz nim, nie mogę znieść jego zapachu. Nie mogę znieść jego zapachu. Pachniesz nim. Pachniesz nim. Pachniesznim. Niemogęznieśćjegozapachu. Pachniesznim. Pachniesznim.

Słowa Roberta w kółko krążyły w jej głowie, gdy zdzierała z siebie zapach Adama.

Jej skóra była już niemal purpurowa od gorącej wody i energicznego, agresywnego tarcia szorstką gąbką. Wychodząc spod prysznica, wzięła ze sobą mydło i gąbkę. Wyrzuciła je do śmieci. Wyrzuciła też wszystko, co miała na sobie, będąc z Adamem.

Robiąc to, zdawała sobie sprawę, że zachowuje się melodramatycznie, zbyt teatralnie, lecz nie umiała się powstrzymać. Pragnęła ściąć włosy. Chciała wykąpać się w domestosie.

Pachniesz nim. Nie mogę znieść jego zapachu. Pachniesz nim. Pachniesz nim. Pachniesz nim.

Nie wiedziała, jak zdoła spojrzeć w oczy Robertowi. Jak się dowiedział, że to dzisiaj go zdradzała? A może zawsze wiedział, kiedy miała te spotkania? Czy może tylko dziś popełniła jakiś błąd? Myślała, że starannie skrywa przed nim tę sferę swojego

życia. Myliła się. Nie doceniła jego spostrzegawczości. Choroba sprawiła, że zapomniała, jaki jest błyskotliwy i czujny. Jaki potrafi być przenikliwy.

ROBERT

Pachniesz nim, nie mogę znieść jego zapachu.

Już w momencie, gdy usłyszał dźwięk wypowiedzianych przez siebie słów, zaczął ich żałować. Teraz leżał, wsłuchując się w szum lecącej z prysznica wody.

Będą musieli porozmawiać. Jak nigdy wcześniej. W tych kilku słowach powiedział jej najgorszą prawdę. Mówiły nie tylko o zapachu, lecz skrywały w sobie ocean znaczeń, morze treści. Wiedział, że ona łatwo zrozumie prawdziwą istotę tego gorzkiego zdania. Czekał, wiedział, że przyjdzie, mimo strachu i zmęczenia. Znał ją, wiedział, że nie ucieknie.

Szum wody zamilkł. Czuł, że stoi pod jego drzwiami.

ALICJA

Stała nieruchomo pod drzwiami pokoju Roberta, niemal nie oddychając. Zbierając się na odwagę. Krążyła w niej tylko jedna myśl, tylko jedna obietnica. Nigdy więcej. Nigdy więcej go na mnie nie poczujesz. Nigdy więcej go nie zobaczę.

Wiedziała, że nie śpi. Że czeka.

W końcu lekko nacisnęła klamkę, przekroczyła próg. Odwrócił głowę w jej stronę. Nie podeszła jednak do niego, zatrzymała się na środku pokoju.

– Przepraszam, nie wiem, dlaczego to powiedziałem.

– Dlaczego miałbyś tego nie mówić, skoro to prawda?

– Jednak nie powinno tak to zabrzmieć.

Przez chwilę milczała, szukając odpowiednich słów. I zupełnie nie potrafiła ich znaleźć.

– Dlaczego, powiedz mi, dlaczego prosiłeś mnie, żebym sobie kogoś znalazła?

– Prosiłem... ale to nie znaczy, że chciałem, byś to zrobiła.

– Zrobiłam więc to, o co poprosiłeś, nie to, czego chciałeś.

Nogi same z siebie ruszyły w jego stronę, spojrzała mu w oczy.

– Chcę, żebyś wiedział, że on nic dla mnie nie znaczy. Jest dla mnie nikim.

– Proszę, nie mów mi o nim – powiedział niemal niesłyszalnym głosem.

– Jest nikim. Płacę mu. Jest nikim.

– Nie chcę wiedzieć, kim jest.

– Obiecuję ci, że już nigdy go nie zobaczę. Nie tylko dlatego, że ty tego nie chcesz. Ja też tego nie chcę.

Czekała na jego odpowiedź. Milczał.

ROBERT

Nie do końca pojmował, o czym mówiła. Nie zrozumiał, co miała na myśli, mówiąc, że mu płaci.

Nie chciał jednak wiedzieć. Nie chciał, by w głowie krążyły mu wizje ich nagich, splecionych ze sobą ciał. Nie chciał, żeby jego wiedza stała się konkretna, namacalna, wyraźniejsza. Teraz wszystko było wytworem jego wyobraźni, zatem zawsze mógł sobie powiedzieć, że z pewnością przesadza i wyolbrzymia. Dlatego nie chciał znać detali, najmniejszy szczegół to o jeden za dużo.

Teraz mówiła, że nie chce tamtego. Że nadal nic ich nie łączy. Nie rozumiał, jak to możliwe, kiedy mówiła, iż nic się dla niej nie zmieniło, że wciąż jest dla niej tym samym mężczyzną, a jednocześnie szła do innego.

Usiadła na brzegu łóżka. Uśmiechnęła się smutno i dotknęła dłonią jego twarzy. Zdziwiła się, gdy usiadł.

– Nie wstawaj, musisz być zmęczony.

– Nie traktuj mnie, jakbym był zrobiony z porcelany. Od zmęczenia jeszcze nikt nie umarł.

– Robert...

– Alu, pozwól, że skończę to, co chcę powiedzieć, bo inaczej nigdy tego z siebie nie wykrztuszę... Powiedz mi, czy ty nadal myślisz o mnie jako o swoim mężu? Czy my nadal dla ciebie

jesteśmy małżeństwem? Czasami czuję się zupełnie tak, jakbym był już martwy. Z jednej strony mówisz, że chcesz, bym cię całował, a za chwilę on całuje twoje usta.

– Robert...

Znowu przerwał jej, unosząc dłoń.

– Czasami czuję, że nie dajesz mi szansy być mężczyzną, bo zupełnie zapomniałaś, że nim jestem. Spisałaś mnie na straty. Nie zrozum mnie źle, jestem ci niewymownie wdzięczny, nie wiem, gdzie ty znajdujesz siły, by to wszystko znosić. I uwierz, nigdy bym ci tego nie wyznał, gdybyś wcześniej nie powiedziała, że nadal chcesz być przeze mnie całowana, dotykana. Nie wiem, jak to może być prawdą, nie wiem, jak to możliwe, że nie wzdrygasz się na samą myśl o moich dłoniach przesuwających się po twoim ciele. Ja... ja do niczego nie chcę cię zmuszać... nie chcę też, żebyś robiła to z litości.

– Robert, nie wiem, czy dobrze cię rozumiem – powiedziała, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Ja. Ja nadal... jeśli, jeśli tylko byś chciała... ja nadal mogę.

Jej brwi zbiegły się pośrodku czoła. Nie był pewny, czy go dobrze zrozumiała, więc spuszczając głowę, dodał ledwie słyszalnie:

– Nie chcę, byśmy byli małżeństwem tylko z nazwy, nie chcę imitacji. Chcę być twoim mężem. Kochankiem. Wiem, że prawdopodobnie nie jest to dla ciebie możliwe. Wiem, że proszę o dużo. Jednak może... może przy zgaszonym świetle...

Wstała raptownie. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Jednak twarz nie zdradzała wielu emocji. A raczej różne emocje przebiegały przez nią tak szybko, że zupełnie nie mógł odczytać odbijających się w niej uczuć.

ALICJA

Nie wierzyła w to, co usłyszała. Czy powiedział, że przez cały ten czas, kiedy ona puszczała się na boku z innym, on był tak naprawdę zdolny... mógł...

Znosiła te spotkania z Adamem, bo była pewna, że Robert nie może, że nie jest w stanie. A teraz on mówi, że wręcz przeciwnie.

– Jak mogłeś, jak ty mogłeś powiedzieć mi, żebym sobie kogoś znalazła?! – krzyk pełen łez wyrwał się z jej gardła. – Jak mogłeś nam to zrobić? Jak mogłeś?!

Opadła na kolana, przez kilka długich minut się nie odzywała. Gdy spojrzała na niego znowu, leżał na plecach, ramieniem zasłaniając twarz.

Wstała, ruszyła wolno, jakby pozbawiona sił, w stronę drzwi i choć słowa kłębiły się w jej gardle, opuściła pokój, mówiąc tylko:

– W tej chwili nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Nic.

ROBERT

Drzwi zamknęły się za nią bezgłośnie. Przez długi czas leżał, wciąż przetrawiając słowa, które między nimi padły. Myśli wirowały mu w głowie, nie mógł ich zatrzymać ani uspokoić.

Był zupełnie nieprzygotowany na jej ciche odejście.

Żałował wypowiedzianych słów, ale wiedział, że żałowałby też, gdyby nie padły. Może nawet bardziej.

Wstał, chwycił laskę opartą o ścianę przy łóżku. Otworzył drzwi, przeszedł kilka kroków pod drzwi jej sypialni, chciał zapukać, lecz zmienił zdanie. Nacisnął klamkę, jego wzrok odnalazł ją zwiniętą w kłębek na podłodze.

Uniosła głowę, spojrzała na niego, oczy miała zaczerwienione.

Przestał się kontrolować. Wiedział, że nie chce go widzieć. Musiał jednak się do niej zbliżyć. Podszedł więc. Uklęknął. Najpierw dotknął jej nieśmiało, a gdy nie zareagowała sprzeciwem, objął mocno. Wiedział, że mimo braku sił nie wypuści jej, nawet jeśli zacznie z nim walczyć. Najpierw skamieniała, ale po chwili odtajała, przylgnęła do niego.

– Bez ciebie nie istnieję – powiedziała zachrypniętym od łez szeptem.

Siedzieli skuleni, płacząc, przepraszając, prosząc o wybaczenie. Obiecując. Przyrzekając.

ADAM

Jest poniedziałek, budzę się zbyt późno i tylko dlatego, że dzwoni telefon. Drań leży w drugim pokoju, więc staram się go zignorować. Niestety, osoba po drugiej stronie nie zamierza odpuścić i telefon dzwoni zawzięcie, bez przerwy, przez następne pięć minut, a w końcu to numer zastrzeżony. Wreszcie zwlekam się z łóżka, odbieram, odzywa się męski głos.

Tylko czterej mężczyźni znają mój używany w pracy numer.

Tym razem to Marian, jeden z moich ulubionych klientów. Wiecznie radosny, pogodny, roześmiany. Chyba skończył już pięćdziesiątkę, w każdym razie wygląda na tyle, może trochę więcej. Szpakowaty, lekko łysiejący, z brzuchem pękatym, lecz resztą ciała nadal całkiem nieźle umięśnioną i prężną.

Marian jest moim klientem od czterech lat. Mówię klientem, bo to on mi płaci. A płaci za przelecenie jego aktualnej partnerki. Nie dołącza do nas, nie dotyka, tylko podgląda. Patrzy. Obserwuje. Podnieca się.

Dzwoni, by potwierdzić dzisiejsze spotkanie. Uśmiecham się do siebie, słysząc, jak bardzo jest zniecierpliwiony.

Do tej pory poznałem kilka jego pań, a raczej dziewczyn. Wszystkie młode, czasami bardzo młode, szczupłe, zachłanne, pełne życia i odwagi. Ostatnia, którą poznałem, to Kasia,

dziewiętnastka, w maju zdawała maturę, dzień po otrzymaniu wyników postanowiła opuścić zabitą dechami mieścinę i ruszyć na podbój stolicy. Pierwszym, którego spotkała na swej drodze, był Marian. Nie wiem o ich związku nic więcej.

Marian nie ma żadnych specjalnych wymagań, ale jako że jest klientem, skupiam się na tym, by to on przede wszystkim był usatysfakcjonowany, choć nie bierze czynnego udziału w samym akcie. Tak więc z repertuaru pozycji wybieram te najatrakcyjniejsze dla oka i dokładam starań, by panienka miauczała najgłośniej i najlubieżniej, jak może.

Dzień jak zwykle zaczynam od ćwiczeń, najpierw siłownia, po jakichś sześćdziesięciu minutach wskakuję do basenu i przepływam kilka długości.

Wracam do domu i zabijam czas, grając w Assassin's Creed.

Gdy zbliża się czas spotkania, biorę kolejny dzisiaj prysznic. Po spojrzeniu w lustro odpuszczam sobie golenie, za to ubieram się starannie, czarne dżinsy, biała koszula, ciemnoszara marynarka, której kieszenie napełniam kondomami. Około osiemnastej, z wciąż jeszcze lekko wilgotnymi włosami, wychodzę z domu.

MARIAN

Spojrzał w lustro i szeroko uśmiechnął się do swojego odbicia. Dziś znowu będzie nastolatkiem. Uśmiechnął się ponownie, tym razem do swoich wspomnień. Doskonale pamiętał tamto lato u dziadków na wsi, kiedy po raz pierwszy usłyszał pojękiwania dochodzące zza ściany. Niewiele wiedział o seksie, nie był pewny, co dzieje się w pokoju obok. Nie miał pojęcia, dlaczego jego młode ciało tak zareagowało.

Kilka dni później znowu obudziły go stłumione dźwięki. Nie myśląc wiele, wstał z łóżka, wyszedł z pokoju, ostrożnie stąpając na palcach, by nie zatrzeszczała drewniana podłoga. Słabe światło sączyło się spod zamkniętych drzwi, przyłożył do nich ucho, wstrzymał oddech. Obsceniczne dźwięki wypełniły jego świat. Penis wyprężył się, stanął na baczność, więc chwycił go i szybkimi ruchami w ciągu niespełna minuty doprowadził się do szczytu. Wyobraźnia malowała mu obrazy tego, co działo się za drzwiami, zapewne atrakcyjniejsze niż w rzeczywistości. Nie opuszczały go one ani na chwilę przez kolejnych kilka dni, powoli przeradzając się w obsesję.

Kładł się spać coraz później, mając nadzieję, że znowu będzie miał powód, by zakraść się pod drzwi. Z premedytacją

i zawziętością starał się zostać widzem, obserwatorem tego, cokolwiek miało miejsce w pokoju jego kuzynki.

Knuł, planował. Determinacja i niemal permanentny wzwód pchały go do działania. Nie mógł myśleć o niczym innym. W końcu wpadł na prosty, choć ryzykowny plan.

Wiedział, że w piątek wieczorem zostaną w domu sami, gdyż dziadkowie szli do kogoś na urodziny. To była jego szansa. Toteż, choć bez wiary w powodzenie, zakradł się do jej pokoju i schował w szafie.

Była to potężna, dębowa, poniemiecka szafa, pamiętająca czasy przedwojenne. Siedział w niej skulony, starając się oddychać jak najciszej. Przez szparę w drzwiach miał doskonały widok na łóżko, jeszcze puste. Minęło kilkanaście minut, ciało zaczęło mu drętwieć, dłonie spotniały, w ustach czuł suchość, serce łomotało ze strachu. W końcu weszła do pokoju. Zamknęła za sobą drzwi. Oddech ugrzązł mu w piersi, przez wąski otwór śledził wilczym wzrokiem krążącą po pokoju Anetę.

Stanęła przy tapczanie, dokładnie naprzeciwko Mariana, a jego fiut zaczął gwałtownie nabrzmiewać. Zdjęła halkę, teraz jej małe piersi okrywał tylko prosty, bawełniany stanik, który chwilę później sfrunął na podłogę. Ale zabrakło mu czasu na delektowanie się widokiem jej perfekcyjnych piersi, gdyż rozpięła spódnicę i pozwoliła jej opaść, odsłaniając smukłe uda i kremowe majtki, które zaczęła rolować w dół. Jego wzrok przywarł do nich, niebawem jednak zaczął piąć się w górę, ku jej wzgórkowi Wenery, pełnemu, wypukłemu, pokrytemu ledwie widocznym meszkiem blond włosów; brzuch był płaski, nabrzmiałe piersi uniosły się, zadarte, sutki sterczały, pociemniałe i twarde.

Jego oczy były w raju.

Ona tymczasem siadła na łóżku, opierając się o ścianę, i szeroko rozłożyła nogi, a on w tym momencie, po raz pierwszy w życiu zobaczył kobiecość. Była różowa, lśniąca wilgocią, przecięta schludną szczeliną. Jej dłoń zaczęła krążyć, lekko masując wzgórek i wewnętrzną stronę ud. Potem powoli, jednym palcem, zaczęła się dotykać. Po kilku minutach zrobiła się bardzo wilgotna.

Marian musiał się pilnować, żeby nie sapać, penis wydawał się płonąć i ledwie dawał utrzymać się w ryzach, ale nie na długo, bo gdy wytrzeszczając zachłannie oczy, potarł go dłonią przez spodnie, zaraz ozdobiły się mokrą plamą na wysokości krocza.

Aneta tymczasem rozłożyła nogi jeszcze szerzej, jej dłoń zaś zaczęła poruszać się coraz szybciej i rytmiczniej. Przy akompaniamencie pojękiwań biodra drgały spazmatycznie, a brzuch falował, powieki miała zaciśnięte. Palce zanurzały się i wynurzały z wilgotnej pochwy przy wtórze mlaszczącego odgłosu. Skórę pokrył pot. Wreszcie jęknęła głośniej niż dotychczas i zastygła w bezruchu.

Po pięciu minutach kompletnej ciszy podniosła się z łóżka, włożyła halkę i spódnicę, po czym wyszła z pokoju. Chwilę później usłyszał lekkie chrobotanie w rurach świadczące o tym, że zaczęła napuszczać wodę do wanny. Wtedy wyskoczył z szafy i pośpiesznie schował się w swoim pokoju, gdzie z widokiem jej zwilgotniałych, głodnych warg pod powiekami doprowadził się po raz kolejny do orgazmu.

Marian potrząsnął głową, by przepędzić kłębiące mu się w głowie myśli i wspomnienia. Kasia jest bardzo podobna do

Anety z czasów, gdy ta była nastolatką, wszystkie jego dziewczyny mają w sobie coś z niej.

Oblizał usta na myśl o tym, czego będzie świadkiem za ledwie kilka godzin.

KASIA

Stała w garderobie, nie mogąc się zdecydować, co na siebie włożyć. Adam zawsze wyglądał nienagannie, wręcz perfekcyjnie. Lubiła spędzać z nim czas. Jego dotyk był tak inny od dotyku Mariana. Nigdy nie miał spoconych dłoni, oddech zawsze był świeży, zapach odurzający, ruchy zdecydowane...

Dotyk Mariana był odpychający, jego perwersyjne fantazje też, ale tego nigdy nikomu by nie powiedziała. Spełniała jego życzenia gorliwie, zwłaszcza gdy jej ciałem zajmował się Adam, bo Marian miał kasę, dużą kasę. I jej część wydawał na nią, więc się opłacało. Jej wzrok znowu prześlizgnął się po wnętrzu garderoby, wypchanej po brzegi ubraniami, butami, dodatkami najlepszych i najdroższych światowych marek.

MARIAN

Poszedł do sypialni, w której miało rozegrać się przedstawienie. Pościel była zmieniona, wszystkie światła zapalone. Odwrócił się w stronę starej, dębowej szafy, tej samej, w której chował się jako nastolatek. Została nieco przerobiona, wzmocniona, lecz wyglądała identycznie jak przed blisko czterdziestoma laty. Nucąc pod nosem piosenkę z czasów młodości, ukrył się w jej wnętrzu.

Po około dziesięciu minutach do pokoju weszła Kasia.

Jej dżinsy były tak obcisłe, że zastanawiał się, jak się w nie wbiła, biust osłoniła powiewną, turkusową koszulą, stopy miała bose. Siadła na brzegu łóżka i rozpięła koszulę, powoli zaczęła dotykać swoich nagich, drobnych piersi, jej blade sutki stwardniały.

Położyła się na wznak, rozpięła dżinsy i stopniowo zsunęła je do połowy ud, nieznacznie unosząc przy tym biodra. W szafie Marian nie pozostał w tyle, też wyplątując się ze spodni. Najpierw powoli, potem coraz szybciej zaczęła masować sobie łechtaczkę, tylko od czasu do czasu zanurzając palce w pochwie. Leżała na łóżku w takiej pozycji, że Marian mógł śledzić każdy jej ruch. Wzrok miała wbity w sufit.

KASIA

Patrząc w sufit, leżała, rytmicznie się masując. Wiedziała, że Marian obserwuje ją ze swojego ulubionego miejsca w szafie, czasami ukrywał się pod łóżkiem, jednak zdecydowanie wolał szafę.

Po głowie błąkały jej się różne myśli, zupełnie niezwiązane z seksem; to, co robiła, było przedstawieniem, zapłatą.

Branie udziału w zaspokajaniu potrzeb Mariana nie podniecało jej wcale.

Uśmiechnęła się na myśl, że niebawem dołączy do niej na tym łóżku Adam. Był dla niej kochankiem doskonałym, choć brakowało jej porównania; przed Marianem miała tylko jednego chłopaka, który wiedział o zaspokajaniu jej potrzeb tyle, ile wypatrzył w pornosach. Lecz jak wtedy z nim, tak i teraz wydawała z siebie raz cichsze, raz głośniejsze pojękiwania.

Starając się jeszcze bardziej dogodzić sponsorowi, zmieniła pozycję, co zmusiło ją do obciągnięcia absurdalnie obcisłych dżinsów jeszcze bardziej w dół. Teraz, stojąc na czworakach, z głową wtuloną w poduszkę, a biodrami uniesionymi w stronę szafy, zaczęła penetrować się dwoma palcami, by po kilku minutach udać orgazm. Tak naprawdę mogła go osiągnąć bez problemu, ignorując obleśne sapanie dochodzące z wnętrza szafy,

lecz chciała, by to Adam tego dokonał. Leżała więc przez kilka minut, nie zmieniając pozycji.

MARIAN

O tak, widać było, że jego słodka maturzystka uwielbia być podglądana. Rozkoszne pojękiwania co jakiś czas wymykały się z jej ust. Zmieniła pozycję, odgłosy stłumiła poduszka. Uda miała lekko rozchylone, między nimi jej dwa palce tańczyły szybko i sprawnie. Biodra podrygiwały coraz silniej.

Widok był absolutnie uzależniający. Koszula przykleiła mu się do spoconego ciała. Nie mógł doczekać się finału, a jednocześnie chciał, by ciągnęło się to w nieskończoność.

KASIA

Adam wyglądał równie dobrze, jak zawsze. Zapomniała już, jaki jest wysoki, jak delikatna i krucha czuje się przy nim. Zabrał się do niej, nie marnując czasu.

Była wulgarna, żądała, by rżnął ją jak sukę, udawała, że nie chce go ssać tylko po to, by siłą zmusił ją do otwarcia ust. Seks był gwałtowny i głośny. Dokładnie taki, jakiego oczekiwał Marian.

MARIAN

Chociaż lubił Adama, teraz poczuł nagłą, niekontrolowaną falę niechęci do niego. Gość wyglądał i robił to, co robił, niezwykle męsko, lecz nie to było powodem zazdrości.

Chodziło o uśmiech, który ogarnął twarzy Kasi, gdy otworzyła przybyszowi drzwi. Wyszczerzyła się od ucha do ucha, aż miał ochotę wyjść i przerwać przedstawienie. Wstrzymując oddech, skupił się na tym, co działo się w pokoju. Jednym zwinnym ruchem koszula została zdarta ze szczupłego ciała Kasi, odsłaniając jej drobne piersi z malutkimi, zadartymi sutkami. Adam zaczął je zachłannie ssać, lizać i lekko kąsać.

Patrzył na nich, rozkoszował się tym, co widzi, ale jednocześnie szlag go trafiał. Patrzył i czuł, jak żądza zaczyna rozpalać się w nim coraz bardziej. Jak rozlewa się po całym jego ciele.

Kasia była wyraźnie zadowolona, choć udawała oporną; jęcząc i bluzgając, jednocześnie gestami błagała o więcej. Każdy ruch jej ciała mówił o tym, jaka jest głodna, jak spragniona. W pewnym momencie Adam ułożył ją na środku łóżka, a jej uda rozwarły się szeroko niczym skrzydła motyla, pokazując wilgotny, nabrzmiały, wydepilowany srom. Nie mogąc dłużej wytrzymać, Marian zanurzył rękę w slipkach i zaczął prędkimi ruchami doprowadzać się do orgazmu.

Adam robił to, za co mu zapłacono, i więcej. Przedstawienie było niesamowite – jak zawsze.

ADAM

Jest kilka minut po północy, niedawno wróciłem do domu. Nie lubię, gdy klient mieszka daleko. Po pracy lubię szybko być u siebie, zwłaszcza gdy nie mam możliwości umycia się na miejscu po zleceniu. Nie lubię zapachu seksu na skórze.

Myślę, że Marian był zadowolony, choć nigdy go o to nie pytam; zawsze po wykonaniu usługi wychodzę bez zbędnych słów. To Marian jest klientem, i to on ma być zadowolony, co nie oznacza, że zupełnie mi zwisa, co czuje Katarzyna, gdy w niej jestem.

Ta mała entuzjazmem nadrabia braki w wyszkoleniu seksualnym. Nie, może źle to ująłem. Wiedzę o seksie z pewnością ma, bo związek z Marianem musiał otworzyć jej oczy na rzeczy, o jakich jej się nie śniło, ale posiadanie wiedzy nie oznacza jeszcze umiejętności zastosowania jej w praktyce.

Tak więc gdy jestem partnerem Katarzyny, staram się przejąć inicjatywę, bo niewiele z jej pieszczot sprawia mi przyjemność. Nie jestem pewny, co jest nie tak, ale nawet gdy bierze go do ust, coś zdecydowanie nie gra. Ma wargi twarde, jakby zbyt luźne czy drętwe. To samo z dłońmi. Mimo że gorliwe, jednak nie radzą sobie, są niezdarne i niezręczne.

Ale co tam, jutro zostawiam warszawkę na jakiś czas. Jadę do mojego rodzinnego miasta, do Łodzi.

MARTA

Jowita patrzyła na Martę z wyrazem szczerego zdumienia w oczach.

– Myślałam, że między tobą a Tomaszem wszystko gra. Nigdy bym nie przypuszczała, że chciałabyś się z kimś takim spotkać.

– Oczywiście, że wszystko gra. Mówię ci, to nie ja mam małżeńskie kłopoty.

– Jasne...

– Jowita, mówię jak jest, nie chcesz, nie wierz – starała się włożyć w ton swojego głosu jak najwięcej przekonania.

Jowita, która faktycznie nie wierzyła w mętne wywody koleżanki, postanowiła podejść ją z innej strony.

– Marta, zrozum, nie mogę ci dać tych namiarów, nie mogę. Obiecałam mu, że jeśli kiedykolwiek dam komuś jego numer telefonu, to tylko osobie, którą dobrze znam i za którą mogę poręczyć. Gdyby chodziło o ciebie, nie byłoby sprawy, ale nie mogę ryzykować dla kogoś, kogo nie znam.

Zęby Marty głośno zgrzytnęły.

Bawiły się w kotka i myszkę już od dobrej pół godziny. Humor pogarszał jej się z każdą mijającą minutą. Spotkały się ponad godzinę temu i pierwsze kilkanaście minut upłynęło na wymianie plotek, od której ją skręcało; musiała bardzo się pilnować, by

dręczące ją pytanie nie wyrwało jej się mimochodem z ust. Jowita była uparta, i to bardzo. Marta ważyła w myślach wszystkie za i przeciw. Gdyby Tomasz dowiedział się o zdradzie, byłaby skończona na amen. Ale jeśli się nie dowie, jej ciało zazna rozkoszy, o której teraz może sobie tylko pomarzyć, po-ma-rzyć.

Jej palce zaczęły bębnić w stół. Znowu zacisnęła zęby, bębnienie stało się szybsze.

– Dobrze, przejrzałaś mnie, to ja chcę ten numer.

Jowita rozanieliła się we wrednym uśmiechu.

– Wiedziałam, wiedziałam!

– Jowita, jeśli piśniesz o tym komukolwiek, to się wyprę w żywe oczy.

– Bez obawy, znamy się nie od dziś. Twój sekret jest u mnie bezpieczny. Zresztą wiesz doskonale, że ja też nie rozgłaszam wszem wobec, że korzystam z usług męskiej dziwki. Nie chcę, by ta informacja trafiła w niepowołane uszy.

– Może tego nie rozgłaszasz, ale też i nie ukrywasz, słyszałam, że nieraz się z nim afiszowałaś, nawet na bardzo oficjalnych imprezach.

– Bo chciałam się z nim pokazać. Zobaczysz, jest nieskazitelnym, doskonałym okazem stuprocentowego samca.

Jowita wzięła do ręki swojego iPhone'a i przesłała na komórkę Marty żądany numer. Ciche bip zasygnalizowało nową wiadomość. Marta nie mogła się doczekać. Nie mogła jednak pokazać, jak jest zdesperowana, dlatego zmusiła się do kontynuowania błahej rozmowy.

ADAM

Na kilka krótkich dni pogrążam się w iluzji zwyczajnego, nieskomplikowanego życia. To, rzecz jasna, urojenie, a mimo to chwilami niemal żałuję, że to nie moje prawdziwe życie.

Choć z drugiej strony, gdy przyjrzeć się uważniej tej garstce moich przyjaciół, ich niby unormowanej, niby uładzonej codzienności, to okazuje się, że wcale nie jest im tak słodko. Że mają swoje lęki, frustracje, niepewności i zwątpienia, zupełnie jak ja.

W piątek postanawiam wraz z trzema kolegami zorganizować małą imprezę. Zapraszamy kilka osób, z których każda przyprowadza ze sobą małą grupę osób.

Jedną z tych zaproszonych osób, a raczej osobą, która się wprosiła, jest Konrad, którego nie widziałem od pięciu lat. Nigdy zbytnio za nim nie przepadałem, cieszę się więc złośliwie, gdy widzę, że wyłysiał i spasł się jak tucznik. Najwyraźniej jednak nie przeszkadza to słodkiej blondynce uwieszonej u jego ramienia. Jest jego trzecią żoną od czterech miesięcy i wpatruje się w Konrada jak w obrazek. On zaś dumnie się puszy, nie odrywając wielkiej łapy od jej szczupłych pośladków.

Ich szczęście małżeńskie bije zatem w oczy, co nie zmienia faktu, że nim mija godzina, słodka żonka wsuwa mi do kieszeni

karteczkę z ofertą. Dobra aktorka, nawet nie zauważyłem, że się mną interesuje.

To takie chwile jak ta uczą mnie arogancji, choć może tylko sobie to wmawiam, może mam ją we krwi. Tak czy inaczej drę kartkę i wyrzucam do kibla, nigdy nie sypiam z partnerkami moich znajomych, nawet tych, których nie lubię. Ale jej zachowanie skłania mnie do uważniejszej obserwacji reszty towarzystwa.

Polał się alkohol, kto chciał, zapalił, co chciał. Hamulce puszczają i nagle okazuje się, że wśród nas nie ma osoby, która nie płakałaby nad sobą, która by wstała i powiedziała – hej, moje życie jest super. No może poza tym ślepym przygłupem Konradem.

Patrzę na nich, niemal wszyscy mają żony czy mężów, dzieci, domy, dobrze, niekiedy rewelacyjnie układające się kariery – i co? I wciąż im źle, wciąż czegoś im brak.

Wraz z odkryciem tej prawdy kiełkuje we mnie paskudne uczucie zadowolenia z ich braku satysfakcji. Ulgi.

Nie jestem dumny z tego, że czyjś ból sprawia mi swojego rodzaju radość. Zawsze uważałem się za w miarę przyzwoitego gościa, mimo wszystko, zawsze mówiłem sobie, że kurwienie się nie zmieniło prawdziwego mnie, nie spaczyło charakteru. A teraz mam wątpliwości.

Do Warszawy wracam po czterech dniach. A tu już czeka moja rzeczywistość, która niczego nie udaje.

MARTA

Była zła, wręcz wściekła. Jak on śmie ją ignorować? Zostawiła ponad dziesięć wiadomości na jego poczcie głosowej, nie wspominając o niezliczonych esemesach. I nic. Zero odzewu.

Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni była tak zawiedziona, ale zaraz sobie przypomniała minioną sobotę, gdy zobaczyła go w towarzystwie tamtej zdziry.

Spokojnie, spokojnie. W końcu jest możliwe, że zgubił gdzieś telefon albo go zapodział, takie rzeczy się zdarzają. Na chwilę się uspokoiła, lecz wkrótce znów dopadło ją zwątpienie. A jeśli się okaże, że on nie chce się z nią ponownie spotkać, że nie ma na nią ochoty?

ADAM

Skrzynkę mam zapchaną esemesami od jednej i tej samej osoby, która zostawiła też ponad dziesięć wiadomości na poczcie głosowej. Kobietę najwyraźniej opętało, bo zdeterminowana to dla niej zbyt słabe określenie. Nie wiem, czy odpowiem na jej wiadomości, ta natarczywość nie wróży niczego dobrego.

MARTA

Siedziała naprzeciw męża, przy nienagannie nakrytym stole. Obrus był śnieżnobiały, bez jednej fałdki, talerze w kolorze kości słoniowej zdobił tylko delikatny, srebrny szlaczek wijący się przy samym brzegu, sztućce srebrne, stare, odziedziczone przez Tomasza po jego babce, kieliszki kryształowe, wypełnione w jednej trzeciej czerwonym winem.

Rozmowa była uprzejma, jedzenie proste, jednak pełne wyraźnych, uzupełniających się smaków. Udziec jagnięcy od rana powoli piekł się w niskiej temperaturze. Do tego purée ze słodkich ziemniaków, zielony groszek, sos miętowy. Na deser truskawkowy sernik na zimno.

Tomasz od jakiegoś czasu mówił, mówił bez przerwy. Coś o pracy, o jakichś kontraktach, o nadchodzącym wyjeździe. Obchodziło ją to tyle, co zeszłoroczny śnieg, lecz śledziła monolog i udawała zaciekawienie, od czasu do czasu zadając pytania czy wtrącając zabawne uwagi. Jej myśli nieustannie odpływały w stronę Adama. Złościło ją to, ta obsesja, niemożność skierowania myśli na inny tor.

Kiedy po skończonym posiłku wstała, by posprzątać, Tomasz złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Wtulił twarz w jej piersi i wciągnął głęboko jej zapach.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem.

– Wiem, skarbie, ja też za tobą tęskniłam bardzo, bardzo – powiedziała słodkim głosem, który był samą szczerością.

– Naprawdę?

– Naprawdę – zapewniła, przesuwając dłonią po jego włosach.

Zaparzyła herbatę, podała ją w filiżankach z porcelany tak cienkiej, że niemal przezroczystej. Tomasz nadal mówił tym swoim uprzejmym tonem, monotonnym, jednostajnym, działającym na nią jak środek nasenny.

Poszła do łazienki, by się przygotować. Tomasz lubił, jak wszystko było dopięte na ostatni guzik, a sceneria idealna. Umyła zęby bardzo dokładnie, szorując je przez pięć minut, tak by pozbyć się wszystkich pozostałości wcześniej jedzonego posiłku, przez następne dziesięć minut szczotkowała włosy, by były idealnie gładkie, gdy Tomasz będzie przesuwał po nich palcami. Zmyła dzienny makijaż, nałożyła nowy, nie szczędząc różu do policzków; ten sztuczny rumieniec będzie dla Tomasza sygnałem, jak bardzo żona go pragnie. Z niebieskiej tubki wycisnęła na palec kilka kropli bezwonnego, bezbarwnego żelu i posmarowała nim wargi sromowe, trochę wcisnęła też w głąb pochwy – ta wilgoć będzie dowodem, jak bardzo jest podniecona. Owinęła ciało długim do ziemi szlafrokiem z czarnego jedwabiu. Ostatni raz spojrzała w lustro, uśmiechnęła się smutno do swojego odbicia i ruszyła w stronę sypialni.

Tomasz siedział na brzegu łóżka, światło było przyciemnione do głębokiego półmroku. Uniósł głowę, gdy weszła, rozciągnął usta w pełnym zadowolenia uśmiechu i zaczął rozluźniać krawat. Podeszła do niego wolnym, zmysłowym krokiem, kołysząc

biodrami. Stanęła nad nim. Nadal siedząc, objął ją w pasie, wtulając w nią twarz. Nagłym ruchem przyciągnął ją do siebie. Wiedziała, że będzie to jego pierwszy i ostatni choć trochę władczy gest z jego strony. Delikatnie, niczym szklaną lalkę, położył ją na miękkim materacu. Zdjął krawat, koszulę, spodnie, bokserki. Ona w tym samym czasie rozwiązała szarfę szlafroka, odsłaniając nagie ciało. Przesunął dłońmi po jej piersiach, niemal ich nie dotykając. Lekko rozchyliła uda i położyła jego niepewną dłoń na wzgórku łonowym, udając zniecierpliwienie. Choć nie do końca, naprawdę chciała mieć to już za sobą. Nie znosiła kochać się ze swoim mężem, był niezdecydowany, płochliwy, miękki. Jego przystojne, prężne ciało było wypłukane z testosteronu. Miał silne dłonie, lecz umiał nimi tylko muskać, dotykać tak delikatnie, że prawie ich nie czuła. Jego wielki, sztywny, twardy jak stal penis zdolny był jedynie do kilku krótkich minut płytkiej i wolnej penetracji. Tomasz jako mąż i jako kochanek był dla niej mniej niż nieistotny.

Wygłosiła kilka podręcznikowych „zmysłowych" frazesów, a jego twarz rozjaśnił wyraz zachwytu, jak u głodomora, który po miesiącu postu został dopuszczony do zastawionego stołu.

– Jesteś wilgotna – odkrył, gładząc ją między nogami.

– Dziwisz się? Tak bardzo za tobą tęskniłam, czekałam na ciebie wiele dni – skłamała bez mrugnięcia okiem.

Zadowolony położył się koło niej i zaczął palcami przeczesywać jej włosy. Ruchy jego dłoni były miarowe, kontrolowane, nieśpieszne.

Nie mogąc powstrzymać pragnienia, by mieć to już za sobą, chwyciła w dłoń jego męskość.

– Jak zawsze nie możesz się doczekać – uradował się.

– Jak zawsze.

Jednym ruchem wsunął się na nią i wparł główkę penisa w jej lekko rozchylone dolne wargi. Tomasz lubił obserwować jej twarz podczas aktu, zacisnęła więc oczy, gdy powoli się w nią wpychał, udając, że jest dla niej zbyt duży, a gdy już wsunął się do samego końca, otworzyła je szeroko, niby zdziwiona, że zdołał wejść tak daleko. W tym momencie zawsze się zastanawiała, jak on może się nie domyślać, że każdy jej gest to gra, jak to możliwe, że jej fałszywe pojękiwania brzmią dla niego prawdziwie.

TOMASZ

Usatysfakcjonowany reakcją żony, położył twarz w zagłębieniu jej szyi i zaczął lekko się poruszać. Wyposażony był bardzo okazale, więc nawet te nieznaczne pchnięcia sprawiały, że Marta wiła się pod nim, drapiąc jego plecy i gryząc go w szyję. Uwielbiał kochać się ze swoją żoną, uwielbiał jej entuzjazm, apetyt na seks. Jej zapał i niekontrolowane reakcje ciała. Nie musiał zbytnio się wysilać, by doprowadzić ją do wrzenia, taka chemia w łóżku łączyła ich od samego początku i nie ustała ani na moment.

Był szczęśliwy, że to właśnie Marta jest jego żoną, ani przez chwilę nie żałował, że to właśnie z nią zdecydował się spędzić resztę swojego życia. Jego współpracownicy nie rozumieli go, podśmiewali się z jego wierności, z tego, że otaczał żonę szacunkiem i uwielbieniem, że nigdy nie przyłączył się do nich, gdy korzystali z usług dziewczyn z agencji. Nie wiedział, nie rozumiał zupełnie, jak mężczyzna może cieszyć się seksem, skoro doskonale wie, że to pieniądze są afrodyzjakiem, że wszystkie reakcje partnerki to teatr jednego aktora. Patrząc na Martę, nie mógł sobie wyobrazić, że mógłby to zrobić z jakąkolwiek inną kobietą, zresztą po co, skoro żadna inna nie zadowoliłaby go lepiej niż własna żona.

MARTA

Najchętniej leżałaby nieruchomo, nie wydając z siebie nawet jednego dźwięku.

Zamiast tego jęczała. Jęczała głośno, prosto w ucho Tomasza, rozgorączkowanym tonem mówiła, jak jest jej dobrze i żeby nie przestawał, modląc się jednocześnie, by wreszcie skończył. Po około dwóch minutach udała orgazm.

– Tomaszu, Tomaszu, o takkk, o taaak, aach, ooo – niby bez kontroli wyrywało się z jej ust.

Wbijając paznokcie w jego łopatki, krzyknęła ostatni raz, kilka razy spięła mięśnie pochwy i wydawała z siebie serię nieregularnych jękliwych oddechów.

Tomasz, zadowolony z siebie, zaczął nieco szybciej poruszać biodrami, w ciągu minuty skończył i opadł na nią.

Tego momentu nie lubiła najbardziej. Leżała pod ciężkim, bezwładnym ciałem męża, wciśnięta w materac, z trudem łapiąc powietrze. Lubił zostawać w niej do samego końca, dopóki flaczejący penis samoistnie, niczym wieka glizda, wyślizgnął się z pochwy. Leżała więc, czując, jak nasienie wypływa z jej wnętrza, wolno ściekając po udzie i pośladkach.

Potem, gdy Tomasz wreszcie odwrócił się na bok i zaraz zasnął z błogim uśmiechem na ustach, poszła do łazienki, zmyła z ciała

jego spermę i wróciła do sypialni. Zgasiła światło, położyła się, zamknęła powieki, dłonią dotknęła łechtaczki i szybko doprowadziła się do orgazmu, myśląc o tym, jak Adam brał ją w ciemnej alejce. Mocno, ostro i zdecydowanie, jakby nie mógł się powstrzymać, opanować, pohamować. Zacisnęła zęby, by nie wydać żadnego odgłosu, który mógłby obudzić chrapiącego cicho Tomasza. Orgazm przyniósł jej ulgę, ale jednocześnie jak zawsze sprawił, że jeszcze mocniej zatęskniła za tym, czego jej tak brakowało.

ADAM

Wstałem wcześnie, bo znów wyrwał mnie ze snu telefon. Brzęczy nachalnie, ale ponieważ jest to ten służbowy, ignoruję go, nawet nie sprawdzając, kto dzwoni. Mam na dziś umówione spotkanie z Barbarą, z którą widziałem się wcześniej tylko raz.

I było to odmienne od moich typowych pierwszych spotkań z klientkami, nie poszliśmy bowiem do łóżka. Chciała mnie poznać, pokazać, kim naprawdę jest. Opowiedziała mi o swojej sytuacji, mówiła ze łzami w ciemnych oczach o swoich pragnieniach, o trawiącym ją głodzie.

Barbara ma wszystko, co powinno dać jej szczęście, dwójkę dorosłych już dzieci, kochającego, przedsiębiorczego męża, kilka domów w różnych zakątkach świata, a ponadto ładną twarz, która jest dość sławna.

Była jakby onieśmielona, lekko zakłopotana. Rozmawialiśmy, choć w zasadzie to ona głównie mówiła. Ja odpowiadałem na pytania, niewiele dodając od siebie. Jej wzrok biegał po lokalu w obawie, że zostanie rozpoznana, choć przesłoniła twarz wielkimi okularami. Po godzinie lekko się rozluźniła, ale nie wydaje mi się, że było to moją zasługą, raczej ilością wina, które wypiła w trakcie rozmowy.

Ja nie rozluźniłem się do końca naszego pobytu w lokalu. Po stokroć wolę zaspokajać moje klientki fizycznie, bo wiem, że w tej sferze moje umiejętności są niezawodne. Jeśli natomiast chodzi o rozmowę, to nigdy nie przychodziła mi ona bez trudu, zawsze miałem z tym kłopot. Nie wspominając już o tym, że głupio mi brać pieniądze, gdy nie dochodzi do fizycznego zbliżenia. Chciałbym, żeby dziś Barbara miała ochotę na coś więcej niż pogawędkę.

BARBARA

Nie wiedziała, czy jest na to gotowa, czy odważy się pójść dziś z Adamem na całość.

Gdy spotkali się po raz pierwszy, zaskoczył ją elokwencją, znajomością różnych tematów. A przy tym patrzył na nią z takim żarem w oczach. Podobała mu się, to było widać.

Ucieszyło ją to bardziej, niż powinno. Zrozumiała, że będzie dla niej źródłem prawdziwej przyjemności.

Jej małżeństwo powinno być udane. I niby było, tak przynajmniej wszyscy sądzili, jej mąż również. Karol był dobrym człowiekiem, miłym, troskliwym, a jednocześnie twardo stąpającym po ziemi. Kochała go, lecz nie tak, jak powinno się kochać męża. W uczuciu, którym go darzyła, nie było już żaru. Wygasł dawno temu, bo nie był podsycany, Karol o to nie dbał. To ona przez lata starała się robić wszystko, żeby ich związek był jak najlepszy, i nawet się jej udawało. Przyjaźń między nimi była mocna, lojalność nie do rozwiązania, byli partnerami. Jakiś czas temu jednak zaczęła dostrzegać, że nie są niczym więcej.

Karol zawsze był nieco oziębły, niby wiedziała, że ją kocha, ale nigdy nie usłyszała tego z jego ust. Nigdy, ani razu. Nie chodziło jej o to, by był wylewny i demonstrował swe uczucia na każdym kroku, prawdopodobnie tylko by ją to irytowało. Brakowało jej

jednak małych gestów, skąpych dowodów ciepła. Czasami, gdy nie słyszysz, że ktoś cię kocha, że mu się podobasz, to nie wierzysz, że tak jest. Zaczęła dostrzegać też coś innego: nie miał problemów z okazywaniem uczuć dzieciom, potrafił je przytulić, pocałować w czubek nosa nawet w publicznym miejscu. Z przerażeniem stwierdziła, iż stała się zazdrosna o własne dzieci, że nienawidziła tych drobnych gestów, które były oznaką miłości.

Ich życie intymne nigdy nie było specjalnie namiętne, sprowadzało się do mechanicznego aktu, automatyzmu wszystkich ruchów, gestów. Zbliżenia były niemal bezdźwięczne. Tę ciszę zagłuszała muzyką. Nie każdy brak jednak można zatuszować. Wydawało się jej, nie była pewna, że gdyby zamiast niej położyć w łóżku nadmuchiwaną lalkę, Karol nie dostrzegłby żadnej różnicy.

Z początku starała się powiedzieć mężowi, czego potrzebuje, ale nie zrozumiał, zaperzył się, że chce go zmienić, zmusić do aktów, które nie są dla niego naturalne. A ona tylko pragnęła, by okazywanie uczuć było jego wyborem. Zaczęła usychać, marząc zarazem o kimś, kto by dawał jej do zrozumienia, jaka jest piękna, sprawił, by czuła się pożądana. Po kilku latach ten głód stał się obsesją. Choć nienawidziła romansów, nie cierpiała ich sacharynowego szczęścia, to jednocześnie nie mogła powstrzymać się od czytania tych lukrowanych bujd, od ukradkowego podpatrywania zakochanych par.

Nie wiedziała, czego chce od Adama. Nie łudziła się, że będzie umiał dać jej pełnię tego, za czym tęskniła. Miała świadomość, że każde jego czułe słowo, każdy dotyk dłoni noszą etykietkę z ceną.

Była jednak tak spragniona tych słów i gestów, że mogła przymknąć na to oczy.

Zarezerwowała pokój w Marriotcie, lecz nie wiedziała, czy odważy się dziś pójść na całość. Zdawała sobie sprawę, że jeśli ponownie strach powstrzyma ją od działania, to znowu, tak jak poprzednio, będzie żałować.

Przed trzema tygodniami, zanim się spotkali w małej, romantycznej knajpce, planowała powiedzieć, o co jej chodzi, i szybko ruszyć do hotelu. Stało się inaczej. Nagle okazało się, że nie może przestać mówić. Opowiedziała mu o wszystkim, o wszystkich zawodach, o swoim niespełnieniu.

W miarę jak mówiła, Adam zaczął się nieco odprężać, w pewnym momencie przykrył jej dłoń swoją. Sam odzywał się rzadko, lecz słuchał uważnie. Gadała bite trzy godziny bez przerwy, a on przez cały czas ją obserwował i najmniejszym gestem nie zdradził, że się nudzi, że błądzi myślami gdzie indziej. Ani razu nie spojrzał na zegarek.

Dzisiejsze spotkanie będzie jednak inne. Musi być inne. Zdecydowała ubrać się w malinową, kusząco opinającą piersi bluzkę, obcisłe ciemnogranatowe dżinsy i buty na wysokim obcasie. Strój był skromny i seksowny zarazem.

Patrzyła w lustro, zastanawiając się, czy dzień ten będzie dniem, w którym zdradzi swego męża.

ADAM

Spotykamy się w małej kafejce w ścisłym centrum miasta.

Lokal jest kameralny, przytulny, światła dyskretne. Barbara przychodzi spóźniona jakieś dziesięć minut, a dojrzawszy mnie, uśmiecha się nieśmiało. Wygląda na nieco spiętą. Wydaje mi się, że gdybym dał jej najmniejszy powód do wycofania się, toby uciekła. Zaczynamy rozmawiać, lecz siedzi sztywno, wzrokiem błądzi po ścianach, wyraźnie nie chce rozmawiać. Jej dłoń spoczywa na stole, muskam ją palcami i wtedy wreszcie spogląda mi w oczy.

Zawsze mnie dziwi, gdy dojrzała, pewna siebie kobieta zachowuje się w taki sposób.

Jasne, nie w każdej sytuacji możemy czuć się komfortowo, są chwile, kiedy nawet osoby bardzo pewne siebie są skrępowane. Po sobie zresztą wiem, jak bardzo jestem zdenerwowany przed pierwszym spotkaniem z nową klientką. Klientki jednak rzadko są niezdecydowane, niepewne czy niespokojne, zwykle wiedzą, za co płacą, czego chcą i co dostaną. To nie mój styl trzymać klientkę za rączkę, tulić i pocieszać. Nie jestem typem pocieszyciela ani żadnym pieprzonym terapeutą, to nie moja działka.

Najprostsze są sytuacje, gdy taki dwustronny stosunek to po prostu stosunek, zwykła transakcja, ona zgłasza potrzeby

i oczekiwania, ja je zaspokajam. Trudniejsze są przypadki takie jak dzisiejszy, gdy klientce tak naprawdę nie chodzi o seks, lecz o bliskość i ciepło. Gdy to nie tylko jej ciało jest wygłodniałe, gdy jej pragnienia są głębsze.

W takich momentach czuję się jak oszust, jak szwindlarz, wiem bowiem, że nie zdołam zaspokoić trawiącego ją niedosytu. Wiem, że Barbara, płacąc mi za jedno, tak naprawdę oczekuje czegoś innego.

Zamawia espresso. Uśmiecham się łagodnie i lekko gładzę jej dłoń.

Nadal jest spięta, przez co jej ładna twarz wygląda brzydko. Kojącym, szczerym tonem mówię jej, jak pięknie wygląda. To kłamstewko sprawia, że jej twarz rozluźniła się, a wargi odsłaniają w uśmiechu rząd równych, białych zębów. I nagle robi się piękna.

Przez kolejne pół godziny łagodnie walczę, by atmosfera stała się lekka i przyjemna. Nie powiem, idzie mi nieźle. Jej sztywność stopniowo zaczyna się ulatniać, kilka razy nawet się śmieje i stopniowo zaczyna się ujawniać jej pogodniejsza część natury.

Kiedy jednak wychodzimy z kawiarni i ruszamy w stronę hotelu, jej zdenerwowanie wraca, może nawet z większą siłą. Jest ubrana zbyt ciepło, lecz wygląda, jakby trzęsła się z zimna. Kołnierz kurtki ma wysoko podniesiony, tak że zasłania dolną część twarzy, mimo zmroku nie zdejmuje ciemnych okularów, a włosy ukrywa pod małym kapeluszem. Ujmuję jej dłoń obleczoną cienką skórzaną rękawiczką w kolorze butelkowej zieleni.

W głowie mam pustkę, wyczerpałem wszystkie neutralne tematy, nie wiem, co więcej mogłabym powiedzieć. Na szczęście niebawem docieramy do hotelu. Nie mogę się zdecydować, jak z nią postąpić, czy wziąć ją wolno, delektując się jej ciałem, a Barbarze pozwolając delektować się chwilą, czy szybko, demonstrując, jaki jestem niecierpliwy i niepowstrzymany. Po dłuższej debacie z samym sobą decyduję się postawić na pierwszą opcję.

BARBARA

Po kilku minutach jego silna dłoń nagle mocniej objęła jej palce; podniósł do ust jej rękę i pocałował wewnętrzną część nadgarstka. Czuły gest wprawił ją w zmieszanie. Mimo że pragnęła tego typu intymności, nie była na nią jeszcze gotowa.

Kiedy Adam otworzył drzwi do pokoju, mimo woli cofnęła się o krok. Ogromne łoże zajmowało jedną czwartą pomieszczenia. Przełknęła ślinę i zmusiła się do przekroczenia progu.

Adam zachowywał się naturalnie, jakby tu mieszkał. Zdjął kurtkę i rzucił ją na krzesło, pozbył się butów i skarpetek, bo, jak powiedział, lubi chodzić boso. Podszedł do barku, zapytał, czego chce się napić, przygotował drinka, oparł się o parapet, jego usta się poruszały, ale nie słyszała, co mówi. Szybko wypiła alkohol. Wziął od niej pustą szklaneczkę i napełnił ją ponownie jasnobursztynowym płynem, czynność tę powtórzył jeszcze cztery razy. Sam nie pił.

Alkohol rozpuszczał jej ostatnie wątpliwości. Gdy uznał, że wypiła wystarczająco dużo, powoli podszedł do niej, przyciągnął do siebie, delikatnie zaczął całować jej usta, jednocześnie nieśpiesznie, ostrożnie pozbawiając ją ubrania.

Następne dwie godziny były wypełnione czułością i wrażliwością, których nie doświadczyła od lat, za którymi

tęskniła tak, że ich brak pchnął ją w końcu w stronę tego mężczyzny.

ADAM

To zlecenie okazało się zaskakująco przyjemne.

Polubiłem Barbarę do tego stopnia, że po tym wszystkim, za co mi zapłaciła, czekam aż zaśnie i dopiero wtedy ubieram się i wychodzę, więcej – zostawiam kartkę z podziękowaniem za wspólny czas, czego zwykle nie robię.

Noc jest chłodna, lecz nie korzystam z taksówki, wbijam dłonie w kieszenie dżinsów i ruszam pieszo.

Chcę spokojnie pomyśleć o Barbarze, która jest wyraźnie nieszczęśliwa, choć, jak się zdaje, ma wszystko, o czym większość ludzi może tylko pomarzyć. Patrząc na nią, słuchając jej słów, nie można nie zauważyć, że coś jest nie tak, że przepełniona jest uczuciami, które podcinają jej skrzydła, ciągną ją w dół i tłumią blask.

Większość moich klientek jest szczęśliwa, a w każdym razie tak myśli. Najczęściej fizjologia i zachłanność pcha je ku mnie i każe płacić za seks; potrzebują mnie ich ciała, a nie dusze. Z Barbarą jest inaczej, jasne, zapłaciła mi za seks, ale wiem, że byłaby równie zadowolona, gdybyśmy poszli na spacer do parku.

A właściwie to czy istnieje jakaś definicja szczęścia? Czy ja jestem szczęśliwy?

Pamiętam siebie jako nastolatka i wiem, że gdyby ktoś mi wówczas powiedział, czym będę zajmował się w przyszłości, to byłbym niezmiernie szczęśliwy, bo który nastolatek nie chce uprawiać seksu codziennie z inną kobietą, rozbijać się bajeranckim motorem czy mieszkać w komfortowym apartamencie, otoczony luksusowymi gadżetami?

Jako nastolatek nie mógłbym się doczekać, by zacząć żyć takim życiem. Lecz dziś do szczęścia trzeba mi czegoś innego. Nie wiem czego, nie umiem nazwać tego po imieniu, ale niedosyt tego czasami czuję nazbyt wyraźnie.

Znam różne osoby twierdzące, że są szczęśliwe. Ostatnio zasiedziałem się z dawno niewidzianym znajomym, który pod koniec spotkania oświadczył, że dawno już nie czuł się taki szczęśliwy. Zapytałem, kiedy jest najbardziej szczęśliwy, a on odpowiedział, że wtedy, gdy siedzi przed telewizorem, oglądając dobry mecz, z ręką w paczce chipsów, z zimnym piwem na stole, z dziewczyną, która w kuchni szykuje obiad, niewiele się przy tym odzywając. Zapytałem, czy byłby równie szczęśliwy, gdyby się odzywała, a on na to, że nie lubi z nią gadać, bo jest głupia i myśli macicą.

Zaskoczyła mnie jego chamska wypowiedź. Ale z drugiej strony, jeśli zacząłby rozmawiać ze swoją dziewczyną, to prawdopodobnie błogą atmosferę szlag by trafił, bo mogłoby się okazać, że dziewczyna ma potrzeby, które dla niego byłyby kłopotliwe i zbyt uciążliwe. I co wtedy? Czy nadal byłby szczęśliwy?

*

Zastanawiam się, czy małe potrzeby i wymagania wobec życia sprawiają, że jesteśmy bardziej szczęśliwi? Czy nadmierna wrażliwość i takież oczekiwania przeszkadzają nam w byciu szczęśliwymi – tak jak w przypadku Barbary?

Każdy ma własną definicję szczęścia, a i ona bywa zmienna i, jak to mówią, ulotna. W tej kwestii nie ma uniwersalnego standardu. I może tak jest dobrze.

Czy ja jestem szczęśliwy? Cóż, bywam szczęśliwy czasami, nieregularnie. Bywają w moim życiu chwile, kiedy mogę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy.

BARBARA

Obudził ją odgłos drzwi zamykających się za Adamem. Próbowała znowu zasnąć, lecz pod zamkniętymi powiekami wciąż przewijały się zdarzenia z ostatnich kilku godzin. Czas płynął, a ona coraz głębiej pogrążała się w niechcianych uczuciach.

Nie miała wątpliwości – Adam był uzależniający. Nie wiedziała, jak to możliwe, że ten sam mężczyzna może być tak łagodny i czuły, a zarazem zwierzęcy i męski. Czuła z wyrazistą pewnością, że po zaledwie dwóch spotkaniach nie potrafi mu się oprzeć. Była jak otumaniona. Nie powinna dawać mu więcej siebie – to byłoby rozpaczliwie, beznadziejnie głupie.

Po kilku godzinach takich chaotycznych rozważań postanowiła nigdy więcej się z nim nie spotykać. Kolejny kontakt z nim byłby dla niej początkiem końca. Równią pochyłą. Nie może przecież zakochać się w męskiej dziwce, tak żałosna jeszcze nie jest, ma swoją dumę, jakieś poczucie wartości.

ADAM

Właśnie zostałem przedwcześnie obudzony. Tym razem nie przez telefon, a przez sąsiada zza ściany. Bogowie, zmiłujcie się nade mną, to jakiś cholerny śpiewak operowy, rozgrzewający swój głos zbyt wcześnie jak na mój gust.

Nie jestem dobry w tego typu kontaktach międzyludzkich, nie rozmawiam z sąsiadami z wyjątkiem eleganckiej emerytki z parteru, pani Zosi. Nie wiem zatem, czy iść do niego z butelką czegoś mocniejszego i poprosić, by zmienił godziny swoich ćwiczeń, czy mam tego zwyczajnie zażądać? Trudno wyczuć, co przyniosłoby pożądany efekt, jednak chyba nie warto robić sobie z sąsiada wroga i może najpierw powinienem spróbować prośby, a nie groźby.

MARTA

Przez ostatnich kilka godzin starała się nie kontaktować z Adamem, powstrzymywała się, by po raz kolejny nie wystukać jego numeru na klawiaturze telefonu. Choć niemal bezustannie o tym myślała. Dlaczego do niej nie oddzwaniał. Pewnie przesadziła, bombardując go tyloma wiadomościami.

Czuła się jak egzaltowana nastolatka. Żołądek się jej skręcał za każdym razem, gdy dzwoniła komórka. Bała się potencjalnego spotkania, a jednocześnie nie mogła doczekać się kolejnej zwierzęcej penetracji. Wiedziała, że nic innego nie mogłoby jej zaspokoić. Tomasz, choćby nawet się wysilił, nie zdołałby dać ułamka tego, co w ciągu kilku chwil dał jej Adam.

ADAM

Zdecydowałem się zadzwonić do Marty. Sprawia wrażenie zdesperowanej, a takie łatwo zaspokoić. Zwykle ich wymagania są proste i nieskomplikowane. Nie chodzi o to, że nie lubię wyzwań, absolutnie nie, ale taki czysty akt od czasu do czasu, bez tych pokrętnych zachcianek i drobnych perwersyjek, jest odświeżający.

MARTA

Adam zadzwonił do niej tuż przed powrotem Tomasza z pracy. Musiała starać się ze wszystkich sił, by jej głos nie zdradził ekscytacji, którą poczuła; usiłowała brzmieć chłodno, rzeczowo i konkretnie. Nie chciała, by wziął ją za napaloną idiotkę. Nie powiedziała mu, że już raz się spotkali, że kilka dni wcześniej był w niej. To będzie niespodzianka. Umówiła się z nim na jutro, gdy jej mąż wyjeżdżał do Berlina.

ADAM

Nowa klientka zawsze jest swojego rodzaju niewiadomą. Z moim doświadczeniem nieczęsto jestem zaskakiwany, jednak czasem mi się to zdarza. A chciałbym być przygotowany na wszystko, od pierwszego spojrzenia na kobietę wiedzieć, czego klientka chce. Nie zawsze tak jest.

Z grubsza tylko połowa moich klientek wie dokładnie, czego ode mnie oczekuje i otwarcie mi to wyjawia. Nad drugą połową muszę nieźle popracować, by odkryć ich pragnienia. Nie mogę zrozumieć tych kobiet, które tają przede mną swoje potrzeby, to jest po prostu głupie. Moja praca byłaby o wiele mniej stresująca i prawdopodobnie przyjemniejsza dla klientki, gdyby wyłożyła mi bez skrępowania wszystkie drobne detale swoich pożądań. Zupełnie nie łapię, jak z tym sobie radzą inni faceci. Nikt przecież nie potrafi czytać w myślach, nie jest w stanie odgadnąć tego, co inni (inne) tak skrzętnie ukrywają, nawet przed sobą.

Mam nadzieję, że ta nowa klientka nie będzie należała do owych skrytych.

MARTA

Od południa zaczęła się przygotowywać. Wynajęła najdroższy apartament w Sheratonie.

Z jakichś powodów chciała zrobić na nim wrażenie. Chciała, by pożądał jej nie tylko dlatego, że mu za to płaci. By zachłysnął się nią, by został zredukowany do pragnień, które tylko ona zdoła zaspokoić.

Przez ponad pół godziny przymierzała różne majtki, kręcąc piruety przed lustrem. W końcu zdecydowała się na czarną koronkę. Nie wiedziała, czy upiąć włosy, czy zostawić je luźno opadające na ramiona.

Była natomiast pewna jednego, wiedziała, że musi dać mu jasno do zrozumienia, iż spotkanie to nie jest dla niej niczym szczególnym. Nie mogła wybaczyć sobie, że tyle razy do niego dzwoniła, że zostawiła tyle wiadomości, fakt ten na pewno nie uszedł jego uwagi, lecz trudno, stało się, teraz należy o tym zapomnieć i pokazać mu się w zupełnie nowym świetle.

ADAM

Nie przepadam za Sheratonem, za jego nijaką, mdłą elegancją. Może dlatego, że właśnie w tym hotelu bywam służbowo najczęściej. Ale cóż, z jakichś powodów klientki szczególnie go sobie upodobały. Osobiście nie lubię miejsc, w których wszystko niby jest dopięte na ostatni guzik, a jednak jest sztywne, sztuczne, udawane.

Gdy wchodzę do pokoju, stoi odwrócona do mnie plecami. Najpierw mój wzrok przykuwają czerwone, lakierowane buty na bardzo wysokim obcasie. Jej włosy opadają na ramiona, sukienka ma na plecach długi, zwężający się ku dołowi dekolt, sięgający niemal do talii. Rzecz jasna nie nosi stanika. Powoli, bardzo powoli odwraca się w moją stronę.

Mrużę oczy. Staram się przypomnieć sobie, skąd ją znam, bo jestem pewien, że już kiedyś, nie, nie kiedyś, niedawno, ją spotkałem. Po kilku sekundach odnajduję w pamięci jej obraz opartej o ścianę budynku. Na twarz wypełza mi leniwy uśmiech. W tym momencie już dokładnie wiem, czego będzie ode mnie chciała.

Podchodzi do mnie powoli, zapomniałem niemal, jak zmysłowo ta kobieta potrafi się poruszać. Jej ruchy są jakby ospałe, a jednocześnie pełne wyuzdanego erotyzmu. Dzieli nas zaledwie

kilka kroków, ale pokonanie tego dystansu zajmuje dobrą chwilę, w ciągu której mogę do woli podziwiać jej kołyszące się biodra, falujące pod sukienką piersi, i w końcu jej wpatrzone we mnie oczy. Drzwi do apartamentu nadal są otwarte na oścież. Nie odwracam się, by je zamknąć, bo pamiętam z naszego poprzedniego spotkania, że lubi sytuacje ryzykowne. Podchodzi wreszcie i zatrzymuje się na wyciągnięcie ręki. Popycham ją lekko w stronę sypialni.

MARTA

Pamiętał ją. Wiedział, kim jest. Przez moment obawiała się, że zapomniał, że zgubił jej wizerunek pośród innych, ale wtedy na jego twarzy pojawił się ten leniwy, nieco groźny uśmiech. Kiedy nie zamykając za sobą drzwi, pchnął ją w stronę sypialni, lekko się zachwiała, lecz szybko odzyskała równowagę i poszła, gdzie kazał. Oblizując wargi, położyła się na idealnie zasłanym łożu, lekko podciągając nogi i wyginając się w łuk.

Jego oczy przesuwały się po jej kuszącym ciele, nie podszedł jednak do niej, stał nieruchomo, oparty o framugę drzwi. Zaczęła więc przesuwać dłońmi po swym okrytym cienkim materiałem brzuchu, powoli sięgnęła ku piersiom, zaczęła je ugniatać. A on stał, nie odrywając od niej oczu. Dopiero po chwili rozejrzał się po pokoju, jego wzrok zatrzymał się na małej komodzie. Wciąż milcząc, podszedł do Marty i bez wysiłku podniósł ją z łóżka.

Nogami oplotła go w pasie, jej usta zachłannie odnalazły jego, splotła z nim język. Posadził ją na komodzie, podciągnął do góry sukienkę. Rozpiął rozporek, sięgnął do kieszeni, zębami rozdarł opakowanie. Przez cały czas zdawał się uśmiechać, jednocześnie milcząc jak zaklęty. Odsunął na bok koronkę jej majtek, przejechał palcem po wilgotnej szczelinie. Zadrżała. Sprawnym, szybkim ruchem założył prezerwatywę i wszedł w nią gwałtownie.

ADAM

Klientki płacą mi za różne rzeczy. Tym razem za to, by akt był surowy, zajadły, dziki i raptowny. Nie musiała nic mówić, dokładnie wiem, czego chce, i muszę przyznać, że czuję prymitywną przyjemność, biorąc ją w ten sposób. Kończę i idę zamknąć wreszcie drzwi. Nie wiem, czy ktoś nas zobaczył, jestem natomiast pewny, że ktoś nas usłyszał. Biorę ją tej nocy jeszcze dwa razy, każdy z nich jest równie gwałtowny jak poprzedni.

Godziny mijają, zbliża się koniec naszego spotkania. Jej zmęczone, nagie ciało leży, emanując zaspokojeniem. I nagle, zupełnie bez ostrzeżenia, w języku jej ciała pojawia się jakiś sygnał ostrzegawczy, coś jak syndrom ofiary. Jakby wszystko, co między nami zaszło, było moją winą, jakbym wszystkie te rzeczy zrobił wbrew jej woli. Nie umiem dokładnie określić, skąd bierze się takie odczucie. Może to, że odsuwa się ode mnie tak daleko, by jednocześnie nie spaść z łóżka. Może to, że jej spojrzenie stwardniało, zlodowaciało, a ciało zrobiło się sztywne. Może to, że patrzy na mnie tak, jakby chciała, by mnie nie było.

Unoszę brew, bez słów zadając pytanie. Nic nie mówi, lecz wstaje. Jej ciało lśni jasnością w przyciemnionym pokoju, mimo braku muzyki porusza się niczym w rytmie wolnej melodii, lekko, zmysłowo kołysząc biodrami. Nachyla się głęboko, prezentując

w całej okazałości krągłe pośladki. Wyjmuje z torebki zwitek banknotów, rzuca nim we mnie.

Forsa upada na podłogę.

– Stało się coś? – pytam, nieco zbity z tropu.

– Nic się nie stało, dobrze się spisałeś. Ale już na ciebie pora. – Wyrzuca te słowa przez zaciśnięte zęby.

Nie odpowiadam, ubieram się, podnoszę pieniądze i wychodzę.

Nie przestaję jednak myśleć o sposobie, w jaki się zachowała. Chciała seksu. I dostała, cholernie dobry seks, dokładnie taki, jakiego chciała. Jestem przekonany, że nie chciała żadnego ckliwego, pełnego czułości zbliżenia. W każdym jej ruchu była zażartość, potrzeba brania, kilka razy musiałem powstrzymać pracę jej bioder, bo doszedłbym zbyt wcześnie. Humor jej się zmienił po wszystkim. Przez jakiś czas nie odzywaliśmy się ani słowem, leżeliśmy tylko w poprzek łóżka, oddychając ciężko, gdy po dłuższej chwili nagle poczułem, że się cofnęła w siebie, że jakieś drzwi się w niej zatrzasnęły.

Krok po kroku analizuję nasze oba spotkania, to i poprzednie, i mimo starań na nic nie wpadam. Klientki płacą mi słone pieniądze za spełnianie ich zachcianek i zwykle udaje mi się je odkryć i zaspokoić. Jednak nie dzisiejszej nocy. W ciągu kilku minut po seksie zrobiłem coś lub nie zrobiłem czegoś, co miało dla niej znaczenie. Wiem dokładnie, w którym momencie jej stosunek do mnie się zmienił, ale nie wiem dlaczego.

Jasne, kobieta zmienną jest, bla, bla, lecz na miłość boską... Nie wiem, jak faceci na co dzień i co dzień radzą sobie z tak nagłą zmiennością humorów kobiety.

MARTA

Brał ją dokładnie tak, jak tego pragnęła. Jakby nie mógł się powstrzymać, opanować, jakby pożądał jej każdą cząstką siebie. Kiedy jednak potem leżeli w skotłowanej pościeli, zdała sobie sprawę, że zamiast niej mogłaby leżeć tu każda inna, a jemu nie sprawiłoby to najmniejszej różnicy. Pewnie, że się nie znali, ten dystans nawet dodawał pikanterii całej sytuacji, ale, do cholery, przede wszystkim miał zobaczyć ją.

Wyjątkową.

Wyrafinowaną.

Niepowtarzalną.

Niezwykłą, niepospolitą.

Miał patrzeć na nią z pełnym uwielbienia zawodem, gdy powie mu, że to tyle na dziś. Stało się inaczej.

Iluzja rozwiała się, kiedy leżąc obok jego długiego ciała, spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Odpowiedział tym samym. I był to jeden z najbardziej sztucznych uśmiechów, jakie widziała w życiu. Ktoś inny może nie zauważyłby w tym nieszczerości, automatyzmu w unoszeniu się kącików ust, ale ona widziała identyczny grymas tysiące razy. W lustrze. Na własnej twarzy.

Obdarowywała takim uśmiechem Tomasza niemal każdego dnia. Nie była dla Adama nikim szczególnym, była jedną z wielu.

Nawet nie rozejrzał się po tym ociekającym przepychem wnętrzu, zupełnie nie zwrócił uwagi na otaczający go luksus.

Chciała być zdominowana, lecz chciała też, by się zachłysnął, by w pewnym momencie dotarło do niego, kogo ma w ramionach. Próbowała się pocieszać, że może jest po prostu dobrym aktorem i potrafi ukryć zdumienie. Jednak nie było sensu się oszukiwać, wyraźnie widziała, że jej próby zrobienia wrażenia się nie powiodły.

Niepotrzebnie zmarnowała na niego tyle czasu... Nie, poczuła, że jest niesprawiedliwa, zaspokoił ją. Zaspokoił jak nikt inny. W każdym razie ciało. Chciała jednak zobaczyć w jego oczach głód, który tylko ona może zaspokoić. Taki, który ona odczuwa każdego dnia.

Dziwka, zwykła męska dziwka.

ADAM

Wstaję obolały. Mięśnie mam sztywne, w głowie szum. Noc z Martą nieźle mnie wycisnęła, a potem, już we własnym łóżku, długo nie mogłem zasnąć, zastanawiając się, co zrobiłem nie tak.

Jestem przekonany, że już do mnie nie zadzwoni – mimo jej wcześniejszego uporu, by się ze mną spotkać. Nieważne, mam dość klientek. Ta co prawda ma pociągające ciało, ładną twarz i ruchy tak płynne, jakby wychowywała się w haremie – niewiele z moich klientek ma takie atuty, ale po co płakać nad rozlanym mlekiem? Pora przestać o tym myśleć.

*

Szybki, zimny prysznic nieco stawia mnie na nogi. Odsłaniam rolety. Pada. Leje. Trudno, i tak przebiegnę te cholerne kilometry. Szukam starych, znoszonych adidasów, wkładam spodenki do grania w nogę, biały, bawełniany T-shirt. Butelka nałęczowianki – choć deszcz leje tak, że pewnie nie będzie mi potrzebna.

Dwadzieścia kilometrów po mokrej, zimnej Warszawie. Nie cierpię biegać.

EDYTA

Pogoda była paskudna. Humor też. Jedynym możliwym wyjściem z sytuacji było zadzwonienie do jednego z jej chłopców. A może do dwóch. Tak, dwóch przystojnych samczyków w mgnieniu oka rozpędziłoby posępne myśli wirujące jej w głowie. Uśmiechnęła się do siebie i wzięła do ręki czarny, skórzany notes, w którym miała spisane kilkanaście męskich imion i numerów telefonów. Nie wszyscy byli profesjonalistami, część z nich to młodzi chłopcy, zwykle studenci, którym płaciła za seks, utrzymywała lub obdarowywała prezentami.

Najbardziej lubiła mężczyzn młodych, naiwnych, z małym mózgiem i dużym ptakiem.

Kogo jej dziś trzeba? Niewinnego Błażeja o oczach niebieskich jak bławatki czy może Pawła wyglądającego jak rodowity pełnokrwisty Hiszpan, a może nieco wulgarnego, grubiańskiego i nieokrzesanego Jacka?

Każdy z jej chłopców ma swój urok, nieodparty czar.

A może Adam, który, gdy tylko ma ochotę, potrafi być kim zechce? Hmm, kto zatem?

Najpierw zadzwoniła do Adama. Nie widzieli się od kilku miesięcy, pomyślała więc, że chyba warto odnowić kontakt. Nie odebrał. Zostawiła wiadomość, mówiącą, że chciała się z nim

spotkać wieczorem, ale nie ma czasu ani cierpliwości czekać na jego odpowiedź i umówi się z kimś innym. Marcin o ciele jak z miesięcznika dla kulturystów też nie podniósł słuchawki, nagrała mu identyczny tekst na sekretarce. Za to Maciek, jej najnowsza zdobycz, odebrał po pierwszym dzwonku.

ADAM

Nie wiem, czy ten bieg był dobrym pomysłem. Jestem przemoczony tak, jakbym wpadł do jeziora. Zimno przenika ciało do szpiku kości. Wizja gorącego prysznica przesłania mi wszystko, gdy drżący biegnę w stronę domu.

Gorący prysznic. Woda parzy, lecz rozpuszcza igły lodu, które wydają się wbite w mięśnie. Po dłuższym czasie siedzenia na mokrych kafelkach, z ukropem lejącym się na moje ciało zaczynam czuć się lepiej. Mam wrażenie, że zasnąłem na kilka minut, bo kiedy wychodzę z łazienki, zegarek pokazuje mi, że spędziłem tam ponad godzinę. Nie wiem, czy możliwe jest zaśnięcie pod prysznicem? Najwyraźniej tak.

W telewizorze jak zwykle nic.

Otwieram skrzynkę mejlową. W tej prywatnej pusto, dziś brak nawet reklam i fascynujących ofert wydłużenia wacka. Zaglądam więc na tę, gdzie piszą czytelnicy mojego bloga. Dwadzieścia trzy listy. Zastanawiam się, o czym to świadczy. O czym świadczy mój brak popularności w świecie realnym i niesłabnąca popularność w świecie wirtualnym?

Nie spodziewałem się, że będą pisać do mnie tak różni ludzie. Rzecz jasna nie wiem, kim są naprawdę, ale załóżmy, że większość mówi prawdę. Ich różnorodność wiekowa, zawodowa,

intelektualna jest tak ogromna, że nie mam pojęcia, jak tylu tak różnym osobom może przypadać do gustu tematyka tego samego bloga. Zatem tych ludzi łączy tylko jedno – ja.

Dziwnie się czuję, czytając korespondencję od ludzi, których nie znam, którzy tak naprawdę dla mnie nie istnieją. Zresztą ja dla nich też jestem tylko fantomem, wyobrażeniem. Czasami piszą mi, że czują do mnie wstręt, a czasami (to inni), że sympatię. Może to trochę tak, jak z lubieniem jakiegoś aktora czy postaci literackiej.

Niemal codziennie dostaję list lub dwa od chłopaków lub młodych mężczyzn, którzy chcą być tacy jak ja. Którym marzy się życie na salonach. Pytają, jak zaczynałem, jakie trzeba mieć predyspozycje. Pytają nawet o minimalną długość członka, która ich zdaniem może otworzyć im drogę do klubu męskich prostytutek.

Telefon informuje mnie, że na poczcie głosowej mam wiadomość. Nadawczyni nie musi się przedstawiać, jej głos jest niemożliwy do pomylenia. Dziewczęcy, zbyt wysoki. Edyta jest kolekcjonerką. Nie ukrywa tego, nawet się tym szczyci.

Myślę, że daje jej to złudzenie, iż jest pożądana przez wielu. I chyba kiedyś faktycznie była, jednak swe najlepsze lata już dawno ma za sobą. Młodość jest dla niej tylko wspomnieniem i nie przywróci jej żaden skalpel. Walczy z oznakami starości równie zażarcie, co bezskutecznie. Dziś bez zapłaty czy drogiego prezentu nie miałaby szansy na zatrzymanie u swojego boku młodego chłopaka. To nie cynizm ani okrucieństwo, taka jest brutalna prawda. Jej największą wadą nie jest groteskowy wygląd, ale to, że usta jej się nie zamykają, że bez ustanku wypada z nich potok

słów o tym cholernym szczebiotliwym, piskliwym tonie. Cieszę się, że to nie ja spędzę z nią dzisiejszą noc.

Nie jestem przesadnie wybredny, zresztą nie mogę sobie na to pozwolić, ale jedne klientki mogę przecież lubić mniej niż inne.

ADAM

Niech to szlag, przeziębiłem się.

Przez prawie tydzień nie spotykam się z nikim. Nie wiem, co ze sobą zrobić, gdzie się podziać. Bezczynność mnie dobija i chyba dlatego przyjmuję zamówienie Karoliny. Moje klientki są klientkami, niczym więcej, nie przywiązuję się do nich, ale każdą z nich w jakiś sposób lubię.

Zwykle, gdy spotykam się z kimś po raz pierwszy i z jakiegoś powodu nie przypada mi ta osoba do gustu, to zazwyczaj jest to odczucie obustronne. Dziwię się więc, gdy po dwumiesięcznej przerwie dzwoni do mnie Karolina. Spotkaliśmy się tylko raz i nie zaliczam tego spotkania do szczególnie udanych.

Nie umiem dokładnie powiedzieć, co zraziło mnie w jej zachowaniu, raczej była to suma drobnych, pozornie nieważnych słów, uwag, gestów, które w jakiś sposób miały mnie upokorzyć, pokazać mi, gdzie jest moje miejsce. Postanowiłem zatem więcej się z nią nie umawiać i dotrzymałbym słowa, gdyby nie to cholerne bezczynne tkwienie w domu.

Kiedy nie mam nic do roboty, po głowie zaczynają mi się obijać różne myśli, a ja nie lubię myśleć o pewnych rzeczach.

Więc gdy dzwoni, niemal z radością godzę się na spotkanie.

Ale ze mnie palant.

Karolina ma dwadzieścia siedem lat i jest jedną z moich najmłodszych klientek. Ma urodę atrakcyjną, lecz mroźną, jak królowa lodu. Nie chodzi tylko o jej zimny wygląd, platynowe, niemal białe włosy, perłową cerę i oczy w kolorze popiołu. Wieje od niej chłodem. Nie wiem, jak ona to robi.

Rezerwuje mnie na całą noc. Uprzedza, że najpierw mamy się pokazać na bankiecie, na którym, rzecz jasna, mam uchodzić za jej partnera.

Podjeżdżam pod jej dom taksówką. Po niespełna minucie wślizguje się na siedzenie obok mnie i prosi kierowcę, by zapalił światło. Jej krytyczny, taksujący wzrok przebiega po mnie kilkakrotnie. W końcu uśmiecha się aprobująco.

W mojej pracy często czuję się jak przedmiot, rzadko jednak uczucie to jest tak silne jak teraz. Jej uśmiech przypomina mi dokładnie, dlaczego nie chciałem się z nią spotykać. Dobra, trzeba było myśleć wcześniej. Zresztą może się co do niej mylę, może noc będzie przyjemna. Wolę się łudzić, niż martwić.

Siedzi obok mnie, nie odzywając się słowem, wpatrzona w swoje odbicie w szybie. Poprawia idealnie już uszminkowane usta. Niewiele o niej wiem i równie niewiele mogę wywnioskować z jej zachowania.

Dojeżdżamy na miejsce.

W drodze do drzwi jej drobna dłoń wsuwa się w moją.

Przez pół godziny wędrujemy od jednych jej znajomych do drugich. Ona przedstawia mnie z uśmiechem, ja wymieniam kilka nic nieznaczących, ale miłych słów z nieznanymi mi osobami.

Po jakiejś godzinie idę do toalety i natykam się w niej na jednego z mężczyzn, którego poznałem kilka minut wcześniej.

Wyraża zdumienie, że Karolina tak szybko pozbierała się po rozwodzie. Pyta, jak długo się znamy, od kiedy jesteśmy razem, a ja wymiguję się od odpowiedzi tym, że muszę wracać do Karoliny, i szybko się zmywam.

Wolnym krokiem, obserwując ją uważnie, udaję się w jej stronę. Po raz pierwszy mogę się jej dokładniej przyjrzeć. Postać w długiej, turkusowej sukni przyciąga wzrok nawet w tym dyskretnie oświetlonym pomieszczeniu. Najbardziej zwraca uwagę jej postawa, osoby trzymające się tak prosto rzadko się widuje. Przez moment zastanawiam się, czy przypadkiem nie była baletnicą, lecz odrzucam tę teorię, gdyż jej ruchom brakuje płynności i są raczej sztywne. Wydaje się pochłonięta rozmową, więc starając się nie zwracać na siebie uwagi, usuwam się w kąt i stamtąd nadal ją obserwuję. Każdy okruch wiedzy o klientce jest bezcenny, nauczyłem się tego już dawno, toteż przez następne kilka minut nie odrywam od niej wzroku, chłonąc, analizując i katalogując każdą informację.

Od tyłu podchodzi do niej przystojny mężczyzna o włosach niemal tak jasnych jak jej i delikatnie odwraca ją w swoją stronę. Nie widzę jej twarzy, ale mam wrażenie, że Karolina sztywnieje jeszcze bardziej. Kobieta, która do tej pory jej towarzyszyła, ulatnia się bez słowa.

On całuje ją w policzek z taką naturalnością, jakby robił to po raz tysięczny. Uśmiecha się, zaczyna coś mówić, Karolina rozgląda się po sali. Przez moment widzę jej twarz, która przybrała zacięty wyraz.

Rozumiem, że szuka mnie. Odrywam się zatem od ściany i ruszam w jej stronę. Nie wiem, kim jest ten mężczyzna,

zapewne kimś ważnym, lecz niedarzonym przez nią przyjacielskimi uczuciami. Podchodzę do nich, bez ceregieli obejmuję Karolinę w talii jedną ręką, a drugą wyciągam ku nieznajomemu.

– Adam – przedstawiam się z symbolicznym uśmiechem.

– Emil – odpowiada, i to wszystko.

Jego wzrok skacze między mną a Karoliną. W końcu zauważa moją wyciągniętą dłoń i ją ściska. Uścisk ma mocny i chłodny.

I znów chwila niezręcznej ciszy. Kilka osób przygląda się nam z zainteresowaniem. Wreszcie Emil pod jakimś pretekstem opuszcza nasze towarzystwo.

Jej szczęki są zaciśnięte przez dłuższą chwilę.

– Kim jest ten mężczyzna?

– Nie twój interes – pada ostro i zaraz: – Gdzie zniknąłeś na tak długo?!

– Widziałem, że jesteś zajęta rozmową. Pomyślałem, że może chcesz porozmawiać bez świadków.

– Następnym razem nie myśl. Płacę ci za twoją obecność – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Nie lubię, bardzo nie lubię, gdy kobiety, które wynajmują mnie do towarzystwa, traktują mnie jak swoją własność, jakby fakt, że mi płacą sprawiał, że mogą robić ze mną, co chcą, jakby za pieniądze mogły mnie znieważać i popychać.

Nie komentuję jej uwagi. Nie ma sensu. Chcę, by ta noc skończyła się jak najszybciej.

KAROLINA

Nie planowała wynajmować na dziś Adama, niestety, znajomy, z którym była umówiona, musiał odwołać spotkanie. Nie miała wielkiego wyboru.

Nie lubiła Adama. Nie wiedziała dlaczego, czasami poznajesz kogoś i z miejsca czujesz do niego antypatię. Wiedziała też, że Adam odwzajemnia jej niechęć, była więc nieco zdziwiona, kiedy zgodził się na to spotkanie. Czuła się poniżona, że znowu musi korzystać z usług dziwki. Fakt, Adam jest dziwką wysokiej klasy, przystojną, elokwentną, wyrafinowaną, niemniej jednak dziwką.

Wiedziała, że jej mąż, były mąż tu będzie. Nie mogło go zabraknąć. Nikt nie wiedział, dlaczego się rozstali. Nikt nie podejrzewał nawet, że męski, dynamiczny, energiczny Emil jest gejem. Homoseksualistą. Ciotą. Queerem. Pedałem.

Nie wiedziała, jak mogła się tak w stosunku do niego pomylić, jak to możliwe, że przez te trzy lata byli prawie idealnym małżeństwem. Pomyliła się raz i nigdy więcej. Wiedziała, że ma w dłoni broń, wiedziała, że może go zniszczyć, otwierając usta, ale robiąc to, sama też stałaby się pośmiewiskiem, tematem szyderstw i drwin. Tak, miała w dłoni broń, lecz używając jej, popełniłaby towarzyskie samobójstwo.

Przy pomocy Adama pokaże dziś wszystkim, a szczególnie Emilowi, że jest kobietą godną pożądania. Że są mężczyźni, którzy nie mogą się jej oprzeć.

ADAM

Paraduje ze mną po wszystkich pokojach. Nie przeszkadza mi to, choć czuję się jak jurny byczek oprowadzany po targu. Jej dłoń co jakiś czas zsuwa się z moich pleców i ściska mój tyłek.

Dla patrzących na nas z boku gości wyglądamy prawdopodobne na typową parę z krótkim stażem, jeszcze zachłyśniętą sobą. Ja się uśmiecham, ona się śmieje, żartuje. Nasze dłonie zawsze się dotykają.

Rozmawiamy z wieloma osobami. Część z nich to niezwykle interesujący ludzie, jednak nie dla Karoliny, jej jedynym celem wydaje się pokazywanie mnie, zaprezentowanie jak największej liczbie osób. Robi wrażenie bardzo dumnej, uśmiecha się szeroko, wygląda na zadowoloną, dla postronnych obserwatorów może nawet szczęśliwą.

Spektakl trwa. Nie jest w stanie ukryć przede mną prawie niedostrzegalnych nerwowych tików.

Nasza defilada kończy się w pomieszczeniu oświetlonym tylko świecami, wypełnionym wolną muzyką. Na parkiecie tańczy kilka par. Ktoś się śmieje, ktoś cicho podśpiewuje. Przez chwilę łudzę się, że chce odetchnąć od prowadzonej przez siebie gry. Jestem naiwny.

Stoimy blisko ściany, popycha mnie lekko, pozwalam jej sobą sterować, plecami dotykam zimnej powierzchni. Jej twarz przybiera wyraz, który jest paskudny mimo bursztynowego, ciepłego blasku świec. Dłonie błądzą po torsie, powoli zaczynają zjeżdżać w stronę krocza. Rozpina rozporek i wkłada dłoń w spodnie. Mój penis jest miękki, zwiotczały; gdy odkrywa, że nie jestem podniecony, spogląda na mnie z odrazą i wyrzutem.

– A to co? Myślałam, że jesteś prawdziwym mężczyzną – syczy, prawie nie otwierając ust i mrużąc oczy.

Nie odzywam się słowem, wstrzymuję tylko oddech.

Zaczyna jeździć dłońmi po moim ciele, wyraźnie chcąc doprowadzić mnie do erekcji. Wiem, że osiągnie cel, mimo że tego nie chcę. Z jakiegoś powodu nie chcę dać jej tej satysfakcji. Ale powiedzcie to mojemu penisowi. Zaczyna sztywnieć, rosnąć, nabrzmiewać. Po kilku minutach, które zdają się nie mieć końca, usatysfakcjonowana Karolina uśmiecha się złośliwie, jej paznokcie wbijają się w skórę moszny, dłoń ściska moje jądra. Zaciskam zęby. Warczę. Ten dźwięk chyba ją odstrasza. Śmieje się nerwowo, sytuuje moją męskość tak, że skierowana jest ku górze, zapina rozporek i prowadzi mnie na parkiet.

Jestem wściekły, ale nie daję tego po sobie poznać. Tańczymy powoli, bez słowa, w rytm słodkiej piosenki śpiewanej przez Kate Bush i Petera Gabriela. Gdy spostrzegam, że przygląda się nam Emil, zdaję sobie sprawę, iż cała ta scena nie tyle miała mnie upokorzyć, choć o to też mogło chodzić, ile przede wszystkim była adresowana do niego.

EMIL

Poznali się na imprezie u wspólnych znajomych.

Była radosna, urocza, pełna energii, śliczna. I myślał, że go wyleczyła. Miał szczerą nadzieję, iż te ciepłe uczucia, które w nim wzbudziła, sprawią, że z jego myśli znikną obrazy nagich męskich ciał. Sam siebie oszukiwał, wmawiał sobie, że to minie, że to możliwe, że Karolina zdoła zagłuszyć, stłumić, wyplewić jego zboczenie. Tak naprawdę to nie chciał jej ani okłamywać, ani skrzywdzić, jednak wiedział jednocześnie, że jeśli powie prawdę, to skrzywdzi ją jeszcze bardziej.

Więc kłamał.

Desperacko pragnął żyć normalnym życiem, banalnym, zwykłym, prostym. Ale jego popędy i impulsy wszystko komplikowały, niweczyły szanse na trywialnie przeciętną przyszłość.

Nie wiedział, jak to się stało, że się pobrali. Jednego dnia ledwie się znali, drugiego byli małżeństwem. W oczach Karoliny małżeństwem prawdziwym, bo nie wiedziała o jego drugim życiu.

Z czasem jednak zaczęła coś podejrzewać, a on zaprzeczał, nieustannie kłamał, dokładał wszelkich starań, aby nigdy się nie dowiedziała. Wiedział, że się od niej oddala, emocjonalnie i fizycznie, lecz mimo to ją kochał, do dziś nie miał co do tego

żadnych wątpliwości. Tyle że nie była to taka miłość, jakiej potrzebowała Karolina.

Odkryła jego tajemnicę w najgorszy z możliwych sposobów. Szok w jej oczach szybko przemienił się w zawód, zawód stopniowo zaczął przeradzać się w rozgoryczenie, potępienie. Nie chciała rozmawiać. Milczała, wpatrzona w ścianę, lub całymi godzinami krzyczała.

Nie obwiniał jej, miała do tego prawo. Odkrycie prawdy upokorzyło ją, zabiło w niej radość, zmieniło w osobę oschłą i podłą. Przez jakiś czas mieszkali jeszcze razem, ale w końcu się wyprowadził, zostawiając jej niemal wszystko.

Rozwód był szybki. Wiedział, że duma nie pozwoli jej powiedzieć publicznie o przyczynach rozpadu ich związku. Że nikomu nie powie.

Ale każdego dnia żałował. Zdawał sobie doskonale sprawę, iż cała ta sytuacja była tylko i wyłącznie jego winą. Ona, choćby była najdoskonalsza, najpiękniejsza na świecie, i tak nie pociągałaby go, bo była kobietą. Chciał jej to powiedzieć, lecz nie chciała go słuchać, nie chciała nawet na niego patrzeć. Brzydziła się nim. Nie winił jej za to.

Ubolewał nad tym, jak ta sytuacja ją zmieniła, przeobraziła w osobę, której nie znał, której nie lubił. Każde jej słowo było przepełnione jadem. Nienawidziła go. Wiedział o tym doskonale, jednak ze względu na to, co ich kiedyś łączyło, nie potrafił zupełnie zniknąć z jej życia.

*

Tańczył teraz ze starszą, gadatliwą kobietą, której co jakiś czas przytakiwał, choć nie słyszał ani jednego wypowiedzianego przez nią słowa. Karolina stała pod ścianą ze swoim nowym partnerem. W mroku nie widział dokładnie, co robią, ale tak czy inaczej, zakrawało to na jakiegoś rodzaju manipulację, grę. Nie wiedział tylko, kto w tej grze wygrywa. Podejrzewał, że nie będzie w niej wygranych, a wyłącznie przegrani.

KAROLINA

Czuła wzrok Emila na plecach. Wiedziała, że się w nich wpatruje. Wiedziała też, że nie widzi, co dokładnie dzieje się między nią a Adamem. Zasłaniała go swym ciałem, przytłumione światło zaś rozmywało kontury, dając pole do gry wyobraźni. A tę Emil miał bujną i płodną. Nienawidziła się za to, że nadal obchodziło ją, co były mąż o niej myśli.

Adam był narzędziem, które miało jej pomóc. Pokazać innym, że nie jest ofiarą, a rozstanie nie zrobiło na niej wrażenia, i zarazem wzbudzić w Emilu zazdrość, poczucie straty czegoś wyjątkowego, niezwykłego. Nie chciała widzieć w jego oczach litości, żalu nad tym, że się zmieniła. Jeśli zaszła w niej jakaś zmiana, to tylko na lepsze. Stała się kobietą silniejszą, ostrzejszą, wiedzącą, czego oczekuje od innych i od życia. Nie miała zamiaru być dłużej tą uległą, łagodną, pokorną, słodką Lolą – bycie nią do niczego dobrego jej nie doprowadziło. Niemal ją złamało.

Pamiętała dokładnie, jak ktoś ostrzegał ją przed ślubem, mówiąc, że o Emilu krążą takie, a nie inne plotki. Nie uwierzyła w ani jedno słowo. Jakże głupia czuła się potem. Nie wiedziała, co dokładnie ją tknęło, że po jakimś czasie zaczęła szperać w jego rzeczach, bawiąc się w detektywa. Był jednak ostrożny i sprytny,

kłamał bez zmrużenia oka, gdy niby żartem wspomniała mu o swoich podejrzeniach. Zacierał ślady.

A ona chciała mu wierzyć, gotowa przyjąć każde wytłumaczenie poza tym prawdziwym. Była ślepa, bo tak chciała, bo nie życzyła sobie znać kłującej w oczy prawdy, bała się jej.

Z perspektywy czasu, rozkładając przeszłość na czynniki pierwsze, nie może uwierzyć, że od razu nie rozpoznała w nim geja. Zrobił z niej idiotkę, skończoną kretynkę.

Rzecz jasna teraz twierdzi, że nie chciał, że miał nadzieję, iż zdoła przezwyciężyć swe skłonności, ale była pewna, że nadal kłamie, nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

Dziś wstydziła się swojego zachowania tuż po tym, jak odkryła prawdę. Czuła się brudna, bezwartościowa, winna – bo niewystarczająco ładna, seksowna, kobieca. Lecz nagle dotarło do niej, że w tym właśnie rzecz. Była zbyt kobieca. Ta myśl wyrwała ją ze stanu odrętwienia. Postawiła ją na nogi.

ADAM

Przez cały wieczór jestem zabawką w jej dłoniach. Prowadzi własną grę, od czasu do czasu zerkając w stronę Emila, by upewnić się, że nas obserwuje. A jej złośliwe uwagi, szeptane mi do ucha, mają poniżyć też mnie i z czegoś ograbić. Nie daję jej jednak tej satysfakcji. Udaję świetny humor, śmieję się i żartuję, choć w środku wszystko się we mnie gotuje.

Zawsze w takich sytuacjach, gdy motywy klientki są niejasne, zastanawiam się, co ja tutaj robię. Czego ta kobieta ode mnie chce. Jednocześnie jednak jestem ciekaw, jak to dalej się potoczy.

Dzisiejsza sytuacja nie rozwija się w żaden dramat. Emil znika, a wtedy Karolinę opuszcza chęć zabawiania się moim kosztem. Nadal jest uszczypliwa, kąśliwa i wredna, ale jakoś tak bez przekonania.

Po kilku minutach oznajmia, że nie ma już ochoty na zabawę, a po chwili zastanowienia dodaje, że na mnie również.

W taksówce wyjmuje z torebki kopertę, zagląda do środka i mówi, że skoro nie będę zabawiał jej przez całą noc, to ona mi za całą noc nie zapłaci. Chcę powiedzieć coś ciętego, chcę ją zranić, już otwieram usta, lecz nie wydobywa się z nich żaden dźwięk, zupełnie jakby nie chciały wypowiedzieć krążących mi po głowie słów.

Gdy wysiada z taksówki, wzrokiem odprowadzam ją do drzwi. Jej chód jest sztywny, głowa uniesiona do góry. Wyraźnie jest z siebie zadowolona, może nawet dumna.

Nigdy więcej.

KAROLINA

Wysiadła i wolnym krokiem ruszyła ku frontowym drzwiom swojego domu. Słyszała cichy warkot silnika na luzie, wiedziała, że Adam na nią patrzy. Była pewna, że oczy ma zmrużone, a jego myśli pulsują od nienawiści.

Cicho zamknęła za sobą drzwi, na klawiaturze wystukała kod odbezpieczający alarm. Nogi się pod nią ugięły, osunęła się po ścianie, niemal bezwładnie opadając na zimną podłogę. Coś w niej pękło. Oczy napełniły się łzami, wstrząsnął nią szloch, który przeszedł w płacz, potem w wycie, długie zawodzenie, a wreszcie ochrypłe łkanie bez łez.

Leżała tak przez kilkadziesiąt minut; gdy wstała, spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Makijaż rozmazanymi smugami spływał po zaczerwienionej twarzy. Obrzmiałe powieki, zasmarkany nos, zapuchnięte wargi, przekrwione oczy. Patrzyła, myśląc, że to, co widzi w lustrze, to jej prawdziwy obraz. Była zniszczona, popsuta i zupełnie sama. Otoczona tylko wianuszkiem żalów, boleści, rozczarowań i wyrzutów sumienia.

ADAM

Wracam do domu, biorę prysznic, potem owinięty tylko w ręcznik przez dłuższy czas wpatruję się w swoje lustrzane odbicie. Myślę, że powinienem był ją zgasić, gdy tak dźgała mnie słowami. Zasugerować, że coś z nią też musi być nie tak, skoro zniża się do obcowania z kimś takim jak ja. Też leciutko jej przykopać.

Jednak tego nie zrobiłem. Teraz żałuję. Nieważne.

A może faktycznie nie było sensu się żreć, w końcu sytuacja całkiem dobrze się ułożyła.

Z Karoliną, jak dobrze pójdzie, moje drogi już się nie skrzyżują. Co prawda mamy dwie wspólne znajome, ale ja z klientkami nie rozmawiam o innych klientkach, a one też raczej nie wymieniają informacji na mój temat.

Po spotkaniu pozostał niesmak. I mimo wszystko, z niewyjaśnionych dla mnie samego względów, jakiś zawód.

Jestem głupi, bo nie potrafię uczyć się na własnych błędach. Bo nie pierwszy raz strzelam tego samego byka.

Jestem głupi.

Ale mimo posmaku zawodu nie czuję do niej żalu, może dlatego, że wszystko przewidziałem.

ADAM

Dziś pięćdziesiąte piąte urodziny mojego ojca. Weekend w Łodzi.

Zjazd rodzinny.

I nowe kłamstwa, powtarzanie starych łgarstw. Często łapię się na tym, że nie pamiętam, co gadałem miesiąc wcześniej. Zapamiętywanie tych wszystkich zmyśleń i półprawd jest dla mnie bardzo ciężkie.

Niestety, rodzina zdaje się pamiętać wszystkie szczegóły, najmniejsze detale moich konfabulacji. Staram się więc unikać rozmów o mnie, czasami skutecznie, czasami nie.

Moja babcia w zeszłym miesiącu przeszła ciężką operację, dochodzi do siebie powoli, z gorzkim uśmiechem mówi, jak stara teraz się czuje, jaka niedołężna i bezwartościowa. Gdy zapewniam ją, że nie jest ani trochę stara czy niedołężna, a już zwłaszcza nie bezwartościowa, wyzywa mnie od łgarzy. Gdyby tylko wiedziała... choć fakty są takie, że wypowiadając te słowa, nie kłamałem wcale.

Jestem bardzo związany z dziadkami i kłamanie im chyba najbardziej mi dokucza. Czuję, jak te kłamstwa tworzą między nami niemal fizyczny dystans. Siedzimy na wyciągnięcie ręki, lecz psychiczna odległość jest dużo, dużo większa.

Jestem wśród bliskich mi ludzi, śmiejemy się, rozmawiamy, ale w głębi duszy czuję się jak obserwator z zewnątrz, jakbym do nich nie należał.

ADAM

Drugi dzień w Łodzi. Humor mam nieco lepszy.

Poszedłem do sklepu zrobić jakieś zakupy i zobaczyłem tam Julitę. Nie zauważyła mnie, zresztą i tak prawdopodobnie by nie poznała. Nie podszedłem do niej, patrzyłem tylko z daleka, jak wkłada do koszyka owoce i warzywa.

Ostatni raz widziałem ją jakieś dziesięć lat temu. A po raz pierwszy spotkaliśmy się, gdy miałem szesnaście lat. Ona wówczas prawdopodobnie zbliżała się do trzydziestki. Nie wiem dokładnie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, by zapytać ją o wiek. Zresztą nigdy nie rozmawialiśmy wiele.

Jako szesnastolatek byłem chudziną, więc by poprawić sylwetkę, zacząłem chodzić na siłownię. Tam jednym z trenerów była Julita.

Do dziś pamiętam wstrząs, jaki przebiegł przez moje ciało, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Biegła po bieżni, ubrana w kuse granatowe spodenki i sportową koszulkę ciasno opinającą piersi. Możliwe, że zacząłem się ślinić. Była wysoka, umięśniona, miodowe włosy miała zebrane w koński ogon, który podskakiwał w rytm jej kroków. Biegła lekko, ledwie dotykając bieżni. Twarz zupełnie pozbawiona makijażu, zarumienione policzki, strużki potu spływające po dekolcie. Myślę, że żadna kobieta nie czuje się

seksowna czy godna pożądania w takich momentach, ja jednak nie mogłem oderwać wzroku od jej sylwetki.

Od tej pory tylko dla niej chodziłem na siłownię, i to niemal codziennie. Kilkakrotnie podchodziła do mnie, gdy zauważyła, że źle wykonuję jakieś ćwiczenie. Nie mogłem się tego doczekać.

Po miesiącu nadszedł majowy wieczór, który definitywnie odmienił moje młode życie.

Julita powiedziała, żebym po ćwiczeniach zgłosił się do niej. Przez całą godzinę serce łomotało we mnie jak głupie. W końcu nie mogąc już dłużej znieść napięcia, poszedłem ją odnaleźć.

Była w pokoju dla trenerów.

Ciało miała mokre, okryte tylko seledynowym ręcznikiem, który ledwie sięgał za biodra.

Do czego między nami doszło? Hmm. Obdarowała mnie kilkunastoma minutami, które przerodziły się we wspomnienia wywołujące uśmiech na mojej twarzy.

Było to nasze pierwsze zbliżenie, niepełne, lecz dla mnie niezwykłe. I myślę, że dobrze się stało, iż było w miarę niewinne.

Jednak następnego dnia szedłem na siłownię przepełniony strachem. Nie było jej. Poczułem i ulgę, i rozczarowanie. Nie widziałem jej przez następny tydzień. A potem, gdy już myślałem, że jest po sprawie, zobaczyłem ją.

Stała tyłem do mnie, pokazując jakiemuś gościowi, jak prawidłowo wykonać ćwiczenie.

Zazdrość, lęk, zawód, niepokój ścisnęły mi wnętrzności.

Nie spuszczałem z niej wzroku, ale wydawała się mnie nie dostrzegać.

Ćwiczyłem z udawanym entuzjazmem, chciałem zwrócić jej uwagę, a zarazem pragnąłem uciec, schować się, by nie zaznać odrzucenia.

Podeszła do mnie i powiedziała mi, że za kwadrans zamykają, zatem powinienem powoli się zbierać. Na ustach miała uśmiech, lecz nie było go widać w jej oczach, poważnych, wręcz smutnych.

Skinąłem głową, bez słowa, bo prawdopodobnie żadnego bym z siebie nie wydusił. Nawet się nie umyłem ani nie przebrałem, zwyczajnie zwiałem, tak jak stałem.

Następnego dnia wciąż czułem na sobie jej wzrok. Nieustannie. Byłem zły, gdyż przez to sam nie mogłem na nią patrzeć.

W pewnej chwili podeszła do mnie i rzuciła niedbale, że chciałaby spojrzeć na mój harmonogram ćwiczeń i żebym przyszedł do niej na zaplecze, gdy skończę.

Ona mówiła, a ja gapiłem się na nią jak kretyn. Nie byłem pewien, czy ją rozumiem, choć słyszałem, co mówi. Nie cieszyłem się, bo byłem przekonany, że każe mi przestać przychodzić na siłownię. Minuty dłużyły się niemiłosiernie, w końcu, kiedy czas ćwiczeń minął, szybko wziąłem prysznic, włożyłem zwykłe ubranie i poszedłem na zaplecze.

*

Pukam do drzwi, nikt nie odpowiada. Wydaje mi się, że słyszę szum wody. Naciskam klamkę, drzwi ustępują. Wchodzę do środka.

Pośród plusku wody słyszę, jak coś nuci, nie potrafię rozpoznać melodii. Przez kilka chwil przestępuję z nogi na nogę, wreszcie siadam na jednym z dwóch krzeseł, wyjmuję z plecaka notes

z rozkładem ćwiczeń. Kilkakrotnie przebiegam wzrokiem zapisane kartki, nie widzę jednak nic, litery i cyfry zlewają się w jedno.

Nie wiem, jak długo siedzę, gapiąc się tak bez sensu w nic niemówiące mi rubryki. Po niemiłosiernie długim czasie zakręca wodę. Nadal nuci tę samą melodię. Kilka minut później, owinięta w skąpy ręcznik, otwiera drzwi, wraz z nią do pokoju wpada chmura gorącej pary i jaśminowego zapachu. Wciągam powietrze, wdychając go głęboko.

Do dziś aromat jaśminu kojarzy mi się tylko z Julitą i tą chwilą. Jestem nawet zły, gdy czuję ten zapach na kimś innym.

Włosy ma mokre, zaczesane do tyłu. Całe ciało jest zaczerwienione od gorącej wody.

Myśli zaczynają chaotycznie wirować w głowie. Serce wybija coraz szybszy rytm. W ustach mi zasycha. Chcę powiedzieć coś zabawnego, błyskotliwego, ale obawiam się, że dobędę z ust jedynie niezrozumiały bełkot. Więc tylko siedzę, bez słowa gapiąc się na jej lśniące wilgocią ciało. Staje na moment za małym biurkiem, kładę na nim mój harmonogram. Nawet na niego nie patrzy.

– Adam... – moje imię w jej ustach zabrzmiało bardziej jak westchnienie niż słowo.

Nie odzywam się, tylko na nią patrzę, czekam.

Przez minutę, może dwie stoi, wybijając palcami szybki rytm na blacie biurka. Nagle spogląda na mnie, jakby powzięła decyzję. Podchodzi do drzwi, słyszę szczęk przekręcanego w zamku klucza. To w tym momencie, mimo że nie padło żadne słowo, wiem, że uśmiechnęło się do mnie szczęście.

Moje serce z kłusu przechodzi w galop, myśli zaczynają krzyczeć mi w głowie. Nie wiem, czy bardziej jestem podekscytowany, czy spanikowany.

Nagle przechodzi mi przez myśl, że to może sen, bo przecież podobne obrazy towarzyszą mi w snach od momentu, gdy po raz pierwszy zobaczyłem ją kilka miesięcy temu.

(nie budź się tylko – mówię w myślach sam do siebie – ani się waż otworzyć oczu)

Czuję jej dłonie na plecach. Wstaję, ale nie odwracam się w jej stronę. Ciepłe palce zaczynają wsuwać się pod mój podkoszulek. Ciarki przebiegają mi po ciele.

W pokoju panuje taka cisza, że obawiam się, iż słychać łomot mojego serca.

Zza drzwi dobiegają odgłosy aktywności ćwiczących na bieżni, podnoszących ciężary, staram się ignorować te dźwięki, chcę chłonąć to, co jest tu i teraz.

(spokojnie, spokojnie – powtarzam sobie w myślach – bez paniki, bez paniki)

Moja koszulka unosi się do góry, pomagam jej i zdejmuję ją przez głowę.

Jej usta dotykają mojej łopatki, dłonie wędrują po torsie. A ja stoję, nie wiem, co robić, i staram się uspokoić, by nie zostać jedną z młodszych ofiar ataku serca. Staram się odzyskać władzę nad ciałem, które przestało mnie słuchać.

(weź się w garść, bądź mężczyzną, weź się w garść, bądź mężczyzną – powtarzam jak zaklęcie w nadziei, że słowa staną się rzeczywistością)

Dłoń zaczyna masować mnie przez materiał dżinsów. Słyszę dźwięk rozpinanego suwaka. Palce wsuwają się w moje spodnie.

Jestem sztywny i tak już bliski wystrzelenia, że nie wiem, jak długo będę w stanie znosić tę pieszczotę.

(zaciśnij zęby, skoncentruj się, nie skompromituj się, skoncentruj się, skoncentruj się)

Wilgotny ręcznik opada na pokrytą szarym linoleum podłogę.

Jest naga. Wciąż jednak stoi za mną, więc nie widzę jej doskonałego ciała. I dobrze, bo wówczas żadnym cudem nie powstrzymałbym wytrysku.

Nie odzywa się, co sprawia, że wszystko wydaje się odrealnione.

Popycha mnie pod ścianę. Odwracam się. Dech mi zapiera.

Jest piękna. Idealna. Lecz oczy ma poważne. Zbyt poważne. Chcę ją pocałować, chcę jej dotknąć, jednak jestem zupełnie sparaliżowany.

(zrób coś, nie stój jak idiota, unieś rękę, pochyl ku niej głowę… – zaklinam się w myślach, ale moje ciało jest głuche, otępiałe)

Całuje mnie w zagłębienie szyi. Palce zaciska wokół mojego nieznającego dotąd dotyku kobiety przyrodzenia. Powietrze wyrywa się z moich ust z sykiem.

Moje udo tkwi między jej nogami. Ociera się o mnie. Jej dłoń stopniowo przyśpiesza tempo.

(skoncentruj się, skoncentruj się, skoncentruj się… – powtarzam jak mantrę)

Staram się myśleć o czymś, co odwlecze nadchodzący wielkimi krokami orgazm. Przywołuję wizję chłopaków grających w piłkę nożną, uff, powstrzymałem się – całe dwie sekundy. Dochodzę ze spodniami wiszącymi nisko na biodrach. Nogi się pode mną uginają, osuwam się w dół po ścianie. Kładzie się na mnie i czubkiem języka przejeżdża wzdłuż mojego obojczyka.

Zamykam na moment oczy.

(weź się w garść, weź się w garść, pokaż jej, że nie jesteś chłopcem)

Nabieram powietrza jeszcze kilka razy i przewracam ją na plecy. Całuję lekko, obsypując pocałunkami całe ciało, lecz gdy niezdarnie ssę jej sutki, przyciska moją głowę, domagając się mocniejszego dotyku.

A ja bez ustanku prowadzę ze sobą przepełniony niedowierzaniem i paniką dialog. Nie jestem pewny, czy to, co robię, daje jej choć trochę przyjemności. Nic nie pamiętam z naszego poprzedniego razu, niczego nie wiem.

Zaczyna przesuwać dłońmi po swym ciele, ugniatając piersi, szczypiąc brodawki. Wpatruję się w nią jak zahipnotyzowany. Gdy sięga w dół, ku swojej kobiecości, wstrzymuję oddech. A ona okrężnymi ruchami zaczyna masować łechtaczkę, po minucie zanurza w siebie palec. Wpatruję się w grę jej dłoni, równie podniecony, co zawiedziony. A właściwie zawstydzony, bo rozumiem, że dotyka samej siebie, gdyż mój dotyk był niezdarny.

(idioto, baranie, zrób coś, pokaż jej, na co cię stać, udowodnij, że jesteś mężczyzną)

W końcu moje palce zaczynają słuchać rozkazów wydawanych przez mózg. Najłatwiejsze wydaje się naśladowanie tego, co robi Julita. Po kilku chwilach jej ręce wplątują się w moje przydługie włosy. Uśmiecham się sam do siebie, gdy słyszę, jak zachłystuje się powietrzem. Jej paznokcie boleśnie wbijają się w moje ramiona, gdy zaczynam lizać łechtaczkę, jednocześnie wsuwając dwa palce w zwilgotniałą szczelinę. Mijają cholernie przyjemne dla mnie minuty. I nagle spomiędzy jej zaciśniętych warg dobywa się stłumiony krzyk, w tej samej chwili czuję ogarniający ją

orgazm, gdy na moich palcach zaczynają się obkurczać rozedrgane mięśnie pochwy. Jestem z siebie dumny, w duchu szczerzę z zadowolenia zęby.

Kiedy na nią spoglądam, oczy ma nadal zamknięte, policzki zarumienione, usta wilgotne, rozchylone, lekko nabrzmiałe i bardzo czerwone. Moje palce pokrywa jej intensywnie pachnąca wilgoć.

*

Moja młoda, niedoświadczona męskość wciąż pręży się zachłannie. Jakże chcę w nią wejść, choćby trochę, bodaj samym czubkiem, choć na moment. Nie wiem wiele o technicznych sprawach związanych z seksem. Nie jestem nawet pewny, czy kobieta może przyjąć w siebie mężczyznę zaraz po orgazmie. W głowie kłębią mi się setki naiwnych pytań.

(czy może jest teraz za wrażliwa, czy faktycznie chce pójść na całość, może, jak poprzednio, chce zaspokoić tylko powierzchowny głód)

Nadal nie mówi ani słowa. Może tak jak ja, nie wie, co powiedzieć, może się boi, że słowa nadadzą naszemu zbliżeniu znamię realności. Prowadzę wewnętrzną walkę, kłócąc się sam ze sobą, jaki powinien być mój następny krok.

Ktoś po drugiej stronie drzwi upuszcza coś ciężkiego, metaliczny, głośny pogłos niesie się echem po całym budynku. Jej ciało sztywnieje, oczy się rozszerzają, w skupieniu nasłuchuje, co dzieje się w siłowni. Czyjeś głosy rozlegają się bardzo blisko. Na minutę czy dwie zastygamy w bezruchu.

Podczas tych kilkudziesięciu uderzeń serca moja euforia nieco słabnie, zaczynają targać mną wątpliwości. Szybko się rozwiewają, gdy jej ciało znów budzi się do życia, ociera się o nadwrażliwego mnie. Dłonie i usta wznawiają wędrówkę po moim czułym brzuchu, udach, wydaje mi się, że dotyka mnie wszędzie jednocześnie – poza jednym miejscem. Siłą umysłu staram się ją nakłonić, by zamknęła swoje usta wokół penisa.

A ona to robi.

Słodka tortura nie trwała długo. Głowa opada mi bezładnie do tyłu, oczy wywracają się w ekstazie. Mój penis tkwi między jej wilgotnymi, ruchliwymi wargami. Lecz ja chcę być w niej. W niej.

(proszę, proszę, wpuść mnie do środka, proszę, proszę)

Z jej ust pada pierwsze zdanie, które każe mi się zastanowić, czy wypowiedziałem moje błagalne myśli na głos.

– Jesteś pewny? – Słowa są ciche, pełne znaków zapytania.

– O tak. – Odpowiadam równie cicho, ale bez cienia wątpliwości.

Obejmuje mnie udami, unosi się nieco, a gdy opada, czuję, jak jej szczelina napiera na mnie, rozstępuje się i wchłania, miękka, wilgotna i gorąca. Nie spodziewałem się takiego ciepła.

Nie będę wmawiał sobie czy komukolwiek, że sprawdziłem się jako kochanek. Byłem szczylem i dotyczyło to także seksu. Doszedłem za wcześnie, jak to bywa, nie wytrzymałem nadmiaru wrażeń, ogromu doznań, które były szokiem dla mojego młodego, a przede wszystkim niedoświadczonego ciała. Właściwie to ona mnie wzięła, a ja nie miałem nic przeciwko temu.

Pamiętam, jak po wszystkim leżałem, dysząc na zimnej podłodze, z jej ciałem nadal oplecionym wokół mojego. Umysł miałem pusty, krzyk myśli ustał, prawie nie wiedziałem, gdzie jestem, a nawet jak mi na imię, zresztą nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia.

Szczenięce i może dlatego absolutne szczęście wypełniało mnie po brzegi.

Spotykaliśmy się przez kilka miesięcy, niezbyt często. Nikomu o niej nie powiedziałem, zresztą każdy potraktowałby to jako przechwałki. To nie był związek. Nie była moją dziewczyną, tylko nauczycielką, przewodniczką. Odkryła przede mną świat, o jakim nie miałem pojęcia, lecz zachowywała dystans, nie pozwalała, abym zaangażował się bardziej, niż powinienem.

Nigdy o nic mnie nie prosiła, myślę, że była pierwszą i ostatnią osobą, która akceptowała mnie takim, jaki byłem. Kształtowała mnie, jednak zawsze chciała, żebym robił to, co chciałem robić, nawet jeśli było to posuwanie dziewczyny w moim wieku.

W ciągu kilku miesięcy zrobiła ze mnie mężczyznę, pokazując mi, że bycie nim to coś więcej niż erekcja na zawołanie.

Może i byłem dla niej rozrywką, zabawką, ale nawet jeśli tak, to jedną z jej ulubionych.

Bywały chwile, gdy patrzyła na mnie i widziałem w jej oczach wyrzuty sumienia, wtedy gasła, milkła i jeżeli w ogóle się odzywała, to tylko monosylabami.

Kiedy napisałem o Julicie na blogu, ktoś uznał, że przyczyniła się do mojego upadku, że zrobiłem wielki błąd, iż nie poczekałem na kogoś wyjątkowego. To Julita była wyjątkowa, absolutnie

wyjątkowa. Nie żałuję ani jednej chwili spędzonej w jej towarzystwie. Ani jednej.

Czas obszedł się z nią dobrze, wygląda na najwyżej trzydzieści pięć lat i ani dnia więcej. Włosy ma krótsze, sięgające do ramion, chód wciąż płynny, ciało smukłe. Cieszy mnie, że nadal wygląda dobrze, choć sam nie wiem dlaczego. Chyba jednak byłbym zawiedziony, gdybym zobaczył ją zmęczoną życiem, zaniedbaną, zwiędniętą.

Obserwuję Julitę z daleka, ukradkiem, jak kiedyś, gdy byłem nastolatkiem. Uśmiecham się do siebie, kiedy zdaję sobie sprawę, że podczas tych szesnastu minionych lat i ja niewiele się zmieniłem. Nie wiem, czy powinienem się cieszyć, czy martwić, że nadal jestem tak głupi, jak byłem kiedyś.

Przez moment coś pcha mnie w jej stronę. Chcę podejść, zobaczyć jej zdziwione, niedowierzające spojrzenie. Niemal widzę, jak zakrywa dłonią usta w geście zaskoczenia. Niemal czuję, jak jej ręce oplatają moją szyję. Niemal słyszę, jak zaczyna się głośno, radośnie śmiać. Ta wizja jednak szybko znika, zastąpiona przez inną: jej oczy najpierw mnie nie rozpoznają, a potem, gdy już jej powiem, kim jestem, wypełniają się strachem i wstydem. Rzuca coś zdawkowo i szybko odchodzi tym lekkim, zwinnym krokiem, nie odwracając się ani razu.

Jeszcze przez kilka minut przyglądam się, jak czyta etykiety na kolejnych produktach i albo odkłada je na półkę, albo wkłada do koszyka. Większość odkłada.

Wychodzę ze sklepu, jeszcze przez moment patrzę na nią przez szybę, po czym szybko ruszam w stronę domu, bojąc się, że zmienię zdanie, podejdę do niej i zniszczę to perfekcyjne

wspomnienie moich „pierwszych razów” i wyidealizowany obraz Julity, wciąż tkwiący głęboko we mnie.

ADAM

Wczorajszy seks z klientką dał się lubić, jej reakcje były naturalne i spontaniczne. Niestety, po wszystkim okazało się, że jest jedną z tych, które uwielbiają gadać, i to bez sensu. Nie wiem, skąd bierze się ta różnica między płciami; facet, zanim coś palnie, pomyśli, przeanalizuje to i się powstrzyma. Inaczej kobieta, jej zdaniem cisza to stan sprzeczny z naturą, więc pieprzy non stop bez ładu i składu, wypowiada na głos najgłupszą nawet myśl.

Czasami tracę cierpliwość.

Wiem, że nie powinienem narzekać, jestem usługodawcą, płacą mi, zatem zawsze mam być zadowolony. Ale czasem trudno się powstrzymać.

ADAM

Wieczorem spotkanie z Aleksandrą. To kobieta z takiego gatunku, jakiego nie potrafię rozszyfrować. Mieszają się w niej różne charaktery, ciągle myląc mnie i zwodząc. Przeszkadza mi to, ale też intryguje. W sumie wśród tych klientek, o których mógłbym powiedzieć, że w jakiś sposób mi na nich zależy, na pierwszym miejscu postawiłbym Aleksandrę.

Jestem wystarczająco dorosły, by wiedzieć, że powinienem przestać się z nią spotykać, i wystarczająco młody, by robić to mimo wszystko, bo zwyczajnie nie potrafię się jej oprzeć. I muszę przyznać przed samym sobą, że choć to niewskazane, czekam na każde nasze spotkanie niemal z utęsknieniem.

Po raz pierwszy spotkaliśmy się jakieś trzy lata temu i od tamtej pory nie wiem, co o niej sądzić. Zwykle bardzo szybko wyrabiam sobie zdanie na temat klientek, od razu wiem, czego ode mnie oczekują. Z nią jest inaczej. Wysyła mi mieszane, sprzeczne sygnały. A najgorsze jest to, że cholernie mi się podoba.

Nie wiem o niej prawie nic, nawet tego, czy jest w jakimś związku. Mówi mało, ale jej uwagi są błyskotliwe, nieco cierpkie, trochę cyniczne. Gdy chcę ją ugłaskać i wprawić w nieco pogodniejszy nastrój, efekt zwykle jest mizerny. Nie wiem, czy

kiedykolwiek widziałem uśmiech na jej ustach – poza tym przelotnym, tuż po orgazmie – lecz i ten prędko znika.

Jest dla mnie swoistym wyzwaniem. Chcę ją okiełznać, ujarzmić. Jak na razie nie udaje mi się to. Wcale.

Jej chłodny, ostry charakter zupełnie nie idzie w parze z wyglądem rusałki ze staropolskiej baśni. Wygląda niewinnie, ale wiem, że jest to złudna niewinność noża tanto w pochwie.

Gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, w oczy rzuciły mi się przede wszystkim ogniste, czerwonokasztanowe, lekko falujące włosy. I piegi. Ma je dosłownie wszędzie, są rozsiane po całym ciele – powiekach, ustach, płatkach uszu; wędrują w dół po szyi, ramionach i niżej. Lubię te piegi. Jej wielkie oczy, okolone gęstwą długich, naturalnych rzęs, są niby szare, lecz czasem mienią się błękitem i zielenią, jakby absorbowały je z otoczenia.

Jest jedną z tych kobiet, które wydają się wiecznie poza zasięgiem, można ją mieć, jednak nie posiąść. Bywa romantyczna, ale przede wszystkim jest zabójcza.

ALEKSANDRA

Po raz kolejny w ciągu kilku ostatnich minut spojrzała na zegarek.

Jak to możliwe, że na tego typu spotkaniach czas zawsze ciągnie się w nieskończoność? Pieprzona względność czasu, niech ją szlag. Nie cierpiała słuchać tych typów mających się za znakomitych oratorów tylko dlatego, że kochali słuchać własnego głosu.

Spojrzała na otaczających ją mężczyzn. Niemal każdy, choć jeszcze nie miał czterdziestki, w sposób karalny przekroczył dopuszczalny limit obwodu w pasie bądź miał mocno przerzedzone włosy. Większość postarzała się zaskakująco w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Niektórzy zachowali jeszcze cień dawnej urody i gibkości, u innych było to bezpowrotnie minioną epoką.

Jakby przestawali dbać o swój wygląd z chwilą, gdy wypowiadali sakramentalne tak. Najzabawniejsze jednak było to, że gapili się na młode, atrakcyjne kobiety, asystentki, pracownice, na nią samą, wzrokiem potencjalnego posiadacza, przekonani, że każdą z nich mogliby bez problemu zaciągnąć do łóżka, jeśliby tylko chcieli. I często bez cienia subtelności dawali temu wyraz, oczekując, że „wybranka” będzie zachwycona i zaszczycona.

A ją odrzucało na samą myśl, że miałaby któregoś z nich dotknąć. Nie miała pojęcia, jakim cudem ich żony są w stanie znieść dotyk tych tłustych, spoconych łap na swych ciałach. Co prawda żony też nie wyglądały lepiej. Pamiętała dokładnie ich szok, gdy pojawiła się na ostatniej świątecznej imprezie z Adamem. Rozbierały go wzrokiem, lizały spojrzeniami. Była pewna, że gdy potem przystępowały do wywiązywania się z małżeńskich świadczeń, pod zamkniętymi powiekami widziały Adama.

Mężczyźni natomiast w ciągu kilku sekund zauważyli, że do ich grona dołączył niespodziewanie samiec alfa, toteż zaczęli bez mała wychodzić z siebie, by udowodnić swoją wyższość, przewagę i dominację.

Adam zaś znosił to wszystko z wdziękiem. Ani przez moment nie wychodząc z roli, roztaczał swój czar, urzekając kobiety, siejąc zazdrość wśród mężczyzn. Każdy z nich wiele by dał, żeby stać się nim, i to nie jedynie po to, by wkraść się w jej majtki.

Gdyby wiedzieli! Rzecz jasna, nigdy się nie dowiedzą. Nie chciała myśleć, jakich kpin i złośliwości stałaby się obiektem, gdyby tylko się dowiedzieli, że ona mu płaci.

Oczywiście bez trudu mogłaby znaleźć sobie stałego mężczyznę, jednak po co? Przywykła do robienia co chce i kiedy chce. Mężczyzna niepotrzebnie komplikowałby jej życie, w zamian dając niewiele albo i nic. Zupełnie jak jej ojciec, który nie dawał matce nic, a ona była jego pokorną, godzącą się na wszystko niewolnicą. To obserwacja służalczego zachowania matki zmiażdżyła w Aleksandrze jakiekolwiek pragnienie posiadania męża. Do dziś

nie mogła zaakceptować i pojąć ich związku opartego na jednym – zadowalaniu ojca.

Układ z Adamem pasował jej doskonale, bo nie kosztował nic oprócz pieniędzy. Taki najemnik nie mógł oczekiwać zaangażowania, uczuć, obiadu na stole, prasowania koszul, reagowania na każdą jego zachciankę z uśmiechem na ustach. Miał prawo oczekiwać tylko jednego, zapłaty za wykonaną usługę – i to jej odpowiadało.

Bywały w jej życiu chwile, kiedy atakowały ją napady melancholii, dlatego też starała się, by te krótkie momenty w towarzystwie Adama miały ładną oprawę, by nie zostawiały wspomnień ograniczających się do seksu i wręczenia mu koperty z pieniędzmi.

Podniosła głowę; Marcin znowu ją obserwował, nieledwie się przy tym śliniąc. Nawet się z tym nie krył. Przeszedł ją dreszcz wstrętu, gdy spojrzała na jego tłuste, krótkie paluchy. Marcin był bystry, szybko myślał, i to dawało mu poczucie wyższości nad innymi. Zarozumiały, zachowywał się arogancko, lecz w firmie wybaczano mu to, bo był niezbędny. Jakiś czas temu zainteresował się nią, co sprawiło, że jego i tak już paskudny charakter ujawnił kolejną cechę – nachalność.

Spotkanie powoli dobiegało końca. Niebawem siedziała już w swoim świeżo wypucowanym, grafitowoszarym, pachnącym nowością mercedesie. Wcisnęła „play”, z głośników popłynął któryś z koncertów skrzypcowych Mozarta. W drodze do domu zahaczyła o delikatesy, gdzie kupiła wino, sery i owoce, potem o restaurację, w której odebrała wcześniej zamówioną kolację.

W domu wzięła prysznic, włosy osuszyła ręcznikiem, pozwalając im potem, by same ułożyły się w naturalne fale. Wybrała bieliznę w kolorze mchu, brązową spódnicę z cienkiej plisowanej wełny i lawendową, niemal przezroczystą bluzkę.

Jej ciało było spragnione.

ADAM

Pod domem stoi nowy samochód. Mercedes CLS. Pasuje do niej. Niczym szyty na miarę.

Naciskam dzwonek. Otwiera drzwi, wita mnie lekkim skinieniem głowy i skąpym uśmiechem nieznacznie wyginającym kąciki jej ust. Jest idealnie kobieca.

Jak zwykle, najpierw prowadzi mnie do kuchni, stół jest nakryty dla dwóch osób, z piekarnika wydobywają się obiecujące aromaty. Idę umyć ręce, gdy wracam, dania są już wyłożone na talerze. Wszystko wygląda apetycznie i wykwintnie. Jest jedyną klientką gotującą dla mnie. To dziwnie sprzeczne z jej charakterem, w każdym razie tym, który mi prezentuje. Nie wiem, może w ten sposób płacenie za seks wydaje się jej naturalniejsze? Może kolacja jest swojego rodzaju przybraniem, dekorującym prosty cel naszego spotkania?

Jak zawsze cicha muzyka poważna wypełnia pomieszczenie. Światło jest przytłumione. Podaje mi korkociąg. Nie znam się na winie, wygląda na drogie, wypiję kilka łyków z grzeczności. Korek wysuwa się z szyjki z głośnym pop. Nalewam trunek do kieliszków. Siadamy do stołu. Komplementuję jej talent kulinarny. Dziękuje, mówiąc, że miło jest gotować dla kogoś, kto potrafi to docenić. Ton jej głosu jest chłodny, oficjalnie uprzejmy.

Przez moment zachowujemy się jak kulturalne małżeństwo. A jedzenie rzeczywiście jest fantastyczne, rozpływa się w ustach. Pani domu zaś demonstruje nienaganne maniery, aż miło na nią popatrzeć. Wszystko kroi na malutkie kawałeczki, każdy jej ruch wypełniony jest niewymuszonym, wrodzonym wdziękiem. Co jakiś czas dolewam wina do jej kieliszka, wydaje się nie zauważać, że sam nie piję.

Rozmowa jest stonowana, choć pretensjonalna – kto w takiej sytuacji omawia wydarzenia ze świata? Ale jej uwagi są nawet ciekawe.

Podaje deser. Mam do wyboru deskę serów z winogronami i karmelizowanymi figami lub czekoladowe babeczki udekorowane kandyzowanymi wisienkami. Zachwala babeczki, zatem je wybieram, mimo że nie przepadam za czekoladą. Z rezerwą zanurzam zęby w cieście i doznaję organoleptycznego szoku. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz próbowałem czegoś równie dobrego. Masa czekoladowa zmieszana jest z wielką ilością mięsistych czereśni, może wiśni. Doskonała kombinacja. Wydaje mi się, że zaczynam mruczeć. I chyba zakochuję się w niej troszeczkę.

ALEKSANDRA

Rozmowa jest satysfakcjonująca. Wie, że nie powinien zadawać osobistych pytań, dlatego porusza neutralne, jednak ciekawe tematy, interesuje się jej opinią. I za to przede wszystkim mu płaci, nie tylko za seks i jego czas, lecz zwłaszcza za to, by odwracał jej uwagę od rzeczywistości, by zapominała, że jest w towarzystwie mężczyzny uprawiającego seks za pieniądze.

Kiedyś myślała, że seks z zawodowcem nie ma szans jej usatysfakcjonować, że brak zaangażowania odbiera aktowi najważniejszy składnik. Dziś nie chce niczego więcej.

Sama się dziwi, że jego komplementy sprawiają jej przyjemność, przyjmuje je z udawaną skromną gracją. Nieważne, że to nie ona przygotowała jedzenie, które tak chwali.

Nagle wstał od stołu, stanął za jej plecami. Odsunął włosy, lekko pocałował w kark.

ADAM

Podnoszę się i staję za oparciem jej krzesła. Odsuwam na bok jej rdzawe włosy, całuję pokrytą drobniutkimi piegami skórę karku. Włosy ma lekko wilgotne, pachnące miodem, ten zapach w połączeniu ze smakiem czereśni, który nadal mam w ustach, sprawia, że czuję się, jakby ktoś przeniósł mnie do letniego sadu. Prawie słyszę brzęczenie pękatych pszczół i smukłych os, ospale fruwających w niemiłosiernie prażącym słońcu, wśród dojrzałych owoców.

Aleksandra jest nie tylko doskonałą kucharką, jest też doskonałą kochanką.

Przepełnioną dyskretnym, lecz magnetycznym erotyzmem.

Wiem, że nie ma czegoś takiego jak doskonałość, więc pewnie jest idealną kochanką tylko dla mnie, choć w łóżku trudno mi powiedzieć, kim jest. Raz jest nieśmiała i wstydliwa, raz pozbawiona jakichkolwiek zahamowań wyuzdana ladacznica. W mgnieniu oka potrafi przejść od uległości do bezwzględnej dominacji. Lecz niezależnie od tego zawsze jest cicha.

*

Leżę na świeżej, miękkiej, białej pościeli. Nade mną klęczy ona. Niemal nie wydaje z siebie głosu. Czasami widzę, że krzyczy

w środku, ale dźwięk wydobywający się spomiędzy jej zaciśniętych warg jest cichszy niż tchnienie.

Zwykle wolę być w pozycji dominującej, lecz sposób, w jaki porusza biodrami, gdy mnie ujeżdża, jest zupełnie nie z tego świata.

Ma zamknięte oczy i mogę do woli się jej przyglądać. Jej rzęsy rzucają długie cienie na zarumienione policzki, wygląda na rozluźnioną, zrelaksowaną, mimo że mocno zagryza dolną wargę.

Lekko przesuwam palcem wzdłuż jej obojczyka, dotykam piersi, brzoskwiniowych aureoli i o odcień ciemniejszych sutków. Przejeżdżam dłonią wzdłuż galaktyki piegów rozproszonych na skórze płaskiego brzucha i w końcu delikatnie, ostrożnie dotykam łechtaczki; jej ciało drga, jednak szybko odzyskuje zgubiony na moment rytm. Masuję nabrzmiewający wałeczek najpierw lekko, potem stopniowo przyśpieszam i wzmacniam nacisk. Poruszenia bioder stają się popędliwe i dzikie. Teraz ja zaciskam zęby. Dochodzi. Orgazmowi towarzyszy ciche, prawie niedosłyszalne kwilenie i uśmiech.

Przez minutę, może dwie leżymy bez ruchu, jej ciało jest nadal owinięte wokół mnie, w końcu wysuwam się z niej, idę do łazienki. Kiedy wracam, leży w tej samej pozycji, w której ją zostawiłem. Pierwsze zbliżenie skończyło się zbyt szybko, lecz wiem, że więcej nie dostanę. Wiem, że czas na mnie.

ALEKSANDRA

Powoli dochodzi do siebie. Oddech ma już niemal spokojny.

– Czas na mnie.

Nie stara się go zatrzymywać. Nie chce. Patrzy, gdy się ubiera, jak jego mięśnie przesuwają się pod skórą. Żadne z nich nie musi wspominać o pieniądzach, koperta czeka na stoliku przy drzwiach w holu.

Jak zwykle przez głowę przemyka jej pytanie, dlaczego on to robi. Dlaczego sprzedaje się za pieniądze. Nie to, żeby narzekała, absolutnie nie. Mężczyznę o jego zdolnościach i klasie trudno jest znaleźć. Wiedziała, że lubi seks, to było jasne, aura erotyzmu otacza go niczym druga skóra.

Dlaczego? W umyśle odtworzyła twarze wszystkich swoich nieudolnych, myślących tylko o sobie kochanków. Wymagających, żeby okazywała, jak bardzo jest jej dobrze, najlepiej stękając i zawodząc mechanicznie, niczym gwiazdka porno klasy B. Makabra.

ADAM

Jest kilkanaście minut po trzeciej w nocy i właśnie wróciłem do domu. Idę do łazienki, ale nie puszczam wody. Wciąż mam na skórze jej miodowy zapach, nie chcę go jeszcze zmywać. Chwila ta szybko mija. Odkręcam prysznic, wchodzę pod ciepły strumień i chwytam za żel.

ADAM

Zwlekam się z łóżka, podnoszę rolety. Warszawa jest okryta kożuchem świeżego śniegu. Wszystko wygląda jak polukrowane, lecz w ciągu kilku godzin, najdalej dni biały kokon zmieni się w szarą, błotnistą breję.

Nadal jestem półprzytomny, wszystkie czynności robię odruchowo, mechanicznie. Myję zęby, wchodzę pod prysznic – nie orzeźwia mnie wcale, wkładam skarpety, wbijam ciało w dres. Wychodzę i mokre włosy raz-dwa sztywnieją na mrozie. Dopiero to mnie orzeźwia. Nie jestem głupi, wracam do domu, suszę głowę, dopiero później znów schodzę na dół. Zaczynam biec. Miażdżony śnieg skrzypi pod moimi stopami, iskrzy się w słońcu. Lubię ten widok promieni słońca odbijających się w śniegu, choć razi on oczy.

Sobota i na ulicach niemal nie ma ludzi.

Jest cicho, biegnąc słucham tej skrzypiącej od rozgniatanego śniegu ciszy, głęboko wciągam do płuc zimne powietrze.

Kurde, jak ja nie cierpię biegać.

ADAM

Siadam przed komputerem, wchodzę na swoje konto internetowe.

Zaczynając pisać blog, nie sądziłem, że będę miał wpływ na kogokolwiek. Dziś napisała do mnie Anna.

ANNA

Siedziała, wpatrując się w monitor. Jej oczy po raz kolejny przebiegały tekst. Musiała mu powiedzieć, jak oddziałują na nią jego słowa.

Zaczęła pisać bez zastanowienia, by nie zdążyła zainterweniować jej autocenzura.

„Z jakiegoś powodu coś mnie zmusza, by do Ciebie napisać. Kim jestem? Na imię mam Anna i jeśli na mnie spojrzysz, zobaczysz młodą, zadbaną, ładną kobietę. W pracy jestem spełniona i doceniona...".

ADAM

Czytam o tym, że nie potrafi stworzyć stałego i szczęśliwego związku. Czytam i czegoś nie rozumiem – czy ona naprawdę zwraca się o poradę w takiej sprawie do mnie, męskiej kurwy?!

ANNA

„...nie dokucza mi jednak to, nie przeszkadza mi bycie samą. Mój problem polega na tym, że jestem posklejana z zahamowań, pozbawiona pragnień i tęsknot. Na poziomie seksualnym zupełnie nie czuję się kobietą, raczej pustą wydmuszką. Od zawsze tak było. Dotyk mężczyzny wzbudzał we mnie tylko niesmak i strach.

Dopiero gdy przeczytałam jeden z twoich wpisów, poczułam, że coś się we mnie zaczyna rozbudzać. Z każdym przeczytanym zdaniem moje ciało reagowało mocniej i szybciej, choć chyba ta potrzeba spełnienia przekracza granice mego ciała i dotyczy czegoś więcej. Nagłość i raptowność tych uczuć sprawiła, że musiałam napisać.

Teraz szybko klikam «wyślij», bo nie chcę, aby wątpliwości sprawiły, że się rozmyślę. Chcę, żebyś wiedział".

ADAM

Nie wiem, czy jej wierzę. Wiele kobiet pisze do mnie, opowiadają różnego rodzaju historie, w jakimś im wiadomym celu, który mają nadzieję osiągnąć. Nie twierdzę, że wszystkie kłamią, jasne że nie. Nie jestem też na tyle zarozumiały, by wierzyć, że każda chce włożyć mi rękę do rozporka. Czytając, zastanawiam się jednak, jak by to było zupełnie nie odczuwać popędu seksualnego. Nie potrafię sobie tego wyobrazić, bo jak, skoro nigdy tego nie doświadczyłem.

Moje życie wypełnia głównie seks lub przygotowania do niego. Gdyby go nagle zabrakło, nie wiem, czym wypełniłbym tę pustkę.

KINGA

Kinga siedziała w wielkim, wygodnym fotelu i patrzyła, jak płatki śniegu opadają na ogród. W końcu nadeszła ta pora miesiąca, w której Adrian uda, że wyjeżdża w interesach, gdy tak naprawdę spędzi kilka dni z kochankiem.

I dobrze. Bo to dawało jej możliwość spotkania się z Adamem. Szybko wystukała jego numer telefonu i jak zwykle automatycznie została przekierowana do poczty głosowej. Potem poszła do kuchni, sprawdzić, co gosposia zaplanowała na dzisiejszy obiad.

Adrian spoglądał na nią nerwowo. Zawsze przed schadzką zachowywał się nieco płochliwie. Kinga, widząc jego niepokój, z trudem hamowała śmiech. Czasami nawet miała ochotę powiedzieć mu, że wie o wszystkim od samego początku, jednak coś ją powstrzymywało. Adrian jak ognia bał się ujawnienia, że jest gejem, nadal, po tylu latach, wstydził się tego i miał obawy, że zniszczy to jego i jej karierę, że będą wytykani palcami, staną się pośmiewiskiem. Najbardziej jednak lękał się zranić córkę i swoich głęboko religijnych rodziców. Wiedział, że tego rodzaju prawda by ich przybiła, okryła w ich mniemaniu hańbą.

Adrian nie był jednym z tych niezliczonych mężczyzn, którzy tają przed żoną swą prawdziwą seksualność, a małżeństwo

traktują jako wygodną przykrywkę. Adrian, mimo że fizycznie pociągali go mężczyźni, nigdy nie uwikłał się w żaden związek, marzył o byciu normalnym, a w pewnych kręgach bycie homoseksualistą uchodziło nadal za wynaturzenie.

Pragnął czegoś dokonać, mieć rodzinę, marzył o dzieciach. Nie chciał być gejem, walczył z tym, choć w głębi ducha wiedział, że w końcu przegra. Była naprawdę zdziwiona, że uległ dopiero po dziesięciu latach, i cieszyła się z tego.

Poznali się na studiach i od samego początku przypadli sobie do gustu. Dość szybko zdobyła jego zaufanie i zwierzył się jej ze swoich rozterek, obaw i sekretów. Może i była na początku nieco zaszokowana, ale szybko się z tym oswoiła.

I pokochali się. Tak zwyczajnie, po prostu. Ich życie erotyczne było, rzecz jasna, symboliczne, lecz jej to nie przeszkadzało, gdyż nigdy nie należała do szczególnie namiętnych czy spragnionych seksu kobiet.

Było im ze sobą dobrze, po trzech latach przyszła na świat ich córka i Adrian nie widział poza nią świata. Na kilka szczęśliwych, beztroskich lat zupełnie zapomniał o sobie.

Po skończeniu trzydziestki jednak coś zaczęło się w niej palić. Pozostające latami w hibernacji potrzeby zaczęły odzyskiwać barwy i krzyczeć coraz głośniej. Nadal go kochała, miłością przyjacielską i czystą, lecz tego, co ją trawiło od środka, nie mogła zaspokoić przy pomocy Adriana. Nawet mu nie wspomniała o zmianie, która w niej zaszła.

Zaczęła szukać, metodą prób i błędów. I tak w końcu znalazła Adama.

ADRIAN

Wydawało mu się, że Kinga obserwuje każdy jego ruch. Czuł się podle, oszukując żonę, ale nie chciał jej ranić, nie chciał, żeby myślała o nim źle albo obwiniała siebie za jego ciągoty.

Był przekonany, że głęboko pogrzebał potrzeby swojego ciała. Myślał, że się wyleczył z młodzieńczych popędów. Przez lata jego myśli nie schodziły w zakazane rejony.

Żywo pamiętał dzień, gdy powiedział Kindze prawdę o sobie, bo spodziewał się odrzucenia, a znalazł akceptację i zrozumienie.

Z czasem pokochał ją bez mała całym sobą. Prowadził życie dokładnie takie, jak sobie wymarzył. Wszystko było prawie idealne, niemal doskonałe. Wszystko, poza nim.

Nieczyste myśli jedna za drugą zaczęły powstawać ze swych zbyt płytkich grobów. Na początku nawet tego nie zauważył; kiedy zdał sobie z tego sprawę, był przerażony. Próbował walczyć, jednak palce, skacząc po klawiaturze komputera, same zdawały się wklepywać określone adresy stron internetowych.

Przez lata starał się nie prowokować swych żądz, unikał tego typu tematyki, i teraz nagła mnogość „jego” stron, ogrom materiału zupełnie go oszołomiły. Buszując w sieci, czuł się niemal jak nastolatek odkrywający po raz pierwszy świat erotyki.

Był zachłanny. Niepohamowany. Zaczął rozmawiać z kilkoma mężczyznami naraz. Kilku z nich było w podobnej sytuacji jak on, ułożone życie, żona, dzieci. Zasadniczo jednak różnił się od nich – żony tamtych nie wiedziały o trawiących ich demonach, Kinga wiedziała o wszystkim.

Nie rozmawiali o tym od lat, aż czasami miał wrażenie, że może o tym zapomniała, jednak doskonale zdawał sobie sprawę, że to niemożliwe, o takich rzeczach się nie zapomina, choćby nie wiadomo jak się chciało. Sam dałby wiele, by o tym zapomnieć.

W końcu zdecydował się na pierwsze spotkanie. Było krótkie, sprowadziło się do szybkiego numerku w jego samochodzie.

Po tym pierwszym razie przyszła kolej na następne, serię nieomal identycznych spotkań z anonimowymi mężczyznami w anonimowych miejscach. Spotkań zarówno jałowych, jak i dziwnie satysfakcjonujących.

Po jakimś czasie poznał Emila. Najpierw zbliżyły ich wspólne zainteresowania, pasje, potem wszystko inne.

Poznali się dwa lata temu. Na początku rozmawiali przez internet, potem przez telefon. W końcu spotkali się po jakimś miesiącu zdalnej znajomości. Był pewny, że się rozczaruje, szedł na to pierwsze spotkanie przygotowany na zawód. Ale w prawdziwym świecie Emil okazał się kimś o wiele lepszym, niż Adrian sobie wyobrażał, gdy spędzali godziny na czacie. Realny świat nie przytłumił jego blasku.

Niemal każdego dnia wykradali dla siebie kilka minut. Byli ostrożni, bardzo uważali, okazało się jednak, że za mało. Podczas jednego z tych spotkań nakryła ich żona Emila.

Zarzygała dywan.

Nie wiedział, kto z ich trójki czuł się najgorzej. Przez jakiś czas telefon Emila milczał, później, po kilku tygodniach, wszystko wróciło do normy. Nadal spotykali się w tajemnicy, nie zmieniło się nic, poza adresem Emila.

EMIL

Nie mógł się doczekać, kiedy znowu przez kilka dni Adrian będzie należał do niego.

Tylko do niego.

Starał się nie być zazdrosny, podchodzić do całej tej sytuacji zdroworozsądkowo, jednak czasami było to po prostu niemożliwe. Rozumiał, że nie może oczekiwać zbyt wiele.

Był skazany na zadowalanie się resztkami z cudzego stołu, i tak naprawdę cieszył się, że dostaje chociaż tyle. Co nie znaczyło, że nie chciałby mieć więcej. Choć trochę.

Dziś jednak było to bez znaczenia, bo już za niecałą godzinę mieli być ze sobą. Bez udawania, bez strachu przed odkryciem.

Adrian był tym, o kim zawsze marzył. O kim nie śmiał marzyć. Odpowiedzią na wszystkie prośby i obawy. Wyzwoleniem i utrapieniem w jednym.

Małżeństwo z Karoliną było błędem i żałował tego kroku już w dniu ślubu. Zdradzał ją niemal od początku, lecz wszystko to były powierzchowne, przelotne kontakty, oparte wyłącznie na seksie, krótkie i szybkie. Bez żadnych głębszych uczuć.

Cierpiał, czuł się winny. Małżeństwo z czasem zaczęło go mierzić. Do seksu z Karoliną potrafił się zmusić, ale nie dawał mu on prawdziwej satysfakcji. Zaczął się więc od niego wymigiwać,

wymyślał przeróżne wymówki. Bywały jednak momenty, gdy wręcz błagała o seks, zatem musiał go dawać, ale był przy tym coraz mniej obecny.

Wiedział, że powoli ją niszczy. Widział, jak usiłuje naprawiać nieistniejące problemy, jak się stara, jak chce, by wszystko w ich związku grało. I widział rozczarowanie w jej oczach, kiedy dostrzegała, że mimo jej starań nadal istnieje między nimi niewidzialna przepaść. Myślał, że zawsze tak będzie, z jednej strony dom i nieszczęśliwa żona, z drugiej zaspokajanie seksualnego popędu z kimś bez imienia i twarzy. Stało się inaczej.

ADAM

Właśnie odsłuchałem wiadomość od Kingi. Lubię ją, choć dużo mówi o sobie, o swojej sytuacji, może dlatego, że jestem tak naprawdę jedyną osobą, z którą może porozmawiać na ten temat. Jej mąż jest gejem – a może biseksualistą o silniejszych skłonnościach homoseksualnych? Nie wiem. Tak czy inaczej, nikt o tym nie wie i dlatego z czasem stałem się też jej powiernikiem.

Sytuacja w domu wydaje się ranić ją w nietypowy sposób. Dokucza jej nie tyle brak pożądania z jego strony, bo mąż nie ukrywał przed nią, kim jest, ile to, że utrzymuje w tajemnicy swoje drugie życie.

Czasami mam wrażenie, że są rzeczy, z których sama nie zdaje sobie sprawy lub co do istnienia których sama przed sobą się nie przyznaje. Chyba nie kłamie, twierdząc, że jest szczęśliwa, skoro on znalazł kogoś, przy kim może być w pełni sobą. Nie jestem jednak przekonany, czy jej wierzę, gdy zapewnia, że nie jest zazdrosna, myślę, że chciałaby dawać mężowi wszystko, być dla niego tą jedyną.

Cóż, każdy chyba woli być tym jedynym niż jednym z wielu.

Dobrze pamiętam moje pierwsze spotkanie z Kingą. Uśmiecham się na to wspomnienie. Była zaskakująco niedoświadczona, nie mogłem uwierzyć w jej brak wiedzy,

orientacji w kwestiach cielesnych przyjemności. Zupełnie nie wiedziała, czego może chcieć. Pierwsze kilka spotkań z nią było i dla mnie pouczającym doświadczeniem, powrotem do źródeł, przypomnieniem mi, jaki może być seks.

Kiedy ją spotkałem, byłem na etapie stagnacji, marazmu i znudzenia, moje wyuzdanie stało się leniwe, zapał udawany. Nie wiem, ile razy udawałem orgazm, przestałem nawet na to zwracać uwagę. Chwiałem się na krawędzi rezygnacji. Czasami ktoś był jeszcze w stanie wzbudzić we mnie ekscytację, jednak wszystko się mieszało w mojej głowie, przyczyna ze skutkiem, a i tak właściwie niewiele mnie to obchodziło.

Pogodziłem się z sytuacją, tłumacząc sobie, że tak już być musi, że po tylu klientkach zwyczajnie się wypaliłem. Mimo nadal przecież młodego wieku byłem przekonany, że nieuchronnie zbliżam się do emerytury.

Wtedy właśnie pojawiła się nieśmiała, wiedząca tyle co nic Kinga. I nagle odkrywanie seksu dla niej stało się odkryciem dla mnie. Byłem jej przewodnikiem, lecz niejednokrotnie miałem wrażenie, że to ona pokazuje mi piękno, o którym zapomniałem. Rzeczy niewielkie i drobne nabrały znaczenia, stały się istotne, warte uwagi, cenne.

Myślę, że w jakiś sposób uratowała mnie, pozwalając mi odkryć na nowo urok i słodycz seksu.

Nie tyle uczyłem ją, ile pokazywałem możliwości, nadawałem kształt temu, o czym marzyła, dodawałem odwagi.

Z czasem stała się zachłanna, chciała wszystkiego naraz. Każdy facet dałby sobie oko wydłubać za taką kochankę. Zwykle jestem

po naszej sesji obolały, podrapany, pokąsany. Ona zresztą też. Do dziś nasze zbliżenia są, jak by to ująć, bardzo... entuzjastyczne.

KINGA

Adrian niemal uciekł z domu. Nie patrząc jej w oczy, szybko pożegnał się i wyszedł.

Nie rozumiała, dlaczego nie chce powiedzieć jej, że kogoś znalazł. Bolało ją, że mąż ukrywa przed nią prawdziwego siebie. A przecież znał ją doskonale, nie miał się czego obawiać. Od zawsze byli bardziej przyjaciółmi niż małżeństwem, jednak teraz, przez te tajemnice i kłamstwa, coraz bardziej czuła się jak prawdziwa zdradzana żona.

Nigdy nie przerażała jej myśl, że Adrian znajdzie kogoś innego, taki moment musiał kiedyś nadejść. Myślała jednak, że jest dla niego na tyle ważna, by chciał podzielić się z nią swym szczęściem. Zawiodła się. Taił przed nią tę sferę swojego życia, jakby nie miała pojęcia o typie jego seksualności.

Zdziwiło ją też, że oboje „obudzili się" niemal jednocześnie.

Z początku nie była pewna, czym jest ta żądza, bała się swoich myśli, które zdawały się krążyć wokół jednego tematu. Gdy szła ulicą, rozbierała wzrokiem każdego mężczyznę, obojętne jakiego, byle miał coś w spodniach. Nagle, z dnia na dzień, chciała mieć ich wszystkich. Jak leci.

Przez rok korzystała z każdej okazji, a było ich wiele. Adrian, pogrążony we własnym świecie, nawet nie zauważył zmiany, jaka

się w niej dokonała. Wraz ze zmianą jej podejścia do seksu zaszły w niej inne zmiany, stała się pewniejsza siebie, odważniejsza, zaczęła bardziej niż kiedykolwiek dbać o swój wygląd.

Tymczasem Adrian patrzył na nią, jakby nic się nie zmieniło, lecz nawet to by jej nie przeszkadzało, gdyby tylko usiadł i z nią porozmawiał, jak za dawnych czasów.

ADAM

Kinga jest dziś w nieco uszczypliwym nastroju. Swoich frustracji nie może wyładować na nikim innym, zatem wszystko skupia się na mnie. Córka pojechała na weekend do dziadków, dlatego spotykamy się nie w hotelu, ale w jej domu.

Wolałbym hotel, bo pozwala na zachowanie stosownego dystansu. Gdy jestem w domu klientki, to nieoczekiwanie zaczynam zbyt się do niej zbliżać. Dowiaduję się rzeczy, które do niczego nie są mi potrzebne, których nie muszę i nie chcę wiedzieć, zaczynam w niej widzieć więcej niż klientkę.

Jest to mój pierwszy raz w domu Kingi. Na podjeździe stoją trzy różnej wielkości czarne audi, wszystkie nowe, wywoskowane, błyszczące w świetle latarni. Czeka na mnie w wielkich dwuskrzydłowych drzwiach. Włosy rozpuszczone, na twarzy mocny makijaż. Kiedy podchodzę bliżej, czuję zapach zbyt intensywnych perfum i to, że jej oddech pachnie alkoholem.

Rzuca się na mnie. Nasze zbliżenie w holu jest wręcz zwierzęco zajadłe. Czuję się tak, jakby mnie za coś karała. Po wszystkim leżymy przez kilka minut na terakotowej posadzce, ciężko dysząc.

Wiem, że coś chodzi jej po głowie. Jesteśmy w salonie, siadam na wielkiej, czarnej, niezwykle miękkiej sofie. Kiedy proponuje drinka, mówię, że napiję się tego samego co ona. Błąd, podaje mi

kieliszek martini z tą nieodłączną parszywą oliwką, a ja nie przepadam za wermutem. Ale ona już siada obok mnie i zaczyna mówić, mówić, podczas gdy ja masuję jej stopy i łydki. Nie wiem, jak długo to trwa, może godzinę, może dwie. Odzywam się niewiele, bo na szczęście nie muszę, mówi ona, o swoich uczuciach, o poczuciu straty. Kilka razy uzupełnia swój kieliszek tą ziołową lurą. W miarę picia jej głos staje się mniej wyraźny, wolniejszy. W końcu idziemy do łóżka.

Pieszczę ją nieśpiesznie, by pokazać, jak bardzo mi się podoba, szepczę do ucha, jak idealne ma ciało, jak świetna jest ona sama.

Łapię się na tym, że wciskając ciemnotę tej kobiecie, która każdego dnia jest oszukiwana przez męża, czuję się w jakiś sposób winny. Zwłaszcza że ją lubię. Kiedy patrzę na nią, poranioną kłamstwami, wiem, że zrobię wszystko, by moi bliscy nigdy się nie dowiedzieli o moich łgarstwach. W końcu ranią one tylko wtedy, gdy wychodzą na światło dzienne. Rzecz jasna w wypadku Kingi i jej męża jest inaczej niż w moim, bo ich wzajemne kłamstwa są zupełnie niepotrzebne. Ona słucha jego kłamstw, znając prawdę. To musi być dziwne uczucie.

BARBARA

Obiecała sobie, że już do niego nie zadzwoni. Podnosiła słuchawkę setki razy i rzucała ją tuż przed uzyskaniem połączenia. Walczyła ze sobą.

Z jednej strony doskonale zdawała sobie sprawę, że kolejne spotkanie z Adamem jeszcze bardziej ją rozedrze. Chwile spędzone w jego towarzystwie były nie tylko upojne, ale też szczęśliwe, choć w sposób powierzchowny i zdecydowanie jednostronny. Wiedziała, że on gra, lecz robił to w sposób mistrzowski, pozwalający zapomnieć, że w gruncie rzeczy pracuje, dla jej pieniędzy, a nie dla niej.

Po raz kolejny wybrała jego numer i znowu się rozłączyła.

Pomyślała, że jeśli się zdecyduje na spotkanie, to tym razem nie będzie żadnej rozmowy, zwierzeń, wywnętrzania się, żadnego spotykania w kawiarni. Zapłaci mu za goły seks, tak jak inne. Postara się zdystansować, patrzeć na niego takiego, jaki jest, na męską dziwkę, która robi to codziennie z inną. Choć, co dziwne, w jego towarzystwie zupełnie nie miała wrażenia, że jest jedną z wielu. Czuła się jak ta jedyna. Najważniejsza. Niepowtarzalna.

ADAM

Stoję nagi przed lustrem, kontemplując liczne zadrapania i ugryzienia. Kinga nie poskąpiła mi pamiątek. Niedobrze, bo właśnie zadzwoniła Barbara i zamówiła spotkanie.

To nieprofesjonalne, kiedy klientki widzą na mnie dowody tego, że byłem z inną. Jasne, każda o tym wie, ale nie należy im o tym przypominać.

Jestem nieco zdziwiony, gdyż Barbara tym razem chce umówić się od razu w hotelu. Biorąc pod uwagę stan, w jakim jest moje ciało, powinienem do niej oddzwonić i przełożyć spotkanie, jednak to by sprawiło, że wieczorem znowu siedziałbym w domu sam ze sobą. A nie lubię swojego towarzystwa. Zazwyczaj mnie męczy, czasami dobija. Więc z czystego egoizmu wybieram spędzenie czasu z Barbarą.

ADAM

Od razu zauważam zmianę w jej zachowaniu. Robi wszystko, by zachować dystans. Chce być tą, która pociąga za sznurki, podejmuje decyzje. Gra. Udaje. Nie wiem, przed sobą czy przede mną.

Nalewa do kieliszków czerwone wino. Pyta, jak się miewam, lecz tak, by sprawić wrażenie, że odpowiedź niewiele ją obchodzi.

Stoi oparta o stół, z kieliszkiem w wypielęgnowanej dłoni, ostentacyjnie obojętna.

Mnie to pasuje, udaję, że niczego nie zauważam. O nic nie pytam, a na jej pytania odpowiadam standardowo, stereotypami.

Tym razem nie chce o sobie mówić, a może chce, jednak się powstrzymuje?

Tak, jestem niemal pewny, że się powstrzymuje. Nie wiem dlaczego. Ciekawi mnie tak radykalna zmiana jej zachowania, jednak naruszyłbym zasady, gdybym zaczął pytać.

Przechodzimy zatem do rzeczy.

Przy jej rezerwie nie ma mowy o spontaniczności. Rusza się mechanicznie jak robot. Jednak pod maską niewzruszonej beznamiętności czai się desperacja, by dostać więcej i więcej dać. Zaczynam zatem do niej mówić wszystkie te słodkie łgarstwa,

puste zapewnienia, w końcu dobrze skalkulowane błagania. Udaję przy tym, że z trudem nad sobą panuję.

Kupuje to, wierzy, że totalnie zawładnęła moim ciałem, i to sprawia, że jej zahamowania słabną. Nagle zaczyna się łasić, każdym ruchem sygnalizując rozpaczliwą potrzebę bliskości, jej ciało przywiera do mnie niczym magnes.

Po wszystkim, gdy spoceni leżymy obok siebie, cichym jak modlitwa głosem szepcze mi do ucha o swych sekretnych marzeniach, skrywanych tajemnicach, fantazjach, których wcześniej nie zdradziła nikomu. Zasypia w moich ramionach; wargami lekko dotykam jej czoła.

Ja sam nie mogę zasnąć jeszcze przez długi czas, leżę, słuchając jej równego oddechu i myślę o tych nieco naiwnych tęsknotach, których zaspokojenie powinno być dla niej na wyciągnięcie ręki, a które w jakiś sposób wyślizgują się z jej rąk.

Cóż, przynajmniej dziś zasnęła szczęśliwa, może nie do końca, może tylko trochę, ale zawsze to jakieś wytchnienie od smutku drążącego wrażliwą duszę. Leżąc tak z nią wtuloną w moje ciało, czuję, że osiągnąłem ważny cel, i ogarnia mnie poczucie nieomal spełnienia.

Jej ciało jest splecione z moim tak ciasno, iż mam wrażenie, że w jakiś sposób wyhodowała kilka dodatkowych par kończyn. Jestem zadowolony, gdy zasypiam, nie dumny z siebie, ale zwyczajnie zadowolony z dobrze wykonanego zadania, którego efekt przekroczył moje oczekiwania.

Otwieram oczy około szóstej, powoli wyplątuję się z jej objęć. Budzę ją i choć wiem, że nie żąda tego ode mnie, biorę ją.

Powoli.

Nieśpiesznie.

Kiedy się żegnamy, twarz ma uśmiechniętą, zniknął z niej ten zacięty, niewzruszony wyraz, którym mnie przywitała. Wolę, gdy się uśmiecha.

ADAM

Już od dawna mam wpisane do kalendarza dzisiejsze spotkanie z Justyną. Nie lubię umawiać się z klientką z tak dużym wyprzedzeniem, bo zwykle kilkakrotnie zmienia potem plany. Tym razem tak nie jest, wręcz przeciwnie, nawet zadzwoniła przedwczoraj, by potwierdzić, jak się wyraziła, „rezerwację".

Spotkaliśmy się po raz pierwszy jakieś osiem lat temu. Wydaje mi się, że jest klientką, którą znam najlepiej. Wiem sporo o jej upodobaniach, zamiłowaniach i o tym, czego nie znosi. Znam jej rodzinę, przyjaciół. Rzecz jasna nie wiedzą, kim jestem. A kim jestem dla niej? Przede wszystkim facetem, którym lubi się chwalić, wystawiać na pokaz, by jej koleżanki były zazdrosne.

Justyna ma czterdzieści lat, jej uroda jest mdła, bez wyrazu. Nie jest brzydka, lecz ma twarz tak zwykłą, zgoła pospolitą, że jest niemal niezauważalna.

Gdy jesteśmy sami, nieświadomie całą sobą wręcz błaga o dowody mojego zainteresowania. A ja ich nie skąpię, w jej towarzystwie cały jestem dla niej. Na inne zwracam tylko tyle uwagi, ile wymaga ode mnie grzeczność.

Dziś mamy iść na urodziny jej znajomej. Wkładam więc nowy, ciemnogranatowy garnitur od Zegni, białą koszulę Ferragamo, spoglądam w lustro i jestem zadowolony z uzyskanego efektu. Do

mankietów srebrne spinki, a na przegub mój ulubiony patek, hojny prezent od jednej z klientek.

Podjeżdżam pod jej dom i chwilę później wślizguje się na siedzenie obok mnie, obdarowując mnie szczerym śmiechem, pod wpływem którego jej twarz z pospolitej zmienia się w słodką, nieskomplikowanie ładną. Mówię, że powinna uśmiechać się częściej, nie wdając się w wyjaśnienia powodów.

Wchodzimy do jednego z lokali na Starym Mieście. Wnętrze duszne, przesycone zapachami dziesiątek różnych wonności, którymi obficie spryskali się goście.

Justyna co chwilę przedstawia mnie nowym znajomym, nie zapamiętuję ani jednego imienia, lecz wiem, że każda osoba pamięta moje. Dłoń niemal zaborczym gestem cały czas trzymam na jej talii.

JUSTYNA

Lubiła, gdy tak trzymał na niej dłoń, gest ten pozwalał jej czuć się jak jego własność, której nawet na moment nie chce wypuścić z rąk. Jak zwykle obecność Adama sprawiała, że ludzie zaczynali postrzegać ją w inny sposób.

Kobiety przyglądały się jej z mieszanką zazdrości i niedowierzania, łamiąc sobie głowę, dlaczego ktoś taki jak Adam spotyka się z kimś takim jak ona. Zaczynały też z nim lekko flirtować, dając mu do zrozumienia, raz w delikatny, raz w dosadny sposób, że jeśli tylko zechce, to może zamienić Justynę na lepszy model. On jednak zbywał je obojętnie, jakby zupełnie nie robiły na nim wrażenia. Cała jego uwaga, wszystkie uśmiechy i gorące spojrzenia były przeznaczone dla niej.

Mężczyźni natomiast, obserwując jego zachowanie, zaczynali dochodzić do wniosku, że coś w niej musi być, skoro trzyma się jej taki macho. Co ona ukrywa pod tą maską przeciętności? Zaczynali snuć domysły, patrzeć na nią w odmienny sposób, po raz pierwszy jak na kobietę.

I podczas gdy kobiety dochodziły do wniosku, że jemu pewnie chodzi o pieniądze, mężczyźni nabierali przekonania, że z niej musi być ostra żyleta, która umie się maskować, i uznawali, że warto spróbować jej sekretów.

Zazdrość serdecznych koleżanek działała na Justynę ożywczo. Cierpkie, zawistne myśli miały wymalowane na twarzach. Ich niechęć rosła, w miarę jak Adam ignorował mało subtelne próby zwrócenia jego uwagi.

Z drugiej strony irytowały ją tańce godowe. Fakt, że wydawał się nie dostrzegać ich wysiłków, sprawiał tylko, że starały się jeszcze bardziej.

Lubiła natomiast czuć rosnące zainteresowanie mężczyzn jej osobą. Ich myśli też słyszała, były zupełnie inne od myśli kobiet, inne też pytania sobie stawiali. Wyglądało na to, że obecność Adama była dla wielu z nich wyzwaniem. Przygarbione plecy prostowały się, podbródki podnosiły ku górze, głosy stawały się niższe. Widziała, jak przywłaszczają sobie jego gesty, bezwiednie i mało udatnie je imitując. Ci, co nie podjęli rywalizacji, wydawali się pasywni, zdominowani, jakby zastraszeni.

ADAM

Z minuty na minutę zmienia się zachowanie mężczyzn w stosunku do Justyny. Widzę, jak patrzą na moją dłoń, która od czasu do czasu zjeżdża w dół ku jej pośladkom. Wiem, o czym myślą, i w gruncie rzeczy się nie mylą, bo Justyna faktycznie jest dobrą kochanką. Gdy przełamie się jej bariery, tę nabytą nieśmiałość, to pod tymi warstwami kompleksów znajdziesz kobietę roziskrzoną, namiętną.

Mam kłopoty z opisaniem szczegółów.

Pamiętam nasz pierwszy raz, gdyż mocno mnie zaskoczył. Wtedy jeszcze studiowałem i prostytuowaniem się tylko dorabiałem od czasu do czasu. Moje doświadczenie z kobietami było niewielkie i oparte głównie na jednorazowych, niczego nieuczących numerkach z równie nieobytymi jak ja małolatami. Miałem tylko kilka klientek, a te chciały, żebym był ich ładnym, młodym, niepytającym o nic głupcem.

Moja znajomość kobiet była zatem mocno niekompletna.

Jednak gdy poznałem Justynę, wiedziałem dokładnie, czego jej potrzeba. I nie pomyliłem się w diagnozie, tyle że pod powierzchnią odkryłem znacznie więcej, niż oczekiwałem.

Zmiana w niej nie dokonała się od razu. Nie poddawałem się jednak i na którymś spotkaniu jej ciało pod wpływem moich

kompleksowych działań ożyło. Pamiętam, jak po wszystkim, gdy odpoczywaliśmy, uniosłem głowę, z niedowierzaniem patrząc na leżącą obok kobietę, której dotąd nie znałem. Tę samą, lecz nie taką samą. Wszystko się w niej zmieniło. Nie wiem, co dokładnie sprawiło, że okrywający ją pancerz pękł, czy po prostu potrzebowała czasu, czy w końcu zrobiłem coś kluczowego, jakiś gest, coś powiedziałem, w każdym razie zadziałało. I to jak!

Zmiana ta nie była zmianą permanentną, za każdym razem muszę dołożyć niemałych starań, by rozkwitła. I za każdym razem gra jest warta świeczki.

Idę do toalety, a gdy wracam, widzę, że jakiś mężczyzna orbituje wokół niej, starając się nie zwracać na siebie uwagi; udaje że niby jest tam niechcący. Wyraz twarzy ma ostentacyjnie obojętny, wręcz pusty, lecz obserwuje ją uważnie, intensywnie. Kiedy jesteśmy w końcu sami, dyskretnie wskazuję jej tego faceta. Ona oblewa się rumieńcem, lecz niczego nie wyjaśnia. Chyba wcześniej nie zauważyła, że tamten śledzi każdy jej ruch, bo teraz co jakiś czas odszukuje go wzrokiem, by upewnić się, że nadal na nią patrzy. Pytam, kto to jest, jednak ignoruje pytanie.

Przez resztę wieczoru jest roztargniona, a gdy wracamy do jej domu, widzę wyraźnie, że nie ma na mnie ochoty. Nie mówi tego wprost, lecz język ciała niemal krzyczy, że nie chce, bym jej dotykał. Nie jestem urażony, wiem, że prawdopodobnie mógłbym przełamać jej opór, ale nie widzę takiej potrzeby. Nie lubię wpychać się tam, gdzie mnie nie chcą.

JUSTYNA

Na twarzy jak zwykle miał tę okropną, niezdradzającą żadnych uczuć maskę. Ale czuła na sobie jego wzrok. Patrzył na nią tak, jakby chciał ją zjeść i przytulić zarazem. Od czasu do czasu jego oczy kierowały się na dłoń Adama, gestem posiadacza spoczywającą w okolicy jej talii. Nie wydawał się tym zachwycony.

Maciek miał tę wadę, że był dla niej ideałem. To o nim myślała w nocy tuż przed zaśnięciem, to on grał główną rolę w jej fantazjach. O nim skrycie marzyła. Nigdy nie okazała mu swoich uczuć. Nigdy nikomu się nie zwierzyła, zresztą nie miała nawet przyjaciółki, z którą mogłaby o wszystkim porozmawiać. Kobiety kumplowały się z nią tylko ze względu na jej pozycję lub dlatego, że w porównaniu z nią każda z nich wyglądała jak bóstwo.

Zresztą komu miałaby powiedzieć o swoim sekrecie? Bała się szyderstwa, braku zrozumienia. Większość znajomych założyła z góry, że skoro wygląda przeciętnie, to i jej uczucia są letnie i nieistotne, jakby nieciekawe opakowanie automatycznie oznaczało takąż zawartość. Z reguły jedyną rzeczą, która przyciągała do niej mężczyzn, były pieniądze, ale ci faceci o chciwych i pustych oczach nie interesowali jej wcale. Za pieniądze mogła kupić sobie towarzystwo Adama, który mimo merkantylnego charakteru ich stosunków nigdy nie dał jej odczuć,

że chodzi o kasę. Przy nim czuła się piękna. Jak dziś, gdy obejmował ją i patrzył na nią w sposób, który pozostali z pewnością odczytali jako uwielbienie. Był dobrym aktorem, cholernie dobrym.

Nie była pewna, czy to obecność Adama sprawiła, że Maciek w ślad za innymi nagle zwrócił na nią uwagę. Zresztą nieważne, grunt, że zwrócił. A nawet więcej, gapił się, jakby zobaczył ją po raz pierwszy; nagle przestała być przezroczysta.

ADAM

Wchodzę pod prysznic, tym razem nie muszę nikogo z siebie zmywać, co ma swój urok. Woda mnie orzeźwia. Wracam myślami do Justyny, czuję przez skórę, że to spotkanie, jeśli nawet nie było ostatnim, to z pewnością jednym z ostatnich. Nigdy wcześniej nie zauważyłem, że jest zakochana. Nigdy nie wspomniała o tym słowem. Choć gdy teraz o tym myślę, to może faktycznie kilkakrotnie szeptem nazwała mnie innym imieniem. Nie pamiętam dokładnie.

W poczcie głosowej mam trzy nowe wiadomości. Jedna z nich jest od Heleny. W ciągu ostatnich dwóch lat byłem do jej dyspozycji może dziesięć razy, zawsze według podobnego scenariusza, a mimo to za każdym razem było to spotkanie wyjątkowe.

W gruncie rzeczy nie znam Heleny. Jest zbyt pewna siebie, zbyt władcza i w ogóle zbyt. Ma zbyt pełne usta, za duże oczy. Jest zdecydowanie zbyt seksowna. Zna doskonale swoje atuty, co pozwala jej ignorować mankamenty. Zwykle jest agresywna, lecz gdy chce, potrafi przeobrazić się w chodzącą słodycz. Zresztą nie tylko ona.

Nie mogę się oprzeć tym spotkaniom, nie lubię jej, ale coś pcha mnie w jej stronę. Właściwie nie tyle nie lubię jej, ile reakcji

swojego ciała na nią. Gdy z nią jestem, mam wrażenie, że moje ciało doświadcza więcej. Wszystko wydaje się bardziej wyraziste, namacalne, pełniejsze. Ograbia mnie z samokontroli, z wyuczonego opanowania.

Zastanawiam się właściwie, dlaczego się ze mną spotyka. Jestem przekonany, że na każde skinienie może mieć stado pełnowartościowych samców.

Wiem, że jest w stałym związku, nie wiem jednak, czy jest mężatką. Nigdy o to nie pytałem, nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia. Obrączki na palcu w każdym razie nie nosi. Nie nosi zresztą żadnej biżuterii, poza sporym, męskim roleksem. Włosy ma długie, tak czarne, że niemal granatowe, zawsze związane w koński ogon, równa, prosta grzywka kończy się tuż nad brwiami wyrazistymi jak u Brooke Shields. Duże oczy są ciemnoniebieskie, otoczone długimi, czarnymi rzęsami. Skórę ma bardzo jasną i tak delikatną, że z łatwością widzę żyłki na jej skroniach. Jest pełna życia i wigoru. I to chyba wszystko, co o niej wiem.

Może jeszcze to, że większość mężczyzn się jej boi, a większość kobiet chciałaby nią być.

*

Druga wiadomość jest od Elżbiety, która odwołuje nasze weekendowe spotkanie i obiecuje, że następnym razem zrekompensuje mi ewentualne straty.

Ostatnim głosem jest cichy, ledwie słyszalny szept Karoliny, z którą spotkałem się kilkanaście dni temu. Dziwne, byłem

przekonany, że już nigdy do mnie nie zadzwoni. Ale, jak słychać, było to tylko pobożne życzenie.

ADAM

Rano najpierw oddzwaniam do Karoliny, mimo że zupełnie nie mam ochoty. Prawdopodobnie żałuje, że ostatnim razem nie skorzystała z pełnego pakietu moich usług.

Jest zaskakująco uprzejma, prawie miła, ale nie udaje się jej zmienić mojego zdania. Mówię, że jestem w najbliższym czasie bardzo zajęty. Po drugiej stronie przez długi czas słyszę tylko ciszę, jakby myślała nad tym, co moje słowa oznaczają, nie mając pewności, jak zareagować. Kończę rozmowę szybko, bez zbędnych uprzejmości, taka małostkowa zemsta za jej podłe zachowanie, lecz odkładając słuchawkę, nie czuję się lepiej. Jakbym to ja przegrał.

Przez kilka minut siedzę ze wzrokiem wlepionym w telefon, zastanawiam się, czy by jednak nie oddzwonić, ale daruję to sobie. Jestem przekonany, że następne spotkanie byłoby kolejną porażką. Fakt, brzmiała miło, wręcz potulnie... Nie, nie dam się nabrać.

Kolej na Helenę. Za pierwszym razem nie odbiera. Pięć minut później próbuję znowu.

– Helena, słucham – mówi niskim, zmysłowym głosem.

– Adam – odpowiadam i czekam.

– Chcę, żebyś dziś przyszedł, możesz?

– Mogę.

– Dobrze, około dwudziestej pierwszej, wiesz gdzie – mówi wolno, robiąc przerwy miedzy wyrazami, jakby coś ją rozpraszało. I rzeczywiście, w tle słyszę klikanie uderzanych klawiszy komputera.

Nic nie dodaje, nie czeka na moją odpowiedź, odkłada słuchawkę. Nie wiem, czy lubię tę jej rzeczowość.

Punktualnie o dwudziestej pierwszej jestem w windzie biurowca, w którym pracuje Helena. Odruchowo sprawdzam swój wygląd w lustrze. Wszystko gra, może poza tym, że powinienem umówić się z fryzjerem. Drzwi zamykają się za mną bezgłośnie. Patrzę na przeskakujące cyfry na wyświetlaczu.

Dziesięć... jedenaście... dwanaście...

Kilka sekund później – dwadzieścia. Dzwonek oznajmia, że jestem na miejscu, drzwi rozsuwają się przede mną. Wychodzę na ciemny korytarz, przemierzam go szybkim krokiem. Jest zupełnie pusty. Przechodzę przez pokój jej asystentki, drzwi do biura Heleny są uchylone. Zamykam je za sobą, podnosi głowę, uśmiecha się nieznacznie znad jednego z trzech laptopów otwartych na biurku. Unosi dłoń w geście oznaczającym, żebym zaczekał, aż skończy, co zaczęła, i nie przeszkadzał. Zdejmuję więc kurtkę i staję pod szklaną ścianą.

Klientki zwykle opowiadają mi o swoich fantazjach, licząc, że je zrealizuję. Helena niczego nie musi wyjaśniać, rzecz jest oczywista. Lubi robić to w biurze, przy zapalonym świetle, tak że teoretycznie może nas widzieć pół Warszawy. Nigdy nie chciała, żebym zabrał ją w jakieś publiczne miejsce, czy żebyśmy zrobili to

na poboczu w samochodzie. Nie. Zawsze spotykamy się tu, w jej biurze.

Gabinet jest urządzony elegancko, drogo i bezosobowo. Po męsku, jedyną prawdziwą dekoracją jest widok z okna. Zapiera dech w piersiach, zwłaszcza w nocy, gdy ozdabiają go tysiące migoczących świateł z wolna zasypiającego miasta.

Odrywam wzrok od wieczornej Warszawy, gdy słyszę turkot kółek krzesła na parkiecie. Odwracam się. Helena powoli wstaje. Jest ubrana w białą bluzkę z niewielkim żabotem, granatową wąską spódnicę, kończącą się tuż za kolanem, wysokie atramentowe szpilki.

Przełykam ślinę, wygląda cholernie seksownie i ponętnie. Okrągłości i szczupłości dokładnie tam, gdzie być powinny. Okrągła pupa, wąska talia, pełne piersi, które lekko przesuwają się pod bluzką w rytm jej ruchów, bo na dzisiejszą okazję nie włożyła stanika.

Jak zwykle ustawia krzesło blisko okna, siadam na nim. Ona lokuje się na moich udach. Dopiero teraz wyczuwam lekki aromat jej skóry. Pachnie jak różowe grejpfruty. I to wystarcza, bym zaczął sztywnieć. Wbija palce w moje ramiona. Jej piersi dotykają mojego torsu, wargi moich ust.

Przez głowę przelatują mi obrazy z naszego poprzedniego spotkania. Uśmiecham się do siebie w myślach. Cierpliwości, zaraz do tego wrócimy. Nie mogę się doczekać. Spoglądam na nią i widzę kobietę wyglądającą jak erotyczna fantazja samotnego onanisty. Z przymkniętymi oczami zaczyna ocierać się o mnie leniwie. Sięga dłonią ku memu narzędziu pracy, ściska je przez materiał spodni.

Mój wzrok przelatuje szybko po piętrach sąsiedniego biurowca, zastanawiam się, ile osób nas teraz ogląda. Czy zgasili światło, abyśmy ich nie widzieli, czy patrzą na nas pierwszy raz, czy któryś z kolei, czy codziennie wyczekują na kolejne przedstawienie?

Helena nigdy nie gasi światła, przeciwnie, rozjaśnia je na pełną moc. Lubi widownię, choć nie jest na tyle odważna, by robić to tuż pod nosem publiczności. Masuje mnie coraz mocniej i bardziej zdecydowanie. Z ust wyrywa mi się niekontrolowany jęk, głowa opada do tyłu.

Jej dłonie okradają mnie ze wszystkich myśli.

HELENA

Adam jak zawsze był punktualny. Dzwonek windy dał jej znać, że jest już blisko. Przeszedł ją niekontrolowany dreszcz. Lubiła te spotkania, dodawały szczypty ryzyka do jej poukładanego życia.

Pierwsze spotkanie z Adamem było prezentem od przyjaciółki, która wiedziała, jak wyposzczona jest Helena. Miał to być jeden raz, wypróbowanie czegoś innego, mały skok w bok. Nie spodziewała się, że oprawa biurowa tak się jej spodoba. Mimo że jej fantazje zawsze krążyły wokół bycia podglądaną, to myślała, że nigdy nie będą zrealizowane. Lecz za tym pierwszym razem nie zgasiła światła, a to nieoczekiwanie wzmocniło doznania.

Jego jęk to zaproszenie, na które czekała. Zaczęła odpinać mu guziki koszuli, od czasu do czasu muskając ciepłą skórę torsu. Kiedy koszula opadła na podłogę, zabrała się do odpinania paska i guzików dżinsów. Zsunęła mu buty, chwilę później spodnie z metalicznym brzękiem klamry paska też upadły na parkiet.

ADAM

Wbija paznokcie w skórę moich pośladków. Wilgotne, bardzo gorące i bardzo miękkie wargi bez uprzedzenia obejmują główkę mojej wyprężonej męskości.

Jej język ograbia mnie z resztek świadomości, redukuje jedne zmysły i wyostrza inne.

Zaciskam zęby. Jej długie włosy łaskoczą moje uda, gdy pochłania mnie centymetr po centymetrze. To, co robi, to wyższa szkoła jazdy, te łapczywe ssące wargi, ruchliwy język, zaciskające się mięśnie gardła. Lekko masuje moje jądra, to drapiąc je, to gładząc. Dłonie szybko przesuwają się po moim ciele, jakby nie mogła się zdecydować, gdzie chce mnie dotykać.

Na twarzy ma kocie zadowolenie, jakby dawanie mi przyjemności i dla niej było przyjemne. Pomrukuje od czasu doczasu, a wibracje tym spowodowane sprawiają, że twardnieję jeszcze bardziej.

W takich chwilach dziwię się, że to mnie się płaci. Helena, gdyby tylko chciała, zbiłaby na tym fortunę. Jej niezwykle utalentowane wargi byłyby istną fabryką pieniędzy.

Zaczynam tracić nad sobą panowanie, muszę ją od siebie oderwać, choć bardzo nie chcę. Ale muszę starczyć jeszcze na długo.

Wstaję zatem, zdzieram z niej bluzkę, aż guziki pryskają na wszystkie strony ze stukotem, podrywam wysoko spódnicę i popycham ją w stronę rozciągającego się na całą ścianę okna.

Stoi tyłem do mnie na rozstawionych i lekko ugiętych nogach, ręce i głowę opiera o szybę. Przed nią ciemność miasta, wygląda jakby stała na skraju przepaści, oparta o niewidzialną barierę.

Szybko wydobywam prezerwatywę, zakładam ją wyćwiczonym ruchem i podchodzę bliżej. Przylegam do niej, moje dłonie przebiegają przez jej ramiona, piersi, brzuch. Gdy moje palce wślizgują się w nią, jej dłonie klaszczą o chłodną szybę, a ciało wygina się w piękny łuk. Moje usta najpierw dotykają jej łopatki, a potem powoli przesuwają się ku górze, liżę jej kark, chwytam płatek ucha między zęby. Palcami lewej dłoni nadal ją penetruję, kciuk przez moment tylko szybuje nad łechtaczką, lecz w końcu zaczyna ją lekko pocierać.

Jej paznokcie skrzypią o szybę, biodra zaczynają podrygiwać, z ust dobywa się pojękiwanie.

Teraz jest na mnie gotowa, więc wpycham się w nią, nie, wbijam, mocno, stanowczo, lecz płynnie, wyciskając z niej przeciągłe stęknięcie. Lewą ręką obejmuję jej ciało wpół, przyciskając ją mocno do siebie, prawa nie opuszcza okolic jej śliskiego pęknięcia, nadal dręczę jej łechtaczkę, dotykając jej tylko czasami.

Zamykam oczy, nie myślę o potencjalnym audytorium, jedyne, co mnie obchodzi, to czucie. Wdycham jej grejpfrutowy zapach, smakuję jej lekko słony smak, słucham przerywanych dźwięków, które podniecają mnie jak afrodyzjak.

Przyśpieszam.

Mięśnie jej pochwy zaciskają się spazmatycznie.

Przyśpieszam.

Bez mała porykuję, ona jękliwie zawodzi.

Przyśpieszam.

Rozbłysk, eksplozja, tsunami.

Nogi się pod nami uginają, osuwamy się w dół, ona leży bezwładnie, emanując nasyceniem, ja raz przy razie delikatnie całuję jej szyję, kark, kolistymi ruchami masuję brzuch, by pogłos orgazmu cichł w niej stopniowo, jak najdłużej.

Ciszę przerywa dzwoniący na biurku telefon.

Helena podnosi się z niezadowolonym westchnięciem, idzie, ociężale kołysząc biodrami, bierze komórkę do ręki, patrzy, kto dzwoni; widzę, że przez moment się waha, odbiera.

Zaczyna rozmawiać po angielsku, płynnie, z gardłową wymową. Wygląda na to, że rozmawia z partnerem; zwraca się do niego per Will albo „honey".

Opiera się biodrem o biurko, spogląda na mnie wyzywająco. Podchodzę do niej, język jej ciała wyraźnie mnie wzywa. Odwracam ją ku sobie, moje ruchy są szorstkie, podnoszę ją, sadzam na biurku, rozchylam uda. Wciąż ma na sobie te szpilki i poddartą do pasa spódnicę.

Mówi do słuchawki jak gdyby nigdy nic, kiedy zajmuję pozycję między jej długimi nogami i zaczynam ssać morelowe sutki, masując ciało. Chwyta mnie za włosy i spycha moją głowę w dół. Nadal jest bardzo wilgotna. Rozmawia wciąż równym, swobodnym tonem, gdy jej biodra unoszą się i opadają w rytm moich pieszczot. Niebawem zaczyna oddychać szybciej, słowa stają się

mniej płynne i wtedy szybko, choć uprzejmie kończy rozmowę.
A ja zaczynam na dobre.

HELENA

Wiedziała, że William niczego nie podejrzewa. Ich związek był udany, choć płomień dawno już przygasł. I tak naprawdę nie płakała nad tym, rutyna wkradała się niemal w każdy związek. Nie było na to rady. Starała się cieszyć codziennością, zwykłością małżeńskiego życia.

Spotkań z Adamem nie uważała za prawdziwą zdradę, to była kwestia wyłącznie fizjologii, poza tym go nie znała, nie wiedziała nawet, czy Adam to jego prawdziwe imię. Tyle że lubi seks i dobrze się sprawia między jej nogami, naprawdę dobrze.

Gdyby każdy mąż obsługiwał żonę z takim zaangażowaniem i sumiennością, to żadna żona nawet nie pomyślałaby o zdradzie. Bo po co?

Położyła nogi na ramionach Adama, przyciągnęła jego głowę jeszcze bliżej.

Posłusznie zaczął obiegać językiem znowu głodną łechtaczkę. Była w raju.

William nigdy nie zapuszczał się w dolne rejony jej ciała. Nie lubił jej wilgoci, zapachu, o smaku nawet nie wspominając. Poprosiła go o to tylko raz, przez cały czas na jego twarzy malowała się niechęć, jeśli nie lekkie obrzydzenie, udała, że tego nie widzi, więcej nie prosiła. Zresztą nie były to jego jedyne opory.

Nie miała mu za złe braku polotu i fantazji. Rekompensował to innymi atutami, a ona mogła zaspokoić swoje żądze gdzie indziej, dlatego nie widziała w tym problemu.

Aktywność Adama między jej udami podczas rozmowy z Williamem sprawiła jednak, że poczuła się zarówno bardzo podniecona, jak i podła i bardzo perfidna, ale z wyraźnym wskazaniem na przyjemność, toteż darowała sobie wyrzuty sumienia.

ADAM

Nasze drugie zbliżenie jest szybkie, gorączkowe, zaciekłe. Czysty seks, zero erotyzmu.

Niektóre kobiety zwyczajnie wydobywają z mężczyzny zwierzę. Helena zawsze wyzwala ze mnie tę gwałtowność, a ja nigdy nie jestem na to przygotowany, więc za każdym razem odurza mnie i zaskakuje intensywność doznań. Zupełnie nie wiem, jak się przed nimi bronić.

Zwykle wewnętrznie umiem się zdystansować od tego, co robi moje ciało. Czasami wydaje mi się, że bardziej jestem chłodnym obserwatorem niż uczestnikiem. Przeważnie koncentruję się głównie na tym, by kobiecie było dobrze, moje własne odczucia są sprawą drugorzędną i nieistotną, to elementarz zawodowca.

Kiedy jednak jestem z Heleną, moje ciało reaguje jak pod wpływem amfy. Krew kipi mi w żyłach, zmysły skwierczą.

A przy tym nie dostrzegam w sobie żadnych głębszych uczuć wobec niej. Raczej przeciwnie.

W ciągu kilku minut jej rozmowy z tym kimś dowiedziałem się o niej więcej niż podczas wszystkich naszych spotkań razem wziętych. Teraz mam w głowie klarowniejszy obraz Heleny, do dziś wiedziałem o niej tylko absolutne minimum.

Wychodzę od niej usatysfakcjonowany zarówno fizycznie, jak i zawodowo, pewny, że dałem jej to, czego chciała, a może nawet więcej.

HELENA

Gdy było już po wszystkim, znów przelotnie zastanowiła się, kim właściwie jest ten człowiek. Ale tak naprawdę nie chciała tego wiedzieć, wystarczało, że ich spotkania zaspokajały potrzeby jej ciała. Gdyby zaczęła zadawać pytania lub opowiadać o sobie, cała ta sytuacja za bardzo zaczęłaby przypominać romans, prawdziwą zdradę.

Will powinien być Adamowi wdzięczny, bo odkąd zaczęła się z nim spotykać, ich małżeństwo wyraźnie się polepszyło, była szczęśliwsza, radośniejsza. Spotkania te miały na nią wpływ niemal terapeutyczny.

Poszła do łazienki, wzięła bardzo gorący prysznic, przez moment żałowała, że Adam już poszedł. Potrząsnęła głową, by przepędzić tę myśl. Wysuszyła ciało, włosy, nałożyła szybki makijaż. Z szafy wyjęła jedną z wielu identycznych bluzek, naciągnęła ją na rozgrzane ciało. Wsiadła do windy i jadąc w dół, miała wrażenie, że spada.

ADAM

Niedziela, dziś spotykam się z Aliną. Widuję się z nią mniej więcej raz w miesiącu, jest jedną z tych klientek, które się przede mną nie otwierają i nie życzą sobie, żebym ja się przed nimi otwierał. I chyba nie muszę, bo jej oczy wydają się czytać we mnie niczym w książce. Ale sama jest nieprzenikniona.

Ma coś, co każe mi uważać ją za prawdziwą damę. Jest tak arystokratyczna jak błękitnokrwiści, głowę daję, że urodziła się bogata i przez całe życie niczego jej nie brakowało.

Nie farbuje siwych włosów, obnosi je z dumą. Jest perfekcyjnie zadbana, makijaż ma bardzo dyskretny, takież stroje, choć pięknie skrojone i drogie. Jest bystra, elokwentna, ironiczna i niczemu się nie dziwi. Jest też zakochana w sobie i swoim życiu.

ALINA

Z dumą patrzyła na odbijające się w lustrze swe sześćdziesięciodwuletnie ciało, które nie widziało chirurga plastycznego. Może nie było tak jędrne jak czterdzieści lat temu, ale dziś była z niego bardziej dumna niż kiedyś. Włożyła koronkową, granatową bieliznę, cieliste pończochy, sukienkę o skromnym, lecz podkreślającym jej nienaganną figurę kroju. Na szyi zapięła sznur morskich pereł, ze szkatułki wyjęła parę klipsów też ozdobionych perłami, pojedynczymi, za to dużymi.

Zadzwoniła komórka, na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie młodszego syna, młodszego, a mimo to starszego od Adama. Nie odbiera, nie chcąc wybić się z nastroju, w jakim jest. Kacper zacząłby mówić o ojcu, a o tym nie chciała teraz słuchać.

W ogóle nie miała ochoty słuchać o żadnym ze swych trzech byłych mężów, z których każdy był pijawką i pasożytem, a każdy następny był większym draniem i łajzą od poprzedniego. Każdy chciał oskubać ją do ostatniego grosza. To oni ją nauczyli, że nie ma czegoś takiego jak miłość, to małżeństwa pokazały jej, że mężczyźni są podłymi, chciwymi padalcami.

Wielokrotnie jednak widziała, jak kobietom samotnym, pozbawionym mężczyzny odbija i choć temu zaprzeczają, wciąż szukają tego jedynego. I jaki jest zwykle skutek? Znajdują tępego

nieroba godzinami gnijącego na sofie przed telewizorem, puszczającego ich pieniądze w kasynie albo na młodociane dziwki, gdy one starzeją się w kącie, udając, że nic nie widzą. Nie chciała popełnić znowu tego samego błędu, dlatego raz w miesiącu spotykała się z Adamem na czysto handlowych zasadach, bez zaangażowania i psedolirycznego pitolenia.

Zawsze wolała młodszych mężczyzn, jeszcze nie do końca zepsutych, bez naleciałości i wypaczeń, przy których sama się odmładzała. Adam był dla niej wężem, kusicielem, czuła się przy nim wolna, wyzwolona, nieprzyzwoita.

ADAM

Przyjmuje mnie w swoim dwupoziomowym, przestronnym apartamencie, który nawet w nocy wydaje się pełen światła, urządzonym z powściągliwym smakiem.

Alina jak zawsze wygląda wyśmienicie, ma na sobie kobaltową sukienkę, długi sznur pereł na szyi, na stopach szpilki ze skóry węża. Siwiejące włosy zamiast dodawać jej lat, sprawiają, że wygląda ponadczasowo.

Patrzy na mnie wprost, śmiało, jakby chciała mnie speszyć. Zawsze wita mnie tym spojrzeniem.

Alina nie udaje, że łączy nas coś więcej niż seks. Zwykle proponuje mi drinka, lecz nic ponadto, ani jej się śni grać panią domu, nie bawi się w podchody. Stoi, trzymając kryształową szklankę napełnioną do połowy bezbarwnym płynem i nie spuszcza ze mnie stalowego wzroku.

Nie wyłączyła telewizora, teraz lecą w nim reklamy. Wiem, że chce, bym przeszedł od razu do rzeczy. Taksuję ją wzrokiem od stóp po intensywnie niebieskie oczy; lubi, gdy patrzę na nią w ten sposób.

– Zanim zacznę, chcę, żebyś wiedziała, co z tobą zrobię. Wezmę każdy zakamarek twojego ciała, spenetruję cię każdym palcem, językiem i w końcu zerżnę.

Rozciąga usta w lubieżnym uśmiechu. Rusza w stronę sypialni, w drzwiach przystaje, odwraca się w moją stronę, podnosi ramię i opiera je o framugę w pozie żywcem wyjętej z filmu, wyzywającym tonem rzuca:

– Jeszcze tam stoisz? Na co czekasz?

Alina jest bardzo doświadczoną, wyrafinowaną, dekadencką kochanką, pewnych rzeczy wręcz się od niej nauczyłem.

Teraz perły grzechoczą, obijając się o siebie, gdy wbijam się w nią rytmicznie. Pokój jest ciemny, przez okno jednak wpada sporo księżycowego światła, więc widzę ją doskonale. Ze stalowymi włosami, jasną skórą i tymi perłami wygląda jak siostra Księżyca. Ale ze mnie pieprzony romantyk.

Za ścianą prezenter wywrzaskuje głupawe dowcipy w swoim talk-show, publika ryczy i klaszcze, myślę, że my bardziej zasługujemy na brawa.

ADAM

Dzisiaj do Warszawy przyjeżdża Stella, jedna z moich niewielu zagranicznych klientek. Perfekcyjnie potrafi oddzielić seks od uczuć, jest w tym może lepsza ode mnie. Nie szuka u mnie żadnych emocji, niczego oprócz penetracji bez tracenia czasu nawet na grę wstępną.

Ma męża, ale – jak mówi – ma też swoje potrzeby, a że często podróżuje, musi je przecież jakoś zaspokajać.

Kiedy jest w mieście, nie umawiam się z innymi klientkami, bo Stella dzwoni do mnie zwykle z tylko półgodzinnym wyprzedzeniem. Przeważnie widujemy się, gdy ma przerwę między spotkaniami albo na lunch.

Myślę, że spotkania z nią najbardziej przypominają seks z kurwą. Nie żalę się, stwierdzam fakt. Zapominam o niej bez trudu z chwilą jej wyjazdu i przypominam sobie dopiero, gdy dzwoni do mnie następnym razem.

Nie jest kobietą w moim typie, ale rozpala się błyskawicznie, seks z nią jest prosty, choć wyczerpujący, a najlepsze, że przy niej (na niej, za nią) nie muszę niczego grać, nie muszę jej znać, tylko rżnąć.

ADAM

Wczorajszy dzień był bliźniaczo podobny do poprzedniego i do tego przed nim. Dziś koniec rutyny, mam spotkanie z Anną.

W zasadzie należy do grona kobiet uległych, tyle że uległość sięga dalej niż na ogół przyjęte granice.

Nie jestem dobry w uogólnieniach, lecz myślę, że zasadnicza większość kobiet, z którymi miałem do czynienia, lubiła męską, samczą dominację. Większość, a zwłaszcza te, które temu zdecydowanie i głośno zaprzeczały, lubiła czuć się zdobyta. Być bezbronną kobietą w ramionach władczego mężczyzny, zdaną na jego łaskę. Czuć wyższość samca, jego panowanie.

I to mi pasuje, bo jeśli chodzi o mój temperament seksualny, to jest on zdecydowanie dominujący.

Największy mam kłopot z tym małym procentem klientek, które żądają ode mnie poddania się, podporządkowania czy bezwolnej pasywności, ponieważ lubię mieć w łóżku przewagę i samemu dyktować warunki.

Jednak żądze Anny nieco przekraczają moją potrzebę dominacji. Bycie z nią to dla mnie ciężka praca. Podnietą dla niej jest gwałt, bycie ofiarą, zupełnie pozbawioną wpływu na to, co dzieje się z jej ciałem.

Nie znaczy to oczywiście, że chciałaby naprawdę być zgwałcona. To tylko fantazja, nic więcej.

Ma około czterdziestu lat i jest kochającą żoną i matką.

Jest jedną z tych kobiet, z którymi rozmawia mi się dobrze i łatwo, nieważne, czy są to rozmowy o wszystkim, czy zupełnie o niczym. Nie wiem, jak ona to robi, ale bez kłopotu potrafi wprawić mnie w stan relaksu.

Nasze spotkania przebiegają według różnych scenariuszy, jednak kończą się zawsze w podobny sposób.

Czasami spotykamy się i idziemy na niby-randkę, do kina czy teatru, a potem biorę ją „wbrew jej woli" niespodziewanie, brutalnie, przemocą.

Innym razem, zwykle nocną porą, „napadam na nią". Nie wiążę jej, bo chodzi o to, że ona chce się bronić, kopać mnie, drapać i gryźć. Chce walczyć po to, by przegrać.

ANNA

Spojrzała na Mateusza, który od jakiegoś czasu coś do niej mówił. Teraz czekał na jej odpowiedź, a ona nie słyszała ani słowa. Zauważył jej duchową nieobecność, lecz, rzecz jasna nie znał prawdziwego powodu jej rozkojarzenia. Myślał, że jest smutna z powodu jego comiesięcznego wyjazdu z pierwszą żoną i ich nastoletnim synem. Niech będzie błogosławiona jego naiwna dusza. Nigdy nie była o niego zazdrosna. Wiedziała, że jego uczucie do niej jest mocniejsze od tego, co ona czuje do niego. A kochała go i szanowała bardzo.

Ich małżeństwo było udane pod każdym względem. Był partnerem idealnym. Zabawnym, troskliwym, opiekuńczym i namiętnym. Czuła się przy nim bezpiecznie i komfortowo. Mogła na niego liczyć w każdej sytuacji. Wiedziała, że gdyby mu powiedziała o swojej fantazji, prawdopodobnie by ją spełnił. Ale nie chciała. Pewnych rzeczy mąż o żonie nie powinien wiedzieć.

Bała się, że zmieniłby o niej zdanie, pomyślał, że jest chora czy nienormalna. Nie chciała zobaczyć w jego oczach niezrozumienia, które ujrzała we wzroku jednego z kochanków, który, choć spełnił jej prośbę, zrobił to z wyraźnym niesmakiem, by nie rzec wprost – pogardą. Kiedy zdała sobie sprawę ze swojego błędu, postanowiła nigdy go nie powtórzyć. Nigdy.

Adam jej nie osądzał, zresztą jakim niby prawem, biorąc pod uwagę jego zawód.

ADAM

Zazwyczaj klientki dzwonią do mnie w tym samym dniu, w którym ma dojść do spotkania. Wyjątkowo tylko umawiam się z wyprzedzeniem. To stary nawyk. Na początku mojej działalności klientki umawiające się „za tydzień" były zazwyczaj niesłowne, odwoływały spotkania w ostatniej chwili, a ja zostawałem na lodzie. I dlatego przyjąłem ten system.

Rzecz jasna są klientki, do spotkania z którymi muszę się w jakiś sposób przygotować i z tymi umawiam się z wyprzedzeniem. Tak zwykle bywa z Anną, choć nie jest specjalnie wymagająca, jeśli chodzi o scenografię. Czasami muszę wynająć jakiś pokój i przemienić go w spelunę. Zaśmiecić puszkami po piwie, butelkami, petami.

Robię to wszystko, choć mnie o takie detale nie prosi, bo nadaje to naszemu spotkaniu bardziej realistyczną i mroczną atmosferę. Pozwala Annie bardziej wczuć się w sytuację.

Tak wyglądało kilka naszych poprzednich spotkań, zatem dzisiaj też się pewnie tego spodziewa. Lecz ja zaplanowałem coś innego.

ANNA

Połową ciała leżała na podłodze samochodu, połową na jego siedzeniu. Serce nadal łomotało chaotycznie w jej piersi. Oddychała ciężko. Adam dyszał obok niej. Spojrzała na swoją twarz odbijającą się w szybie samochodu. Starannie upięte włosy teraz były potargane, makijaż rozmazany. Spojrzała po sobie, dwa złamane paznokcie, podarte pończochy, sukienka podciągnięta do pasa; nie wiedziała, gdzie podziały się jej buty. Gardło bolało ją od krzyku. Dzisiaj nie musiała się powstrzymywać, samochód był zaparkowany na leśnej drodze, z dala od ewentualnych świadków, zresztą kto by o tej porze chodził po lesie.

Adam wcale nie wyglądał lepiej.

Uśmiechnęła się do siebie. Czuła się bardziej niż wspaniale, zaspokojona kompletnie i bez reszty.

Nie wiedziała, dlaczego właśnie ta potrzeba tak nią zawładnęła. Dlaczego już samo wyobrażenie siebie jako ofiary sprawiało, że dłonie zaczynały jej się pocić, w ustach robiło się sucho, puls raptownie przyśpieszał. Nie wiedziała, dlaczego tak wywołane orgazmy przemierzały jej ciało niczym trzęsienie ziemi.

ADAM

W trakcie zbliżenia czuję się jak aktor, który nie do końca potrafi wczuć się w swoją rolę.

Ona natomiast podczas całej tej szarpaniny wydaje się w swoim żywiole.

Po wszystkim zaspokojenie emanuje z jej twarzy, uśmiecha się nieśmiało. Unika mojego wzroku, jakby się wstydziła, lecz promieniuje spokojem.

Gdy już dochodzi do siebie i jej oddech staje się równy, wówczas zaczyna mówić.

Pamiętam jak kiedyś powiedziała, że nasze spotkania są dla niej kojące, że ją wyciszają. Mówiła o słodyczy uczucia lęku i niemocy, o błogostanie, jaki ją ogarnia tuż po kapitulacji.

Kiedy tak mówi tym cichym, zażenowanym tonem, zawsze mam wrażenie, że się przed sobą usprawiedliwia. Że próbuje sama siebie przekonać, iż ta jej potrzeba nie jest niczym złym czy wynaturzonym.

Ja nie odzywam się wiele, wiem, że to nie mojego rozgrzeszenia oczekuje. Wiem, że tak naprawdę mówi nie do mnie, lecz do siebie. Zwykle mówi tak przez kilka minut, potem jej głos stopniowo cichnie, aż w końcu milknie. Potem siedzimy otoczeni ciszą i zapachem brutalnego seksu.

ADAM

Dwa dni spędzam w towarzystwie Marzeny. To najzabawniejsza z moich klientek. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Z jakichś powodów uznała, że musi mi wytłumaczyć powody, dla których zdecydowała się na zdradę. Mówiła dłuższą chwilę, gdy nagle spojrzała na mnie, pokręciła głową i powiedziała: „W skrócie: uprawianie seksu z moim mężem jest jak uprawianie seksu z szafą z wystającym z niej kluczem".

I roześmiała się, ja też.

Lubi mnie, ja lubię ją, więc jest miło. Nie ma między nami żadnych niedomówień ani niespodzianek. Wszystko jest jasne, każde wie, co robić.

Tak zawsze powinna wyglądać moja praca.

Naprawdę nie mam nic do napisania na jej temat, nie mogę sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy, mimo że się staram. To samo dotyczy naszego seksu – czysta norma, bez żadnych udziwnień.

MARZENA

Tak naprawdę nie chciała zdradzać męża, ale też nie robiła sobie zbytnich wyrzutów, bo nie pozostawiał jej wyboru.

Adam dawał jej dokładnie to, czego potrzebowała, czyli solidne, bezproblemowe rżnięcie.

Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się do swojego odbicia, już nie pamiętała, kiedy ostatni raz wyglądała na tak zadowoloną. Prawdopodobnie po ostatnim spotkaniu z Adamem.

Adam miał jeszcze jedną zaletę. Nie był naciągaczem. Rzecz jasna cenił się wysoko, lecz nigdy nie prosił o nic ekstra, nawet jeśli przekroczyli ustalony czas. Przed nim spotykała się ze ślicznym Klaudiuszem, prawdziwym małym kleszczem, któremu wiecznie było mało. Zawsze potrzebował a to nowych butów, a to ekskluzywnej wody toaletowej, jednym słowem nie pozostawiał wątpliwości, że spotyka się z nią tylko dla pieniędzy i chce wycisnąć z niej tyle, ile tylko się da. Z Adamem nigdy nie mówiło się o pieniądzach. Dzięki temu czuła się pożądana.

ADAM

Co jakiś czas, chcę czy nie chcę, mama organizuje mi randkę. I muszę przyznać, że zwykle wybiera dziewczyny miłe, mające sporo do powiedzenia, przyjemne dla oka. Nigdy nie dochodzi do drugiej randki, nie mówiąc o seksie. Są to zawsze spotkania bez ciągu dalszego.

Za każdym razem proszę mamę, żeby dała sobie spokój i przestała się bawić w swatkę, ma w końcu drugiego syna, który ożenił się szczęśliwie i dał jej wnuka. Jej pragnienie uszczęśliwienia mnie bodaj na siłę jest dominujące.

Na dzisiaj umówiła mnie z Martyną: w jednej z tych nowych, modnych restauracji, w których serwują dania równie drogie, co dziwaczne, podawane w mikroskopijnych porcjach na ogromnych talerzach. Zdziwiłem się nieco, gdy ją zobaczyłem. Z jakichś powodów mama umawia mnie zwykle z dziewczynami nieśmiałymi, ostatnia była wręcz płochliwa, a od tej już na pierwszy rzut oka bije pewność siebie i zdecydowanie. Obrzuca mnie chłodnym, taksującym spojrzeniem, niemal jak potencjalna klientka.

Na przywitanie odruchowo serwuję jej swój firmowy uśmiech, który zawsze roztapia pierwsze lody.

Jej rezerwa jednak nie ustępuje.

Najpierw gadamy zdawkowo o tym, jak podoba się jej lokal, potem przez dłuższą chwilę studiujemy menu, ale dość szybko rozmowa kieruje się na mnie. Pyta, jak wygląda moje życie, co lubię, kim jestem. Odpowiadam standardowymi kłamstwami, jedno pogania drugie, nie muszę wymyślać niczego nowego, wszystkie znam na pamięć. Wypowiadam je bez chwili zastanowienia czy zwątpienia, dla mnie są już niemal prawdą.

Przez cały czas nie spuszcza ze mnie lekko sceptycznego wzroku. Pyta, dlaczego tak reprezentacyjny facet jak ja nadal jest sam. I nie czekając na moją reakcję, sama odpowiada.

– Znam doskonale takich jak ty. Wiecznych kawalerów myślących o jednym, uciekających od prawdziwej odpowiedzialności.

Wygląda na niezmiernie zadowoloną z siebie. Ani mi się śni polemizować bądź się usprawiedliwiać. Niech myśli, co chce. Grzeczność jednak wymaga, abym ja z kolei zapytał, jak to jest z nią. Więc pytam, choć ani mnie to ziębi, ani grzeje.

Zaczyna mówić o tym, jak bardzo jest zajęta pracą w szpitalu, która pochłania ją nie tylko zawodowo, ale i prywatnie. Mówi równym tonem, starając się nie wywyższać, jednak trudno nie zauważyć, że czuje się lepsza od większości ludzi, w tym na pewno ode mnie.

I słusznie, ma do tego prawo, ratowanie życia innym jest czymś, czego ja bym się nigdy nie podjął, za duża odpowiedzialność.

Mówi o sobie rzeczowo, płynnie, bez zahamowań, jakby recytowała znany na pamięć tekst.

Uderza mnie, że jej ton jest podejrzanie podobny do mojego, gdy wciskałem jej swój kit. Czy ona też kłamie, raczy mnie zmyśloną

historyjką? Nadal jej słucham, ale zastanawiam się jednocześnie, kim jest naprawdę. Kto wie, może moim żeńskim odpowiednikiem? Nie, raczej nie.

Nie mam planów na resztę nocy, dlatego po kolacji proponuję zmianę lokalu. Nawet nie stara się zamaskować niechęci, z jaką przyjmuje tę propozycję.

W taksówce odzywa się monosylabami.

Jest środa, cicho, niewielu klientów. Zajmujemy stolik w samym rogu.

Kiedy zamawia kolejny sok, pytam, czy zdarza jej się pić alkohol.

– Jestem grzeczną dziewczynką – odpowiada i chyba po raz pierwszy tego wieczoru lekko się uśmiecha.

– Grzeczną dziewczynką? Wybacz, ale takie nie istnieją.

– Mylisz się.

– O tak, mylę się. Jasne.

– Jasne, że się mylisz, są jeszcze na świecie dziewczyny, które nie chcą mieć do czynienia z facetami twojego gatunku.

Przez chwilę myślę, że żartuje, jednak widzę, że jej złość jest autentyczna. Nie zastanawiając się dwa razy, zaczynam mówić, nie dbając, jak moje słowa na nią podziałają.

– Miałem wystarczająco dużo dziewczyn podobnych do ciebie, by wiedzieć, o co ci chodzi. Dowiedz się więc, że każda z nich, mimo iż w kółko zapewniała o swej cnotliwości, naprawdę aż się paliła, zobaczyć, jak to ze mną jest.

– W takim razie powiedz mi, co robisz, by się poddały.

– O proszę, już samo to pytanie mówi, jak bardzo ci pilno, żeby się dowiedzieć, co też ja takiego nadzwyczajnego robię, że

kapitulują, bez słowa sprzeciwu.

Nie zdaje sobie chyba sprawy, że przygryza dolną wargę, patrząc na mnie głodnym wzrokiem.

Dotykam lekko jej uda, jej oczy rozszerzają się niemal do rozmiarów pięciozłotówki, lecz jednocześnie, ku mojemu zdziwieniu, zaczyna rozsuwać kolana. A ja nadal mówię.

– Mówię do nich to, czego wcześniej nie słyszały z ust innego, ale nigdy, przenigdy nie mówię im, że mi na nich zależy, że są jedyne. To dlatego dają mi więcej i więcej. Dla mnie jednak więcej to nigdy dość. Oto cała tajemnica.

Przez cały czas, kiedy do niej mówiłem, moja dłoń wędrowała po jej udzie. Teraz ją od niej odrywam i kładę na stoliku. Martyna patrzy na mnie z wyrzutem.

– Proszę, nie mów mi, że te tanie sztuczki działają – w jej tonie wyraźnie słychać ciekawość, ale i więcej niż szczyptę niechęci, nie wiem, udawanej czy prawdziwej.

Przez resztę wieczoru rozmawiamy w tym samym tonie. Przekomarzamy się, drażnimy i muszę powiedzieć, że już dawno tak dobrze się nie bawiłem. Jest bystra, a momentami, gdy się zapomni, także zabawna.

Maska oschłej rzeczowości nie jest w stanie ukryć jej prawdziwego ja, choć sama o tym nie wie. I choćby zaprzeczała do upadłego, to dla mnie jest jasne, że potrzebuje mężczyzny. Nie wiem oczywiście, kiedy ostatnio była z facetem, gołym okiem widać, iż zbyt dawno temu. Jej ciało wyraźnie chce być dotykane, mimo że ona twierdzi co innego. Spotkałem setki podobnych do niej dziewczyn i kobiet, zachowujących się w identyczny sposób.

Może nie wszystkie były tak zabawne, jednak sposób myślenia miały niemal taki sam.

Nie mam zamiaru proponować jej czegokolwiek. Wszystkie tego typu randki nie mają i nie mogą mieć ciągu dalszego, szczególnie jeśli kobieta przypadnie mi do gustu. Nie zdziwiłem się jednak wcale, kiedy zapytała, czy możemy pojechać do mnie. Jej pytanie, choć nie zawierało żadnych aluzji do seksu, miało wyraźnie seksualny podtekst.

Gdyby była moją klientką, obsłużyłbym ją z prawdziwą przyjemnością, ale nią nie jest, i to zmienia wszystko.

Ponadto zapytała, czy możemy pojechać do mnie, a ja z jakichś powodów mam silny wewnętrzny opór przed zapraszaniem kobiet do mojego własnego łóżka.

Nigdy, ani razu, nie uprawiałem seksu w moim łóżku. Ani w moim mieszkaniu. Nie zapraszam do siebie klientek, odrzuca mnie na samą myśl o tym.

Mówi się, że każda dziwka ma jakieś tabu, jedne nie całują klientów, inne nie szczytują. Ja nie robię tego w moim łóżku, to jest moje tabu. Rzecz jasna nie twierdzę, że nikt nie jest godzien wejść do mojego domu i spać tam obok mnie, i liczę się z tym, że być może w dalekiej przyszłości zaproszę tam kogoś, ale na razie nie potrafię sobie tego wyobrazić. Może po prostu nie jestem na to gotowy.

A już na pewno nie jestem gotowy na Martynę

Spoglądam na nią, uśmiecham się, nie chcę jej urazić. Wie, że zrozumiałem jej pytanie. Zaczynam wykręcać się jakimś ważnym spotkaniem, na które mam się stawić jutro, bardzo wczesną porą. Spoglądam na zegarek i udaję zaskoczonego, że jest już tak późno.

Ona chyba nie przyjmuje do wiadomości, że zmyślam, kobietom tak pewnym siebie jak ona zwykle z trudem przychodzi zrozumienie, że ktoś może ich nie chcieć. Zresztą tak naprawdę to nie mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nie mam na nią ochoty i może dlatego, że to dostrzega, akceptacja mojej wymówki przychodzi jej z taką łatwością. Odwożę ją do domu. Gdy się żegnamy, całuje mnie w usta. Moje są szczelnie zamknięte, jej uchylone, gotowe, miękkie.

MARTYNA

Była zawiedziona. Trudno, skoro nie dziś, to może kiedy indziej. Tak, z pewnością kiedy indziej. Następnym razem nie pozwoli mu wykręcić się tak łatwo. Zawsze dostawała wszystko, na co miała ochotę, i nie musiała o nic prosić. To on powinien być tym, który prosi. Żałowała trochę swojej propozycji, ale trudno, co się stało, to się nie odstanie.

ADAM

Dzisiaj spotykam się z Iloną.

Kiedy ją poznałem, była zadowoloną z życia czterdziestolatką i panną z wyboru. Na początku była nieco nieufna, taiła przede mną, kim naprawdę jest, wystawiała mnie na próby. Kilkakrotnie niby przypadkiem zostawiała małe, ale cenne drobiazgi a to na komodzie, a to niby przypadkiem upuszczone na dywan, sprawdzając, czy je sobie przywłaszczę. Myślę, że nawet chciała, żebym to zrobił, chciała powiedzieć sobie „Aha! Wiedziałam". Wszystkie te próby skończyły się jej porażką, a może raczej moim zwycięstwem.

Drażniła mnie ta podejrzliwość, lecz jednocześnie rozumiałem jej niechęć do spędzania czasu z kimś, komu nie może ufać.
Z czasem polubiliśmy się jednak. Polubiłem wszystkie kobiety mieszkające w jej ciele – i tę lekko agresywną, i tę płochliwą, i tę nieprzyzwoicie pewną siebie. Lubię w niej przede wszystkim to, że nie muszę się domyślać, co jej chodzi po głowie. Wszystko jest proste i jasne.

Z reguły staram się nie dopuścić, by moje relacje z klientką przerodziły się w jakąkolwiek formę zażyłości. Lubię, gdy granice są jasno określone. I mimo że często wiem o moich klientkach

rzeczy, o których nie wie nikt inny, zazwyczaj czuję się od nich całkowicie odseparowany.

To, co łączy mnie i Ilonę, ma w sobie ziarno przyjaźni. Oczywiście nadal mi płaci za każde spotkanie, nasz układ wciąż jest oparty na seksie, płatnym seksie, jednak nic nie poradzę na to, że biorąc od niej pieniądze, czuję się, cóż, nieco głupio.

Czasami w chwili, gdy mi płaci za usługi, czuję się bez dwóch zdań jak dziwka. Wychodząc od niej, mam pełną świadomość, że się sprzedałem.

Wydaje mi się, że właśnie ten dystans między mną i klientkami sprawia, iż wcale się nad tym nie zastanawiam. Ja daję im, one mnie. Układ prosty i nietrudny do zaakceptowania.

Ilona jednak jakiś czas temu zachorowała. I od tamtej pory branie od niej pieniędzy przychodzi mi coraz trudniej. Zwłaszcza że ze względu na swój stan postanowiła płacić mi więcej niż przed chorobą, bo, jak to ujęła, „tego typu spotkania niewątpliwie do przyjemnych obowiązków nie należą". Zapewniłem ją, że nie widzę żadnej różnicy, ale nie uwierzyła mi, rzecz jasna.

Właśnie od niej wróciłem. I zaczynam szczerze żałować, że ją polubiłem.

Drzwi jej domu, jak zwykle, gdy na mnie czeka, są otwarte. Mimo to naciskam dzwonek, by dać znać o moim przybyciu. Przechodzę przez korytarz obwieszony dziesiątkami nasyconymi kolorem obrazów w ciemnych drewnianych ramach i zatrzymuję się na moment przed tym malowidłem co zawsze; jakoś mnie przyciąga, ale nie znam jego tytułu i nigdy nie pytałem Ilony, kto jest jego autorem. Kolory, których nazw nie znam, jarzą się i migoczą na małym kwadracie płótna.

W końcu wchodzę do sypialni Ilony, chociaż tak naprawdę już w niej nie sypia – odkąd zachorowała, przeprowadziła się do innego pokoju, który był jej sypialnią w życiu przed chorobą i w nim zawsze się spotykamy.

Siedzi przy stole pod oknem, zwrócona plecami do drzwi. Zaprasza, żebym wszedł, ale nie odwraca się w moją stronę. Od razu zauważam, że od naszego ostatniego spotkania jeszcze bardziej wychudła. Podchodzę do niej. Kładzie palec na ustach. Stół jest przykryty kartami, stawia pasjansa. Jej dłonie zwinnie skaczą od karty do karty, odkrywając je w niezrozumiałej dla mnie kolejności.

Stoję krok za nią. Nie mogę oderwać od niej wzroku, od zmian, które zaszły w jej twarzy i ciele.

Kiedy ją poznałem, była przeciętnej budowy, a jakby elfie rysy twarzy sprawiały, że wyglądała na młodszą, niż była w rzeczywistości. Duże, zielone oczy, wysokie kości policzkowe, ostro zarysowany, nieco spiczasty podbródek, długie, lekko falujące blond włosy.

Choroba przygasiła ją, jakby zmatowiła, lecz jednocześnie wysubtelniła. Teraz jest dużo bledsza, szczuplejsza, jej twarz wydaje się bardziej trójkątna, oczy są większe i choć to może zabrzmi dziwnie, ale w świetle chylącego się ku zachodowi słońca wygląda pięknie.

W pokoju pali się kilka aromatycznych świec, nasączając powietrze słodkim czekoladowo-waniliowym aromatem, który sprawia, że czuję się jak w cukierni. Z głośników dobiega miękki głos Sinead O'Connor. Łóżko zasłane jest świeżą, kremową pościelą.

Gdy rozglądam się uważniej, zdaję sobie sprawę, że z pokoju zniknęły wszystkie lustra. Zasmuca mnie to spostrzeżenie. Wyobrażam sobie, jak pozbywała się tych luster, jak nienawidziła się w nich przeglądać. Poza tym jednym detalem pokój nie zmienił się wcale w ciągu ostatnich pięciu lat. Ściany o barwie kości słoniowej, drewniane meble pomalowane przecieraną białą farbą, z uchwytami w kolorze starego złota. Na dwóch przeciwległych ścianach regały od podłogi po sufit, ciasno zastawione książkami.

Mój wzrok znowu zatrzymuje się na jej profilu. Przesuwam oczami po ciele, które stało się jej wrogiem. Siedzi nieruchomo, poruszają się tylko oczy i dłonie. Włożyła dziś rudą perukę, której agresywny kolor sprawia, że jej cera wydaje się jeszcze jaśniejsza, skóra jeszcze cieńsza, prawie przezroczysta. Zazwyczaj blade usta pokryte są na dzisiejszą okazję cienką, prawie niedostrzegalną warstwą goździkowej pomadki, policzki muśnięte odrobiną jasnoróżanego różu. Znowu przechodzi przez moją głowę myśl, że w swojej słabości wygląda pięknie, tak eterycznie.

Wciągam głębiej powietrze i nie wiem, czy sprawiła to wyobraźnia, czy faktycznie czuję parujący z niej zapach leków. Chyba jednak to pierwsze, gdyż zapach medykamentów z pewnością nie przebiłby się przez aromat unoszący się ze świec. W końcu się do mnie odwraca, przez twarz przemyka jej uśmiech, dotyka oczu i mimo czyhającego w nich cierpienia są one nadal przejrzyste, pełne świadomości.

I przez moment wyobrażam sobie, jak mówi mi, że pokonała chorobę, że wyzdrowiała. Czekam na te słowa, jednak nie padają. Chciałbym jej powiedzieć, że wygląda równie pięknie jak kiedyś, inaczej, lecz nie mniej pięknie. Wiem, że to nie ma sensu, bo

będzie przekonana, iż powiedziałem tak z litości. Patrzę więc tylko na nią, uśmiechając się z czułością.

Unosi ręce i dotyka lekko mojej twarzy; skórę na dłoni ma cienką i suchą jak pergamin. Chwytam jej palce i podnoszę do ust. Wygląda na zadowoloną, niemal szczęśliwą, co pozwala mi przypuszczać, że moja obecność jest dla niej czymś o wiele ważniejszym, niżby wynikało z naszego układu handlowego.

ILONA

Automatycznie odwracała kartę po karcie. Jej ciało przeszył tępy ból, przerywając tę coraz rzadszą chwilę, w której wyobrażała sobie nieistniejącą już dla niej teraźniejszość.

Za każdym razem, gdy siedziała i czekała na niego, za zamkniętymi oczami w jej głowie rodziła się nowa rzeczywistość, bazująca na tym, co było, a co nigdy nie wróci. Każdy taki moment był jednak ucinany kolejnym atakiem bólu.

Miała wrażenie, że żyjący w jej wnętrzu potwór rozdzierał szponami czaszkę, skronie, szarpał wnętrzności, wysysał z kości szpik, z żył – życie. Czasami nawet mówienie sprawiało jej ból.

Czasem chciała, żeby cierpienie kompletnie ją pochłonęło, bo tylko w takich chwilach chciała umrzeć. Pragnęła, by ból stał się nie do zniesienia, tak by przestała bać się śmierci, być jej wdzięczna, gdy w końcu nadejdzie. W tych coraz rzadszych chwilach ulgi chciała oddychać świeżym powietrzem, wspinać się po górach i drzewach, pływać w oceanie, lecz jednocześnie atakował ją strach, strach przed śmiercią. Nienawidziła się bać, bo wtedy chciała błagać wszystkich, by ją tulili, nie opuszczali jej nawet na chwilę. By do niej nieustannie mówili. Wstydziła się tych napadów paniki, ze wszystkich sił starała się nad nimi panować.

Teraz jednak skupiała się na oczekiwaniu.

Ubrała się starannie, w długą grafitową spódnicę zakrywającą chude nogi i gruby, jasnoszary golf osłaniający wyniszczone ciało.

Usłyszała dźwięk dzwonka, potem kroki, które na moment ucichły, więc była pewna, że patrzy na obraz, zawsze się przed nim zatrzymywał. Chwilę później stał za nią.

Udawała, że koncentruje się na tym, co mówią karty, ale tak naprawdę wchłaniała jego obecność. Gdyby miała być z nim szczera, powiedziałaby mu, że nie chce od niego seksu, choć nadal potrafił wykrzesać w niej płomień; że to jego obecność, bliskość była tym, czego naprawdę chciała. Wiedziała jednak, że Adam poczułby się nieswojo, jeżeli nie chciałaby od niego fizyczności.

ADAM

Biorę ją na ręce. Jest przerażająco lekka, jej ciało wydaje się kruche, łamliwe, asteniczne. Kładę ją na łóżku. Całuję goździkowe usta.

Mój dotyk jest ostrożny, delikatny, nieśpieszny.

Rozbieram ją powoli, wiem, iż nie chce, żebym oglądał jej ograbione z kobiecości ciało, dlatego dla jej komfortu zamykam oczy.

Po wszystkim rozmawiamy szeptem. Coraz senniejszym tonem opowiada mi o swoim dzieciństwie. Jej wspomnienia otaczają nas. Mówi, że znowu chciałaby poskakać na skakance, popływać w rzece, dając się ponieść wartkiemu nurtowi, że jeszcze choć raz chciałaby wspiąć się na drzewo, albo całą noc spędzić na dachu, obserwując gwiazdy. Może uda mi się spełnić jej ostatnie życzenie, gdy nadejdzie lato. Już myślę, że zasnęła, bo milczy od kilku minut, kiedy nagle trzeźwym głosem pyta:

– Adam, czy ty jesteś szczęśliwy?

Nie reaguję od razu, świece się już wypaliły, jest ciemno, ale wiem, że na mnie patrzy.

– Powiedz mi prawdę, jesteś? – w jej głosie słyszę napięcie, może nawet niepokój.

Chcę ją okłamać i powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy, bo wiem, że to właśnie pragnie usłyszeć. Jednak wiem też, że wyłowi każdą fałszywą nutę w moim głosie, że przejrzy każdą najmniejszą półprawdę. Odpowiadam więc tak, jak odpowiedziałem sobie na to pytanie sam, jakiś czas temu.

– Bywam szczęśliwy – mówię i uśmiecham się, choć wiem, że w ciemności tego nie widzi.

– Nie masz wrażenia, że jest ciebie mniej i mniej, że ja... my wszystkie zabieramy ci coś, czego nigdy nie będziesz mógł odzyskać? – głos ma cichy, nieco chrypliwy.

Gdybym miał być z nią zupełnie szczery, powiedziałbym jej, że istotnie, czasem im więcej daję, tym bardziej w środku czuję się pusty. Jednak decyduję się powiedzieć jej inną prawdę.

– Ja nie tracę tego, co ci daję – mówię równie cicho.

Moje słowa chyba ją uspokoiły. W końcu zasypia.

Budzę się wcześnie, zwykle mam problem ze spaniem z kimś u mojego boku. Odwracam głowę w jej stronę. Nadal śpi. W nocy nieświadomie zsunęła z siebie pościel.

Dotykałem jej minionej nocy, więc wiem doskonale, jakie ma ciało, jednak dopiero teraz mam okazję je obejrzeć. Jest zupełnie pozbawione kobiecych krągłości. Wygląda jak nastoletni chłopiec. Patrzę na nią długo, nie potrafię zmusić się do odwrócenia wzroku. W końcu przykrywam ją kołdrą.

Jest szósta, rozglądam się po pokoju, na podłodze leżą nasze ubrania. Wiem, że będzie czuła się skrępowana swoją nagością, więc idę do łazienki, by przynieść jej szlafrok. Nie mogę go znaleźć. Otwieram drzwi do jej obecnej sypialni. Wewnątrz jest duszno, ciężkie zasłony zasłaniają okna. Stoję w progu, powietrze

przesyca odór lekarstw, choroby, śmierci. Cofam się, bo nagle zdaję sobie sprawę, że nie chciałaby mnie w tym pokoju.

Wracam do łóżka, usiłuję znowu zasnąć. Bez skutku.

Wrażenie, że już nigdy jej nie zobaczę, że nie będzie następnego razu, jest jak gęsta, lepka maź. Nie chcę o tym myśleć, lecz nie potrafię przestać.

Wreszcie się budzi. Leżę w bezruchu, udaję, że śpię. Czuję jej palec przesuwający się lekko po mojej szczęce. Słyszę jej słowa, nieco tylko głośniejsze niż oddech.

– Przypominasz mi, jak to jest być żywą.

Czuję się jak złodziej kradnący jej myśli.

Staram się oddychać powoli i regularnie. Po kilku minutach wstaje z łóżka, wychodzi z pokoju.

*

Jemy razem śniadanie. Poranne posiłki jadam tylko z klientkami. Jeśli zostaję do rana i atmosfera jest trochę niezręczna, wolę zapchać sobie czymś usta niż rozmawiać. Jedzenie na jej talerzu pozostaje nietknięte.

Spędzamy z sobą jeszcze jakiś czas. Opowiada mi o książkach, które ostatnio przeczytała, o muzyce, którą odkryła, mówi, jak bez skutku stara się nauczyć węgierskiego. Ja słucham.

Chcę już wyjść, to taki bezwarunkowy odruch. Gdy jest po wszystkim, nie mogę się doczekać chwili, kiedy będę sam, lecz teraz czuję też jakiś wewnętrzny przymus, by zostać, by nie zostawiać jej samej.

ADAM

Dziś w poczcie głosowej znajduję dwie wiadomości. Obie od entuzjastek BDSM, tyle że o różnych upodobaniach. Choć czasami mam wątpliwości, czy Dominika jest kobietą prawdziwie dominującą, a Milena tak całkiem uległą. Nawiasem mówiąc, ci, którzy nie rozumieją tego akronimu, są w zgodzie z potoczną moralnością; pozostali wiedzą, że chodzi o igraszki sado-masochistyczne. Osobiście nie jestem ich entuzjastą, ale praca to praca. Poza tym, gdy chodzi o te dwie klientki, mam pewne wątpliwości co do autentyzmu ich skłonności. Bardziej mi to wygląda na zauroczenie modą na BDSM, która ostatnio wybuchła.

Nie jest to zupełnie wyprane z emocji, istnieje przecież między nami jakiś rodzaj pożądania, lecz niewiele poza tym. I nie wątpię, że one też doskonale zdają sobie sprawę z tego, że gram, zatem mała szansa, by czerpały z tego dogłębną satysfakcję.

Dlatego właśnie podejrzewam, że jest to dla nich bardziej urozmaicenie niż potrzeba. Gra, w którą zaczęły się bawić w ślad za innymi. Chyba że w trakcie tej udawanki rozpalają się tak, że pożądanie i zaspokojenie stają się dominujące i prawdziwe.

Oczywiście są osoby o mrocznej seksualności, i to chyba bardziej liczne, niż sądzimy, które w BDSM spełniają się

całkowicie i bez reszty. Ale ich świata nie chciałbym rozumieć, ani tym bardziej go poznawać. Wolę ten cyrk, który mnie czeka.

Teraz muszę dokonać wyboru. A jako że nie przepadam za podporządkowywaniem się kobiecie (co nie znaczy, iż nie lubię, gdy kobieta przejawia inicjatywę), na dziś wybieram Dominikę, żeby mieć to spotkanie z głowy.

Potem dzwonię do Mileny i umawiam się z nią na jutro.

Dlaczego jednak w ogóle toleruję taką klientkę jak Dominika? Odpowiedź jest prosta, spotkania z nią są dla mnie wyzwaniem, budzą obawy, ale też je przełamują. Pozwalają wkroczyć na niespenetrowany dotychczas teren i zdobyć nowe doświadczenia, choćby i dwuznaczne. Czasami sytuacje zdawałoby się nie do przyjęcia stają się ciekawe, intrygujące, wzbogacające paletę doznań.

Ponadto nie bez znaczenia jest dla mnie oderwanie się od roli eksperta, mężczyzny kierującego rozwojem sytuacji. Dominika daje mi te rzadkie chwile, w których będąc z kobietą w sytuacji seksualnej, nie muszę myśleć, planować następnego ruchu. Mogę być bierny, bo jej wystarcza, że jestem, że spełniam każdy rozkaz.

To z tych powodów się z nią spotykam, nie zmienia to jednak faktu, iż przed każdym spotkaniem mam potężne opory.

Chcę tylko dodać, że nie znam prawdziwej Dominiki, ocieram się tylko o jej dominujące oblicze.

DOMINIKA

Pokój był przygotowany. Z arsenału narzędzi tortur wybrała swoje ulubione i precyzyjnie ułożyła je na stole. Uśmiechnęła się na myśl, że za chwilę będzie miała kontrolę.

Zupełną kontrolę. Palce ją świerzbiły, nie mogła się doczekać.

ADAM

Umówieni jesteśmy w jednej z tych „piwnic", które są wynajmowane na godziny przez profesjonalne dominatrix. Wiesz dokładnie, jaki rodzaj piwnicy mam na myśli. Czarne ściany, zwisające tu i tam sznury i łańcuchy, w suficie haki, jedna ze ścian pokryta w całości rzędem drabinek gimnastycznych, takich jak w szkole, na drugiej kolekcja lśniących narzędzi, na podłodze rozłożona folia. Jedyne meble to duży drewniany stół i stojak.

Gdy wchodzę do pomieszczenia, od razu zauważam na stole kilka symetrycznie ułożonych przedmiotów. Dominiki nie ma w pokoju. Wiem, co mam robić. Przeglądam rozłożone przede mną przedmioty, z ciekawości tego, co mnie czeka. Z ulgą stwierdzam, że nie ma wśród nich dildo. Nigdy się do tego nie posunęła, ale zawsze przychodzę tu z obawą, że może tym razem... Nie wiem, co bym zrobił. Prawdopodobnie wypowiedziałbym swoje słowo bezpieczeństwa.

Jednym z nowych obiektów jest lateksowy kombinezon. Męski. O kurdę. Za chwilę będę wyglądał jak przerośnięta pijawka.

Chciał nie chciał, zaczynam się rozbierać. Wiem, że oczekuje ode mnie, abym się wbił w ten czarny, lakierowany kostium. Składa się z jednoczęściowego kombinezonu, który muszę na

siebie naciągnąć, i maski na twarz. Moim zdaniem będę wyglądał bardziej komicznie niż pociągająco, ale cóż, klientka rządzi.

Lateks pachnie gumową świeżością. Rozciąga się i dopasowuje do ciała, pokrywając mnie lśniącą, cienką drugą skórą. Każdemu manewrowi towarzyszy głośne plaskanie i trzeszczenie naciąganej gumy. Dźwięki te i moje wywarkiwane pod nosem przekleństwa wypełniają pokój. Zamek błyskawiczny jest oczywiście na plecach i zasunięcie go wymaga ode mnie niezwykłej elastyczności, cierpliwości i wysiłku. Staję przed lustrem. Wyglądam jak gumowa lala. Pora na maskę. Nie ma wycięć na oczy, tylko niewielkie otwory w okolicach nosa i mały zamek błyskawiczny na wysokości ust. Z maską w dłoni idę do stołu, siadam na nim i naciągam ją na twarz.

W myślach sam się z siebie śmieję.

DOMINIKA

Przez dłuższą chwilę patrzyła na swoje odbicie w pokrywającym ścianę lustrze. Wysokie szpilki, ciało obleczone w lśniącą czerń. Wyglądała jak kobieta mogąca zrobić wszystko. Sprężystym, pewnym siebie krokiem ruszyła do pokoju, w którym na nią czekał. Szarpnęła drzwi. Energia ją rozpierała, euforia zalewała. Czuła się, jakby była na haju.

– Na czworaki, kundlu!

ADAM

Wyzywa mnie, rozkazuje, poniża, szmaci, kopie. Najpierw proszę, błagam, płaszczę się, potem tylko leżę, pozwalając jej robić ze mną, co chce.

Nie wiem dokładnie, jak to wyjaśnić, ale mimo ostrych słów, mimo tego, że zadaje mi ból, to czuję płynące od niej uwielbienie. Czuję jej zachwyt. Nie wiem, czy to, co mówię, ma sens. Nie widzę jej. Mogę tylko sobie wyobrazić jej filigranową figurę w wysokich, ultracienkich szpilkach, którymi raz po raz dźga moje ciało.

Może to dziwne, ale najbardziej przeszkadzają mi w tej sytuacji rękawiczki z lateksu. Nigdy nie lubiłem barier między moimi dłońmi a kobiecą skórą. Choć i tak nigdy nie pozwala mi się dotknąć.

Moja skóra jest przegrzana, mimo że przechodzą po niej fale zimna. Wrażenia są trudne do opisania, jestem ślepy, wszystko wydaje się być halucynacją, omamem.

ADAM

Wczorajsze spotkanie przeżyłem. Dominika wydawała się zadowolona. Nie była zbyt agresywna, szczerze mówiąc, były momenty, gdy spodziewałem się więcej. Jestem z tego zadowolony czy trochę zawiedziony?

Dzisiejsze spotkanie będzie inne. Zupełnie inne.

Milena bowiem jest jakby trochę wycofana w przeszłość. Nie chodzi o to, że jest staroświecka, to raczej język, jakim wyraża swoje myśli, jest tak bogaty, tak wytwornie elegancki, że jej elokwencja nieodmiennie przywodzi na myśl tę dziś już mityczną przedwojenną inteligencję. A ona ma dopiero trzydzieści pięć lat i należy do tych kobiet, które lubią poddawać się męskiej dominacji. Choć jej uległość dochodzi do głosu tylko gdy jest ze mną, bo wiem, że na co dzień jej małżeński seks jest standardowy i – można rzec – praworządny.

Spotkania z nią dostarczają mi mieszanych emocji.

Nie na wszystko, czego by chciała spróbować, wyrażam zgodę. Na przykład igły i inne ostre przedmioty, którymi miałbym nakłuwać jej ciało, wywołują moją zdecydowaną i definitywną odmowę. Z drugiej jednak strony świadomość, że jest zupełnie bezbronna wobec moich planów i pomysłów na zaspokojenie jej

żądz, sprawia, że czuję się bardziej mężczyzną. Wypełnia mnie samcze uczucie posiadania.

MILENA

Myślała o momencie, w którym odkryła ból, tak słodki, że się nim zachłysnęła, który przyprawił o dreszcze i rozbudził jej ciało.

Dzisiaj kolejne ze spotkań z Adamem, zbyt rzadkich. Uśmiechnęła się na myśl o nim. Był idealnym partnerem, a nie bezmyślnym sadystą, który ukrywa się w świecie BDSM. W Adamie pomimo ostrych słów, którymi w nią rzucał, pomimo bólu, który jej zadawał, nie było okrucieństwa, lecz zdyscyplinowana kontrola.

Wiedziała, iż on sam uważał, że między nimi nie ma więzi. Ona była pewna, że jest inaczej.

Od pierwszego momentu była w nim lekko „zakochana", rzecz jasna nie chodziło o prawdziwą miłość, raczej o zauroczenie, miłostkę. Nie wyobrażała sobie przekraczania granic bólu i rozkoszy, zniewolenia, całkowitego zatracenia, upodlania się z kimś, kto byłby jej zupełnie obojętny.

BDSM nie było dla niej pikantnym, wyuzdanym dodatkiem do jej normalnego życia. Nie. Było czymś zupełnie osobnym, samoistnym.

ADAM

Rozebrałem ją już z konserwatywnej, zapiętej po samą szyję sukienki, cienkiej jedwabnej halki wykończonej koronką, pantofli, pończoch. Lecz nie jest zupełnie naga. Sznur oplata jej ciało, wrzyna się w kremową skórę.

Leży związana, zupełnie unieruchomiona. Klamry, krokodylki, zaciski, żabki rozsypane są po podłodze. Od tych małych, niepozornie wyglądających z sex-shopu, przez japońskie obciążone ciężarkami cacuszka, po przybory hydrauliczne i stolarskie kupione w Praktikerze.

Jej duże, jasnozielone oczy patrzą na mnie niewidzącym, szklanym wzrokiem. Dźwięki, które wydaje, mówią, że ma dosyć, że już nie chce. Jednak wiem, że kłamie, bo tak naprawdę marzy o tym, bym posunął się dalej, wyzbył się hamulców i zaczął miażdżyć stopą jej gardło. Chce też innych rzeczy, lecz wie, że nie jestem gotowy ich jej dać. Jestem przekonany, że nigdy nie będę.

Nie raz doświadczałem rzeczy, które wcześniej uważałem za nie do przyjęcia. Przekraczałem granice, których, jak sądziłem, nigdy nie przejdę. I czasami, gdy patrzę na nią, jak jaśnieje w momentach zupełnej uległości, zastanawiam się, czy może powinienem dać jej więcej. Lecz za każdym razem mówię sobie: nie. Na pewno nie.

MILENA

Słodki ból okradł ją ze wszystkich zmysłów oprócz czucia. Z każdą chwilą rozkosz stawała się coraz głębsza, tak głęboka, że niemal destrukcyjna. Przenikała w głąb każdego włókna nerwowego, które dygotało w transie. Mięśnie jej brzucha drgały, pozbawione kontroli.

Komuś patrzącemu z boku mogłaby wydać się osobą słabą, lecz tego rodzaju zmagania nie były dla osób słabych i niewiedzących, czego chcą. Ktoś mógłby uznać, że jest osobą gorszego pokroju, bo lubiącą zniewolenie. Jednak dla niej był to dar, zniewolenie dawało jej wolność.

Wolność poddawania się instynktom, odczuwania, przeżywania i zaspokajania najciemniejszych apetytów.

Przenikający ją ból przeradza się w rozkosz. Nie niesie cierpienia, tylko ekstazę, a w ślad za nią ulgę i ukojenie.

ADAM

Bicz świszcze. Na jej plecach, pośladkach i udach wykwitają czerwone, symetryczne pręgi. Nie wkładam w te uderzenia nawet ćwierci mojej siły. Mimo to powietrze wydaje się iskrzyć od wymienianej między nami energii. Po kilku minutach wypuszczam bat z ręki.

Czas na zaspokojenie innych żądz.

Nieartykułowany krzyk z jej ust zatkanych moim penisem.

Balansuję na granicy.

Wygląda nieomal pięknie, kiedy tak pokornie, bez słowa sprzeciwu znosi wszystko. W oczach ma łzy zachwytu.

Jej ciało się wije. Błaga o więcej. Wbijam więc się w nią mocno, brutalnie. Na pulsującym penisie czuję wilgotne spazmy.

MILENA

Te podsycane przez ból orgazmy są inne. Falami rozlewają się po niej całej.

Ale najważniejszą rzeczą, jaką jej dawał, było to, że przy nim nie czuła się inna, nie czuła się skrzywiona.

Jakiś czas później, po kilku godzinach snu, obudziła się, gdy znowu w nią wchodził. Tym razem wziął ją spokojnie, bez wyuzdania. To zbliżenie też ją usatysfakcjonowało, jednak w zupełnie odmienny sposób.

ADAM

Myślę, że Milena była niemal w pełni zadowolona z naszego spotkania. Może nie dostała wszystkiego, czego chciała, jednak więcej jej dać nie mogłem, tylko tyle, ile miałem.

W drodze do domu myślę o niej, o jej skromnej elegancji, o tym, że jest jedyną z moich klientek, która nosi halkę, przypominam sobie zdarzenia z ostatniej nocy i zastanawiam się, co mógłbym zrobić inaczej. Co zrobiłem nie tak, jeśli zrobiłem, co mógłbym poprawić. Odtwarzam w pamięci jedną z naszych rozmów, w których mówi o swoich najciemniejszych pragnieniach. I po raz kolejny dochodzę do wniosku, że są granice, jakich nie tylko nie mogę, ale i nie chcę przekroczyć.

Zastanawiam się, co by się z nią stało, gdyby trafiła w ręce nieodpowiedniego faceta, który dając jej wszystko, czego pozornie chciała, mógłby ją bezpowrotnie wypaczyć. Zastanawiam się, ile kobiet podobnych do niej zostało trwale okaleczonych na swoje własne życzenie.

Mogę się domyślać, że czasami pragnienia te potrafią być tak dogłębne i trawiące, że zaspokojenie ich może stać się czymś niezapomnianym, jednak z pewnością osoba dominująca musi być dla ulegającej kimś wyjątkowym, komu ta bezgranicznie ufa,

panującym nad swoim uczuciami i zachowaniem. Nie może być kimś przypadkowym.

Moje rozmyślania przerywa dźwięk telefonu. To Elżbieta. Estetka. Jest koneserką, smakoszką rzeczy unikatowych, wyjątkowych i wykwintnych. O ile wiem, doszła do pieniędzy własną ciężką pracą, więc może je teraz wydawać jak chce, na to, co uzna za najlepsze. A gust ma wyśmienity.

Nie mogę się z nią dzisiaj spotkać, obiecałem ten wieczór dobrej znajomej. Umawiamy się zatem na jutro.

ADAM

Próbuję skupić się na czytaniu.

Bez powodzenia, bo mój sąsiad, niespełniony śpiewak operowy, akurat postanowił znów dokonać gwałtu na moim słuchu.

Może z dobroci serca powinienem do niego pójść i powiedzieć, by dał spokój mrzonkom o karierze? Albo urwać mu łeb? Tymczasem zakładam na uszy eliminujące hałas słuchawki i chronię się w azylu, który tworzy dla mnie Richard Scott Bakker.

ADAM

Spotykam się z Olgą w małej, przytulnej knajpie na Starym Mieście. Czeka na mnie z jakimś gościem, którego nie znam.

Za to Olgę znam od lat, od kiedy była dziewczyną mojego dobrego ówczesnego kolegi. Rozstali się po kilku miesiącach, jednak zdążyłem polubić ją na tyle, że nadal od czasu do czasu utrzymujemy kontakt. Rzecz jasna nie ma pojęcia, jak zarabiam na życie, lecz poza tym wie o mnie dużo, zna mój sposób myślenia, a ja jej.

Dostrzegam ich, już przekraczając próg. Siedzą obok siebie, ona zwrócona ku niemu. Jej dłoń dotyka jego uda. Na stoliku stoją drinki, więc najpierw idę do baru, by zamówić coś dla siebie, i niemal zapominam, o co mi chodzi, na widok dorodnych, wypiętych dumnie piersi barmanki. Mój wzrok nie może się od nich oderwać, jakby miała w staniku magnes. Nie zauważam koloru jej włosów, wzrostu ani urody, tylko te piersi.

Wreszcie podchodzę do stolika Olgi. Z uśmiechem przedstawia mnie Arkowi, a ja gołym okiem widzę, że zupełnie straciła dla niego głowę. Mija kilkanaście minut i stwierdzam, że zupełnie nie rozumiem dlaczego.

Olga jest dowcipna i mądra, choć nie przemądrzała. On za to jest wyłącznie przemądrzały, może niekoniecznie głupi czy

niedouczony, ale jego wyskakiwanie z nic nieznaczącymi faktami i rzucanie wyuczonymi na pamięć cytatami zupełnie mi nie imponuje. Ona nosi się w skromny, stonowany sposób, on ma na paluchach dwa sygnety, na szyi gruby złoty łańcuszek, zegarek wielkości koła do roweru skrzy się kamieniami. Na klamrze paska ogromne logo Versace. Widać, że wydał na to małą fortunę, by w rezultacie uzyskać efekt nowobogackiej, kiczowatej ostentacji.

Znam ją, widzę, że jest mu wierna i oddana, a on niemal się ślini, gdy barmanka opuszcza swój posterunek, by przyjąć od nas nowe zamówienie. Potem, gdy Olga idzie do łazienki, raczy mnie, faceta, którego pierwszy raz widzi na oczy, dosadnymi zwierzeniami, jakby się spuścił na cycki barmanki. Nie wierzę własnym uszom. Przez resztę wieczoru tokuje nadęty, rozkochany w sobie, a ona gapi się w niego cielęcym wzrokiem, myśląc, że Pana Boga złapała za nogi.

Nie pojmuję, jak ktoś taki jak Olga może chcieć takiego buraka. Ale z drugiej strony ona nie jest jedyna w tych przedziwnych wyborach.

Jestem zły; choć to nie mój interes, czuję się zawiedziony.

Dlaczego zwykle jesteśmy kochani przez niewłaściwych i kochamy nie tych, co trzeba? Dlaczego nic nie może być proste?

ELŻBIETA

Lubiła dostawać to, co chce i wtedy, kiedy chce. Czasem jednak na pewne rzeczy warto poczekać. Tak jak w tym przypadku.

ADAM

Na telefonie wiadomość od Elżbiety, przypominająca o naszym spotkaniu. Odpowiadam esemesem, że pamiętam. Żadnych ozdóbek w stylu, iż nie mogę się doczekać, bo wiem, że i tak by mi nie uwierzyła.

Elżbieta jest skomplikowana, wielopoziomowa. Oczywiście nasze spotkania mają jeden konkretny cel, lecz dostrzegam w niej trwającą nieprzerwanie walkę. Widzę, jak bardzo chce być kobietą, o którą warto zabiegać. Wiem też, że prawdopodobnie niewielu to robiło czy robi. Myślę, że posiadanie przez nią pieniędzy niewiele zmieniło w tej sferze. I nie chodzi o to, że jest po prostu brzydka, ona ma w sobie coś odpychającego, do czego trzeba się przyzwyczaić.

Jest jedyną klientką, z którą się kłócę tylko dlatego, że lubię się z nią kłócić – spierać, złościć ją, wyprowadzać z równowagi. Lubię patrzeć, jak stopniowo traci kontrolę, aż wreszcie wybucha. A ja nigdy nie podnoszę głosu, jestem beznamiętny, opanowany, co jeszcze bardziej wyprowadza ją z równowagi. A potem lubię ją przepraszać; lubię też słuchać jej przeprosin, choć nie zdarzają się często, zwykle to ja się kajam.

Na spotkanie z nią ubieram się starannie. Wiem, że otaksuje mnie bardzo krytycznie. Łączę ze sobą Toma Forda i Karla

Lagerfelda. Jestem zadowolony z efektu.

ELŻBIETA

Lubiła Adama, bo bez wysiłku potrafił nią zawładnąć. Mężczyźni się jej bali. Stronili od niej. Unikali. A on, męska kurwa, bez zmrużenia oka stawiał jej czoła. On, który bez szemrania powinien spełniać każdą jej zachciankę, pokazywał jej, kto tu jest mężczyzną. Kto jest panem. Poza tym był ucztą dla oka. Patrzenie na niego było przyjemnością samą w sobie.

ADAM

Jej dłonie dotykają mnie znowu, prosząco, nieomal błagalnie. Wiem, czego ode mnie chcą. Seks jest stanowczy, głęboki, mocny. Potem zasypia z uśmiechem na ustach.

Patrzę na jej brzydką twarz, pooraną liniami zgorzknienia. Jestem pewny, że nigdy nie była ładna, jednak czasem upływ lat dodaje brzydocie szlachetności, na niej jednak widać tylko każdy przeżyty dzień. A może i więcej. Ma na oko trochę ponad pięćdziesiąt, a cienkie usta otoczone są gęstą siecią drobnych zmarszczek. Przesuwam wzrokiem po jej ciele. W stosunku do twarzy jest kontrastowo piękne. Smukłe, lecz muskularne i zaokrąglone wszędzie tam, gdzie należy. Skóra jasna, lekko złotawa i zaskakująco gładka. Jędrne, pełne, nie za duże piersi o brodawkach koloru toffi i małych sutkach. Piękne stopy i dłonie.

Leżę przy niej jeszcze kilka minut, po czym bezgłośnie ubieram się i wychodzę.

ADAM

Karolina nie daje za wygraną. Znowu do mnie wydzwania. Po ostatnim spotkaniu byłem absolutnie pewny, że już się nigdy nie spotkamy. Kiedy rozmawiałem z nią kilka dni temu, miałem nadzieję, iż zrozumiała ukrytą między słowami wiadomość. Nie chce mi się z nią gadać, wysyłam więc esemesa, że w najbliższych dniach jestem zajęty i nie zdołam znaleźć dla niej czasu. Nie mija minuta od jego wysłania, a telefon znowu dzwoni. Nie odbieram. Wiem, że zostawi kolejną wiadomość.

Po chwili ją odsłuchuję. Prosi o spotkanie. Mówi coś, że jestem jej potrzebny. Obiecuje, że nie pożałuję. Jestem głupi, zamiast tego, jak mnie poniżała, pamiętam jej piękną twarz, niezwykle jasne włosy. Nie mam na dziś niczego umówionego, zatem albo ona – zło już znane – albo jakaś nieznajoma.

Jestem głupi, nie mówiłem? Wybieram ją.

Oddzwaniam i mówię, że dobrze, kłamię, że odwołałem dzisiejsze spotkanie, żeby się z nią spotkać. Słyszę w jej głosie uśmiech. Wydaje się zupełnie inna niż wtedy, gdy spotkaliśmy się ostatnio. Nie bardzo wierzę w to, że ludzie się zmieniają, ale możliwe, że z czasem stajemy się bardziej sobą, dojrzalszą wersją tego, kim byliśmy niegdyś.

Przynajmniej niektórzy z nas.

Umawiamy się w jej domu. Podjeżdżam i w rozświetlonych oknach widzę ciemne sylwetki wielu osób. Słyszę szum zmieszanych ze sobą rozmów i muzykę. Myślałem, że będziemy sami. Mam ochotę się wycofać, jednak wbrew sobie naciskam przycisk dzwonka. Chwilę później drzwi otwiera Karolina.

Wygląda świetnie z tą alabastrową cerą, jej złote włosy, tak jasne, że niemal srebrne, falami spływają na ramiona, a skromna, długa, czerwona suknia, zasłaniając niemal każdy centymetr ciała, pozostawia wyobraźni szerokie pole do popisu. Na powitanie obejmuje ramionami mój kark i szybko całuje mnie w usta.

Z poprzedniego z nią spotkania pamiętam twarze kilku osób, traktują mnie teraz jak znajomego. Są przekonani, że ja i ona jesteśmy parą. Nie wiem, co im powiedziała, zresztą nie obchodzi mnie to zbytnio.

Ktoś chce wiedzieć, czym się zajmuję, innego ciekawi, gdzie się poznaliśmy. Bardzo dociekliwi ludzie. Odpowiadam wymijająco, czasami uprzedza mnie Karolina. I muszę przyznać, że jest dobra. Kłamie jak ja, z uśmiechem na ustach, bez jednego mrugnięcia okiem. W kłamstwie jesteśmy zgraną parą.

Na początku jest nawet miła, ale wkrótce wraca jej dawna chęć pokazywania mi, gdzie jest moje miejsce. Zaczyna wyłazić z niej kobieta skoncentrowana na sobie, pełna egoizmu. Mam poczucie déjà vu.

Około pierwszej w nocy zostajemy sami. Jestem przekonany, że tym razem chce ode mnie również seksu. Wraz z ostatnim gościem jakby uchodzi z niej para, opada jej maska.

Teraz dostrzegam w niej coś, co za wszelką cenę chce ukryć przede mną, a może i przed światem. Jest, zda się, zalękniona,

a przede wszystkim mniej pewna siebie. Nie wiem, jak to możliwe, że do tej pory tego nie zauważyłem. A zawodowo powinienem być znawcą kobiet.

To najlepszy dowód, jak czasami uczucie niechęci do kogoś może przyćmić nam jasność widzenia.

Idzie do łazienki, więc mam czas przeanalizować nasze pierwsze spotkanie.

Była nieuprzejma, kąśliwa w każdym zdaniu, pragnąca za wszelką cenę mnie ugodzić. Starała się nie pozostawić wątpliwości, że uważa się za stojącą nade mną o całe lata świetlne. Nie dotykała mnie wcale, jakby bała się pobrudzić. Teraz zastanawiam się, czy jej zachowanie nie miało przysłonić czegoś, czego nie chciała mi pokazać.

W końcu jest z powrotem. Włosy ściągnięte w koński ogon są jedyną zmianą, jaką w niej dostrzegam. Staje przy stole, nalewa ciemnoczerwone wino do dwóch kieliszków.

Podchodzę do regału z płytami. Jej kolekcja jest niemal równie eklektyczna, jak moja. Głównie muzyka klasyczna zmieszana ze współczesnym lekkim jazzem, muzyką filmową i popem z lat osiemdziesiątych.

Słyszę, jak nalewa sobie kolejną lampkę wina. Czyżby była zdenerwowana? Bo ja z jakichś powodów jestem. Wybieram Damiena Rice'a. Po chwili jego głos wypełnia pokój. Nie kwestionuje mojego wyboru.

Siada wyprostowana na wysokim hookerze przy barku oddzielającym kuchnię od salonu. Zrzuca ze stóp pantofle wprost na podłogę.

Idę przyćmić światło i wracam do niej. Nie wiem, co powiedzieć, biorę zatem kieliszek i upijam łyk wina. Nie znam się na winach, mówiłem już, ale to głośno chwalę, tylko po to, by przerwać ciszę.

Podchodzę do niej od tyłu tak blisko, że torsem dotykam jej pleców. Sztywnieje jeszcze bardziej, lecz w lustrze wiszącym na ścianie naprzeciwko widzę, że przymyka oczy. To znak, że mogę posunąć się dalej. Dotykam więc jej ramion, szyi, przejeżdżam palcami wzdłuż obojczyka. Jej oddech staje się coraz głośniejszy. W lustrze widzę, jak rozchyla wargi i zwilża je językiem. Przez pewien czas tylko dotykam jej opuszkami palców, ustami muskam jej kark, znowu sztywnieje, jednak zaraz się odpręża. Z głośników dobiega *Cannonball*.

Okrążam ją, oczy ma nadal zamknięte. Znów całuję ją w szyję. Jeszcze mnie nie dotknęła, jej ramiona zwisają bezwładnie wzdłuż ciała. Podnoszę ją i sadzam na chłodnym, marmurowym blacie baru. Dłońmi rozsuwam jej kolana, staję między nimi. Wysokość jest idealna.

Jej ciało zdaje się nie reagować, mam wrażenie, że chce się koncentrować tylko na odczuwaniu. Jeśli chcę rozsunąć szerzej jej nogi, sam to muszę zrobić, jeśli chcę, by się położyła, muszę ją popchnąć. Zachowuje się jak gumowa lalka.

Unoszę wysoko jej suknię. Odsłaniam pięknie ukształtowane, gładkie nogi. Majtki ma dokładnie w tym samym, intensywnie czerwonym odcieniu, co sukienka. Niemal się jarzą na tle mlecznobiałej skóry. Zsuwam je na bok.

Ciało ma niesamowicie gładkie, atłasowe. Nagle zdaję sobie sprawę, że nigdy nie widziałem jej nagiej. Gdy te kilka miesięcy

temu brałem ją po raz pierwszy i, jak dotąd, ostatni, była niemal kompletnie ubrana.

Teraz chcę ją zobaczyć, muszę.

Stawiam ją na podłodze. Nie protestuje. Rozsuwam zamek na plecach sukni. Materiał płynnie zsuwa się po jej ciele i opada na parkiet. Patrzę na nią, oczy ma nadal zamknięte, wargi lekko rozchylone, czerwony materiał rozlewa się u jej stóp niczym kałuża krwi. Koronkowa, wyrafinowana bielizna wygląda na niej pięknie, ale nie mam teraz ochoty na jej podziwianie. Po kilku sekundach jest zupełnie naga. Nie mogę oderwać oczu od jej kształtnych piersi o drobnych sutkach. Muszę dotknąć ich ustami. Unoszę ją do góry, kładę na blacie.

Językiem drażnię te sutki, powoli zjeżdżam w dół. Przeklinam się za wcześniejsze ściemnienie światła. Chciałbym, żeby było jaśniej, chciałbym się upewnić, czy rzeczywiście jej wnętrze jest tak różowe, jak mi się wydaje. Ostrożnie pieszczę, dotykam, masuję, całuję, liżę, ssę. Powoli, bardzo powoli robi się wilgotniejsza, lecz jej ciało nie reaguje w żaden inny sposób. Po prostu leży bez ruchu, niemal bezwładnie, na ciemnej, marmurowej powierzchni.

KAROLINA

Jego ruchy są inne niż ostatnio, łagodne, nieomal czułe. Nie chciała od niego czułości, chciała czuć trawiącą go gorączkę, jego żądzę, desperację. Chciała w końcu poczuć się kobietą pełnowartościową, pożądaną, która rozpala jego jurność. A on dotykał jej tak lekko, niemal muskał, jakby wcale nie chciał jej dotykać.

ADAM

Widzę, że moje zabiegi nie wywołują w niej pożądanej reakcji. Równie dobrze mógłbym pieścić wystawowego manekina. Teraz staram się być silniejszy, bardziej lubieżny. Dotykam mocniej, całuję namiętniej. W końcu z jej ust wylatuje cichy jakby jęk, właściwie bardziej westchnienie, ale wyraźnie zabarwione nutą zadowolenia.

Nasz pierwszy raz był szybki, wiem, że doszła, jednak niemal natychmiast kazała mi się zmywać. Pomyślałem wówczas, że może chciała czegoś więcej, a ja mylnie odczytałem sygnały. Dlatego dzisiaj przykładam się jak umiem, widać jednak zupełnie nie potrafię jej czytać. Trudno, świat się na niej nie kończy.

Chwytam jej sutek zębami, lekko je na nim zaciskam i w końcu wydobywam z niej prawdziwy jęk. A za nim kolejny i kolejny, gdy zapuszczam palce w wilgotne wnętrze.

Jej ciało ożywa nagle, dłonie wplątują się we włosy. Wygina się w jaśniejący, idealny łuk. Obserwuję ją, spijam każdą reakcję. Widzę, jak jej ręka wędruje w moją stronę, po drodze potrącając butelkę nadal do połowy wypełnioną winem. Butelka przewraca się i toczy po powierzchni blatu, rozlewając purpurowy płyn, aż w końcu dociera do brzegu, spada i uderza o podłogę. Wino rozpryskuje się po drewnianym parkiecie, dociera do brzegów

kremowego dywanu i leniwie w niego wsiąka; ciemna plama rośnie w oczach. Wątpię, że da się wywabić.

Karolina wydaje się nie słyszeć odbijającego się od podłogi szkła. Podczas gdy butelka turla się po drewnianej powierzchni, ona chwyta mnie za szyję i podciąga się do pozycji siedzącej. Zaczyna mocować się z moim rozporkiem. Sięgam do kieszeni spodni, zanim opadną na podłogę.

Smukłe nogi oplatają mnie.

Jej palce niecierpliwie zmagają się z guzikami mej koszuli. Po minucie jestem niemal nagi.

Zęby wbijają się w moje ramię.

Ostre paznokcie drapią mi plecy.

Każdy jej ruch jest nienażarty, pazerny, zachłanny.

Kobieta, która wydawała się klinicznym przypadkiem oziębłości, nagle jest przepełniona dziką kobiecością. Jej rezerwa, powściągliwość, dystans są czymś, w co trudno mi teraz uwierzyć.

Taki seks daje mi najwięcej radości. Pewnie, że każdy seks jest mniej lub bardziej zadowalający, jednak kiedy trudno jest z kobiety wykrzesać entuzjazm, wprawić ją w uniesienie, to gdy w końcu widzi się w niej tę zmianę, patrzy się w jej zamglone oczy, satysfakcja nabiera zupełnie innego wymiaru.

KAROLINA

Najpierw nie chciała słuchać swojego ciała. Pragnęła zignorować jego żądania. Ale w końcu zaczęła płynąć z prądem. Dała się mu najpierw unieść, potem porwać. I poczuła się wspaniale, krucha i silna zarazem. Nie poznawała swojego głosu, tych dźwięków które dobywały się z jej gardła. Chcąc je stłumić, wbiła zęby w skórę jego ramienia, lecz wymykały się z niej mimo wszystko.

ADAM

Wydaje z siebie iście zwierzęce dźwięki, zawiera się w nich cała menażeria. To kwili, to skomli, sekundę później wyje.

Jej dłonie odrywają się od moich pleców, wystrzelają w górę i nagle opadają, uderzając o blat. Ruch jest tak szybki, że nawet nie zauważam, kiedy oba kieliszki tłuką się o podłogę z kryształowym brzękiem. Hałas i tym razem nie robi na niej wrażenia.

Po wszystkim jest zdziwiona bałaganem, co sprawia, że jestem z siebie jeszcze bardziej zadowolony.

Naga znika za drzwiami, wraca z kopertą w dłoni. Waha się, mam wrażenie, że chce coś powiedzieć. Nie wiem, czy chce, żebym poszedł, czy może został. Nie wiem, czy to, co dostała, satysfakcjonuje ją.

Wkłada leżącą na podłodze sukienkę i zaczyna sprzątać; wyciera parkiet, czyści dywan. Mówi, że jeśli chcę, mogę skorzystać z łazienki.

Biorę szybki prysznic, jestem zmuszony skorzystać z jakiegoś kwiatowo pachnącego żelu. Trudno, jakoś przeżyję fakt, że dziś będę pachniał jak żeńska dziwka.

Kilka minut później, owinięty w pasie białym ręcznikiem, wracam do salonu. Nigdzie jej nie widzę. Na blacie stoją dwa

kubki wypełnione parującą gorącą czekoladą. W głębi mieszkania słyszę szum wody napływającej do wanny. Moje ubranie wisi złożone na oparciu krzesła. Naciągam spodnie i koszulę.

Czekolada jest słodka, z kożuszkiem piany, gęsta jak syrop.

Czas mija. Zaczynam się niecierpliwić. Po dwudziestu minutach wstaję i idę w stronę, z której dobiega plusk wody. Żeby tam dotrzeć, muszę przejść przez jej sypialnię. Ściany są jasnobłękitne, jak jaja drozda śpiewaka. Wielkie, ciemno fornirowane łóżko stoi na środku pokoju, na nim śnieżnobiała pościel, ozdobiona w rogach haftowanymi, granatowymi kwiatkami. Pod łóżkiem para puchatych bamboszy. Pod ścianą toaletka, niemal zupełnie zastawiona ogromną ilością kosmetyków w czarnych lakierowanych pudełeczkach. Rozpoznaję na nich logo Chanel. Pokój kobiecy w każdym calu, zero męskich naleciałości.

Pukam do drzwi łazienki. Przytłumiony głos mówi, że mogę wejść.

Pomieszczenie wypełnia miękkie światło i para, która zasnuwa mlecznym welonem lustra i zagęszcza powietrze.

Gdy wchodzę, widzę, jak podciąga nogi, by przysłonić swą nagość, którą przed chwilą miałem przed sobą w pełnej krasie. Co się dzieje w głowie tej kobiety?

Ściany pokryte są biało-złoto-miętową mozaiką ułożoną z tysięcy malutkich kafelków. Wanna jest ogromna, porcelanowa, tuż u jej stóp okno, zapewne z widokiem na ogród.

Skóra Karoliny jest zaróżowiona od gorącej wody, włosy ma wilgotne, zmyła z twarzy makijaż.

Wygląda pięknie, świeżo.

Zerka na mnie ukradkiem i znowu to widzę. Nie rozumiem, jakim cudem mogłem to wcześniej przegapić. Jej oczy są pełne udręki, którą, jestem tego pewien, dusi w sobie. I przekonany jestem, że powód tej udręki uczynił z niej szorstką osobę, jaką do tej pory znałem.

KAROLINA

Adam zamknął drzwi i skierował się w jej stronę. Ukucnął tuż przy brzegu wanny. Bez słowa wyjął srebrną spinkę z mankietu, podwinął rękaw koszuli, zanurzył dłoń w gorącej wodzie. Jego palce nie dotknęły jej ani razu, podpływały tylko tuż do jej ciała, by za chwilę odpłynąć. Gdy znów się zbliżyły, pomyślała, że tym razem jej dotkną, ale skręciły w ostatniej chwili. Zdawał się bawić przeciekającą między nimi wodą.

Teraz nie było w nim nic z uwodziciela. Owszem, jego ruchy, nawet te obecne, były zdecydowane i męskie, jednak wyraz jego twarzy się zmienił. Zwykle widziała w jego oczach pustkę, kompletny brak zaangażowania, które oczywiście starał się zamaskować, jednak fakt, iż jej nie lubił, sprawiał, że chyba nawet niespecjalnie się starał.

Kilkanaście minut temu, na kuchennym blacie, czuła się pod jego wzrokiem łowcy jak jego następny posiłek. Uwielbiała to uczucie. Lecz teraz było w nim tylko ciche zainteresowanie.

ADAM

Woda jest krystalicznie czysta, niezmącona żadnymi kąpielowymi kosmetykami. Wyjmuję z niej rękę, podwijam drugi rękaw. Chcę umyć jej ciało, żeby dotknąć jeszcze raz skóry, tak białej, jakby nigdy nie została muśnięta słońcem.

Wciąż się wstydzi, nadal siedzi w taki sposób, że nie widzę żadnych jej kobiecych atrybutów. Zaczynam więc od głowy. Wyciskam na dłoń porcję szamponu i zaczynam wmasowywać go we włosy. Przedobrzyłem, już po chwili nie tylko jej włosy, ale i twarz toną w obłokach piany. Zaczyna nią pluć. Przepraszam – ona się śmieje. Tego dźwięku nigdy nie spodziewałem się usłyszeć z jej ust.

Między moimi dłońmi a jej skórą jest tylko śliski film pachnącego żelu. Lekko nacieram kark, przemykam dłońmi pod pachami, wokół ramion. Na dłużej zatrzymuję się w okolicach piersi. Przechodzę na drugą stronę i zaczynam masować drobne stopy. Paznokcie ma pomalowane na wiśniowy kolor. Masaż wyraźnie sprawia jej przyjemność, nie patrzy na mnie, jej głowa niemal bezwiednie opada na krawędź wanny.

Puszczam strumieniem gorącą wodę. Powietrze znowu gęstnieje. Bąbelki piany, drobne krople wody i para wzbijają się w powietrze, mieniąc się małymi tęczami.

Patrzę na jej lekko uśmiechnięte usta, na przymknięte powieki i nagle zdaję sobie sprawę, jak mylnie wyobrażałem sobie przebieg dzisiejszego wieczoru. Karolina z ostatnich kilku godzin to ktoś zupełnie inny od osoby, o której myślałem, że ją znam. Czy też od tej, którą chciała się wydawać. Patrzę na nią, jakbym widział ją pierwszy raz, bo teraz wiem, że to, co prezentowała mi do dziś, to pancerz. Podejrzewam, że ma powody, by go nosić.

Przypominam sobie mężczyznę rozmawiającego z nią, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, i jestem przekonany, że to on jest tym powodem. Tak, to musi być mężczyzna.

Nadal masuję jej stopy. A ona cicho mruczy, zupełnie jak zadowolona kotka. Wyłączam wodę, gdyż sięga niemal do krawędzi wanny.

Moje palce zaczynają się już marszczyć, więc biorę ją na ręce i niosę do kabiny prysznicowej, gdzie spłukuję z niej pianę. Stoimy w milczeniu, woda z pluskiem uderza o kamienną podłogę, czuję na sobie jej popielate oczy. Nie stoję pod spadającym strumieniem, ale rozpryskujące się o jej ciało krople i tak mnie dosięgają.

Teraz jestem niemal zupełnie przemoczony. Koszula przylepia mi się do skóry, mam ochotę ją zdjąć, lecz tego nie robię.

Wycieram jej włosy, pytam, co wciera w ciało po kąpieli, wskazuje na okrągły, granatowy słoik. Powoli rozprowadzam po jej skórze tłustą emulsję. Moje palce docierają wszędzie. Znowu mruczy.

Otwiera powieki, oczy ma pełne pytań. Niosę ją do sypialni, patrzę na zarumienioną twarz i mam wrażenie, że odzwierciedla ona wszystkie jej uczucia, że nagle niczego nie potrafi ukryć. Całe

ciało zdaje się ujawniać każdą myśl. Widzę jej rozdarcie – niepewność, tęsknotę, obawę. Nie mogę znieść świadomości tego, że ona potrafi czuć tak wiele, że do tej pory byłem na to ślepy. Nie rozumiem, jak mogło mi to umknąć.

Prawdą jest, że czasami widzimy tylko to, co chcemy zobaczyć.

Kładę ją na łóżku, a ona mówi, nie: prosi, abym zdjął z siebie mokre ubranie.

Biorę ją delikatnie, nieśpiesznie. Tylko dłońmi i ustami. Jej reakcje na moje pieszczoty są inne niż za pierwszym razem. Spokojniejsze, cichsze, a mimo to namiętne.

Patrzę na jej zagryzione usta, przymknięte oczy. Słychać tylko jej głośny oddech i szepty. W słabo oświetlonym pokoju można rozróżnić mrowie osobistych przedmiotów, rozsianych tu i tam. Jakieś drewniane pamiątki z wakacji. Kilka francuskojęzycznych książek. Na parapecie wielki, wyglądający na stary wazon pełny białych frezji. Krótka, ciemna koronkowa koszula nocna na klamce drzwi. Kilka zdjęć, na których widzę starszego mężczyznę, na jednym z nich jest też ona, sprzed iluż lat? Twarz dziecinnie zaokrąglona, bez przednich zębów, włosy tak jasne jak teraz.

Tych kilka drobiazgów sprawia, że wiem o niej więcej, niż powinienem, więcej, niż chciałbym wiedzieć. Czuję, jak tracę do niej dystans, jak z każdą chwilą się kurczy. Nie podoba mi się to uczucie. Jest nieprofesjonalne.

KAROLINA

Pod jego gorącymi wargami i ruchliwymi dłońmi po jej ciele coraz częściej przebiegał dreszcz.

Zapomniała o opanowaniu, odrzuciła zahamowania, które więziły jej wrażliwość. Przestała myśleć, czuła. Zaczęła tonąć w zalewających ją doznaniach, uczuciach, pragnieniach.

– Powiedz, że mnie kochasz. Wiem, że to będzie kłamstwo. Ale chcę to usłyszeć – wyrwało się jej na wpół przytomnie, nieświadomie.

ADAM

– Powiedz, że mnie kochasz. Wiem, że to będzie kłamstwo. Ale chcę to usłyszeć.

Na chwilę nieruchomieję. Czy ona zdaje sobie sprawę, co powiedziała, że wypowiedziała te słowa na głos? Mija kilka sekund, odmierzonych jej przyśpieszonym oddechem. Ale cóż, kobiety płacą mi za to, że dostają to, czego chcą, nieważne, co to jest.

Wolno przesuwam się ku górze. Mój ciężar wciska jej ciało w materac. Na języku mam jej smak i zapach. Docieram do warg, wpijam się w nie mocno, łapczywie. Po chwili odrywam się od nich i mówię, niemal z ust do ust:

– Kocham cię. – Słowa brzmią dla mnie obco. Nie pamiętam, kiedy ostatnio je wypowiedziałem. Było to w innym życiu, w moim życiu „przed". Wieki temu.

Gładzę ją całą, lecz tak lekko, że palcami ledwie muskam skórę. Moje usta nie odrywają się od niej ani na chwilę. Nie wiem, czy mnie słyszy, mimo to szepczę jej półprawdy i zupełne kłamstwa. Udaję łagodniejszego, niż jestem w rzeczywistości, udaję kochanka absolutnie nią zauroczonego. Całuję to miejsce na jej szyi, w którym puls skacze w rytm przyśpieszonych uderzeń

serca, i mówię jeszcze raz, że ją kocham. Całuję jej usta i znowu zaczynam zsuwać się na południowe rejony ciała.

Dłonie wplata w moje włosy, paznokcie wbijają się w skórę głowy, drapią, gdy język penetruje ją tak głęboko, jak tylko może.

Po wszystkim przez kilka minut leżymy bez ruchu obok siebie, nic nie mówiąc. Moje palce kreślą skręty i zawijasy na jej biodrze. Słyszę, jak jej oddech wyrównuje się, uspokaja. W końcu czuję, że się unosi. Dotyka moich ramion, szyi, zaczyna głaskać moje włosy, przeczesywać je palcami, odgarniać z czoła. I dotyk ten jest lekki, słodki, taki przyjemny w swej prostocie. Wydaję pomruk zadowolenia. Jest mi tak dobrze, że początkowo nie rozumiem jej słów.

KAROLINA

Klęczała tuż przy nim i widziała, że jest mu dobrze. Wiedziała też, że jest mu coś winna. Nie chciała go jednak przepraszać za swoje zachowanie sprzed kilku tygodni.

– Chcę ci coś wyznać. Chcę, żebyś to wiedział.

– Mmm?

Uśmiechnęła się, słysząc to mruczenie pełne zadowolenia.

– Wiem, że ty tego nie chcesz, lecz kilka razy dzisiaj sprawiłeś, że pragnęłam zostawić swoje życie i być z tobą. Obserwowałam cię pośród moich znajomych i wyobrażałam sobie, że należysz tylko do mnie. I gdybyś wtedy powiedział „rzućmy to wszystko w cholerę", to poszłabym. Za tobą. I nie obchodziłaby mnie twoja przeszłość. Wcale. Złość i zazdrość obrabowały moje życie ze szczęścia i radości. Przy tobie przez kilka chwil byłam szczęśliwa, beztrosko radosna.

Przerwała na moment, by nabrać tchu i zastanowić się nad następnym zdaniem, potrząsnęła głową, uśmiechnęła się lekko i podjęła:

– Nienawidziłam cię od pierwszego wejrzenia, ale wiem, że mogłabym się w tobie zakochać. – Spojrzała na leżącego Adama, który chciał jej przerwać. – Nie, nie mów nic. Nie przerywaj.

ADAM

Chcę coś powiedzieć, jednak jestem zupełnie zaskoczony jej słowami, zbyt zdezorientowany. Nie wierzę w nie, to jasne, a mimo to łechcą miło moją próżność, zaraz zacznie rozpierać mnie duma.

Tylko z czego, bezlitośnie mówię sobie, skoro przecież wiem, że kłamie. Jakie to żałosne łapać się na taką ściemę. Choć może nie tyle kłamie, ile nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi, może nawet w to wierzy? Nie wiem.

– Jesteś zupełnie inny, niż myślałam. Jesteś inny, niż powinieneś być, a jednocześnie właśnie taki. Jesteś dziwny, tak, dziwny. Niemal wierzę, że powinieneś być tym, kim jesteś, nikt nie byłby w tym lepszy od ciebie. Nikt. Nawet nie wiesz, co mi dałeś, zupełnie nie zdajesz sobie sprawy, co tych kilka chwil dla mnie znaczyło.

Jest coś bardzo przekonującego w jej cichym głosie, jednak nadal jej nie wierzę. Podnoszę się i klękam naprzeciwko niej. Nasze kolana się stykają. Chwytam jej dłoń, nasze ciepłe palce się splatają. Klęczy tak spokojnie, z głową lekko przechyloną w prawą stronę, światło liże jej jasną skórę, jakby nie mogło się oprzeć, odbija się w szeroko otwartych oczach.

Patrzę na nią i oślepia mnie jej cicha uroda.

Myślę, że gdyby ktoś patrzył na nas przez szybę, podglądał z daleka, to byłby przekonany, że widzi parę zakochanych.

Uśmiecham się do niej i jest to szczery uśmiech. Przez moment mam zamiar zbyć ją czułym frazesem, jednak w ostatniej chwili zmieniam zdanie i wyjątkowo decyduję się powiedzieć prawdę.

– Masz mnie za kogoś, kim nie jestem. Nie znasz mnie, zawiodłabyś się, gdybyś znała mnie naprawdę.

– Nie, mylisz się, znam cię lepiej, niż myślisz – odpowiada natychmiast, bez cienia wahania. Nie odrywa wzroku od moich ust.

Pochylam się, zamykam powieki i całuję jej uchylone wargi, szyję, skrzydła obojczyka. Kładę ją na środku łóżka, i mówi jeszcze niewyraźnie:

– Chciałabym cię jeszcze kiedyś zobaczyć. – I zasypia.

Patrzę na nią, jak śpi. Wiem, że powinienem wyjść, jednak trudno mi się zebrać. Nie wiem dlaczego. Może po prostu jest mi dobrze? Nie wiem. W głowie mam pustkę, pochłania mnie czysty stan relaksu, niemal jak sen z otwartymi oczami. Leżę przy niej nie wiem jak długo, godzinę, dwie, może dłużej. Za oknem świta, gdy w końcu wstaję i wkładam na siebie wciąż wilgotne ubranie.

Przed jej domem zamawiam taksówkę, czekam na nią mniej niż trzy minuty. W drodze do siebie myślę o Karolinie, lecz nie o jej słowach, a o tym, że nadal nie wierzę, iż ludzie się zmieniają, zatem ona musi być zupełnie inna, niż myślałem. Pomyliłem się w jej ocenie tak bardzo, że bardziej nie można. A może nie tyle pomyliłem się, ile uwierzyłem, że pokazuje mi prawdziwą siebie. Jestem ciekawy, zaintrygowany tym, jak można tak ciepłą, wrażliwą osobę popchnąć do podłych zachowań. Prawdopodobnie

nigdy się tego nie dowiem. Tak naprawdę chyba nie chcę wiedzieć. O nie, błyskawicznie rozpoznaję to zdanie jako wierutne kłamstwo, oczywiście chcę wiedzieć, ale wiem też, że nie powinienem chcieć.

Oddycham głębiej kilka razy i zmuszam się, by o niej nie myśleć.

ADAM

Najważniejszy jest dystans.

Dystans, zarówno do samego siebie, do tego, czym się zajmuję, jak i do klientek jest w mojej profesji absolutnie niezbędny. Zwykle nie mam z nim wielkiego problemu, choć zdarzają się chwile, jak ta wczoraj z Karoliną, że grozi mu skrócenie, gdy zaczynam patrzeć na klientkę jak na kobietę. Są to jednak pojedyncze, zwykle szybko mijające epizody, które staram się zepchnąć głęboko w niepamięć.

Niemniej każdą klientkę staram się traktować w indywidualny sposób. Nie stosuję uniwersalnych testów, nie używam przygotowanych z góry fraz. Każdą z tych pań zajmuję się nieco inaczej. Ale większość klientek jest mi w gruncie rzeczy zupełnie obojętna i nie pozostawia po sobie żadnego śladu.

Inaczej ma się sprawa z Anastazją. Od początku robi na mnie ogromne wrażenie, nie w sensie damsko-męskim, lecz czysto ludzkim, ze względu na swą złożoną osobowość.

Twarz ma zwyczajną, lekko poznaczoną zmarszczkami. Włosy zawsze upięte w kok, ufarbowane na miedziany kolor. Orzechowe, przenikliwe, lśniące żywą inteligencją oczy. Jest zamożna, lecz ubiera się skromnie, większość jej ubrań wyszła z mody przed dziesięcioma laty. Raz poprosiła mnie o pomoc w zakupie kilku

nowych rzeczy i nigdy nie widziałem kogoś tak zagubionego pośród ubrań wiszących rzędami na sklepowych wieszakach.

Jej dom jest dokładnie taki jak jej garderoba. Staromodny, by nie powiedzieć staroświecki. Mam wrażenie, że dopóki coś działa, to w jej oczach jest dobre, niewymagające wymiany na nowe. Tak więc egzystują tam na równych prawach nowy wielki telewizor Loewe i paskudny, musztardowy toster, który pamięta najlepsze czasy muru berlińskiego. W sypialni przy łóżku stoi dwukasetowy magnetofon typu jamnik, a obok niego ustawione rzędem oldskulowe kasety. Każda z łazienek jest supernowoczesna, przez co reszta wnętrz wydaje się jeszcze bardziej przestarzała.
W całym domu nie ma drzwi, są tylko frontowe. Na ciemnej drewnianej podłodze jedwabne, miękkie chodniki w perskie wzory. Na ścianach wyklejonych paskudną tapetą w kwiaty, która była krzykiem mody dobre ćwierć wieku temu, kinkiety ze szklanymi kloszami.

Gdy byłem u niej po raz ostatni, miałem ochotę zedrzeć te tapety i pomalować całe wnętrze na biało. Powiedziałem jej o tym, roześmiała się, mówiąc, że zbyt dużą uwagę przywiązuję do rzeczy, że jestem zbytnim materialistą, że nie powinienem zwracać uwagi na dekorację, bo wszystko, co nas otacza, to tylko balast, ciągnący nas w dół, niedający rozwinąć skrzydeł.

Może i tak.

Zawodowo zajmuje się pisaniem, ale nigdzie nie widziałem u niej komputera. Dłonie ma wiecznie poplamione atramentem.

Założę się, że większość mężczyzn, patrząc na nią, nie widzi niczego nadzwyczajnego. Tak też było ze mną, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy – dopóki nie otworzyła ust.

Najpierw słyszysz ten aksamitny, niski tembr, którego pozazdrościłaby jej każda prezenterka, dopiero potem zaczynasz rozumieć słowa. Sposób, w jaki formułuje myśli i w jaki je wypowiada, ogólnie to, jak się wysławia, jest dla mnie, faceta od bądź co bądź fizycznej roboty, wprost fascynujący.

Jednocześnie ma w sobie cechy, które mnie drażnią, zupełnie niepasujące do jej błyskotliwego umysłu, ale i one mnie fascynują. Czasem zastanawiam się, czy udaje, czy jest to z jej strony jakaś gra, chęć zbicia mnie z tropu. Zupełnie nie potrafię patrzeć na nią z dystansem. Choć udaję, że jest inaczej.

Jak każda prawdziwa kobieta, Anastazja mieści w sobie kilka osobowości. Uwielbiam tę złożoność.

Jest jedną z najbardziej pruderyjnych i powściągliwych osób, jakie znam, a z drugiej strony, bywają chwile, gdy staje się ucieleśnieniem wyuzdania i bezwstydu. A i wtedy jest kusicielką i bezbronną bezradnością zarazem. Zupełnie nie rozumiem, jak te dwie sprzeczne istoty łączą się w całość, której na imię Anastazja.

Fascynują mnie wszystkie jej natury, lecz chyba w szczególności mniszka, na której twarz wypełzają czerwone wypieki, gdy wspomni się, co robiliśmy w sypialni przed chwilą, i ladacznica, która zamiast słów powitania rozpina mi rozporek.

Tak właśnie wyglądało nasze pierwsze spotkanie, nie było „dzień dobry” czy „na imię mi Adam”, nic z tych rzeczy. Otworzyłem drzwi i w tym momencie podeszła do mnie, bez jednego słowa opadła na kolana i rozpięła mi spodnie. Niemniej kiedy jej o tym przypomnę, oblewa się dziewiczym rumieńcem.

ANASTAZJA

Po raz pierwszy zobaczyła Adama na jednej z tych prostackich nuworyszowskich imprez zaprawianych prochami. U jego ramienia wisiała Klaudia, jej wyliftingowana kuzynka. Mówił coś do niej, na co trzepotała parasolami przedłużonych rzęs i szczerzyła się ostentacyjnie w uśmiechu, wartym kilkadziesiąt tysięcy, licząc w implantach.

Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, a poruszał jak drapieżnik, wśród kompromitujących się wokół niego ludzi. Mimo eleganckiego, drogiego ubioru, w jakiś sposób wyraźnie nie pasował do otoczenia, choć nie sądziła, by zauważył to ktokolwiek z obecnych.

W końcu otrząsnęła się i dołączyła do towarzystwa, przez kilkadziesiąt minut znosząc sztuczne uśmiechy, puste słowa i nieśmieszne dowcipy ludzi, którymi gardziła. Wreszcie miała dość i ruszyła na piętro, gdzie zostawiła swój płaszcz i torebkę.

Najpierw usłyszała tylko iście zwierzęce odgłosy, po chwili zaczęła rozróżniać urywane słowa. Kiedy uświadomiła sobie, kto wydaje te dźwięki, zastygła w bezruchu. Poczuła pęczniejącą w niej zazdrość. I tak już nielubiana przez nią Klaudia w mgnieniu oka awansowała na wredną zdzirę, którą była gotowa rozdeptać, udusić.

Ślina zbierała jej się w ustach. Czuła reakcję swojego ciała i nie mogła jej zrozumieć, była przecież kobietą z niskim libido, bez potrzeb, które trzeba by zaspokajać przez cielesne zbliżenie. Tłumaczyła sobie, że jest zbyt inteligentna, zbyt cywilizowana i dlatego odporna na prymitywne, zwierzęce popędy. Erotyzm, nie mówiąc o prostackim seksie, dla niej nie istniał.

Dziewictwo straciła podczas studiów i doświadczenie to nie wywarło na niej żadnego wrażenia. Po tym pierwszym razie zmusiła się jeszcze do dwóch czy trzech i tyle zyskała, że w trakcie wynudziła się setnie. Przez czternaście lat nie myślała o seksie ani nie tęskniła za nim. Była przekonana, że całe to opętanie społeczeństwa wszystkim, co związane jest z seksualnością, napędza machina marketingowa. Oczywiście wiedziała, że są osoby, które lubią seks, ale zupełnie nie mogła zrozumieć obsesyjnego podejścia większości ludzi do tego tematu.

Teraz stała w bezruchu i mimo mroku zamknęła oczy, by nic jej nie umknęło. Zazdrościła, nienawidziła, nie mogła znieść tego, co słyszy, a jednocześnie nie chciała być nigdzie indziej. Nie wiedziała, co dokładnie znaczą te dźwięki; ogólnikowo rozumiała ich znaczenie, jednak nie potrafiła wyobrazić sobie towarzyszącego temu obrazu. Wiedziała jedno: jej ciało desperacko chciało doświadczyć tego samego. Nie mogła znieść myśli, że to nie jej dłonie, nie jej usta go dotykają.

Przestrzeń była wypełniona ich coraz głośniejszymi, coraz bardziej pozbawionymi kontroli głosami przeszywającymi każdą komórkę jej ciała. Chciała, żeby przestali, by zamilkli, lecz jeszcze bardziej chciała, by byli głośniejsi. Zastanawiała się, jak to możliwe, że nagle stała się emocjonalną masochistką.

ADAM

Zawsze staram się dowiedzieć czegoś o klientce, którą mam spotkać po raz pierwszy. Chcę być w jakiś sposób przygotowany, aby móc wywrzeć pozytywne pierwsze wrażenie. Nie inaczej było w przypadku Anastazji, jednak moje przygotowanie do spotkania z nią wyglądało odmiennie.

Wiedziałem, kim jest, lecz wygooglowałem ją, by dowiedzieć się więcej. Już w pierwszych minutach mojego dochodzenia zdałem sobie sprawę, że nie jest typową klientką. Więcej, że nie jest typową kobietą. Przeczytałem kilka z nią wywiadów, kilka jej tekstów i zacząłem się denerwować.

Poszedłem do empiku, kupiłem kilka periodyków z wyższej półki i przeczytałem je od deski do deski. Nie chciałem zrobić z siebie głupca i oczywiście zrobiłem, bo co niby chciałem zyskać tymi przyśpieszonymi autokorepetycjami, ja, mięśniak od krycia? I rzeczywiście, podczas tego pierwszego razu nie padło między nami więcej niż dziesięć słów...

Nasz drugi raz wyglądał już nieco inaczej, rzuciła podczas niego kilka zdań, które zupełnie zbiły mnie z tropu i sprawiły, że zacząłem patrzeć na nią inaczej.

Jest jedyną chyba klientką, której jestem naprawdę ciekawy. Która mnie intryguje. Zawsze chcę wiedzieć, co siedzi w jej głowie.

Chcę poznać jej zdanie na każdy temat, choć chyba dlatego, że wiem, iż ta opinia mnie zaskoczy, ukaże nieoczekiwany punkt widzenia. Że mnie odświeży.

ANASTAZJA

Czekała, jeszcze dwie godziny, trochę więcej niż chwila, i znowu go zobaczy. Postanowiła nie męczyć się dłużej. Dziś w końcu powie mu prawdę. Powie mu, że go kocha, pomimo wszystko. Pomimo oczywistej, kłującej wręcz w oczy niedogodności. Czyli sposobu, jaki wybrał na życie. Nie mogła się doczekać, bo była niemal przekonana, że on odwzajemnia jej uczucia. Czuła się przy nim wyjątkowa, otoczona miłością, a to musiało oznaczać, że była kochana. Widziała wyraźną różnicę w tym, jak patrzył na nią i na inne. Wiedziała też, że on nigdy by nie wyjawił jej swoich uczuć, zatem to ona musi zrobić pierwszy krok.

Była zarówno ukojona podjętą decyzją, jak i zdenerwowana.

Spojrzała na swoje dłonie. Trzęsły się lekko. Przyłożyła je do ust i jeszcze wyraźniej poczuła ich drżenie.

Było nieco po osiemnastej. Usiadła, rozejrzała się po pokoju, jej wzrok zatrzymał się na kwiecistej tapecie, która tak drażniła Adama. Uśmiechnęła się do siebie na to wspomnienie.

Bała się. Wierzyła, ufała, lecz mimo to się bała.

ADAM

Widzę, że coś jest nie tak.

Niemal słyszę, jak myśli buzują w jej głowie. Siedzi na sofie, jedna stopa wystukuje nerwowy rytm, uderzając o podłogę. Nie odzywa się. Jest spięta. Dłonie lekko się trzęsą. Błądzi wzrokiem po pstrokatych ścianach, patrzy na wszystko, tylko nie na mnie. Zachowuje się, jakby zapomniała, że jestem tuż albo jakbym zlewał się z wypełniającymi pokój przedmiotami.

Siadam obok niej, zaczynam mówić coś błahego. Raptownie wstaje i podchodzi do okna, przez kilka minut stoi w bezruchu, wpatrzona w przestrzeń. Wreszcie się odwraca. Nie patrzy na mnie, jej oczy utkwione są w podłogę.

W końcu podnosi je na mnie. Widzę w nich niepewność.

I nagle wiem, co mi powie. Zakochała się. Znalazła kogoś. Dzisiejsze spotkanie jest pożegnaniem. Będzie mi jej brakować. Jej wielostronnej natury, jej różnorodnej wrażliwości.

Tymczasem ona prostuje się, podbródek lekko unosi do góry i wiem, że właśnie zdecydowała, iż nadszedł czas, by mi to oznajmić.

– Muszę ci coś powiedzieć. Nie wiem jak, więc powiem najzwięźlej jak można. Kocham cię.

Chyba nie od razu dociera do mnie, co powiedziała. Przez kilkanaście sekund myślę, że to jakiś żart, lecz spoglądam na nią i widzę w niej przede wszystkim powagę. Nie wiem, jak zareagować. Nie jestem pewny, czego ode mnie oczekuje. Próbuję ubrać moje myśli w słowa.

Bez skutku. Rozbiegły się jak stado piskląt.

Zupełnie nie potrafię wyrazić tego, co czuję, bo nie wiem, co czuję.

Cisza między nami rozciąga się w nieskończoność. Zaczyna ciążyć.

Znowu próbuję poskładać sylaby w jakieś przyjemnie brzmiące wyrazy, tak by utworzyły zdanie, jednak nic mi z tego nie wychodzi. Nie potrafię nadać im ani kształtu, ani sensu.

Cisza się przedłuża, miarowe tykanie zegara wydaje się coraz bardziej naglące.

W końcu spoglądam na nią i mówię tylko:

– Przepraszam.

Jej oczy rozszerzają się ze zdziwienia. I widzę, że popełniłem błąd, że palnąłem najgorszą z możliwych rzeczy.

Najpierw zdaje się nie wierzyć, że usłyszała to, co usłyszała, ale uderzenie serca później widzę wzbierający w niej gniew. Nie spodziewałem się takiej reakcji.

Zaczyna rzucać we mnie czym popadnie. Najpierw leci w moją stronę kilka książek, kryształowa popielniczka pełna petów, pudełko z biżuterią, ramki ze zdjęciami, szczotka do włosów, telefon, flakon perfum, kwiaty z wazonu o sekundę wyprzedzają sam wazon, pełen wody. Szklana lampa tłucze się, uderzając o ścianę.

Zupełnie traci kontrolę. Jej furia wydaje się nie mieć końca, przechodzi przez pokój falami. Po kilku minutach przestaje celować we mnie i zaczyna siać chaos, niszczyć, przewracać, kopać. Wreszcie zrywa zasłony i firanki z karnisza i wyczerpana opada na nie. Zaraz jednak się podrywa.

Z jej ust wylewa się stek wyzwisk. Patrzę na nią i czuję się, jakbym był ofiarą wypadku. Jest mi zarówno gorąco, jak i zimno. Wstrząsa mną widok pożerających ją uczuć. Jej ciało uderza we mnie z impetem, próbując pozbawić równowagi. Nie uchylam się, gdy atakuje, gdy jej pięści zaczynają mnie okładać. Mógłbym bez trudu ją obezwładnić, lecz tylko stoję i czekam, aż się zmęczy lub uspokoi.

A ona znowu szaleje jak rozwścieczone zwierzę.

Znowu pada. Tuż przy moich stopach. Patrzy na mnie z dołu z furią i rozpaczą w lśniących od łez oczach. Wzburzenie barwi jej policzki na czerwono. Z nosa cieknie strużka przezroczystego płynu. Łososiowa pomadka jest mocno rozmazana.

Pokój wygląda, jakby przeszło przez niego tornado. Wszystko wala się na podłodze, kosmetyki, zasłony, ubrania moczą się w wodzie z wazonu. I ona. Parująca gniewem, wyzbyta kontroli, patrząca na mnie wzrokiem pełnym oskarżenia.

Zbieram się na odwagę, kucam przy niej i mówię.

– Nastko, nie kochasz mnie. Nie tak naprawdę. Twoje ciało przy mnie zaczęło odczuwać, i to sprawiło, że czujesz się upojnie, że emocje zaczęły cię zalewać. Ale wierz mi, to powierzchowne emocje i ulotne, a dusza musi poczuć więcej niż ciało, by się zakochać.

– Proszę cię, nie mów mi, co czuję. Nie spłycaj słowami tego, co we mnie siedzi.

– Przepraszam.

– Nie waż się użyć tego słowa jeszcze raz, ubliżasz mi nim.

Siedzi spięta, z zaciśniętymi powiekami. Patrzę na nią, na wywołany przez nią nieład i dociera do mnie myśl, że oddałbym wiele, by czuć do niej to, co ona wydaje się czuć do mnie. W tej chwili niczego nie chcę bardziej, jak jej pragnąć. Całym sobą. Bo pomimo mojego trybu życia, pomimo tego, że nie pamiętam twarzy większości moich kochanek, zawsze chciałem być z kimś takim jak ona. Zarazem jednak zawsze wiedziałem, że ktoś taki nigdy nie spojrzy na mnie dwa razy, o poczuciu czegoś głębszego nie wspominając.

Nie rozumiem jej. Nieważne, jaka jest prawda. Chcę załagodzić sytuację, jednak słowa mnie znowu zawodzą.

– Powiedz mi, czego chcesz, tak naprawdę. Czego oczekujesz.

– Wiesz, czego chcę – jej głos jest ostry, cierpki, obcy – jesteś tak próżny, że chcesz to jeszcze raz usłyszeć? Myślisz, że ja tego chciałam?! Wierz mi, nie prosiłam o to, by się w tobie zakochać!

Nagle się prostuje. Twardo spogląda mi w oczy. Powieki ma opuchnięte, nos zaczerwieniony, wyciera go wierzchem dłoni.

– Wybacz mi – mówię tak cicho, że mnie nie słyszy.

– Wynoś się – jej głos brzmi ostatecznie, jest pełen gniewu i urazy.

Wstaje i szybko wychodzi, wiem, że gdyby w pokoju były drzwi, to trzasnęłaby nimi z hukiem.

ANASTAZJA

Czuła się poniżona, upokorzona, skompromitowana. I wściekła. I rozczarowana. Chciała być dla niego kimś więcej, a nie jedną z wielu. Myślała, że jest. Ależ z niej idiotka. Nigdy nie czuła się mniejsza, żałośniejsza. Jego zaskoczenie, a potem słowa zmroziły ją do szpiku kości.

W łazience umyła twarz, osuszyła łzy.

Minęło kilka minut i stopniowo zaczęła myśleć trzeźwiej.

Wie, że Adam nadal jest w pokoju obok. Wraca do niego, bo musi wiedzieć na pewno, poznać prawdziwą odpowiedź.

Siedzi na krześle, zgięty wpół, z głową pochyloną do przodu. Dłońmi pociera skronie.

– Chcę wiedzieć tylko jedno – jej głos wydobywa się spomiędzy zaciśniętych zębów – czy to jest twoja ostateczna decyzja?

– Nie wiem.

– Nie mów w ten sposób. To nic nie znaczy! Poszukaj w głębi siebie. Znasz prawdę, wiem, że ją znasz. Użyj swojej wyobraźni i nie mów mi, że nie chcesz żyć w normalny sposób, nie mów mi tego, bo wiem, że się oszukujesz.

– Nie wiem.

– Nie wiesz? Chociaż nie łżyj. W tym momencie nienawidzę ciebie nie dlatego, że mnie odrzucasz, ale dlatego, że jesteś

tchórzem. – Jej głos z każdym słowem staje się cichszy, przechodzi w twardy, gorzki szept. – Mam ochotę cię zniszczyć. Nie, nie ciebie, ale twoją parszywą, budzącą wstręt i obrzydzenie karierę. Wiesz, że mogę to zrobić z łatwością, o tak. – Tu pstryka palcami. – Wystarczy, że rozsieję kilka plotek i będziesz skończony. Wystarczy powiedzieć, że kogoś zaraziłeś.

Adam wyprostował się, spojrzał na nią, czekał na dalszy ciąg. Wtedy nagle zabrakło jej słów, nie chciała, żeby tak na nią patrzył tymi ciemnymi, pełnymi bólu oczami, nie chciała widzieć jego długich rzęs, idealnie wykrojonych ust. Odwróciła się plecami. Złość wymieszana z zawodem były niczym kwas w jej żyłach. Chciała go zniszczyć, ale wiedziała, że nie zrobi tego, że się na to nie zdobędzie. Wiedziała, że słowa nie przejdą jej przez usta, bo nie będzie potrafiła go zranić, nawet gdyby miało to stać się początkiem czegoś dobrego. Wiedziała, że zemsta nie leżała w jej naturze, że po czymś takim nie byłaby w stanie spojrzeć sobie w oczy.

W końcu złość zaczęła ją opuszczać.

– Adamie, zastanów się, co chcesz zrobić ze swoim życiem, bo teraz je marnujesz. Bez miłości roztrwonisz je zupełnie, bez sensu zaprzepaścisz. Nie mówię, że ja mam być tą miłością. Nie. – Jej głos jest cichy, pełen emocji, lecz i rezygnacji.

– Nie kochasz mnie, to niemożliwe dla kogoś, kto naprawdę wiedziałby, kim jestem. Masz na mój temat kompletnie mylne wyobrażenie.

– Co za bzdura, ty uwielbiasz myśleć o sobie jako o gorszym, niż jesteś w rzeczywistości. – Jej głos opadł do szeptu.

Podeszła do niego i po przyjacielsku pocałowała go w policzek. Niemal niesłyszalnym głosem dodała:

– Jesteś taki sam, jak zawsze byłeś, nie zmieniłeś się, a raczej się ulepszyłeś. Jesteś idealną wersją siebie. Wybacz sobie, a świat od razu wyda ci się lepszy.

Objął jej ramiona, chcąc przytrzymać ją przy sobie chwilę dłużej, jednak szybko wyślizgnęła się z jego uścisku. Wyprostowała się i nie spoglądając za siebie, cicho odeszła.

Obawiała się powiedzieć mu o swoich uczuciach, mimo że nie spodziewała się tak całkowitego odrzucenia; wiedziała, że nie będzie łatwo, lecz wierzyła. Teraz wszystkie jej plany okazały się urojeniami, które legły w ruinach, ustępując miejsca nagiej, niemożliwej do zaakceptowania prawdzie.

ADAM

Wychodząc od niej, czuję, że ją straciłem. I ubolewam nad tym.

Jest mi tak cholernie przykro.

Powinienem był zostać, wyjaśnić, wytłumaczyć. Wiem jednak, że nic by to nie dało, a prawdopodobnie pogorszyłoby sytuację.

Zamykam oczy i widzę, jak wygląda tuż przed końcem naszego spotkania, tuż po wypowiedzeniu ostatnich drżących słów. Brwi ściągnięte ku sobie, wargi rozchylone, policzki zarumienione, oczy rozbiegane. Potrząsa głową, jakby chciała uporządkować, a może przegonić myśli. Uśmiecha się blado, gdy jej usta zbliżają się do mojej twarzy. Jej palce są zimne, kiedy dotykają skóry mojej szyi.

Patrząc na nią, nie widzę w niej żałosnej bezradności, tylko niepokój, lęk o mnie.

Może Anastazja była szansą na ocalenie, na zbawienie mojej nieczystej duszy, a ja powiedziałem jej „nie".

Nie rozumiem zupełnie, jak to się stało, że dwie kobiety w ciągu dwóch dni mówiły do mnie o miłości. Przez lata wierzyłem, że rozumiem kobiety, w ciągu kilkudziesięciu godzin ta naiwna wiara została tak zachwiana, nieomal zburzona.

Mimo że czasami na nanosekundę tracę dystans do moich klientek, to jednak zawsze pamiętam, kim są dla mnie; nigdy nie zapominam, co nas łączy, a co na pewno nie. Dla mnie sprawa jest

prosta, jasna od początku. Zupełnie nie rozumiem, jakim cudem może się u nich pojawić myśl o uczuciach, o zaangażowaniu. W końcu w większości to niegłupie kobiety, które przecież wiedzą, że sprzedaję im seks i czasami złudzenia.

Nie będę o tym myślał, bo i tak tego nie pojmę.

ANASTAZJA

Minął dzień i myśl o tym, by zdecydować za niego, żeby oderwać go od klientek, nadal chodziła jej po głowie. Plotka o tym, iż zjada go jakaś choroba weneryczna, rozeszłaby się wśród większości jego pań jak ogień po stepie. Wiedziała jednak, że ona nie może za niego wybrać. Że sama go nie ocali, jeśli on nie będzie chciał odejść. W tych chwilach, gdy żarło ją pragnienie zemsty, czuła się okropnie.

Przez kilka godzin chodziła bez celu po mieście. Nawet nie zauważyła, kiedy znalazła się przed kościołem. Weszła do chłodnego, zacienionego, pachnącego kamiennym zimnem i kadzidłem wnętrza.

Jej kroki odbijały się echem w pustej świątyni.

Uklękła przed figurą Maryi Dziewicy, oświetloną jedną, ledwie tlącą się świecą. Wstała i zapaliła od niej nową, wysoką i cienką. Znowu klęknęła na twardej posadzce, wpatrzona w świeży, mocny, rozpraszający mrok płomień.

Myślała, żeby pomodlić się za siebie, lecz nagle zdała sobie sprawę, że to nie dla siebie zapaliła świecę. Świeca i modlitwa były dla niego. Dla tego smutnego mężczyzny, dla ciemnookiego, pozbawionego serca demona, dla impulsywnej, bezbożnej istoty,

dla radosnego, beztroskiego chłopca, którego dostrzegła w nim kilka razy.

Chciała go nienawidzić, ale nie potrafiła.

Spojrzała na Królową Niebios i pomyślała bluźnierczo, że może i ona uległaby jego urokowi, jego grzesznej naturze.

ADAM

Sytuacja z Anastazją wyprowadziła mnie z równowagi bardziej, niż chcę się do tego przyznać. Następnego dnia odwołuję spotkanie. Cały dzień spędzam przed telewizorem, grając na PS3 w Assassin's Creed.

Z dzisiejszej „randki" nie mogę się wykręcić, choć mam na to cholerną ochotę. Przynajmniej dobrze, że to akurat z Anną się dziś spotykam. Tu sprawa jest prosta, wiem, jakie są jej oczekiwania i jak je spełnić. Wszystko jest jasne.

Anna lubi być brana siłą. Spotykamy się zwykle w trzecią sobotę miesiąca, kiedy jej mąż wyjeżdża z miasta. Ta jedna, trzecia sobota miesiąca jest w moim grafiku zarezerwowana wyłącznie dla niej.

Wychodzę z domu i dopiero wtedy zauważam, że siąpi. Krople deszczu są drobniutkie, prawie ich nie widać, ale po piętnastu minutach, gdy docieram do lokalu, jestem przemoczony.

Umówieni jesteśmy w małej, nastrojowej restauracyjce. Raptem pięć stolików, wszystkie nakryte białymi, sztywnymi od krochmalu obrusami.

Spóźnia się. Zamawiam karafkę wina, jest dobre, słodkie, pachnie śliwkami. Czekam na nią jakieś dwadzieścia minut,

w końcu się pojawia. Przeprasza, że nie mogła przyjść na czas, niczego nie wyjaśnia, a ja nie pytam.

Wszystko przebiega tak, jak powinno przebiegać na randce. Raczej banalne tematy, od czasu do czasu jakiś neutralny żart, z rzadka zdanie zabarwione dwuznacznym podtekstem. Moje spaghetti carbonara jest tak gorące, że parzę sobie język; kiedy ból mija, stwierdzam że makaron jest mniej niż średniej jakości, pozbawiony smaku, za to okropnie kleisty. Mimo to bez słowa co chwila podnoszę widelec do ust, żuję mdłą, lepką masę i łykam kęs za kęsem, popijając winem.

Nudzę się, nie jestem zainteresowany tym, co mówi Anna, choć zwykle lubię jej towarzystwo. Postanawiam bardziej skupić się na niej i jej słowach. Patrzę na wilgotne od wina, pełne usta, błąka się na nich nieśmiały uśmiech. Jej oczy też się uśmiechają. Rzęsy ma nieprzyzwoicie długie, podkręcone. Ubrana jest w golf z przypiętą do niego, wyglądającą na starą broszką, bardzo obcisłe aksamitne spodnie, skórzane kozaki do kolan, wszystko jest czarne. Dobrze jej w czerni. W uszach błyszczą spore brylantowe kolczyki, na palcu lśni obrączka.

Wmuszam w siebie kolejny kęs, popijam sporą ilością wina. Zamawiam następną karafkę. Jestem w podłym humorze, nie powinienem tu być. Wypijam więcej wina. Jest mi gorąco. Para siedząca obok przy stoliku zaczyna się śmiać, śmieją się bez końca. Zarażają mnie trochę swoim zadowoleniem, nastrój mi się poprawia. A może to wpływ wina.

Anna gawędzi, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi, ja głównie przytakuję. W końcu zbieramy się do wyjścia. Mam odprowadzić ją do domu. Oboje jesteśmy świadomi tego, co to znaczy. Gdy

drzwi jej domu się za nami zamkną, wypijemy herbatę, może kolejny kieliszek wina, pocałuję ją najpierw lekko, ona zacznie się opierać, ja zaś będę się robił coraz bardziej natarczywy.

Wsiadamy do taksówki, lekko się całujemy, jej usta są rozciągnięte w uśmiechu. Moja dłoń błądzi po jej udzie. Czuję, że nie może się doczekać.

Jazda trwa krócej niż dziesięć minut. Deszcz pada coraz intensywniej. Wysiadamy z taksówki i biegniemy w stronę jej domu. Nie dotykamy się, na wypadek gdyby obserwowały nas czyjeś ciekawskie oczy. Przez dobrą minutę szuka kluczy w torebce, w końcu wysypuje całą jej zawartość na wycieraczkę i nareszcie je znajduje.

Po co kobietom taki ogrom bezwartościowych klamotów w torbach?

Byłem u niej tylko raz. Nie lubię spotykać się z klientkami w ich domach. Natłok informacji o tym, jak żyją, jest mi niepotrzebny. Nie chodzi o to, że taka wiedza mi ciąży, po prostu jest mi najzwyczajniej w świecie zbędna.

Prowadzi mnie do salonu. Zapala dwie świece. Siadamy na sofie. Jej dłoń dotyka mojego policzka, wplata się we włosy, zaczyna masować skórę głowy. Ten dotyk jest niesamowicie przyjemny.

Nieczęsto jestem obiektem tego rodzaju niewinnych pieszczot.

Nachylam się ku niej i całuję jej usta. Są miękkie, nadal czuję w nich smak wina. Odwzajemnia pocałunek, jest bardziej ochocza, niż powinna być. Gra się jeszcze nie zaczęła.

Moje dłonie wślizgują się pod golf, dotykają ciepłej, gładkiej skóry. Mój organ zaczyna tężeć, rosnąć i pulsować.

ANNA

Jego dłonie wślizgują się pod golf, są silne, pod ich dotykiem czuje się krucha, kobieca. Za chwilę poczuje się najbardziej pożądaną kobietą na ziemi, pożądaną do tego stopnia, że mężczyzna nie może się opanować, że musi ją wziąć. Bez względu na cenę, nie licząc się z jej oporem i konsekwencjami.

ADAM

Jej ciało najpierw sztywnieje, potem zaczyna się lekko szamotać. Udaję, że tego nie zauważam. Ignoruję ciche prośby, żebym przestał. Zaczynam ją rozbierać. Najpierw golf, potem spodnie, są bardzo wąskie, muszę się trochę naszarpać. Lubię widok jej miękkich piersi, jej bioder, jej kobiecości ukrytej pod koronkowymi kremowymi majteczkami. Mój penis twardnieje coraz bardziej. Siadam na niej okrakiem, by unieruchomić jej ciało. Rozpinam guziki koszuli, zrzucam ją na podłogę, odpinam rozporek i zsuwam spodnie poniżej bioder. Chcę ją pocałować. Usta ma zaciśnięte. Odwraca głowę.

Zamykam oczy, w głowie słyszę szum.

Moje usta zjeżdżają w dół. Zęby lekko nadgryzają ucho, szyję, obojczyk, przykryte stanikiem stwardniałe sutki.

Jej reakcje są coraz gwałtowniejsze, spazmatyczne, rozgorączkowane. Rozpalają mnie. Przechodzi mnie fala dreszczy. Jedna. Druga.

Popycham ją do pozycji leżącej. Rozsuwam jej nogi. Widzę mokrą plamę na majtkach. Pochylam się w dół. Zsuwam materiał na bok.

Czuję jej kobiecy, wilgotny smak. Językiem przejeżdżam wzdłuż jej pęknięcia i wślizguję się w nią, czuję jak jest wąska i mokra.

Minuta. Dwie. Trzy.

Sięgam do kieszeni, znajduję prezerwatywę.

Wpycham członek między gorące uda. Jej ciało nadal ze mną walczy. Paznokcie drapią, dłonie uderzają. Nie zważam na nic. Napieram. Policzki ma zaczerwienione, usta uchylone. Zamykam je agresywnym pocałunkiem, jednocześnie wbijając się w nią do samego końca. Jedną ręką unieruchamiam jej dłonie tuż za głową. Jej ciało na kilka sekund zastyga.

Niedługo to trwa, po chwili znowu zaczyna się wyrywać, lecz bez wysiłku przytrzymuję ją w miejscu. Ustami tłumię krzyki, które usiłuje wydawać.

Gryzie mnie w język, ale nie odrywam od niej nagle wypełnionych bólem ust. Wierzga nogami, co tylko pozwala mi wniknąć w nią głębiej i głębiej. Mój penis lubi jej wilgotno-gorące wnętrze i ten nieregularny, trudny do przewidzenia rytm.

Zębami mocno chwyta moją dolną wargę i w końcu się od niej odchylam, wtedy ona momentalnie ją puszcza i zaczyna błagać, żebym przestał. Głos ma przepełniony paniką, histerią. W oczach błyszczą łzy.

Moje biodra zaczynają tłoczyć coraz szybciej i mocniej. Koronkowy materiał stanika przyjemnie drapie mój tors. Jedną z dłoni wsuwam między nasze ciała i odnajduję nabrzmiałą łechtaczkę. Nie dręczę jej zbyt długo, jest tak rozpalona, że niebawem zaczyna dochodzić. Wewnętrzne mięśnie zaczynają rytmicznie zaciskać się na moim penisie, jak silna dłoń. Wyciskają ze mnie nasienie.

Przez kolejną minutę słyszę tylko nasze urywane oddechy. Czuję strużkę potu spływającą mi po plecach. Podnoszę się. Jej

twarz jest zarumieniona, oczy nieobecne, wargi czerwone, nabrzmiałe od moich pocałunków, lecz uśmiechnięte. W tej poorgazmowej zorzy wygląda pięknie.

Rozmawiamy przez kilka chwil. Po czym szybko zbieram się i wychodzę.

Wszystko jest jak być powinno, bez niedomówień, bez chęci doznania czegoś więcej. Wiem, że za chwilę zapomnę o Annie, a przypomnę sobie o niej dopiero, gdy zbliżać się będzie kolejna trzecia sobota miesiąca.

ANNA

Było jej tak dobrze. Nie czuła się winna. Nie uważała, że zdradza. Adam był dla niej udogodnieniem, ważnym przez chwilę, przez okamgnienie. W tych krótkich momentach był dla niej wszystkim, lecz po chwili zniknął bez śladu, jakby nigdy nie istniał. Jedynym dowodem jego obecności było bolące od krzyku gardło i kilka siniaków pozostawionych przez silne dłonie.

ADAM

Kolejny dzień, kolejne spotkanie. Agata jest jedną z moich mniej regularnych klientek. Prawdopodobnie dlatego, że nie jestem jedynym jej facetem na boku. Choć określenie „na boku" jest w tej sytuacji o tyle mylące, że Agata ma męża, który o wszystkim wie i to toleruje. Nie wiem, czy on też ją zdradza, choć czy tak naprawdę można mówić o zdradzie, kiedy partner się zgadza, akceptuje, a może i zachęca? Nie wiem.

Agata to czterdziestoparolatka, razem z mężem pracuje w mediach. Ma ciemne włosy do ramion, cerę ciemną, niemal oliwkową, przy której piwne oczy wydają się prawie jasne. Na punkcie wyglądu cechuje ją wręcz obsesja. Nieważne, czy widzisz ją o piątej nad ranem, czy późnym wieczorem, na twarzy zawsze ma perfekcyjny, choć jak na mój gust zbyt ostry makijaż, a włosy ułożone, jakby dopiero co wyszła od fryzjera. Razi natomiast styl, w jakim się ubiera. Należy do tej grupy dojrzałych kobiet, które przez całe życie wyobrażają sobie, że są nastolatkami. Nigdy nie widziałem jej ubranej w stonowane kolory lub spódnicę sięgającą za kolana. Ubiorami potrafi dać po oczach.

Osobowość ma równie barwną, jak stroje; niekoniecznie jest to komplement, ale trudno byłoby nazwać ją szablonową, przewidywalną czy nieśmiałą.

Po każdym spotkaniu z nią zastanawiam się, jak to naprawdę jest między nią a mężem. Słucham jej opowieści i nie rozumiem, dlaczego nie przeszkadza jej fakt, że męża nie obchodzi, z kim ona sypia. Czy na pewno nie przeszkadza jej ten jego ponoć zupełny brak zazdrości? Coś mi mówi, że prędzej czy później znienawidzą samych siebie za swój sposób życia, o ile nie znienawidzą siebie nawzajem.

Naturalnie zachowuję te wątpliwości dla siebie, zresztą może nie mam racji. Nie znam ani jego, ani tak naprawdę jej.

AGATA

Leżała obok śpiącego Adama i wahała się, czy by go nie obudzić. Mimo zmęczenia miała ochotę na jeszcze jedną rundę łóżkowych zmagań. Seks wprawdzie wyczerpywał jej ciało, ale też dostarczał energii. Zamiast tego wstała, z lodówki wyjęła minibutelkę czerwonego wina, wypiła zawartość i otworzyła kolejną. Jej umysł był zbyt pobudzony, żeby mogła ponownie zasnąć.

Miała ochotę zadzwonić do Darka, jednak wiedziała, że nie powinna. Darek, tak jak i ona, miał dzisiaj spotkanie i nie mogła być pewna, że już się skończyło.

Chciała usłyszeć, jaka była dzisiejsza kochanka. Chciała usłyszeć, że mimo młodego wieku była gorsza, mniej powabna, mniej ponętna, niewystarczająco kusząca.

Życie w otwartym związku było ich sposobem na zdradę. Kiedy możesz mieć teoretycznie każdego faceta z przyzwoleniem męża, to po co szukać czegoś na boku.

Mieli wytyczone granice, zasady, których przestrzegali.

Pierwszą była otwartość, jawność tego, z kim się spotykają. O przebiegu spotkania zwykle mówili tylko w zarysie, nie chcąc prowokować niepotrzebnej zazdrości. Nigdy nie powiedziałaby mu, że któryś z jej kochanków miał więcej fantazji czy zdolności. Darek zawsze jej powtarzał, że żadna nie dorastała jej do pięt.

Drugą zasadą było to, że wracali do domu przed świtem.

Trzecią – zerwanie wszelkich znajomości z kochankiem bądź kochanką, jeśli w związku zaczynało chodzić o coś więcej niż seks.

Kochała męża i tak naprawdę z nim czuła się najlepiej, znali swoje ciała tak dobrze, że nie mogli się już niczym zaskoczyć. Ufali sobie na tyle, że nie obawiali się konkurencji. Wiedziała, że Darek jest dumny, pełen satysfakcji z tego, że jego żona jest pożądana przez innych, a należy do niego.

Z Adamem spotykała się rzadko, nie musiała wszak płacić za seks. Jednak bywały chwile, gdy potrzebowała kogoś już, zaraz, i on wówczas był najlepszą i najłatwiejszą opcją.

Spojrzała na zegarek, wskazywał kwadrans po pierwszej. Podeszła do torebki, wyjęła kopertę z banknotami i położyła ją na poduszce przy twarzy Adama. Pięć minut później zamykała za sobą drzwi.

ADAM

Mam dość, moje pokłady energii są zużyte. Wziąłem ją dwa razy, powinna być wyczerpana, jednak widzę, że nadal jej mało. Nie wiem, jak ona to robi, ale zmęczenie wcale nie odbija się na jej twarzy, może to te duże, świetliste oczy sprawiają, że zawsze wygląda na pełną wigoru.

Zamykam powieki, muszę zregenerować siły.

Budzę się, przez moment nie wiedząc, gdzie jestem. Świadomość wraca do mnie sekundę później, gdy mój wzrok zatrzymuje się na pomarańczowym, płaskim pakiecie.

Kiedy pierwszy raz wręczyła mi pieniądze w kolorowej kopercie, pomyślałem, że ta kobieta z pewnością nie ma w domu niczego białego lub czarnego, skoro nawet jej koperty są kolorowe.

Jedynym źródłem skąpego światła jest przydymiona lampa nocna. Nie wiem, która to godzina, ciężkie brązowe kotary zasłaniają szczelnie okno i to, co za nim. Spoglądam na zegarek, dochodzi dziesiąta. Wiem, że dawno już jej nie ma, zawsze spędzamy ze sobą tylko skrawek nocy.

Na podłodze widzę dwie buteleczki po winie, nie piliśmy nic wczoraj, dochodzę więc do wniosku, że musiała je otworzyć przed wyjściem.

Seks, który jej sprzedaję, jest standardowy, bez wyuzdanych eksperymentów, Agata nie mówi mi o żadnych fantazjach czy ciągotach, jakie mógłbym zaspokoić, z drugiej strony wiem, że spotyka się z innymi mężczyznami, choć nie wiem, czy im też płaci. Według mnie nie musi, bo mimo że do pięknych nie należy, to jednak, biorąc pod uwagę jej frapujący charakter i pozycję społeczną, bez trudu może sobie zorganizować niewiążący, jednorazowy przelot przez czyjeś ciało, kiedy tylko zechce. Ale w sumie, co mnie to obchodzi, dlaczego klientki chcą mi płacić, ważne, że płacą.

Mam jeszcze trochę czasu, pokój muszę opuścić do jedenastej. Włączam radio. Idę do łazienki, nie ma w niej prysznica, tylko półokrągła wanna z hydromasażem, do której napuszczam letniej wody. Nie pamiętam, kiedy ostatnio leżałem w wannie. Jest na tyle duża, że niemal unoszę się na wodzie. Przemykam wzrokiem po malutkich buteleczkach z szamponem, żelem do kąpieli i innymi płynami. Na umywalce leżą jednorazowa maszynka do golenia, minipasta i dwie jednorazowe szczoteczki do zębów, nadal zapakowane w celofan. Wszystko jest białe, higieniczne, sterylne, gdyby nie wysoka jakość, czułbym się jak w szpitalu. Lubię tę sterylność. Lubię ten hotel.

Nachodzi mnie moment wyciszenia, który jednak nie trwa długo. Zaczynam myśleć o Agacie i jej mężu, o tym, jak żyją. Nie mogę ich zrozumieć, bo choć i ja naturalnie oddzielam miłość od seksu, nie mam problemów z ich rozróżnianiem. Wiem, że bez przeszkód mogą istnieć razem lub osobno.

Nie śpieszy mi się do ożenku, nie czuję też wewnętrznej potrzeby pomnożenia DNA, lecz jestem pewny, że gdybym kiedyś

dorobił się żony, to nie ma mowy, żebym pozwolił jej na skoki w bok, sobie zresztą też. Dzielenie się kobietą to nie tylko dzielenie się jej ciałem, ale i emocjami. Nie wiem, czy chciałbym ją tknąć, gdybym wiedział, że kilka godzin wcześniej posuwał ją ktoś inny. Jestem pewny, że gdyby Agata była moją żoną, to zazdrość żarłaby mnie od chwili, kiedy po raz pierwszy dowiedziałbym się, że była z innym.

Choć w końcu, co ja o tym wiem? Kiedy po latach do sypialni zakrada się nuda i przewidywalna rutyna, to może faktycznie, jeśli posiada się umiejętność oddzielenia miłości od seksu, układ otwarty może ocalić związek? Ty wiesz, że nie jesteś jej pierwszym, i ona wie, że nie jest twoją pierwszą, więc dlaczego nie dzielić się sobą? Tym bardziej, jeśli macie obszary wspólne wyłącznie dla was dwojga, wyjątkowe, na które nikt inny nie ma wstępu.

Żel do kąpieli i szampon pachną mocno, szczypią w oczy. W końcu, gdy woda staje się nieprzyjemnie chłodna, wstaję, wycieram się, myję zęby, golę, ubieram, wychodzę.

I po raz pierwszy w życiu zapominam pieniędzy, przypominam sobie o pomarańczowej kopercie leżącej na łóżku, kiedy już jestem na ulicy. Muszę być mocno rozkojarzony. Zawracam.

ADAM

Nieodebrane połączenie od Aleksandry. Uśmiecham się do siebie na myśl o nadchodzącym spotkaniu z moją idealną kochanką. Cieszy mnie perspektywa satysfakcjonującego seksu.

Oddzwaniam. Nie odbiera. Jestem zawiedziony.

Niedobrze, to uczucie nieprofesjonalne, na które nie powinno być miejsca, gdy w grę wchodzi spotkanie z klientką.

Kilka minut później telefon dzwoni i na wyświetlaczu pojawia się jej imię.

Rozmawiamy przez kilka minut.

I wbrew temu sadzeniu się na profesjonalizm znowu jestem zawiedziony. Chce, żebym spotkał się z jej przyjaciółką. Szkicuje mi ogólny schemat sytuacji.

Łucja została zdradzona przez męża i według Aleksandry potrzebuje kogoś na klina, by odreagować. Ale ma nic nie wiedzieć o pieniądzach, to Aleksandra jest zleceniodawczynią i ona ureguluje rachunek.

Nie wydaje mi się, żebym był dobrym lekiem w takiej sytuacji, ale cóż, zgadzam się.

Umówieni jesteśmy na „randkę w ciemno”. Mam być oczarowany, zapatrzony w nią, niepotrafiący skutecznie ukryć, jak jej pożądam.

Gdy rozmowa ma się ku końcowi, już, już mam zapytać, kiedy spotkam się z nią, ale w porę gryzę się w język.

ŁUCJA

Artur ją zdradzał. I wcale nie wysilił się na oryginalność, jego kochanką była nieco ponad dwudziestoletnia asystentka. Dziewczyna skądinąd śliczna i niegłupia.

Nie powiedziała mu, że wie, nie obrzuciła go obelgami, nie spakowała swoich rzeczy. Nie planowała też się mścić, ale chciała go zranić, upokorzyć w dokładnie taki sam sposób, w jaki on upokorzył ją, wciągając jej osobę w statystyki zdradzanych żon.

Po tym jak odkryła prawdę, zamierzała oddać się jakiemuś nieznajomemu, najpierw jednemu, potem drugiemu, trzeciemu. Nie potrafiła jednak się do tego zmusić, odwlekała zdradę z dnia na dzień i nienawidziła się za to niezdecydowanie.

Kiedy Aleksandra opowiedziała jej o swoim znajomym, Adamie, nie uwierzyła w pełne zachwytu słowa tamtej, ale jeśli okażą się one choć w połowie prawdą, to może będzie warto.

ADAM

Piątkowy wieczór. Dni są krótkie i zimne, lodowaty wiatr przenika pod wełnianą kurtkę, mrozi skórę. Ulice są zapchane pełznącymi jak żółwie, nieustannie trąbiącymi samochodami.

Umówieni jesteśmy na placu Zamkowym, na którym mimo parszywej pogody kręci się sporo ludzi. Przez jakiś czas się rozglądam, w końcu ją dostrzegam, jestem pewny, że to ona. Jej wzrok skacze po twarzach, szukając zgodnej z moim rysopisem.

Ruszam wolno w jej stronę, nie widzi mnie, toteż bez przeszkód mogę się jej przyjrzeć. Jestem zbyt daleko, by powiedzieć cokolwiek o twarzy. Jest wysoka, wydaje się mieć ładną figurę. Ciemne włosy sięgają ramion.

Zauważa mnie, w języku jej ciała dostrzegam niepewność, czy jestem tym, na kogo czeka, widzę jej wahanie, kiedy rusza w moją stronę. Po kilku sekundach stajemy naprzeciwko siebie, widzę zadowolenie w jej oczach, uśmiecha się. Na powitanie całuję policzek. Wymieniamy się imionami. Aleksandra powiedziała mi, że jest ładna, ja powiedziałbym, że dość ładna, wygląda na swoje trzydzieści kilka lat. Ubrana jest w dobrze skrojony, długi brązowy płaszcz, gruby, prawdopodobnie kaszmirowy szalik i wełniane, wyglądające na wydziergane przez babcię rękawiczki

z jednym palcem. Wszystko w jej ubiorze wygląda na drogie. Wszystko oprócz tych rękawiczek.

Mówi, że nienawidzi zimna, bo nie jest przyzwyczajona do tego typu pogody, i czy możemy się schować w jakiejś kafejce. Pytam, jak to możliwe, że nie przyzwyczaiła się do zimna, na co odpowiada, że przez kilka ostatnich lat mieszkała w Singapurze, Malezji i Hongkongu. Nasza rozmowa przez kilka minut toczy się wokół tego tematu.

Otwieram dla niej drzwi kawiarni i wchodzę za nią do przytulnego, choć nieco zbyt głośnego wnętrza. Nie siada przy pierwszym wolnym stoliku, tylko idzie dalej, w stronę tego najbardziej ustronnego.

Zdejmuje płaszcz, szal i rękawiczki, widzę na palcu prawej ręki ślubną obrączkę. Siadamy, podchodzi kelnerka, składamy zamówienie. Opieram dłonie o blat i czuję jego lepkość; gdy kelnerka wraca z naszymi gorącymi czekoladami, Łucja prosi, żeby może wytarła dla nas stolik. Tamta rumieni się i przeprasza. Oplatam dłonie wokół gorącego kubka, moja skóra łapczywie chłonie ciepło. Łucja nie może się powstrzymać i wypija pierwszy łyk gęstego, gorącego płynu. Klnie, gdy parzy się w usta.

Rozmawiamy, na pozór wszystko gra, ale czuję, że jest spięta. Co chwilę zerka na mnie i zaraz ucieka wzrokiem, jakbym wydzielał oślepiające światło.

Jej cera jest przyciemniona latami spędzonymi na słońcu. Ma idealnie białe zęby, ładnie wykrojone, pełne usta. Oczy są brązowe, z kurzymi łapkami powstałymi od śmiechu, jednak nie wiem, kiedy ostatnio naprawdę się śmiała. Owszem, uśmiecha się,

żartuje, lecz brak w tym wszystkim przekonania, jakby się zmuszała. Kiedy się nie kontroluje, jej twarz jest smutna.

Zaczynam ją czarować i po kilku minutach powoli zaczyna się rozluźniać. Widzę, że czeka na moje następne słowa. Uwodzę ją nie komplementami, a raczej zaciekawieniem, chęcią poznania jej. Udaję zaskoczenie. Gram niedowierzanie. Sprawiam, że przypomina sobie o beztroskich, radosnych czasach.

ŁUCJA

Postanowiła go mieć w momencie, gdy wypatrzyła jego postać na placu Zamkowym. Nie był taki, jak obiecała jej Aleksandra, był znacznie lepszy od tego, którego opisywała. Czarujący, ujmujący, zainteresowany i interesujący. I kuszący, choć niezupełnie w jej typie.

Rozmawiali zwyczajnie, lecz na myśl o tym, co będzie, czuła cudowne podniecenie.

Nie mogła uwierzyć, że wszystko rozwija się tak prosto, bez dzwonka alarmu w głowie. Że zdrada nie będzie wymagała od niej żadnego wysiłku, bo nie czuje w sobie najmniejszego oporu, że myśl o niej jest tak łatwa do zaakceptowania. Widzi, że Adam jej pragnie, i to popycha ją jeszcze bardziej w stronę nieuniknionego.

ADAM

Wszystko idzie zgodnie z planem Aleksandry. Mimo że nie padają między nami żadne dwuznaczne słowa, to widzę wyraźnie, jak skończy się dzisiejszy wieczór. Wiem, że jeszcze mogę wszystko spartolić, jednym nieostrożnym zdaniem zniweczyć całe przedsięwzięcie, lecz jestem dobrej myśli. Okazuję zainteresowanie jej osobą, zadaję pytania, ale jednocześnie sam jestem nieco tajemniczy i widzę, że to na nią działa.

Zmieniamy lokal, mija kilka godzin. Odwożę ją do domu, a ona zaprasza mnie do środka. Nie rozglądam się po wnętrzu, koncentruję się na niej. Widzę, że podjęła ostateczną decyzję, jednak widzę też, że nie wie, jaki powinien być jej następny krok.

Przez moment stoimy w ciszy. Ujmuję jej twarz w dłonie i delikatnie całuję. Przez krótką chwilę jest lekko spłoszona, zaskoczona i zupełnie nie potrafi tego ukryć, choć szybko odzyskuje nad sobą kontrolę. Jej język ożywa w moich ustach.

*

Wydaje mi się, że zrobiliśmy to w każdym pomieszczeniu jej mieszkania. Jest niezmordowana, zachłanna, ciągle jej mało. W końcu docieramy do sypialni i tam kończymy ten erotyczny maraton.

Nasze ciała spływają potem, w powietrzu wisi gęsty zapach seksu. Mijają minuty, mam zamknięte oczy, ale wyraźnie czuję, że coś jej chodzi po głowie, bo wierci się niespokojnie.

Przewracam się na brzuch i zaczynam kreślić wzory wzdłuż jej kręgosłupa.

– Mogę ci zadać pytanie? – Jej słowa w końcu nabierają kształtu.

– Jasne, pytaj, o co tylko chcesz.

– Chcę, żebyś powiedział prawdę, szczerą prawdę.

– Nie mam powodów, żeby cię okłamywać – odpowiadam kłamstwem.

Jest ciemno, ale czuję, iż nie odrywa ode mnie wzroku.

– Zadowoliłam cię, było ci ze mną dobrze? – jej pytanie jest pełne oczekiwania i niepewności.

– Żartujesz? Nie wiem, jak możesz mieć jakiekolwiek wątpliwości. – Przysuwam się do niej i cicho mówię: – Zadowoliłaś mnie tak, że za każdym razem było mi lepiej niż poprzednio.

Wypuszcza z ulgą wstrzymywany oddech i słyszę ciche:

– Bogu dzięki.

Wiem, dlaczego zapytała, bo zdaję sobie sprawę, że towarzyszyła jej świadomość, iż mąż ją zdradza, i z pewnością obwiniała się, że to jej łóżkowe niedostatki pchnęły męża do zdrady. Nie sądzę, aby było to prawdą. Dotykam jej twarzy, ust, ocieram się o nią, by poczuła, że znowu nabrzmiewam. Kwituje to krótkim jękiem zaskoczonej aprobaty.

– Przestań gadać i bierzmy się do tego, co ważne – mruczę jej prosto w ucho, lekko je przy tym gryząc.

ŁUCJA

Jego słowa były balsamem, zdjęły ciężar z jej duszy, uspokoiły żrącą niepewność.

Nie zdawała sobie sprawy, że aż tak bardzo potrzebowała tych kilku słów. Zamknęła oczy, chcąc zapamiętać ten moment na zawsze; nigdy nie zapomnieć, jak to jest być pożądaną, chcianą, jakie uczucia rozpalają w niej jego szybkie, urywane słowa, niecierpliwy dotyk dłoni, ust i pulsującej między nimi męskości.

ADAM

Dziś mija równo tydzień od spotkania z Łucją. Dzwoni do mnie Aleksandra, zna wszystkie szczegóły i muszę powiedzieć, że nie jestem tym zachwycony. Sam w tych sprawach jestem rygorystycznie dyskretny. Pod koniec rozmowy, kiedy pyta, czy możemy dziś wieczorem się spotkać, humor nieco mi się poprawia.

*

Punktualnie o osiemnastej podjeżdżam pod jej dom. Czeka na mnie w progu, jakbym był dawno niewidzianym przyjacielem. Całuje mnie w policzek na przywitanie. Dom wypełnia cicha muzyka i bogactwo aromatów. W kuchni apetyczne zapachy sprawiają, że zaczyna burczeć mi w brzuchu. Pyta, jak mi minął tydzień, choć przecież z pewnością nie chce wiedzieć o korowodzie klientek, które mozolnie obsługiwałem.

Jedzenie jak zawsze jest znakomite, banalna zupa z dyni ma wyważoną słodycz i nienaganną kremową konsystencję, potem niby zwykłe spaghetti, lecz domowej roboty, z sosem pełnym duszonych, lecz nadal jędrnych warzyw, parmezan smakowicie dopełnia potrawę, a nie, jak to się często zdarza, zabija jej smak. Aleksandra je makaron jak rodowita Włoszka, nawijając nitki na widelec bez pomocy łyżki.

Nie pyta mnie o Łucję, a ja nie mam zamiaru o tym wspominać.

Za oknem ostatnie promienie dziennego światła znikają z nieba.

Po kolacji pomagam jej włożyć naczynia do zmywarki, trochę się wzbrania, lecz mówię, że nie cierpię czuć się bezużyteczny. W porcelanowym dzbanku zaparza herbatę i wyjmuje z piekarnika dwie porcje ciepłej szarlotki, mówi mi, gdzie są filiżanki i łyżeczki, wyjmuję je. Stawia to wszystko na tacy i niesie do salonu. Idę za nią, obserwując kołysanie jej bioder. Ubrana jest w ciemnozielony golf i atramentowe dżinsy, tak obcisłe, że przylegają do jej nóg jak druga skóra; nie mam pojęcia, jak się w nie wbiła, ale jestem zadowolony, że jakoś się jej udało. Stopy ma bose, paznokcie pomalowane na bardzo ciemny kolor.

Podaje mi talerzyk z ciastem, nalewa herbatę, siada w aksamitnym fotelu, ja zajmuję miejsce w drugim, naprzeciwko niej.

Mimo dżinsów, skromnego makijażu i bosych stóp wygląda wytwornie i elegancko. Nogi krzyżuje w kostkach, tylko palcami dotykając podłogi. Dłonie spoczywają luźno na kolanach. Plecy wyprostowane, lecz nie sztywne. Miedziane włosy upięła w luźny kok. Piegów niemal nie widać w tym rozproszonym świetle, ale wiem, że pokrywają każdy skrawek jej jasnej skóry.

Pokój jest urządzony w odcieniach kamieni szlachetnych. Dominują szafir i szmaragd, gdzieniegdzie przetykany złotawą żółcią. Niektóre meble wyglądają na stare, choć bez patyny wieku, inne są nowe, jednak nic się ze sobą nie gryzie, wszystko dobrane jest harmonijnie.

A pośrodku tego wypełnionego gustownym przepychem pokoju siedzi ona. I niezaprzeczalnie jest jego największą ozdobą.

ALEKSANDRA

Żałowała tego pomysłu już w chwili, gdy przedstawiała swój plan Adamowi, lecz uważała, że to słuszna decyzja. Wiedziała, kiedy się spotykają, udawała, że o nim nie myśli, ale tak naprawdę wydeptywała ścieżkę w dywanie, nie mogąc wyprzeć z głowy tego, gdzie są i co robią.

Gdy Łucja opowiedziała jej, jak spędzili dzień, ogarnęło ją poczucie czystej zazdrości, a potem zdziwienie, skąd się ta bezsensowna zazdrość wzięła. Po kilku godzinach myślenia tylko o tym uznała, że musi to być jakiś pierwotny instynkt, potrzeba bycia najlepszą, najważniejszą samicą w stadzie.

Obawiała się, że będzie wypytywał ją o Łucję, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej, choćby tego, kim jest, lecz nie wspomniał o niej ani jednym słowem, nie zapytał o najmniejszy szczegół.

Teraz czuła na sobie jego wzrok i bez słów wiedziała, że istotnie jest najważniejsza w stadzie. Wiedziała, że patrząc na nią, nie myślał o nikim innym, tu i teraz była centrum jego wszechświata. Nieważne, że zapomni o niej, nim łóżko wystygnie, ważne było to, co buzowało w nim teraz.

ADAM

Ze swoją urodą, talentami i pieniędzmi powinna być gwiazdą pierwszej wielkości, jednak nią nie jest. Ma surowy, chłodny charakter, lecz surowość ta nie jest podła czy perfidna. Ani razu, nawet przypadkiem, nie dała mi do zrozumienia, że jestem od niej gorszy.

Automatycznie potakuję temu, co mówi, choć nie słucham; jej zdaje się to nie przeszkadzać. Rozbieram ją wzrokiem, w mojej wyobraźni jest już niemal naga.

Najczęściej gram zainteresowanie kobietą, pokazuję jej taką maskę, jaką chce zobaczyć, jakiej oczekuje.

Niekiedy nie udaję.

A wtedy są to dla mnie dziwne, ukradzione rzeczywistości chwile rozbudzonego pragnienia. Sycenia zmysłów. Zaledwie kilka klientek tak na mnie działa, a Aleksandra jest jedną z nich. Zatem choć nasz seks jest zupełnie normalny, wręcz prosty, bez żadnych pikantnych udziwnień czy perwersji, to jest on w swej prostocie bardziej niż satysfakcjonujący.

Wiem, że czeka na mój pierwszy ruch, sama nigdy go nie robi. Jej oczy mówią mi, że chce, abym się w nią wdarł, wziął ją szybko i mocno, ale palcem wskazującym jeździ wokół brzegu filiżanki, gawędząc nadal jak gdyby nigdy nic.

Przerywam jej w połowie zdania.

– Wiesz, będę w tobie sekundę po tym, jak zedrę z ciebie te spodnie. Nie mogę się doczekać.

Wiem, nie jestem może zbyt romantyczny, za to szczery do szpiku kości.

Widzę, że podsyciłem jej głód, w stalowych oczach przelotnie rozbłysło zdziwienie i pożądanie. Tym jednym zdaniem wygrałem od niej jeden szybki, nieśmiały uśmiech i odpowiedź:

– Tak, tak, pogadaj so...

Jednym skokiem jestem przy niej, gwałtownie, lecz sprawnie rozpinając guziki jej i moich dżinsów. Walczę z jej ciasnymi spodniami, niebawem one i koronkowe, wrzosowe majtki leżą na podłodze. Nakładanie gumki niemal mnie nie opóźnia, już podnoszę ją z fotela, oplata mnie gołymi nogami. Jej plecy uderzają o zimną ścianę i zachłystuje się i chłodem, i mną, bo, jak obiecałem, jednocześnie wpieram się w nią.

I dzieje się coś dziwnego, mimo że to ja ją biorę, dźgam, tłamszę, przyciskam do ściany w dominującej pozycji, czuję, że to ona ma nade mną kontrolę, że to ona atakuje, jest cichym agresorem.

Jej paznokcie jak sztylety wbijają się w moje bicepsy, zaraz potem szarpie mnie za włosy, raz po raz chwyta zębami moje wargi, kolanami ściska moje biodra. Jak zawsze jest cicha. Kiedy rozwiera szeroko powieki, światło odbija się w jej oczach jak w ostrzu noża. Jej oddech parzy mi szyję, szukające, drapieżne dłonie krążą spazmatycznie po moim ciele, z ust dobywa się cichutkie, niemal niedosłyszalne skamlenie.

Serce wali mi zbyt szybko, zbyt obezwładniająca przyjemność przepływa przez żyły. Receptory czucia przeciążają się, zapominam, kim i gdzie jestem. Na kilka chwil świat przestaje dla mnie istnieć, umiera.

Spazmatyczny ścisk jej wewnętrznych mięśni i wilgoć wylewająca się spomiędzy jej ud sprowadzają mnie na ziemię.

Patrzę na nią, gdy odlatuje. Lubię obserwować kobiety w tym intymnym momencie, widzieć, jak różnie reagują, jak różnie czują, jak nagle stają się tylko sobą w najprawdziwszej, niezafałszowanej postaci.

Aleksandra patrzy na mnie niewidzącym wzrokiem, jest jak cichy sztorm, jak bezdźwięczna burza. Czuję się niemal, jakbym stracił słuch. Lubię to dziwne uczucie, nadaje tej chwili posmaku nierzeczywistości.

Jest dla mnie tym, czego najbardziej chcę i zarazem najbardziej się obawiam, łowcą i zwierzyną w jednej postaci.

Gdy mój oddech się uspokaja, po raz setny zastanawiam się bezowocnie, co ona ma w sobie takiego, że pod wpływem dotyku jej rąk i ust moje kolana miękną, ciało ogarnia płomień i nigdy nie ma dość. Jak zwykle nie znajduję na to odpowiedzi.

Od początku czuję, że mimo oczywistych podobieństw, dzisiejszy raz jest inny, ma odmienny smak, energię, inną atmosferę. Utwierdzam się w tym przekonaniu po wszystkim. Do tej pory zawsze, kiedy nasze ciała się uspokajały, ubierałem się i wychodziłem, lecz dziś prosi mnie, żebym został.

Wydaje mi się, iż nie zdołałem ukryć zdziwienia, jednak przystaję na to bez mrugnięcia okiem, bez zbędnych pytań.

Pokazuje mi, z której łazienki mogę skorzystać, wręcza szczoteczkę do zębów, krwistoczerwony ręcznik, mówi, abym czuł się jak u siebie, wychodzi. Wskakuję pod prysznic i z ulgą odnajduję bezzapachowy żel do mycia ciała, na półce stoi też ten używany przez nią, miodowy, który zawsze czuję na jej skórze. Otwieram butelkę i wdycham słodki zapach.

Nagle zdaję sobie sprawę, że zachowuję się jak zauroczona, pryszczata nastolatka. Zakręcam butelkę i odstawiam na miejsce. Szybko kończę. Nie chcę paradować nagi po jej domu, więc owijam ręcznik wokół bioder, idę do salonu, odnajduję moje spodnie i wyjmuję z kieszeni trzy ostatnie prezerwatywy.

Sypialnia jest ciemna, słyszę, jak cicho fałszuje za drzwiami prowadzącymi do jej łazienki. Nie mam pojęcia, co śpiewa, słowa są mi jakby znane, ale każda nuta wydaje się zniekształcona. Niemal mnie dziwi, że nie jest idealna.

W mroku siadam na brzegu łóżka i czekam, słuchając jej stłumionego przez drzwi wycia, bo inaczej nie można tego nazwać.

W końcu otwiera drzwi, bursztynowe światło wlewa się do ciemnego pokoju. Ma na sobie krótką, półprzezroczystą koszulę. Ciepły blask otacza jej ciemną postać jak aureola.

Na chwilę wstrzymuję oddech, na wpół oślepiony. Myślę, że na długo zapamiętam ten widok. Jest niczym ucieleśnienie fresków Michała Anioła. Chwilę później wchodzi do pokoju, pochłaniają ją cienie, czar pryska.

Wstaję, podchodzę do niej i biorę ją na podłodze. Muszę pokazać, kto tu rządzi, kto jest panem. Cała drży, gdy zwalam się na nią, przyciskam do parkietu moim ciężarem i wciskam się w jej ciało.

Później, w pachnącej świeżością pościeli, zajmuję się nią wolniej, z większym wyrachowaniem. Jej skóra wilgotnieje pod moimi dłońmi, oddech staje się urywany. Cichutkie pojękiwanie brzmi niemal donośnie w moich uszach.

Nie wiem, o której godzinie zasypiam. Śnię przy wtórze dobiegającej skądś słodko-lirycznej muzyki. Moja ciemna dusza jest szczęśliwa.

ALEKSANDRA

Po nocy z Adamem była zupełnie rozluźniona, jakby spędziła czas w nadmorskim spa, poddając się kojącym, relaksacyjnym masażom i wyciszającym ćwiczeniom jogi. Całe napięcie, wszelka zazdrość wyparowały z niej bez śladu.

Przez moment patrzyła na śpiącego Adama; wyglądał na takiego zagubionego. Jego silne ciało było bezbronne. Leżał na samym brzegu materaca, twarzą zwrócony w jej stronę. Nie patrzyła długo, cicho wyślizgnęła się z łóżka, wzięła szybki prysznic, w kuchni napisała jedno zdanie na kartce papieru i wyszła.

ADAM

Ze snu wyrywa mnie dźwięk zamykanych drzwi. Nie chcę się budzić, usiłuję znowu zasnąć, może uda mi się ją wyśnić. Jej rdzawe włosy, oczy w kolorze stali, obsypaną piegami skórę. Może przyśni mi się jej nieco zbyt słodki zapach. Chcę wrócić do tego onirycznego momentu, który nigdy się nie zdarzył, a który, gdy go śniłem, wydawał się bardziej realny od rzeczywistości.

Nie zasługuję na takie sny, ale bardzo ich pragnę.

Nic z tego, nie zasypiam, choć bardzo się staram. Nie wiem, jak długo się przewracam z boku na bok. W końcu zupełnie mnie rozbudza dzwonienie telefonu, dźwięk jest stłumiony, jakby dochodził z innego pokoju lub z szuflady. Uchylam powieki, pokój zalewa jaskrawe światło słoneczne. Zasłaniam oczy ramieniem. Teraz wiem, gdzie jestem, uśmiecham się do siebie, przypominając sobie mój sen, który tylko w połowie był snem, bo przecież śniłem o niej. Siadam, moje stopy toną w miękkim dywanie, wstaję.

Idę do łazienki, robię z ciałem wszystko, czego wymaga higiena, potem, wciąż nagi, ruszam do kuchni, kilkakrotnie ją wołam, lecz nie odpowiada. Na blacie znajduję kartkę z informacją, że ma spotkanie, żebym częstował się wszystkim, na co mam ochotę, a ona zadzwoni za kilka dni.

Zaglądam do lodówki w poszukiwaniu czegoś do picia. Wyjmuję butelkę z sokiem marchwiowym. Z oporami otwieram szafki w poszukiwaniu szklanki, nieważne ile razy ktoś mi powtarza, bym czuł się u niego jak u siebie w domu, i tak zawszę czuję się jak intruz, jakbym myszkował tam, gdzie nie powinienem. Idę do jadalnej części pomieszczenia, na szafce kilka książek kucharskich napisanych w co najmniej czterech różnych językach, dużo płyt z muzyką poważną, spora kolekcja jazzu i muzyki filmowej i soul, a na najwyższej półce mała kolekcja wątpliwej jakości popu. Tego ostatniego zdecydowanie się nie spodziewałem.

Ze szklanką w dłoni idę do przedpokoju, gdzie jedna ze ścian zastawiona jest książkami. Mój wzrok prześlizguje się po tytułach, widzę wiele pozycji, które sam czytałem. Książki są poustawiane alfabetycznie, tak jak u mnie w domu. Widzę parę albumów National Geographic, kilka biografii sławnych i bogatych, *Historię filozofii* Tatarkiewicza, dość eklektyczny wybór klasyków, Szekspir i Mickiewicz, Dostojewski i Camus, a na okrasę Eco. Jedyną rzeczą, która mnie dziwi w tej kolekcji, to mnogość romansideł.

Nie wiem, po co w ogóle wtykam w to nos. To wbrew moim zasadom. Pałętanie się po domu w poszukiwaniu prawdziwej jej, jest wysoce nieprofesjonalne. Szybko kończę sok, wracam do kuchni, chcę wstawić szklankę do zmywarki, ale okazuje się zapchana naczyniami z wczorajszej kolacji. Płuczę więc szklankę w zlewie i zostawiam ją na blacie. Moje ubranie wisi na krześle, biorę je ze sobą do łazienki, ubieram się, wchodzę na moment do jej sypialni, żeby sprawdzić, czy zabrałem wszystko. Łóżko jest rozbebeszone, pościel skotłowana i pomięta. Nie wiem, dlaczego to

robię, ale zdejmuję wszystko z łóżka i zaczynam ścielić, wiem, że zmieni dziś pościel na świeżą, mimo to ścielę tak precyzyjnie, że nawet żołnierz by się nie powstydził.

ADAM

Miesiąc minął od mojego ostatniego wpisu. Cały marzec bez żadnych rewelacji. Przeczytałem kilka książek, obejrzałem kilka filmów, zaspokoiłem kilkanaście klientek. Nie pamiętam tych spotkań, gubię ich detale, każde z nich zbyt podobne do siebie, zbyt powtarzalne. Czułem się, jakbym przez miesiąc przeżywał w kółko ten sam dzień, co w gruncie rzeczy jest prawdą.

Dziwnie się czuję, gdy patrzę w oczy klientki i widzę, jak różnie postrzegamy tę samą sytuację – dla nich te spotkania są zawsze odskocznią od tego co normalne.

W sumie nie powinienem narzekać, to ja świadczę usługi, czyli im powinno być lepiej niż mnie, a jeśli zdarzają się momenty, z których i ja mam coś więcej niż wytrysk, to jest to czysty bonus.

Dziś spotkanie z Izabelą, które powinno mnie ożywić, bo rokuje trochę urozmaicenia.

Ma się za koneserkę BDSM, ale w porównaniu z prawdziwym sado-maso jej wersja to ogródek jordanowski. Stawia się na spotkania z kajdankami obleczonymi w różowe futerko, pejczem z mięciutkiej czerwonej skórki, z aksamitną opaską na oczy. Uważa, że jest to szczyt wyuzdania i perwersji, a ja jej nie odzieram z tej iluzji, uprawiając poczciwy, zwykły seks.

Widziałem się z nią w ciągu ostatnich dwóch lat z pięć razy. Ma na oko jakieś czterdzieści lat, krótkie, lśniące czarne włosy à la Mireille Mathieu, oliwkowozielone oczy. Dba o swoje ciało, które jest jędrne, pełne i kształtne, natomiast charakter, jaki mi pokazuje, jest figlarno/frywolny, kapryśno/kokieteryjny i przede wszystkim kłamliwy. Dużo konfabuluje, opowiada historie, w które nie wierzę, nie wiem, czy robi to tylko na mój użytek, czy może oszukuje wszystkich dookoła, z sobą samą włącznie. Nie przeszkadza mi to wcale, raczej bawi i intryguje. Czy kłamie, ponieważ lubi koloryzować, ubarwiać i zmyślać, czy może chce coś osiągnąć? Nie wiem nawet, czy naprawdę jest zamężna po raz czwarty i czy w ogóle cokolwiek z tego, co o niej wiem, jest prawdą.

IZABELA

Adamowi mogła powiedzieć wszystko. Najzabawniejsze w tym było to, że czasami widziała w jego oczach zwątpienie, co zakrawało na paradoks, bo kiedy kłamała, to wszyscy jej wierzyli bez zastrzeżeń, a gdy w końcu znalazła kogoś, komu mówiła samą prawdę, on uważa ją za kłamczuchę. A tak by chciała, żeby jej uwierzył.

ADAM

Leżymy w wilgotnej od potu pościeli. Po kilku minutach wstaje z łóżka, schyla się prezentując mi srom w całej okazałości, wraca z paczką papierosów w dłoni. Nie częstuje mnie, wie, że nie palę. Przez kilka minut się nie odzywa, tylko wolno wciąga dym i wypuszcza go małymi, idealnie okrągłymi kółkami, które na krótki czas zawisają w powietrzu.

Czeka, jestem ciekaw, o czym dzisiaj mi opowie. W końcu przerywa ciszę:

– Wiesz, gdy byłam mała, byliśmy bardzo biedni, do dzisiaj nienawidzę tego uczucia, gdy czegoś chcesz i wiesz, że nic z tego, bo dla ciebie jest nieosiągalne. Rozumiesz, prawda? – Na moment zawiesza głos i siada skierowana twarzą do mnie. – Nie wiem, dlaczego czuję, że jesteś taki jak ja, że mnie rozumiesz. Nie widzę powodów, by stanęły między nami jakiekolwiek kłamstwa, płacę ci, bo jesteś taki jak ja, bo tylko tobie mówię, kim jestem, choć wiem, że nie zawsze mi wierzysz – znowu przerywa, jakby oczekując, że zaprzeczę, więc to robię.

Gasi papierosa i sięga po kolejnego, ale go nie zapala, a tylko wolno obraca w palcach lewej dłoni, prawa bawi się ciężką, srebrną zapalniczką.

– Tylko przy tobie jestem sobą. Wiem, że i ty chciałbyś powiedzieć komuś o sobie. Jak chcesz, możesz powiedzieć mnie, lecz nie musisz. Ja wybrałam ciebie. – Jej myśli wydają się coraz mniej składne, ale cierpliwie czekam na więcej.

Wstaje, odkłada papierosa i zapalniczkę, odkręca butelkę wody i wypija kilka łyków. Wraca do łóżka tylko z zapalniczką w dłoni, kilkakrotnie otwiera ją i zamyka, krzesząc i gasząc płomień. Uśmiecha się do swoich myśli, bardzo tajemniczo.

– Mówiłam ci już, że jestem oszustką, złodziejką. Wiem też, że nie całkiem mi wierzysz. A ja chcę, żebyś uwierzył. Żyję złodziejstwem, oddycham nim, lubię je, podnieca mnie. Nie kradnę jednak, powiedzmy, fizycznie, no, może czasami. – Jej słowa są pełne energii, niemal się nimi zachłystuje, wciąż nerwowo bawi się zapalniczką – Jeśli coś mi się podoba, wolę to ukraść, niż za to płacić. Ukradłam ubrania, w których mnie dzisiaj widziałeś, większość moich rzeczy jest ukradziona lub kupiona za kradzione pieniądze, wszystkie pieniądze, które mam, zawłaszczyłam w taki czy inny sposób, kupiłam za nie dom, kupuję doświadczenia, jakich wcześniej nie doznałam, także kupuję ciebie. – Przerywa, by zaczerpnąć tchu i podelektować się tym, co właśnie powiedziała, w jej rozszerzonych oczach czai się lekkie szaleństwo. – Karmię mężczyzn fałszywymi wizjami siebie, fałszywymi słowami, fałszywymi nadziejami, a ci głupcy, naiwni durnie, łykają to bez znieczulenia.

Spogląda na mnie, uśmiecha się, a ja wiem, że świetnie zdaje sobie sprawę z tego, jaki piękny ma uśmiech, jak czarujący. Pomimo cynicznej otwartości wygląda z tym uśmiechem tak nieszkodliwie i słodko, że widzę, z jaką łatwością mogłaby omotać

niemal każdego mężczyznę. Nie odzywam się, nie chcę odrywać jej od tematu. Jest tak dziwna, że nie wiem, czy jej wierzyć. Jestem przede wszystkim zaciekawiony. Opowiada o tym wszystkim z taką swobodą, wydaje się tak szczera, że moja pewność, iż jest to jedno wielkie zmyślenie, zaczyna się chwiać. Na jej twarzy malują się przepełniające ją uczucia, chcę wiedzieć więcej, lecz nie zadaję pytań, wiem, że sama powie mi wszystko.

– To, co widzisz przed sobą, cała ja, to tylko moja zasługa, mam wszystko, bo wiem, czego chcę i jestem konsekwentna. Urodziłam się i wychowałam w biedzie, do wszystkiego doszłam sama bez niczyjej pomocy, nikt nigdy mi nie pomógł. – Przerywa na moment i zaczyna zupełnie inną myśl. – Nieważne, istotne jest to, że lubię bogactwo, lubię spać w najlepszych hotelach – Ritz w Paryżu, Martinez w Cannes, Dorchester w Londynie, Four Seasons w Nowym Jorku, Carlton w Singapurze. – Uśmiecha się sama do siebie, wymieniając te nazwy, jej twarz przybiera niemal rozmarzony wyraz. – To wszystko kosztuje. – Ostatnie zdanie brzmi prawie jak usprawiedliwienie, uśmiecha się jeszcze raz. – Jestem uzależniona od cielesnych przyjemności i nie mam na myśli tylko seksu, muszę zaspokajać wszystkie swoje zmysły. Ty też taki jesteś, widzę, jak reagujesz na przyjemność. Ale rozumiesz mnie, przede wszystkim dlatego, że sam jesteś złodziejem. – Chcę zaprzeczyć, ale daję sobie spokój i czekam na dalszy ciąg. – Kradniesz, nie tylko dlatego, że twoje usługi są tak drogie, iż zakrawają na rozbój w biały dzień, ale także okradasz te biedne kobiety z ich uczuć, nawet o tym nie wiedząc. Wiesz, że możesz być tym, kim ja jestem, byłbyś w tym doskonały, jest wiele podstarzałych, napalonych kobiet, które sprzedałyby duszę, aby

mieć cię na wyłączność. Jeśli chcesz, mogę ci pomóc. – Zawiesza głos, aż dziw, jak niewinnie wygląda, knując tak i planując. Jakby niegodziwość ujmowała jej lat. Pomarańczowy ognik zapala się w jej oczach.

I nagle uświadamiam sobie, że myliłem się co do niej, że jej kłamstwa wcale nie są kłamstwami.

Zaczyna się ubierać, mówi, żebym się zastanowił nad jej propozycją.

Nie muszę. Nieważne co o mnie myśli, ja wiem, że nie jestem tym, za kogo mnie bierze.

Wieczory są nadal chłodne, wychodząc z hotelu, stawiam kołnierz kurtki. Godzinami włóczę się bez celu po mieście, słysząc w głowie jej głos. – Jesteś złodziejem, tak jak ja. – Natrętnie, irytująco krąży mi w myślach, zagłuszając wszystko inne.

Wreszcie mam dość tego masochistycznego taplania się we własnych emocjach.

Wchodzę do jakiejś knajpki, siadam przy oknie i przez przybrudzoną szybę wpatruję się w noc oświetloną światłem latarni. Nie wiem, jak długo tak tkwię, kiedy po drugiej stronie szyby zatrzymuje się młoda dziewczyna z masą loczków na głowie, spogląda na mnie, uśmiecha się, puszcza oczko, po czym odchodzi. I ponury nastrój przechodzi mi jak ręką odjął.

Idę zamówić jeszcze jedną herbatę i wśród twarzy, które mijam po drodze, widzę jedną skądś mi znajomą. W końcu kojarzę, Patrycja, jedna z moich pierwszych klientek, spotkaliśmy się nie więcej niż sześć razy. Nie pamiętam żadnych szczegółów poza tym, że mimo niemal trzydziestki była dziewicą, zatem aprobowała seks wyłącznie analny, bo chciała zachować czystość do nocy

poślubnej dla swego głęboko wierzącego przyszłego małżonka. Zastanawiam się, czy siedzący naprzeciwko niej pucołowaty facet to właśnie tamten naiwny szczęśliwiec.

Niemal parskam śmiechem na to wspomnienie. I tak, siedząc przy stoliku i od czasu do czasu rzucając na nią okiem, zaczynam przypominać sobie moje pierwsze spotkania z klientkami.

Kilkanaście pierwszych miesięcy mojego zawodowstwa było niekończącą się orgią, każde kolejne spotkanie było lepsze od poprzedniego. Byłem opętany seksem, już sam widok nagich nóg wprawiał mnie w stan podniecenia i gotowości. Odliczałem godziny do każdej nocy, nigdy nie przychodziła ona zbyt wcześnie i zawsze oznaczała jedno.

Orgazmy były dla mnie wszystkim, ważniejszym niż pieniądze, pamiętam, jak upajałem się ich doznawaniem i ich dawaniem.

Entuzjazmem nadrabiałem brak profesjonalizmu, który przyszedł dopiero z czasem.

Około północy zbieram się do domu. Miasto mruczy tysiącem głosów. Idę i uśmiechając się do siebie, nadal myślę o tych pierwszych momentach w owym trudnym biznesie zwanym prostytucją. Wspomnienia są zadziwiająco lekkie i radosne.

Z zamyślenia wyrywa mnie głośny klakson samochodu, który mnie niemal potrącił, gdy wszedłem na jezdnię na czerwonym świetle.

ADAM

Dzwoni do mnie Milena, chce, żebym spędził z nią trzy dni w Wenecji. Nie mam akurat żadnych zobowiązań, więc czemu nie? Prawdopodobnie zgadzam się zbyt szybko, ale co tam. Wyjazd za czterdzieści osiem godzin.

MILENA

Wypuściła oddech, bezwiednie wstrzymywany przez ostatnich kilkanaście sekund, gdy czekała na odpowiedź. Ostatnie spotkanie z Adamem przeżyła tak intensywnie, że nie potrafiła tego z niczym porównać. Wszystko działo się wolno i szybko zarazem, nie była w stanie niczego analizować i nie chciała, pragnęła tylko czuć. Zatracić się w emocjach i doznaniach i dopiero po wszystkim pozlepiać je w całość.

W głowie krążyły jej wizje, których Adam nigdy nie zrealizuje, trudno, i tak dawał jej wszystko, co miał, i robiąc to, naprawiał ją, uzupełniał. Dzięki niemu stawała się kompletna. Dostarczał jej doznań o intensywności, jakiej wcześniej nie doświadczyła, pozwalając odkrywać w sobie pokłady emocji i potrzeb, których istnienia nawet nie podejrzewała. Dlatego postanowiła nie nalegać na więcej, nie żądać, by ją bił bez litości i wytchnienia, podczas gdy ona będzie wyć o jeszcze i jeszcze.

ADAM

Wenecja, pachnący solą świat, jakże inny od mojej codzienności. Rozświetlony słońcem odbijającym się w wodzie, pęczniejący od cudów architektury. Wiosna zagościła tu na dobre, jest ciepło, lecz jeszcze nie na tyle, by woda w kanałach zaczęła w upale cuchnąć. Przepływamy obok budynków mieniących się złotem, bielą, odcieniami piaskowej żółci i ceglastego cynobru. Okna zasłaniają seledynowe okiennice.

Do hotelu docieramy późnym popołudniem, motorówka podpływa pod schody prowadzące do dużych, łukowatych drzwi, ozdobionych płaskorzeźbami. Stoi przed nimi portier w czerwonym surducie i czarnym cylindrze, otwiera je przed nami z uśmiechem i uprzejmym „Buongiorno". Wchodzimy do wielkiego holu kapiącego od przepychu. Wygląda na to, że zatrzymujemy się w jednym w tych modnych, starych, ale bardzo dobrze prosperujących hoteli, w których wszystko jest zrobione z rozmachem, zbytkiem i przesadą. Wszędzie marmurowe posadzki i kolumny, kryształowe żyrandole, obrazy w ciężkich złoconych ramach, białe posągi nagich, idealnie zbudowanych ludzi. Czuję się, jakbym został przeniesiony do epoki renesansu.

Idziemy do naszego apartamentu, który przytłacza mnie okazałością, nadmiarem złota i czerwieni. Ciężkie mahoniowe

meble w salonie, pośrodku sypialni ogromne łoże typu four poster, jedna ze ścian i sufit wymalowane w setki uskrzydlonych postaci. Za oknami pluszcze woda.

To pierwszy raz, gdy ja i Milena robimy coś więcej ponad spędzanie czasu w wiadomy sposób. Po raz pierwszy widzę ją w świetle dnia i bez tego głodu w oczach. Przyjdzie i na to pora, lecz jeszcze nie teraz. Przeglądam reklamowe ulotki drogich restauracji.

Dzisiejszy dzień spędzamy razem, jutro ma umówione spotkanie w interesach, więc cały czas będę miał dla siebie.

Otwiera walizkę i widzę, że zawartość jest w niej precyzyjnie ułożona, wszystko ma swoje miejsce. Zabrała zbyt wiele rzeczy, ale co mi do tego. Wybiera ze środka halkę i pończochy w kolorze écru, grafitową spódnicę i jasnożółtą bluzkę, do tego szpilki w identycznym kolorze.

Najpierw Milena, potem ja bierzemy szybki prysznic, gdy wychodzę z łazienki, jej wzrok na kilka sekund zatrzymuje się na moim wilgotnym ciele, ale widzę, że w tej chwili nie myśli o seksie. Jest już ubrana, gotowa do wyjścia. Wygląda świeżo i promiennie. Niewielu osobom jest dobrze w żółtym, ona jest jedną z tego uprzywilejowanego grona.

Odwiedzamy Bazylikę św. Marka. Kościół jest wypełniony setkami wiernych i turystów. Modlitwy i wygłaszane szeptem komentarze zwiedzających tworzą irytującą kakofonię.

Palce Mileny oplatają się wokół mojej dłoni, gdy patrzy na sklepienie wyłożone lśniącą, złotą mozaiką przedstawiającą poważne oblicza świętych. Posuwamy się wolno do przodu, z głowami uniesionymi ku górze, przystając od czasu do czasu, by

dokładniej przyjrzeć się kolejnej skupionej mozaikowej twarzy, spoglądającej na nas z litością i smutkiem, znad złożonych modlitewnie dłoni.

Jej gardło wydaje się ściśnięte emocją, gdy szeptem mówi mi o bizantyjskich korzeniach tego miejsca i jego historii; kiedy pytam, skąd bierze się jej wiedza, bąka, że studiowała historię sztuki.

Nie nudzi mnie, słucham jej z uwagą.

Następnym naszym przystankiem jest dla nas ekstrawagancki Palazzo Ducale i galeria Accademia. Oglądamy obrazy i freski, Milena wskazuje palcem szczególnie piękne detale, na które chce zwrócić moją uwagę. Jej oczy lśnią.

Wieczorem przez jakiś czas krążymy po labiryncie nierówno brukowanych uliczek, niektóre z nich są węższe od korytarza w moim domu, a niemal wszystkie ciemne i bezludne. Większość budynków zdobią małe balkony o delikatnych, ażurowych balustradach z kutego żelaza, z których zwisają girlandy kwitnących kwiatów.

Stukot obcasów Mileny odbija się echem od ścian.

W końcu wracamy do bardziej zaludnionej i zagołębionej części miasta. W kafejkach tłoczno od turystów, obsiedli gromadami małe, nakryte kraciastymi obrusami stoliki i mimo późnej pory sączą espresso z malutkich filiżanek.

Uliczni artyści tańczą, śpiewają, pozują do zdjęć.

W sklepikach kartonowe reklamy amerykańskich koncernów namawiają do kupienia puszki tego czy innego paskudztwa. Te reklamy i błyski fleszy aparatów są jednymi z niewielu

przypomnień, że nadal jesteśmy w XXI wieku. Mój wzrok dawno nie był tak zapracowany.

W końcu siadamy w małej pizzerii, pomieszczenie jest niezbyt duże, pełne ludzi, lecz stoliki są od siebie na tyle oddalone, że nie mam wrażenia ścisku.

Lubię pizzę, a ta jest wręcz wyśmienita, nie wiem, jak tak prosta potrawa może smakować tak wybornie. Gdy płacę, zostawiam pokaźny napiwek. Jestem zwolennikiem dawania ich tam, gdzie na nie zasługują, a nie dlatego, że tak wypada.

Milena raz po raz zatrzymuje się przy straganach uginających się od weneckich karnawałowych masek, wachlarzy, plastikowych miniatur gondoli, słomkowych kapeluszy i innego pamiątkarskiego śmiecia. U sędziwego straganiarza kupuję dla Mileny bransoletkę z opalizujących koralików ze szkła z Murano. Uśmiecha się szeroko, gdy wręczam jej prezent.

Zatrzymujemy się na chwilę, by popatrzeć na żonglującego chłopaka. Pokaz jego zdolności jest imponujący, wart tego, co wrzucamy do pudełka na datki.

Idziemy dalej.

Tuż obok nas wysoki mężczyzna o typowo włoskiej urodzie chwyta na ręce swą dziewczynę i zaczyna się z nią okręcać, a ona wybucha śmiechem, pęd powietrza podwiewa turkusową sukienkę i odsłania jej nogi, towarzysz młodej kobiety w końcu ją stawia na ziemi i mocno całuje. Wyglądają jak żywcem wyjęci z romansu.

Kupuję lody, smakują jak zmiksowane owoce.

Jest późno, kierujemy się w stronę hotelu. Noc przydaje miastu grzesznej atmosfery.

Milena nieprzerwanie mówi, czuję się trochę jak uczeń, ale nie przeszkadza mi to. Nagle się zatrzymuje, aby dotknąć starej mozaiki na ścianie budynku, stoi tak przez kilka minut, zachowuje się jak niewidoma, wydaje się niemal wdychać zapach tego, co jest pod jej palcami.

Wracamy do hotelu tuż po północy. Ona korzysta z łazienki pierwsza, ja po niej. Przez cały dzień nie padło między nami ani jedno słowo związane z seksem. Nie wiem zatem, jakiego rodzaju świadczeń chce ode mnie dziś, lecz wiem, że szybko się dowiem.

Kiedy wchodzę do sypialni, Milena śpi. Kładę się obok niej cicho, starając się jej nie obudzić.

MILENA

Dzień spędziła męcząc się, targując, dopinając transakcję.

Z każdą mijającą chwilą była bardziej podniecona. Jej ciało czuło, że tylko godziny dzielą je od balansowania na granicy wyklętych zachowań.

Gdy wróciła do hotelu, Adama nie było w apartamencie, miała więc czas, by się przygotować. Wyjęła z torby parę czerwonych świec, foliową płachtę, kilka sznurów, nóż. Zamknęła okiennice, zaciągnęła zasłony, zupełnie odcinając dopływ światła. Folią przykryła łóżko, świece ustawiła na komodzie w równym rzędzie. Rozebrała się do halki i położyła na łóżku.

Czekała.

Wreszcie usłyszała, że otwiera drzwi, przemierza salon, słyszy jak otwiera puszkę z gazowanym napojem.

Czekała.

ADAM

Przez cały dzień włóczę się bez celu po mieście, kilkanaście razy się gubię.

Kiedy wracam, apartament jest cichy i ciemny. Zapalam światło, z lodówki wyjmuję puszkę oranginy.

Nie jestem pewny, o której zjawi się Milena, postanawiam więc wziąć prysznic. Nie docieram jednak do łazienki, bo idąc tam, znajduję ją w sypialni. Leży na okrytym folią materacu. Widzę liny, czekające na związanie nimi ciała, i nóż, świece ustawione w równym rzędzie, zapałki. Zatem dzisiejszego bólu dostarczy płomień. Ubrana jest w cynamonową halkę i pończochy. Wygląda, jakby miała być złożona w ofierze.

Najpierw zapalam świece, potem w ciszy zdejmuję z niej halkę, przywiązuję jej nogi i ręce do rogów łóżka. Nie pada między nami ani jedno słowo. Ciszę zakłóca tylko odgłos moich kroków. Pokój zaczyna wypełniać się zapachem stearyny.

W blasku świec wygląda jak istota z pogańskiego mitu. Jej mleczna skóra wydaje się absorbować światło. Jasnozielone oczy są szeroko otwarte, błądzą po pokoju, tylko od czasu do czasu zahaczając o mnie. Usta ma rozchylone, wilgotne. Kiedy pochylam się nad nią, by związać nadgarstki, czuję jej mroczny słodki zapach.

MILENA

Chciała wiedzieć, jakie myśli przechodzą przez głowę Adama, lecz gdyby nawet potrafiła czytać w jego myślach i tak nie zrobiłaby tego. Ze strachu.

Jej wzrok przesuwa się po fresku namalowanych na suficie i przeciwległej ścianie. Pełen jest kędzierzawych, pyzatych cherubinków o skrzydełkach nieproporcjonalnie małych w stosunku do ich pulchnych ciał, i długowłosych, bladoskórych aniołów z potężnymi, złotymi skrzydłami. Ich twarze zwrócone są w jej stronę, jakby z wyraźnym zaciekawieniem. Uśmiecha się do siebie, myśląc, że będą dziś mieli audytorium złożone z zastępów niebieskich.

ADAM

Złote, drgające płomyki rozpraszają ciemność, topią stearynę.

Światło zmienia wszystko. Blask ognia liże jej skórę, gdy tak leży i czeka bez jednego dźwięku, jakby nasłuchując płomieni. Na suficie, ścianach i podłodze tańczą cienie. Atmosfera wydaje się jakby nierealna, nieco senna, niemal mam wrażenie, że to wszystko jest wytworem wyobraźni.

Milena ofiarowuje mi siebie, całkowicie i bezwarunkowo, mogę zrobić z nią, co zechcę. Lubię tę władzę nad nią, ale mierzi mnie zadawanie jej bólu. Niemniej lubię patrzeć, jak na niego czeka i niecierpliwi się, kiedy zwlekam, jak się nim dławi, gdy go zadaję. Lubię widzieć, jak działają na nią moje brutalne, choć rzadko padające słowa.

W takich chwilach coś zaczyna się we mnie dziać, jej bezradność i bezbronność prowokują mnie i kuszą, jestem ciekaw, w jaki sposób zareaguje na moją następną torturę. Czuję się zarażony jej ciemnością.

To nowa i niebezpieczna jakość doznań.

Lubię patrzeć na jej twarz i widzieć, że nie odczuwa bólu, a jedynie rozkosz, która wyciska jej łzy. Widok Mileny ze łzami w oczach i uśmiechem na twarzy jest piękny. Lubię rozpalać jej zmysły, drażnić je, sprawdzać granice. Patrzeć, jak napinają się

i rozluźniają jej mięśnie, przepełnione zniecierpliwieniem. Lubię rozpasanie emocji w jej oczach, w skowytach wyrywających się z jej ust i w spazmatycznych skurczach ciała.

Jestem cierpliwy i uczę cierpliwości. W końcu wpycham w nią palce, powoli, rytmicznie doprowadzam ją na krawędź orgazmu i wtedy się wycofuję, pokazując jej, jak łatwo mogę jej to dać, ale nie chcę.

Wilgoć podniecenia wypływa z jej obrzmiałego, pociemniałego sromu, wolno spływa po jej jasnych pośladkach.

Nieruchoma, oblana czerwoną stearyną wygląda jak ofiara zabójstwa. Nożem odrywam z niej zastygłą skorupę.

Zasypiam w plątaninie jej ramion i nóg i ze smakiem kobiety w ustach.

ADAM

Budzik wyrywa nas ze snu, gdy za oknem ciągle jest ciemno. Milena wypełniła dzisiejszy dzień od pierwszego brzasku po późny wieczór.

Kiedy wychodzimy z hotelu, blady księżyc wciąż stoi na niebie. Ubrany w kremowo-czarny strój gondolier czeka na nas w lakierowanej na czarno łódce sennie podskakującej na falach kanału. Mgła pełznie po wodzie i rozlewa się na chodniki.

Nasze milczenie wypełnia plusk wody. Widzę tylko jednego samotnego wędkarza łowiącego ryby w kanale, poza nim jest pusto, jeśli nie liczyć tłustych szczurów przemykających pod naszym wzrokiem. Zamglone sylwetki łodzi, latarni i mostów przydają tajemniczości krajobrazowi unoszącego się na wodzie miasta.

Na wschodzie bladoróżowe, długie pręgi świtu rozświetlają chmury, które wydają się rumienić. Minutę później niebo wybucha różaną czerwienią.

W takich chwilach czas wstrzymuje bieg. Odwracam się w stronę opatulonej bordowym kocem Mileny, która wydaje z siebie zdumione westchnienia. Ma łzy w oczach.

Powietrze jest wilgotne, nie wiem, czy to możliwe, ale wydaje mi się, że w jego chłodzie obudziły się wszystkie zapachy Wenecji,

ostre jak nóż. Przymykam oczy i chłonę je. Z każdą chwilą powietrze zdaje się pachnieć bardziej zielono.

Siedzimy tak dobrą godzinę, nim zaczyna mówić. W jej słowach odkrywam głębszy powód naszej wyprawy.

– Jesteśmy daleko od pozorów i manipulacji, może więc w końcu powiedziałbyś mi coś o sobie?

To mi się nie podoba, nie mam ochoty na żadne bliższe poznawanie się, na nic, co sprawi, że będziemy wiedzieli o sobie zbyt dużo.

– Co chciałabyś wiedzieć? – pytam mimo to, ignorując jej niedyskrecję, bo w końcu płaci mi za to, żebym sprawiał jej przyjemność.

– Nie wiem, kim jesteś, czy tym, na kogo wyglądasz. Spędziliśmy ze sobą kilka dni, a ja wciąż nie mogę znaleźć do ciebie klucza, nie natrafiłam na żadną szczelinę. To nie w porządku, żebyś ty wiedział o mnie tyle, a ja o tobie nic..

Jej słowa padają wokół mnie jak krople drobnego deszczu, nie robią na mnie wrażenia, nie jest pierwszą, która zadaje mi te pytania. Pomysł, by odpowiedzieć jej prawdą, przechodzi przez moją głowę, jednak znika równie szybko, jak się pojawił, i odpowiadam jej tekstem, który gdzieś kiedyś albo przeczytałem, albo usłyszałem i którym nakarmiłem już kilka namolnych klientek.

– Kim jestem? Czasami wydaje mi się, że chociaż znam siebie od urodzenia, to nie znam siebie wcale, innym razem, że znam się zbyt dobrze. Może po prostu jeszcze siebie nie odnalazłem i nadal szukam. Czy jestem tym, kim myślisz, że jestem, nie wiem, ale

może lepiej nie znać ludzi takimi, jacy są, tylko widzieć ich takimi, jakimi chcemy, by byli.

– Och, przestań pieprzyć. Każdego dnia oszukujesz nie tylko innych, ale i siebie. I w dodatku zaczynasz w to wierzyć, w te nadęte frazesy. Im dłużej się nimi karmisz, tym bardziej wierzysz, że to prawda.

– Milena, czego ty właściwie chcesz, dołączyłaś do tych, które chcą mnie zbawić?

Przez chwilę nie odpowiada, przygląda mi się spod przymrużonych powiek z zaciekawieniem botanika, który właśnie odkrył nieznany gatunek rośliny.

– Lubisz siebie, to kim jesteś, nie tęsknisz za prawdziwym uczuciem?

– Wyzbyłem się takich tęsknot. I myśl, co chcesz, ale ja lubię być taki, jaki jestem, bo nie wiem, jak być kimś innym. Prostytucja ocala mnie, dzięki niej wiem, kim jestem, pozwala mi trzymać pion.

Aż się wzdryga i piorunuje mnie wzrokiem.

– Myślisz, że kupię te głupoty? Przestań choć na chwilę łgać samemu sobie. Może ten kit jest dla ciebie lekiem, który jakoś pozwala ci egzystować, ale to tylko środek uśmierzający, a nie eliminujący przyczyny bólu.

– A skąd ci nagle strzeliło do głowy, że ja cierpię? Źle było ci wczoraj? Myślisz, że ja cierpiałem w trakcie?

Dziwnie mi użerać się z nią w obecności gondoliera, ale zaraz uspokajam się, że przecież nic nie rozumie, może poza tonem. Akompaniuje naszej rozmowie monotonnym chlupotem wody. Wiatr rozwiewa nam włosy. Po chwili niezręcznej ciszy dodaję.

– Wiem, że trudno ci będzie to pojąć, ale może spróbuj przełknąć hipotezę, że ja nie chcę pogrzebać się w zwyczajnym życiu, jakie prowadzi większość moich znajomych. Nie wierzę, by to mnie ocaliło, raczej wręcz przeciwnie. W sumie jestem zadowolony z tego, kim jestem.

– Kłamiesz. To dobry wykręt, ale nadal jest kłamstwem.

– A ty, nie kłamiesz? Prowadzisz podwójne życie, jesteś tu ze mną, gdy mąż czeka w domu. Nie wytykam ci tego, tylko zwyczajnie mówię, że i ty masz dwie twarze.

Jej jasna skóra przybiera odcień papieru. Nie poddaje się jednak.

– Zupełnie nie wiem, czy jesteś spełnieniem moich marzeń, czy draniem bez serca.

Przepychanka słowna trwa i trwa. Unikam jej wzroku, wolę patrzeć na migające srebrem ryby pływające w wodzie. Kanały i laguna zaczynają ożywać, zapełniają się różnego rodzaju łodziami, od małych, wyglądających jak drogie zabawki motorówek, przez tramwaje wodne, łódki wiosłowe i małe żaglówki śmigające z wiatrem, po zacumowany w dali wielki wycieczkowiec.

W końcu przybijamy do nabrzeża.

MILENA

Ta prowokacyjna rozmowa była zaczepką, mającą go rozgniewać i sprawić, żeby w nocy ukarał ją za jej bezczelność szczególnie surowo. Raz po raz zatem policzkowała go słowami. To podziałało, lecz jednocześnie dowiedziała się o nim rzeczy, o których nie miała pojęcia. Jego reakcje zaintrygowały ją tak, że zaczęła posuwać się dalej, niż planowała.

ADAM

Sporą część dnia spędzamy, spacerując po ukrytych weneckich ogrodach. Nie przypuszczałem, że w tym mieście z kamienia jest tyle zieleni. Jedne ogrody są po jubilersku wypieszczone, inne zupełnie zapuszczone. Drzewa rzucają na twarz Mileny koronkowe cienie. Ciągle mnie drażni, dzień, który zaczął się tak pięknie, powoli staje się trudny do zniesienia.

Zaczynam podejrzewać, że wszystkie jej słowa to jedna wielka prowokacja. Drażni mnie, rozjusza tylko dlatego, żebym później tym ostrzejszą dał jej nauczkę. I kiedy uświadamiam sobie, że to gra, od razu czuję się lepiej, zaczynam z wigorem jej odszczekiwać, a w duchu uśmiecham się na myśl, że wieczorem pożałuje tak, że będzie błagała, abym przestał.

ADAM

Odbębniam kilka stereotypowych spotkań, trzeba z czegoś żyć.

Wczoraj zadzwoniła do mnie Agata i umawiamy się na dziś. Dzisiaj dzwoni do mnie znowu i pyta, czy miałbym coś przeciwko temu, żeby dołączył do nas jej mąż. Odpowiadam bez mrugnięcia okiem, że nie ma problemu.

W rzeczywistości jestem niemile zaskoczony takim obrotem sprawy, od początku nie kryła, że jej mąż świetnie wie, iż ona puszcza się z innymi, ale dotychczas nawet nie napomknęła, że chciałaby to robić w jego obecności. Nigdy nie mówiła, że jest rogaczem z wyboru bądź też z przekonania.

To dla mnie niepojęte, gdybym miał żonę, to łeb bym ukręcił przy tyłku każdemu, kto spojrzałby na nią lubieżnie.

DARIUSZ

Nie wiedział, czy faktycznie się odważy, choć od dawna już wyobrażał sobie, że patrzy, jak ktoś inny posuwa jego żonę. Na początku wypytywał ją o przeszłość, ilu przed nim miała partnerów, kto był jej pierwszym, z kim było jej najlepiej, ile penisów miała w ustach, ile między nogami, czy seks z nimi był lepszy od seksu z nim, czy nadal wspomina któregoś ze swoich kochanków, o kim myśli, kiedy się kochają. Gdy pytania spowszedniały, przyszła kolej na fantazje.

Nie wiedział nawet, jak to się stało, że ich związek stał się otwarty, wszystko nastąpiło naturalnie. Nie było między nimi zazdrości ani zdrady.

Dziś Agata zgodziła się spełnić ostatnie z jego życzeń. I jak jej nie kochać, skoro zgadza się na wszystko i nie robi tego po to, by zadowolić męża, ale dlatego, że sama chce wszystkiego spróbować.

Dziś w końcu zobaczy jej reakcję na innego mężczyznę, był pewny, że będzie to najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek oglądał.

ADAM

Spotkanie odbywa się u nich w mieszkaniu. Jestem tu po raz pierwszy. Agata przedstawia mi swojego męża, ma na imię Darek, wyciąga dłoń na przywitanie, uścisk ma zdecydowany i mocny. Jest przystojnym mężczyzną, są do siebie w jakiś sposób podobni, w tłumie wyglądaliby jak rodzeństwo, oboje śniadzi, ciemnoocy, on już nieco szpakowaty, choć nie sądzę, by znacznie przekroczył czterdziestkę. Ma w sobie coś z żołnierza, emanuje od niego jakaś stanowczość, pewność siebie, zupełnie się tego nie spodziewałem, byłem pewny, że spotkam typa zdominowanego, może nawet służalczego.

Na chwilę zostawiają mnie samego w salonie, wychodząc pod pretekstem przygotowania drinków, lecz wiem, że Agata chce usłyszeć od niego pierwsze wrażenia na mój temat.

Rozglądam się po pokoju. Wnętrze w odcieniach brązów i złamanych bieli. Na ścianach powiększone fotografie zwierząt, zrobione gdzieś na safari w Afryce. Gdy wracają, pytam, czy to któreś z nich jest autorem tych zdjęć. Darek mówi, że to on, fotografia jest jego pasją.

Pijemy drinka jednego, drugiego, ku mojemu zdziwieniu Darek zadaje pytania dotyczące mojego zawodu, zwykle jest to temat tabu, którego klientki nie poruszają, a wręcz unikają jak ognia.

Mówię to, co prawdopodobnie chce usłyszeć, a więc, że lubię mnogość partnerek i życie w niewiedzy, w kim dzisiaj będę.

W końcu przechodzimy do rzeczy.

W dzisiejsze spotkanie z Agatą i Darkiem wkrada się nuta aktorstwa. Ona udaje, że ma opory, że nie jest pewna, czy tego chce. On przytrzymuje jej ręce, żeby się nie wyrywała, kiedy w nią wchodzę.

DARIUSZ

Ich seks był taki, jaki być powinien, intensywny, gwałtowny, porywczy. Wyzwolił w nim mieszane emocje, od zazdrości poczynając, a kończąc na satysfakcji z tego, że jego żona jest tak atrakcyjna dla innego.

Jej jęki i słowa skierowane do kochanka są jak para młodych warg na jego raptownie sztywniejącym penisie.

– Tak, dokładnie tak, tak, o tak. O Boże, o Boooże, ooo, ooo...

Powieki ma półprzymknięte, jej ciało pręży się i wygina.

ADAM

Nie odrywa od nas wzroku, śledzi każdy nasz ruch. Jest kompletnie ubrany, nie dotyka siebie, zaciska dłonie na poręczach fotela. Czasami wydaje mi się, że dostrzegam w języku jego ciała zazdrość, lecz nie tą rujnującą, toksyczną, ale niechętne uznanie konkurenta, który dobrowolnie nie ustąpił pola.

Kiedy kończę, on zajmuje miejsce między jej udami, a ja opadam na fotel. Pyta ją, czy dobrze jej zrobiłem, czy lubiła czuć mnie w sobie. Patrzę na nich i widzę, jak doskonale znają swoje ciała, ich seks jest agresywny, lecz uzupełniający się, zajadły, lecz wspólny. Kopulują, jakby się ścigali, jakby to była gonitwa, jednak nie wiem, kto ucieka, a kto goni. Bez trudu doprowadza ją dwa razy do orgazmu.

W chwili gdy sam jest już niemal u szczytu, wysuwa się z niej i przesuwa się ku jej twarzy. Ona obciąga go zachłannie. Spuszcza się ekstatycznie, jurnie, wypełnia jej usta. Agata nie połyka wszystkiego, białawe strumyczki spływają po brodzie.

Jestem przygotowany na to, że będą chcieli, abym został, ale mówią, że wystarczy. Są zadowoleni.

Myliłem się. Teraz wiem, że się nie znienawidzą. Nadal tego nie rozumiem, no cóż, najwyraźniej elastyczność ludzkiej seksualności i tolerancji jest większa, niż myślałem i dużo bardziej

skomplikowana. Każdy ma własny uzdrawiający eliksir, oni go znaleźli i najwyraźniej im służy.

ADAM

Jest weekend, czas, który z założenia spędzam w męskim gronie. Wieczór kawalerski Sebastiana. Bawimy się w jednym z warszawskich klubów, więc siłą rzeczy przylepiają się do nas jakieś laski, przed czym się zresztą specjalnie nie bronimy. Grono się powiększa. Kilka minut po drugiej postanawiamy jechać do domu Michała. Jestem nieco pijany, nogi mi się lekko plączą, jakaś dziewczyna, którą widzę pierwszy raz, uważa, że to zabawne, ja nie jestem tego pewny.

Docieramy na miejsce.

Muzyka jest tak głośna, że sąsiedzi na bank zadzwonią po policję, alkohol się leje, ktoś rzuca chipsami, dziewczyny piszczą i chichoczą. Przyszły pan młody ma dłonie na tyłku blond panienki i język w jej ustach. Z kuchni dobiega brzęk tłuczonego szkła. Pies, uwięziony w jednej z sypialni na pierwszym piętrze, ujada jak wściekły. Jakaś siusiumajtka siada mi na kolanach, ale szybko ją spławiam, nie mam na nią ochoty, a dokładniej nie mam na nikogo ochoty, odchodzi niezadowolona. Wychodzę na taras. W ogrodzie ktoś rzyga.

Staję obok Krzyśka; znam go od lat. Ożenił się z moją ostatnią dziewczyną, jedyną prawdziwą, która miała zostać moją żoną. Jest chyba jedynym facetem na tej imprezie, który nawet nie

spojrzał na żadną z lasek, które się nas uczepiły. Cieszy mnie to, nie czułbym się dobrze, wiedząc, że zdradza Emilię. Niemniej pytam, czy nie chciałby bzyknąć którejś z tych dupencji. Parska krótkim śmieszkiem i lapidarnie odpowiada:

– Nie.

I wciąż ze śmiechem w głosie dodaje, że gdyby Milka dowiedziała się o czymś takim, z pewnością odgryzłaby mu ptaka. Po chwili dodaje już serio, że jest cholernie szczęśliwy w małżeństwie i z nikim nie będzie mu lepiej, bo ona daje mu wszystko i jeszcze więcej.

Wychodzi na to, że jeśli facet ma chętną żonę, gotową na każdą nowinkę ze swym ślubnym, to gość jest w stanie takiego upojenia, że nawet perspektywa islamskiego raju wypełnionego czarnookimi dziewicami go nie skusi.

Miałem niewiele ponad dwudziestkę, kiedy Emilia stała się dla mnie spełnieniem pragnień, uosobieniem wszystkich moich wyobrażeń o kobiecie. Była w równej mierze niewinnością i naiwnością, jak wyuzdaniem i rozpustą. Już kobieco zaokrąglona, ale wciąż uroczo dziewczęca. Przez kilka miesięcy stanowiła cały mój świat, w którym spędzałem wszystkie dni. Dni wypełnione gorączkowym erotyzmem i wyczerpaniem, przetykana od czasu do czasu przyziemnymi problemami rodzącymi głośne kłótnie. Miała być moją żoną, jej syn być moim synem, jej przyszłość moją przyszłością.

Nigdy mi nie spowszedniała, nigdy się nią nie znudziłem. Wywoływała we mnie bezlik emocji, zarówno spontanicznych, jak i przez nią zaplanowanych. Lubiłem na nią patrzeć, nawet gdy była ubrana byle jak, w dresy wypchane na kolanach

i rozciągnięty podkoszulek. Lubiłem jej smak, zapach, dotyk, lubiłem nawet słuchać jak fałszuje, śpiewając.

Przez te kilka miesięcy wspólnego życia nawet nie spojrzałem na inną, nie czułem takiej potrzeby. Ona była moją dziką przygodą, pozbawiającym tchu doznaniem. Miałem ją mnóstwo razy i wciąż nie było mi dość, zawsze chciałem więcej. Uwielbiałem nasze życie, i to erotyczne, i to zwykłe, codzienne.

Była sumą idealnych doskonałości i idealnych niedociągnięć. Zbyt młoda, ładna, ale nie tak by nazwać ją piękną, była hojna i chciwa, czuła i drapieżna, bezmyślna i mądra, impulsywna i spokojna, nadwrażliwa i sprośna, wyrozumiała i kapryśna, zuchwała i nieśmiała, samolubna i troskliwa, przebiegła i uczciwa, roztargniona i uważna, krnąbrna i taktowna. Czyli była wszystkim.

Nie pamiętam, dlaczego się rozstaliśmy. Niecały rok potem przysięgła Krzysztofowi przed ołtarzem dozgonną miłość. I chyba nie żałuję, że tak się stało. Zazdroszczę jej mężowi, lecz wiem, iż ze mną nie byłaby tak szczęśliwa. Zresztą była spełnieniem moich marzeń wtedy, gdy miałem te dwadzieścia kilka lat, nie jestem pewny, czy byłaby nim dziś. Kto wie.

Wracam do środka i piję. Trochę tego, trochę tamtego, czuję się, jakbym był na degustacji różnych trunków. Świat wokół mnie zaczyna się chwiać, kołysać. Idę na pierwsze piętro, znajduję pokój, z którego nie dochodzą odgłosy uprawiania seksu, walę się z nóg i zasypiam.

Nie wiem, co mnie budzi. Za drzwiami nadal jest głośno, więc może to być cokolwiek. Nadal jestem trochę pijany, w głowie mi

szumi. Otwieram oczy, a może tylko wydaje mi się, że je otwieram, bo widzę tylko ciemność. Obok mnie czuję nagość obcego ciała. Długie włosy łaskoczą moją skórę. Nie mam pojęcia, czyja to nagość, czyje włosy. Ona nie śpi, zatem ja udaję, że śpię, starając sobie z całych sił przypomnieć, kto, do cholery, leży obok. Wciąż mam na sobie dżinsy, czyli raczej jej nie przeleciałem.

Na moment w ciemności rozbłyska płomień, słyszę głęboki wdech, a potem jedyną rzeczą, którą widzę w czerni, jest żarzący się ognik papierosa, co jakiś czas wędrującego do jej ust.

Wiem, że myśli, iż nadal śpię. Wstaje, otwiera okno i wyrzuca niedopałek za okno, owiewa mnie chłodne, rześkie powietrze. Chwilę później znów leży obok mnie, jej usta lekko dotykają moich i wolno zaczynają sunąć w dół.

Moje dłonie reagują szybciej niż mózg, może dlatego, że wciąż jestem półprzytomny. Cichocze, jakby zrobiła mi jakiś dowcip.

Jej bezwstydny język obraca się, krąży po mojej skórze coraz niżej. Zaczyna odpinać guziki spodni. Zatrzymuję ją w pół gestu, mówię:

– Spokojnie, nie ma pośpiechu – nie poznaję swojego głosu, tak jest niski i zachrypnięty.

– Cierpliwość nie jest cnotą, którą praktykuję – odpowiada wyzywająco.

Podciągam ją do góry, dziwię się, jaka jest lekka. Całuję jej ramię, obojczyk, piersi, jest niemal płaska. Czuję jej pot na wargach, nie lubię tego smaku. Ocieram usta.

W miarę jak przesuwam dłońmi po jej ciele, odkrywam, jak bardzo jest szczupła. Wręcz chuda, i to tak, że zastanawiam się, czy kiedykolwiek spożyła prawdziwy posiłek. Dotykam jej, ale

bardziej z nawyku niż z chęci. Jestem cholernie zmęczony, nie bardzo mam na to ochotę. Ona też mogłaby przestać. Chcę spać. Zasypiam niemal natychmiast, wciąż czując jej słony pot na ustach.

Rano budzi mnie kac.

ADAM

Dziś mam spotkanie z Jolantą, kobietą kruchą, z bliznami na duszy. Od trzech lat jest wdową, choć właściwsze byłoby powiedzenie, że jest żoną swojego zmarłego męża. Stanowię dla niej sposób na rozładowanie napięcia i zarazem jeden wielki wyrzut sumienia. Lubi się ze mną spotykać, lecz wiem też, że nienawidzi siebie za te spotkania, uważa je za dowód słabości jej charakteru i niedostatków natury.

Jest jedną z tych klientek, które biorą ode mnie niewiele i nie dzielą się niczym. Jednocześnie niewiele przede mną ukrywa. Od pierwszego spotkania nawiązała się między nami nić zrozumienia, czuję, że ją znam i mam wrażenie, że i ona wie o mnie niemal wszystko. Lubimy się, po prostu.

JOLANTA

Przygotowała sobie kolejną Krwawą Mary, ulubiony drink jej męża. Piła, bo nigdy nie spotykała się z Adamem zupełnie na trzeźwo. Włączyła telewizor, niemal stale nastawiony na Discovery Channel, ulubiony program męża. Zamknęła oczy, wsłuchując się w dźwięki niosące jej ukojenie. Niestety, rozpływało się ono za każdym razem, kiedy znowu zauważała, że nie ma go przy niej. Odruchowo obejrzała się za siebie, ale nadal go nie było. Wstała, dotknęła kilku rzeczy, których on kiedyś dotykał.

Jej życie nadal kręciło się wokół Mikołaja, choć jego już od dawna przy niej nie było. Wspomnienia o nim, jej pamięć były dla niej przekleństwem, a zarazem największym darem, ponieważ wiedziała, że bez wspomnień nie miałaby nic, zaczęłaby zanikać.

Po jego śmierci okazało się, że czas nie zaciera wspomnień, tylko je wyostrza i pogłębia.

Doskonale pamiętała ich pierwszy pocałunek. Pamiętała wyraźnie, że gdy go wtedy pocałowała, wiedziała już, że nigdy nie będzie chciała całować innych ust.

Pamiętała dzień jego śmierci, szary i deszczowy, dzień, w którym muzyka opuściła jej duszę.

Stale była nerwowa i smutna, wciąż na granicy łez.

Przyszłość okazała się ułudą i balastem, a przeszłość jedynym miejscem, w którym chciała żyć.

Teraz, trzy lata później, nadal żyła w tym samym chłodnym, samotnym miejscu, licząc nie tylko na zelżenie cierpienia zżerającego jej duszę, lecz oswojenie się z nim.

Kręcili się wokół niej rozmaici mężczyźni, próbujący zająć miejsce Mikołaja, nieświadomi tego, że nikt nie zdoła tego zrobić. Adama lubiła, ponieważ znał swoje miejsce i nigdy nie starał się być dla niej kimś, kim nie był.

Dopuściła go do siebie, bo był zupełnie inny od zmarłego męża. Tak dalece, że nawet najmniejszym słowem nie przypominał jej o przeszłości. Choć tak naprawdę miała wrażenie, że duch jej męża był zawsze między nimi.

ADAM

Trudno mi z nią obcować, lubię ją, jednak ta wszechobecna atmosfera utraconej nadziei jest dobijająca.

Jak zwykle jest lekko podchmielona, ale nie pijana. Ubrana w nieodłączną żałobną czerń, prostą i elegancką. Patrzę na nią i widzę kobietę, która wygląda na starszą, niż jest w rzeczywistości. Młodość umarła w niej trzy lata temu, choć w jej z nagła postarzałej twarzy łatwo można znaleźć ślady utraconej urody. Za każdym razem, gdy się spotykamy, mam wrażenie, że spowijający ją smutek jest wyraźniejszy.

Na jej twarzy pozostały zmarszczki mimiczne utworzone na skutek śmiechu, mówiące wyraźnie, że kiedyś była szczęśliwa, ale jasne jest też, że już od dawna taka nie jest.

JOLANTA

Powoli chłód zaczął opuszczać jej ciało. Oddech nadal był łapczywy, nieregularny, lecz teraz wypełniało ją poczucie spokoju i zadowolenia. Na moment zapomniała o zgorzknieniu i bólu, zapomniała, że dla niej jest już za późno, że nie może cofnąć czasu i do pewnych rzeczy nigdy nie powróci.

Seks z Adamem jest inny, lepszy i gorszy zarazem. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek w dłoniach kogokolwiek jej ciało odczuwało taką gorączkę, ale może pamięć działała selektywnie. Ważne, że jej głód został zaspokojony, samotność na krótko zapomniana w jego silnych ramionach. Wstydziła się trochę ekstatycznych jęków, które raz po raz wyrywały się z jej gardła, głośnych, niepohamowanych i zachłannych. Ale czuła, że ożywa, ciepło rozchodziło się po całym ciele budzącym się z letargu. Na krótką chwilę była znowu sobą, a nie cieniem siebie.

Zasypiając, czuła obejmujące ją ramiona męża.

Jej sny tej nocy były kolorowe i tęskne.

ADAM

Zasypiając, nazywa mnie imieniem męża. Obejmuje mnie tak, jakbym był dla niej wszystkim na świecie. Nie mam nic przeciwko temu. To dobrze, że choć na krótki czas udaje mi się przepędzić z niej pustkę, dać kilka chwil komfortowych złudzeń. Patrzę na nią i wiem, że za nic nie potrafię wyobrazić sobie rozmiaru jej samotności.

Pogrążona we śnie wygląda na smutną, ale w jakiś sposób szczęśliwą.

Wychodzę, kiedy jestem pewny, że głęboko śpi.

ADAM

Kolejny tydzień spotkań z bardzo różnymi klientkami o bardzo podobnych pragnieniach. Chcą, żebym zapomniał o pieniądzach, uwodził je nie tylko ciałem, ale i słowami. Bym przestał panować nad sobą, wytrysnął przedwcześnie, nie mogąc się powstrzymać.

Pamiętam ich koralowe usta, lśniące oczy, zimne palce przeczesujące moje włosy. Pamiętam sposób, w jaki reagują ich ciała, gdy je rozpalam, drżenie, niecierpliwą agonię oczekiwania na kolejny dotyk. Lubię nad nimi panować, sprawiać, by ich ciała przeszywały konwulsje i spazmy. To prawda, czasem zdarzają się momenty, kiedy ich głód mnie mierzi, zachłanność odpycha, jednak są to rzadkie epizody i zwykle mają więcej wspólnego z moim własnym humorem niż z samą kobietą.

ADAM

Mama prosi, żebym zawiózł jakieś paczki do mojej rodziny mieszkającej między Łodzią a Warszawą. Jest to rodzina, której tak naprawdę nie znam, dobrze pamiętam tylko kuzynkę, starszą ode mnie o kilka lat, w której podkochiwałem się jako małolat.

Dopiero zmierzcha, a wioska już wydaje się spać, czuję się, jakbym przekroczył granice jakiegoś szarego, zabłoconego świata. W końcu widzę kilka przygarbionych postaci i dochodzę do wniosku, że jest to miejsce nie tylko zupełnie pozbawione piękna, ale też pełne rezygnacji, beznadziei, do którego nikt nie powinien przynależeć.

Odnajduję dom mojej kuzynki, otwieram bramę, wjeżdżam na podwórko. Ziemia jest pokryta zrudziałą trawą i kałużami brązowej wody.

Ktoś otwiera drzwi. Po jej reakcji domyślam się, kim jest, lecz zupełnie jej nie poznaję. Głos ma zachrypnięty, oby był to rezultat tylko papierosów, ale nie jest to największa zmiana. Nie widzieliśmy się jakieś piętnaście lat, a ona postarzała się w tym czasie o dobre trzydzieści. Patrzę na nią i nie mogę własnym oczom uwierzyć. Zaprasza mnie do środka, choć najchętniej dałbym jej to, co przywiozłem, zawrócił na pięcie i zapomniał

o tym, jak teraz wygląda. Już mam się wykręcić, lecz robi mi się wstyd i wbrew sobie godzę się na wypicie herbaty.

Podchodzę do niej, obejmuję i całuję w oba policzki. Pachnie tytoniowym dymem.

Wchodzę za nią do domu, w środku czai się gromadka dzieciaków, na początku są nieśmiałe, szybko jednak jeden z młodszych chłopców siada mi na kolanach. Kot ociera się o moją nogę. A ja przyglądam się kuzynce. W głowie mam tuzin myśli i pytań. Zastanawiam się, jak to możliwe, że z ładnej dziewczyny przeobraziła się w tak brzydką, przedwcześnie postarzałą kobietę. Niemal nie wierzę, że ktoś może się tak zmienić. Patrzę na opuszki jej palców, zapuszczone paznokcie i zęby pożółkłe od tytoniu, patrzę na dłonie o zgrubiałych stawach, na tłuste, przerzedzone włosy. Bezkształtna, gruba, długa kiecka okrywa smukłe niegdyś ciało, nie chcę wiedzieć, jak wygląda ono teraz.

Zastanawiam się, czy to szóstka dzieci wycisnęła z niej młodość, czy ciężka praca, a może choroba, o której nie wiem. Nie mam pojęcia, co dokonało tych spustoszeń w jej ciele i twarzy.

Wychodzę, gdy jest już ciemno i czarna, rozgwieżdżona noc kryje brzydotę tego miejsca.

ADAM

Jutro ślub Sebastiana, w związku z czym moje mieszkanie wygląda jak akademik pełen „waleciarzy". Widzę, że każdy z nas nagle czuje się, jakby miał o dziesięć lat mniej. Jest nas siedmioro, Andrzej i Jasiek przywieźli ze sobą dziewczyny, które widzę po raz pierwszy. Tomek i Krystian są sami.

Z całego towarzystwa znam w miarę dobrze tylko świeżego rozwodnika Krystiana, z resztą łączy mnie tylko powierzchowna znajomość.

Krystian mówi, że ma ochotę gdzieś wyjść. Co, wyrażone otwartym tekstem, oznacza, że ma ochotę coś przelecieć. Idę zatem do sypialni, wkładam do kieszeni kilka prezerwatyw.

Na pierwszym i drugim roku studiów połączyła mnie z Krystianem specyficzna znajomość, nigdy nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, rzadko rozmawialiśmy w przerwach zajęć, jednak zwykle odnajdywaliśmy się w tych samych klubach, na tych samych imprezach, często między udami tej samej dziewczyny. Głębsze zrozumienie pojawiło się między nami jakieś trzy lata temu, kiedy w jego małżeństwie najpierw pojawiła się rozbieżność oczekiwań, a potem całkowity rozkład związku.

Andrzej i Jasiek chcą iść do jednego z modnych klubów lansowych, do którego ja chodzę tylko wtedy, gdy pracuję. Mówię,

że znam lepsze miejsce.

Pół godziny później przeciskamy się przez wyperfumowany, głośny tłum. Krystian pyta, czy podziałamy dziś w duecie jak za dawnych czasów, odpowiadam, czemu nie, na to on, że powinniśmy zgubić resztę i jestem za.

Zaczynam skanować parkiet, Krystian robi to samo. Potrząsam głową, aby uporządkować myśli, bo nagle zdaję sobie sprawę, że mój wzrok z przyzwyczajenia zatrzymuje się na potencjalnych klientkach, a nie na laskach, od których mi staje. Idę po kolejną turę drinków, pora się wyluzować.

Krystian kilkakrotnie wskazuje jakąś dziewczynę, za każdym razem jest to dziewczę szukające sponsora. Mówię mu o tym, nie wiem, czy mi wierzy. Rzecz jasna, oprócz wędkarek jest mnóstwo „zwyczajnych" dziewczyn i kobiet po prostu chcących mieć dobry ubaw, jednak nie widzę wśród nich żadnej godnej grzechu.

Widzę, że Krystian zaczyna się niecierpliwić, pytam, kiedy ostatnio był z kimś, odpowiada, iż od przeszło roku leci na ręcznym. Teraz rozumiem powód jego napalenia. Mówię mu, że jeśli ma ochotę, to śmiało może zacząć beze mnie. Nie każe mi powtarzać tego dwa razy.

Mija kilkanaście minut, w ciągu których przepuszczam każdą z kobiet przez mój fuck filtr i gdy w końcu ją dostrzegam, od razu wiem, że seks z nią będzie ponadprzeciętny. Ma około trzydziestki plus minus dwa lata, czarne włosy przycięte na Kleopatrę, mocno umalowane oczy, stosownie do fryzury. Tuż spod obojczyka zaczyna wić się w dół spory tatuaż, żadne tam motylki czy inne serduszka, tylko skomplikowany, wyglądający na archaiczny wzór, który prawdopodobnie coś znaczy. Jej ruchy w tańcu są

powściągliwe, a przecież zmysłowe. Nie mam zamiaru dołączać do niej na parkiecie, wiem, że prędzej czy później pójdzie po drinka albo do toalety. Pewnie mam dla niej zbyt ugrzeczniony wygląd, założę się, że czeka na mena z tatuażami większymi niż jej i kolczykami w języku, sutkach, a może i w główce wacka.

Dziwi mnie fakt, że faceci na parkiecie zdają się od niej stronić, jakby się jej bali.

Odnajduję wzrokiem Krystiana, wygina się przy jakiejś dupie, która wyraźnie robi konkurencję Beyoncé, bo szasta włosami na prawo i lewo, wywijając tyłkiem bardziej obscenicznie niż seksownie. Wyposzczony Krystian pewnie uznał, że rozłożenie jej nóg zajmie mu ledwie chwilkę.

Wracam do obserwowania czarnowłosej i coraz bardziej rosnę. Cała jest na czarno, koszulka na cieniutkich jak nitki ramiączkach, bardzo wąska skórzana spódnica, ledwie zakrywająca pupę, motocyklowe buty. Schodzi z parkietu, kiedy didżej zaczyna grać bardziej współczesną muzykę, i idzie do baru. Porusza się z taką pewnością siebie, jakby była właścicielką lokalu. Staję obok niej, czekamy na barmana; jest wysoka, szczupła, lecz zaokrąglona we wszystkich odpowiednich miejscach. Cera idealnie gładka, w lewej brwi złoty kolczyk, usta, o dziwo, bez szminki.

Gdy słyszę słowa: – Co się tak gapisz – nie od razu łapię, że mówi ona.

Ton jej ochrypłego głosu jest arogancki. Patrzy na mnie, taksuje wzrokiem od stóp do głów, jakby oceniała, czy warto kupić ten towar.

Podchodzi barman, pytam ją, czego się napije, zamawia butelkę perriera i nie pozwala mi za nią zapłacić. Jestem pewny, że się zmyje, lecz ku mojemu lekkiemu zdziwieniu zostaje.

Rozmawiamy przez kilka minut, takie bąk-brzdąk. Zielona pękata butelka co jakiś czas wędruje do jej ust. Pytam, jak ma na imię, ona chce wiedzieć, po co mi to – i ma rację.

Rozmowa jest drętwa, żadne z nas wyraźnie nie ma ochoty na talk-show. Patrzę na nią, ona na mnie. Ciekawi mnie, gdzie kończy się jej tatuaż, na szyi ma cienki złoty łańcuszek z krzyżykiem. Zaplata ramiona pod piersiami, uwydatniając je jeszcze bardziej. Kolczyk, którym ma przebity język, od czasu do czasu migocze, odbijając światło. Do mnie odzywa się chamowato, lecz potrafi się zachować, zwracając się do barmana mówi „proszę" i „dziękuję".

Widzę, że Krystian robi postępy z czymś płci chyba żeńskiej, ale zauważam, że co jakiś czas spogląda w moją stronę.

Przy barze jest coraz bardziej tłoczno, wycofujemy się zatem w bardziej ustronne miejsce, gdzie przeważają cienie. Stoimy naprzeciwko siebie, bokiem oparci o ścianę.

Zaczynam powoli. Mój kciuk leniwie zaczyna rysować kółka na wewnętrznej stronie jej nadgarstka.

MAJA

Krążyła wzrokiem po jego silnym ciele, od bardzo prostych ciemnych brwi, przez idealnie wykrojone usta, szerokie ramiona i wąskie biodra, po mocne nogi. Zdawało się obiecywać ekstatyczne chwile. Powstrzymała się, by nie oblizać warg.

– Myślisz, że dasz sobie ze mną radę? – zapytała hardym, wyzywającym tonem.

Szybko chwycił ją za kark i przyciągnął do ust. Pocałunek był krótki i agresywny.

– O to nie musisz się martwić – zapewnił, przyciskając ją do ściany.

W oczach miał pewność siebie, której nawet nie starał się ukryć.

Mocne dłonie wkradły się pod jej koszulkę, wtopiła się w niego całym ciałem, jakby szukała ciepła. Zaborcze wargi zaczęły całować skórę jej szyi. Bezwiednie wsunęła palce pod materiał jego koszuli, wolno przesuwając je w górę i w dól. Plecy pod jej rękami były ciepłe, muskularne i takie gładkie w dotyku.

Poczuła jego dłonie sunące po bokach jej torsu, palce zdawały się liczyć żebra, w końcu zjechały w dół i wślizgnęły się pod pasek spódnicy. Nie zrobiła nic, by go zatrzymać, wilgoć zaczęła plamić jej majtki. Dłoń pełzła niżej i niżej, niecierpliwe palce zaczęły błądzić wzdłuż jej pęknięcia.

– Co robisz? – zapytała, jej głos zabrzmiał, o dziwo, pewnie.

– Zgadnij – zaproponował.

Przez głowę przemknęło jej, że ten głos przesycony jest erotyzmem, jak jego dotyk. Nie chciała, żeby przestał, ale by pokazać mu, że nie jest tak łatwa, za jaką ją miał, spróbowała wyrwać się z jego ramion. W odpowiedzi przycisnął ją do ściany jeszcze mocniej.

– Wątpiłaś, zdaje się, czy dam sobie z tobą radę, ale jeśli chcesz się wycofać, to wal śmiało. – I znów opuścił głowę, ale obserwował ją jeszcze chwilę, kilka sekund później usta znowu dotykają nagle nadwrażliwej skóry jej szyi, kolejnych kilka sekund i czuje na sobie ucisk zębów, grę języka.

Jego naprężony penis naciskał jej brzuch przez materiał spodni. Wcisnął nogę między jej uda i zaczął lekko, rytmicznie poruszać biodrami.

Nie mogła się powstrzymać, żeby nie odpowiedzieć tym samym. Raz, dwa, trzy. Więcej. Mocniej. Jej biodra zaczęły tracić kontrolę, ciśnienie skumulowane wokół łechtaczki rosło z każdym otarciem. Jego udo też się poruszało, podnosząc napięcie między jej nogami niemal do granicy orgazmu.

Zaczął masować wewnętrzną stronę jej uda. Zacisnęła zęby, by stłumić jęk, gdy jego palce poczęły odsuwać cienki materiał majtek.

Ktoś stanął przy nich i wybił ją z rytmu. Poczuła na twarzy gorący rumieniec, bez skutku próbowała doprowadzić się do porządku.

– Adam, myślałem, że działamy jak za dawnych czasów.

ADAM

Nie odrywamy rąk od jej ciała, ona nadal wpiera pulsującą waginę w moje udo. Jej zdezorientowany wzrok skacze między mną a Krystianem. Wreszcie dociera do niej, o co tu chodzi, na co mamy ochotę. Jedna z jej brwi, ta przekłuta kolczykiem, wygina się i unosi do góry.

Mówi, że ten lokal należy do jej znajomych i ma dostęp do toalet dla personelu. Śmieję się sam do siebie, bo faktycznie wychodzi na to, że będzie jak za dawnych czasów z Krystianem, nie wiem, ile razy obaj kończyliśmy z jedną bezimienną w jakiejś toalecie.

Idziemy na drugie piętro, jest tu zdecydowanie mniej osób, z czego większość ukryta w półokrągłych, czerwonych budkach. Ona wybija kod na małej, srebrzystej klawiaturze i otwiera drzwi.

W środku jest czysto i pusto, pomieszczenie ma tylko dwie kabiny i jedną umywalkę. Dochodzę do wniosku, że na wypadek intruza powinniśmy zamknąć się w kabinie, otwieram drzwi do tej po prawej stronie. Patrzę na Krystiana, z kieszeni wyjmuję prezerwatywę, jest uradowany, jakbym mu wręczał kluczyki do ferrari.

Za mną wchodzi ona, drzwi zamyka Krystian. Robi się cholernie ciasno. Tej toalety z pewnością nie zaprojektowano z myślą o seksie grupowym.

Jest szybka, od razu podnosi do góry moją koszulę i nie ukrywa, że podoba jej się to, co widzi. Daje temu wyraz, całując i liżąc mój tors. Ma zwinny język, co chwilę czuję ten kolczyk, trącający mnie to tu, to tam, zapowiadając rozkosz, jakiej może mi dostarczyć, kiedy dobierze się do mojego penisa.

Krystian odwraca ją w swoją stronę i jej usta teraz pieszczą jego ciało, jest niecierpliwy, zaczyna popychać ją ku dołowi, rozpina rozporek, spodnie opadają mu do kostek, klamra paska uderza o kafelkową podłogę. Chwilę później jej usta są pełne, uchodzi z nich stłumiony dźwięk.

Jestem nieco zdziwiony jej brakiem oporów. Głowa Krystiana odchyla się do tyłu i opiera o drzwi, trzyma dłonie na jej głowie, naciskając, by wzięła go głębiej. Ona się krztusi, lecz nie poddaje. Widzę, jak sięga między własne uda i zaczyna rytmicznie, szybko poruszać dłonią.

Zawsze lubiłem patrzeć na Krystiana uprawiającego seks, robi to jak typowy mięśniak, sama moc i siła, zero subtelności. Trudno go o to podejrzewać, jeśli widzi się go, kiedy ma podciągnięte portki.

Chwilę później gaśnie światło, najwyraźniej jest ustawione na określony czas. Męski niski jęk na moment wypełnia ciemne pomieszczenie i wiem, że miałem rację co do umiejętności jej zdolnego języka.

Czuję, jak podnosi się z klęczek, palcami po omacku odnajduje moje usta, zlizuję z nich jej wilgotny smak.

Zaczyna irytować mnie ciasnota i brak możliwości jakiegoś pełniejszego ruchu.

Słyszę dźwięk rozrywanego sreberka, więc wiem, że Krystian się stroi.

Ona wypuszcza z sapnięciem powietrze, kiedy się w nią wbija. Jej ciało przyciska się do mnie. Dokładnie czuję rytm, w jakim dźga ją Krystian.

Po chwili zmiana pozycji, teraz jest odwrócona twarzą do mnie. Całuje mnie, przygryzając mi wargę.

W ciemności, w ścisku nie wiem, kto dotyka mnie, a kogo dotykam ja. Zsuwam spodnie i przez chwilę moje biodra poruszają się rytmicznie do przodu i tyłu, dźgając tylko powietrze lub ocierając się o skórę jej brzucha.

Światło się zapala i na moment do łazienki wpada hałas zza drzwi. Ktoś wchodzi. Zastygamy, cichniemy. Patrzę na Krystiana, oczy ma zaciśnięte, a na twarzy wyraz pełnej koncentracji, cholernie dużo musi go kosztować to pozostanie w bezruchu.

Jej pełna ekstazy twarz wygląda pięknie, ciało ma wygięte w łuk, ramionami sięga w tył, oplatając jego szyję, przyciągając go do siebie, zmuszając go do bliższego kontaktu, jej uchylone wargi tworzą małe, idealne O. Koszulka i stanik podjechały do góry, odsłaniając pełne piersi, spódnicę ma zrolowaną w talii, majtki to mała szmatka wokół ciężkiego buta. Patrzę i wreszcie wiem, jak biegnie i gdzie kończy się jej tatuaż. Rysunek wije się tuż nad jej piersiami, ale nie zachodzi na nie, tylko rozdziela się na boki i kilkakrotnie oplata talię. Na jej biodrach fruwają czarne kruki. Wzór nie jest symetryczny, jednak obie strony pasują do siebie wspaniale. Ktoś odwalił na jej ciele kawał artystycznej roboty.

Męski głos intruza zaczyna rozmawiać przez telefon, mówi, jak minęła mu noc, że dostał sporo napiwków, że powinien być

w domu o normalnej porze. Jego kroki kierują się do kabiny obok. Rozłącza się, słyszę dźwięk rozpinanego suwaka i po chwili strumień uderza w muszlę klozetową, poganiany zadowolonym gwizdaniem. Spuszcza wodę, myje ręce i wciąż podgwizdując, wychodzi.

Krystian, ledwie już zipiący, kończy w kilku szybkich pchnięciach. Oddech ma ciężki, jakby brakowało mu tlenu.

Ona znowu osuwa się na kolana, ostre paznokcie wbijają się w moje pośladki, chce mnie wziąć do ust, lecz ja podciągam ją do góry. Mówię Krystianowi, by nas wypuścił na zewnątrz. Popycham ją w stronę umywalki i zginam wpół. Namierzam. Penis zdaje się wierzgać w mojej dłoni. Zaciska palce na białej porcelanie, obserwuje mnie, patrząc w lustro. Uśmiecha się nieco nieprzytomnym uśmiechem, wywala język, pokazując mi kolczyk. Zamyka powieki, gdy wchodzę w nią od tyłu. Zaciskam dłonie na jej wytatuowanych biodrach, wchodząc w tryb szybki. Bez trudu utrzymuje narzucone tempo. Po kilku krótkich minutach jedna z dłoni zjeżdża po jej śliskiej od potu skórze i odnajduje łechtaczkę. Wzdryga się całym ciałem, gdy dotykam tego węzła wrażliwości.

Krystian stoi tuż przy niej, oparty o ścianę, patrzy na nas zachłannie, z odnawiającym się głodem. Po chwili znowu odpina spodnie i kładzie jej rękę na swoim budzącym się do życia członku.

Światło gaśnie.

Ustawienie jej ciała się lekko zmienia i wiem, że znowu trzyma go w ustach. Pomieszczenie wypełniają wilgotne odgłosy.

Moje myśli zaczynają wędrować, zastanawiam się, czym dla mnie ten raz różni się od seksu z klientkami. Czy jest mi lepiej, czy teraz smakuje inaczej? A do diabła z tym, dobry seks zawsze jest dobry, czy dostaję za niego pieniądze, czy nie.

Pamiętam pierwszy raz, kiedy mi zapłacono, jaki wtedy byłem wzburzony. Podczas kolejnych razów czułem się nieswojo, byłem skrępowany. Nie pamiętam dokładnie, kiedy fakt, że dostaję pieniądze, stał się dla mnie czymś oczywistym. Tak dalece, że gdy jakieś dwa lata temu podczas wakacji poznałem dziewczynę i sfinalizowaliśmy znajomość w wiadomy sposób, po wszystkim niemal odruchowo wyciągnąłem dłoń po pieniądze.

W mroku rozbrzmiewa jej głośny jęk.

Zmuszam się, by przestać myśleć. Słyszę zdyszane słowa Krystiana:

– Lubisz, jak cię rżniemy, czuję, jak to lubisz.

MAJA

Czuła się, jakby była trzeźwa i pijana zarazem. To dla niej chwila pełnej wolności. Zza drzwi dochodziła stłumiona muzyka, czasami przebijały się przez nią czyjeś głośne okrzyki, jednak tamten świat nic jej teraz nie obchodził.

Nie do końca wierzyła, że bierze udział w akcie do tej pory znanym jej tylko z pornosów. Fakt, że zamieniła z tymi samcami ledwie parę słów, dodawał sytuacji pikanterii.

Miała wrażenie, że krew w jej żyłach musuje i uderza jej do głowy. Męskie dłonie na jej biodrach, palce na łechtaczce, we włosach. Czuła się wypełniona po brzegi. Dreszcze falami przebiegały ciało. W głowie jej wirowało, nie wiedziała, czy to porusza się ona, czy wszystko wokół niej.

Bardzo szybko dopadł ją pierwszy cichy orgazm, kilka minut później drugi. I nagle była pusta.

Przez głowę przemknęło jej pytanie, czy seks z jednym mężczyzną będzie dla niej nadal satysfakcjonujący. Oby.

Wyprostowała się, poszukała po omacku kranu, wypłukała usta. Odruchowo spojrzała tam, gdzie wiedziała, że było lustro, chciała poprawić makijaż, dostrzegła czarne lśnienie tafli, lecz siebie w niej już nie. Trudno.

ADAM

Moje oczy przyzwyczaiły się do ciemności, widzę, jak wyciąga dłoń w stronę baterii, słyszę plusk wody. Ściągam z siebie kondom, owijam go w papierowy ręcznik i wrzucam do kosza na śmieci.

Pierwsza przerywa ciszę.

– Chłopcy, mam nadzieję, że nie jesteście amatorami pogawędek po pukanku? Bo ja spadam.

I spada. Kiedy zamyka za sobą drzwi, światło zalewa pomieszczenie. Krystian zaczyna się śmiać.

– Naprawdę się czuję na dwadzieścia lat – oznajmia więcej niż zadowolonym głosem.

Myję dłonie, twarz, poprawiam ubranie, wchodzi jakiś chłopak i chce wiedzieć, co my tu robimy. Zważywszy na to, że Krystian jest nadal lekko zasapany i ma wciąż rozpięty pasek, łatwo się domyślić, do jakich wniosków dochodzi tamten. Zmywamy się bez słowa, żegnani serdecznym:

– Łóżka w domu nie macie, pieprzone cioty?

Nie chce mi się zawracać, niech myśli, co chce.

ADAM

Ceremonia ślubna Sebastiana i Anny mija szybko, udaję, że słucham, ale słowa księdza puszczam mimo uszu. Patrzę na siedzących przede mną Emilię i Krzyśka, na grzecznie siedzącego między nimi syna. Znowu powraca do mnie myśl z przeszłości, że jej syn miał być moim synem, jej życie moim życiem.

Nie widziałem jej od kilku lat, nic się nie zmieniła, jest dokładnie taka, jaką ją zapamiętałem. Związek z Krzysztofem jej służy. Przed kościołem udaję, że ich nie widzę, lecz oni szybko mnie wypatrują i sami podchodzą. Krzysiek trzyma na rękach chłopca, ona bukiet tulipanów. Bez słowa, z uśmiechem całuje mnie w policzek, a kiedy się w końcu odzywa, jej głos budzi falę wspomnień, od których nie umiem się opędzić.

Nigdy nie było między nami dystansu. Pamiętam, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy i jak wtedy patrzyłem na jej pięknie wykrojone usta, owalną twarz o migdałowych oczach w kolorze bursztynu, długie, jasne włosy. Była drobna, wiotka, wszystko, czego chciałem, to zapewnić jej bezpieczeństwo i zerżnąć ją do utraty zmysłów.

Pamiętam, że myślałem, iż jest cicha i spokojna, i jak się zdziwiłem, gdy okazało się, że jest całkiem inna. Śmiała, awanturnicza i mówiąca wszystko, co myśli. Pamiętam, jak

myślałem, że nie będę potrafił bez niej żyć, i ten jeden raz, gdy błagałem o jej uczucia. Pamiętam chwile, kiedy była irytująca i ostra, te krótkie okresy, gdy każdy jej nienawidził. Pamiętam kłębiące się we mnie uczucia, i to, że czułem się przy niej szczęśliwy, uzależniony, zdezorientowany, niezniszczalny, skazany na zgubę.

Teraz patrzę na jej twarz i nie wiem, jak zdołałem ją zostawić.

Zamieniamy kilka zdań skupiających się głównie na jej synu. Widzę palce bezwiednie obejmujące dłoń Krzyśka i dochodzi do mnie, że jej wewnętrzny spokój to jego zasługa. Przy mnie była wiecznie rozgorączkowana, niespokojna, niecierpliwa.

Tworzą dobrą parę, bardzo dobrą.

EMILIA

Patrzyła na Adama i była szczęśliwa, że czas zabił ich miłość, bo ta nigdy nie zyskała pełni, do końca była niedojrzała, szczeniacka, oparta tylko na seksie i przepychankach. Kochali się za zalety, a nie pomimo wad, które wypominali sobie nieustannie. Byli dziko zazdrośni, chciwi wobec siebie i zaborczy. Ich uczucie było gwałtowne i pustoszące, bez szansy na przetrwanie, od samego początku skazane na porażkę. Byli zsynchronizowani tylko w łóżku, a poza nim ich charaktery były rozbieżne, dusze rozstrojone, pragnienia odmienne. Co nie znaczy, że nie doświadczali chwil absolutnego szczęścia.

Patrzyła na niego i chciała wiedzieć, co on widzi, co myśli, gdy patrzy teraz na nią. Chciała wiedzieć, choć jednocześnie bałaby się poznać prawdę. Po co więc pytać, jeśli nie chce się poznać odpowiedzi?

ADAM

Na weselu jest ponad trzystu gości. Salę zastawiono kilkudziesięcioma okrągłymi stołami, każdy na osiem osób. Przy moim siedzi Krystian, dwa małżeństwa, które znam przelotnie, i dwie dalekie kuzynki panny młodej. Widzę, jak mój kumpel je czaruje, jedna już kokieteryjnie trzepocze rzęsami, nieustannie poprawiając włosy. Udaję zainteresowanego rozmową, lecz trochę się irytuję. Gdy zostajemy sami, mówię Krystianowi, żeby wybił sobie je z głowy, bo to małolaty i potem może być afera.

Taki jestem obyczajny.

Daje za wygraną, niestety zaraz znajduje sobie nowy obiekt adoracji. Karykatura Barbie pod trzydziestkę, tlenione włosy, intensywnie pomarańczowa opalenizna z solarium, paznokcie plastikowe i długie jak szpony, zbyt obfita ilość makijażu na twarzy, obłok perfum duszących jak gazy bojowe. Wolałbym walnąć się młotkiem po narzędziu pracy, niż ją przelecieć, no chociaż, gdyby dobrze zapłaciła...

W rytm piosenek Krajewskiego, Grechuty, Urszuli, Majewskiej tańczę z całą armią natapirowanych ciotek, ubranych w kwieciste bluzki. Każda z nich wyraźnie jest zachwycona moim dobrym wychowaniem. Co jakiś czas miga mi wśród tłumu roztańczona sylwetka Emilii.

Przez kilka godzin skutecznie udaję trzydziestotrzyletniego dżentelmena, przychodzi mi to łatwo, sztukę bycia kameleonem opanowałem do perfekcji, każdy wierzy bez zastrzeżeń, że jestem tym, na kogo pozuję.

W końcu proszę do tańca Emilię. Jest zziajana i uśmiechnięta.

– Już myślałam, że sama będę cię musiała poprosić. – Głos ma niski i uprzejmy.

– Najpierw obowiązki, potem przyjemność.

Zaczyna się śmiać.

– Nadal taki sam, wciąż udajesz, że jesteś pełnym sekretów poszukującym samotnikiem. Daj spokój, jesteś tęsknotą większości kobiet tu obecnych, łamaczem niewieścich serc.

– Ja samotnikiem? Nie wydaje mi się, mylisz mnie z kimś, ja nigdy nie byłem samotnikiem.

– Zawsze nim byłeś, nie wmówisz mi, że jest inaczej.

– A tobie nadal się wydaje, że znasz mnie dobrze i wiesz o mnie wszystko.

Nie odpowiada. Wydaje się skupiać na tańcu. Ruchy ma płynne. Jej stopy lekko, bez dźwięku poruszają się po parkiecie. Zawsze poruszała się bardzo cicho.

Czuję, jak mięsień zaczyna drgać mi w okolicy lewego oka. Gdy piosenka się kończy, odchodzi bez słowa i wiem, że niechcący sprawiłem jej przykrość. Wychodzę na zewnątrz i przez dłuższy czas gapię się w gwiazdy, dociera do mnie, że boję się Emilii, bo znowu mógłbym się w niej zakochać. A kochając ją, chciałbym też miłości od niej, jej namiętności i oddania.

W końcu odnajduje mnie jedna z natapirowanych ciotek i zaciąga z powrotem na parkiet. Tańczę dwa, może trzy kawałki

i idę pożegnać się z parą młodą, nie mam ochoty na dalszą zabawę.

ADAM

Mówię taksówkarzowi, żeby mnie wysadził, gdy jesteśmy jakiś kilometr od mojego domu. Resztę drogi przebywam piechotą, potrzebuję powietrza, idę, słuchając własnych kroków; stare polskie przeboje dźwięczą echem w mojej głowie.

Nie jestem smutny z powodu Emilii, nie jestem zazdrosny o Krzyśka, choć mu zazdroszczę, lecz nie do końca wiem czego. Smuci mnie raczej to, że była dla mnie ważna, a stała się zwyczajnym kimś z przeszłości, zwykłą dziewczyną, którą kiedyś znałem i mimo że pamiętam, to niewiele czuję. Jestem przekonany, że nie byłbym w stanie dać jej szczęścia, zwłaszcza, iż teraz wiem, że nie była dla mnie tą jedyną.

Nie tęsknię za nią, lecz czasami, gdy leżę w nocy na wpół obudzony, przyłapuję się na tym, że myślę o chwilach, gdy czekając na sen, wsłuchiwałem się w jej spokojny oddech, a potem w nieskładne mamrotanie lub nieprzytomny śmiech.

Nie wiem dlaczego się rozstaliśmy, był to raczej nieważny szczegół, niż coś bardzo istotnego. Wyraźnie jednak pamiętam ten moment, w którym nasze losy się rozeszły. Czułem się jak pies, niespodziewanie i siłą wyrzucony przez swoją panią z jadącego samochodu, gdzieś na leśnej drodze.

Gdy odchodziła z mojego życia, myślałem, że zawsze będzie przy mnie, we mnie. Zawsze jednak trwało bardzo krótko. Po kilku dniach bólu zacząłem szaleć, przemacałem setki anonimowych ciał, przepieprzyłem dziesiątki nieistotnych znajomych i jeszcze bardziej nieistotnych nieznajomych, których imion nie pamiętałem, z którymi nie miałem ochoty gadać. Ważne było tylko więcej i więcej, lecz nic nie dawało mi nasycenia.

*

Dzisiejsze spotkanie z nią uświadomiło mi, że nie jestem bohaterem moich dawnych marzeń, że nie wiem, czyim życiem żyję.

Ale daleko mi do skamlenia z żalu nad sobą. Nie żałuję tego, że jestem tym, kim jestem. Może mówiłbym inaczej, gdybym miał mniej szczęścia, gdybym sprzedawał się komukolwiek, bo przecież wielu prostytuujących się chłopaków trafia albo na byle kogo, albo sprzedaje się mężczyznom. Tego robić bym nie mógł. Choć pewnie można znieczulić się i na to.

Mimo kłamstw i niedomówień, mimo życia pełnego pozorów i złudzeń, nie wydaje mi się, by prostytucja zasadniczo mnie zmieniła, doprowadziła do utraty tożsamości.

W sumie to praca jak każda inna, czasami nudna, czasami ciekawa, raz lekka, łatwa i przyjemna, kiedy indziej harówka na ugorze.

Co myślą o mnie klientki, niewiele mnie wzrusza. Połowa z nich mnie przecenia, druga połowa nie docenia, ważne jest to, że stale do mnie wracają. Tak naprawdę nie znam ich. To, jak je widzę, to tylko moje wyobrażenie o nich i nic więcej. Zresztą w większości

nie mam chęci poznawać ich głębiej. Wystarczają mi banalne, często bezmyślne rozmowy, które z nimi prowadzę, nie przeszkadza mi ta powierzchowność i egoizm – sam jestem równie powierzchowny i prawdopodobnie jeszcze bardziej egoistyczny.

Najbardziej zaskakują mnie te klientki, które chcą sprowadzić mnie na dobrą drogę, które kuszą mnie wizjami normalnego życia. Nigdy nie mówią o zbawieniu, gdy jestem między ich udami. Nie, te słowa przychodzą później, zawsze nieoczekiwanie. Ale człowiek, do którego mówią, którego widzą, nie jest tak naprawę mną. Jest kimś, kogo chcą zobaczyć. Nie żałuję żadnego z tych momentów, gdy powiedziałem „nie" ich ocaleniu.

Czasami wyobrażam sobie, jak by to było mieć normalne życie, a w nim przeciętnie zwykłą pracę. Za każdym razem dochodzę do wniosku, że takie normalne życie znudziłoby mi się szybko. Nie twierdzę, że kurewstwo mnie nie nudzi, że daje mi ogromną satysfakcję czy że zawsze pobudza do życia, ale zdecydowanie jest w nim coś, co mnie przy nim trzyma, co nie pozwala tego rzucić.

Nie mam wewnętrznych rozterek. Ja swoich klientek nie podrywam, nie wabię do łóżka, żeby potem oskubać. Nie kradnę cudzych żon, same mnie szukają, same się proszą, same do mnie przychodzą, z ochotą. Gdyby nie znalazły mnie, z pewnością wzięłyby sobie kogoś innego. Nie jestem jedyny ani niezastąpiony, jestem jednym z wielu.

I na tym skończę. Może na chwilę. Może na jakiś czas. A może definitywnie. Jeszcze nie wiem. I lecę to. Z nawyku.

Tymczasem.

Facet na telefon

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa
Dedykacja
Podziękowania

ADAM

MARTA

ADAM

MARTA

ADAM

ALICJA

ROBERT

MARTA

ALICJA

MARTA

ALICJA

MARTA

BLONDYN

MARTA

ADAM

ROBERT

ALICJA

ROBERT

ALICJA

ROBERT

ALICJA

ROBERT

ADAM

MARIAN

KASIA

MARIAN

KASIA

MARIAN

KASIA

MARIAN

ADAM

MARTA

ADAM

MARTA

ADAM

MARTA

TOMASZ

MARTA

ADAM

BARBARA

ADAM

BARBARA

ADAM

BARBARA

ADAM

MARTA

ADAM

MARTA

ADAM

MARTA

ADAM

MARTA

ADAM

MARTA

ADAM

EDYTA

ADAM

ADAM

KAROLINA

ADAM

EMIL

KAROLINA

ADAM

KAROLINA

ADAM

ADAM

ADAM

ADAM

ADAM

ALEKSANDRA

ADAM

ALEKSANDRA

ADAM

ALEKSANDRA

ADAM

ADAM

ADAM

ANNA

ADAM

ANNA

ADAM

KINGA

ADRIAN

EMIL

ADAM

KINGA

ADAM

BARBARA

ADAM

ADAM

ADAM

JUSTYNA

ADAM

JUSTYNA

ADAM

ADAM

HELENA

ADAM

HELENA

ADAM

HELENA

ADAM

ALINA

ADAM

ADAM

ADAM

ANNA

ADAM

ANNA

ADAM

ADAM

MARZENA

ADAM

MARTYNA

ADAM

ILONA

ADAM

ADAM

DOMINIKA

ADAM

DOMINIKA

ADAM

ADAM

MILENA

ADAM

MILENA

ADAM

MILENA

ADAM

ADAM

ADAM

ELŻBIETA

ADAM

ELŻBIETA

ADAM

ADAM

KAROLINA

ADAM

KAROLINA

ADAM

KAROLINA

ADAM

KAROLINA

ADAM

KAROLINA

ADAM

ADAM

ANASTAZJA

ADAM

ANASTAZJA

ADAM

ANASTAZJA

ADAM

ANASTAZJA

ADAM

ANNA

ADAM

ANNA

ADAM

AGATA

ADAM

ADAM

ŁUCJA

ADAM

ŁUCJA

ADAM

ŁUCJA

ADAM

ALEKSANDRA

ADAM

ALEKSANDRA

ADAM

ADAM

IZABELA

ADAM

ADAM

MILENA

ADAM

MILENA

ADAM

MILENA

ADAM

ADAM

MILENA

ADAM

ADAM

DARIUSZ

ADAM

DARIUSZ

ADAM

ADAM

ADAM

JOLANTA

ADAM

JOLANTA

ADAM

ADAM

ADAM

ADAM

MAJA

ADAM

MAJA

ADAM

ADAM

EMILIA

ADAM

ADAM

Karta redakcyjna

Redakcja
Hanna Śmierzyńska

Korekta
Magdalena Hildebrand
Jadwiga Piller

Copyright © by A.J. Gabryel, 2012
Copyright © by Wielka Litera, Sp. z o.o.,
Warszawa 2012

Wielka Litera Sp. z o.o.
02-953 Warszawa, ul. Kosiarzy 37/53

ISBN 978-83-63387-20-4

Plik ePub opracowany przez firmę eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl